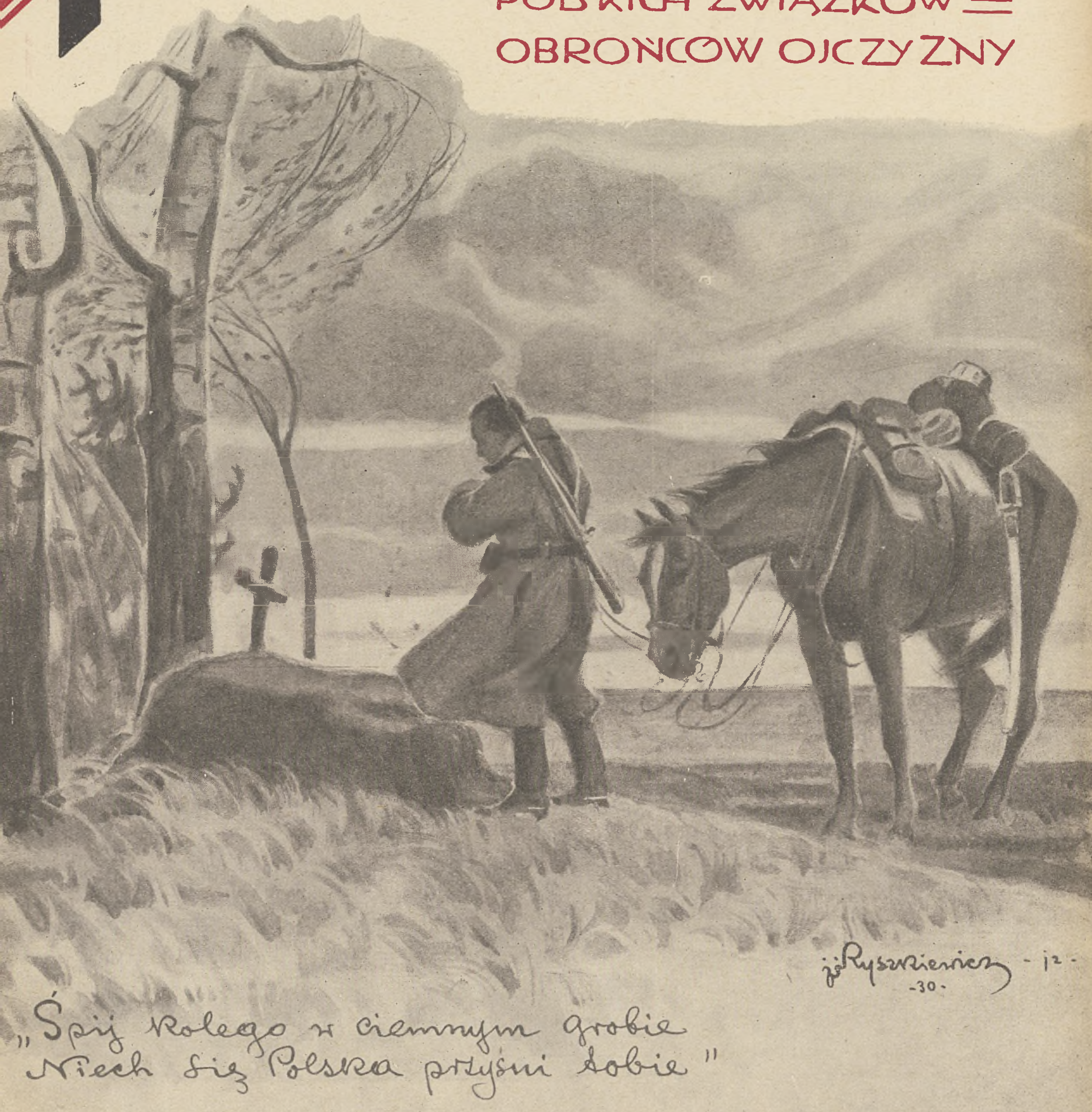
CENA 2.50 ZŁ.

FEDERACJA

CZASOPISMO FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY



№ 10—11 PAŹDZIERNIK 1930 LISTOPAD ROK 2



Prezydjum Federacji

Prezes: Generał Bryg. Dr. Roman Górecki.

Wiceprezesi: rtm. rez. Józef Świrysz-Ryszkiewicz — wiceprezes zarządu głównego związku Oficerów Rezerwy Rz. P., Antoni Jakubowski — prezes zarządu głównego Związku Podoficerów Rezerwy Rz. P., mjr. rez. wojewoda Marjan Zyndram-Kościałkowski — prezes Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, płk. dr. Eugenjusz Piestrzyński wiceprezes zarządu głównego Związku Legjonistów, Jan Karkoszka — prezes Związku Inwalidów Wojennych Rz. P.

Sekretarz Generalny: por. rez. Wincenty Wyrzykowski — wiceprezes okręgu warszawskiego Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych.

Skarbnik: por. rez. Władysław Topczewski, wiceprezes zarządu głównego Związku Oficerów Rezerwy.

Członkowie: Dr. Michał Grażyński — wojewoda śląski; płk. rez. dr. Tadeusz Garbusiński; — mjr. Jan Ludyga-Laskowski i Januarjusz Gościmski.

Wykaz Związków należących do Federacji

(Zarządy Główne)

1. Związek Oficerów Rezerwy, ul. Królewska 23, tel. 725-46.
2. Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych, ul. Barbary 1 m. 9 tel. 747-77.
3. Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy, Nowy Świat 35 m. 5, tel. 315-55.
4. Związek Legjonistów, ul. Hoża 54 m. 7, tel. 527-54.
5. Związek Peowiaków, Ujazdowska 37 m. 23, tel. 781-79.
6. Związek Powstańców Śląskich, Katowice, Wojewódzka 5.
7. Związek Obrońców Lwowa, Lwów, ul. Rutowskiego 11, tel. 44-25.
8. Legja Inwalidów Wojsk Polskich, ul. Mała 2 (Praga), tel. 10-29-10.
9. Centralny Związek Osadników, ul. Zielna 22 m. 9, tel. 173-14.
10. Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, ul. Nowy Świat 35 m. 5, tel. 694-78.
11. Związek b. Uczestników Powstań Narodowych, ul. Bagatela 10 m. 15, tel. 8-24-81.
12. Stowarzyszenie Bajończyków, ul. Konopacka 10.
13. Legjon Śląski, ul. Marszałkowska 68 m. 11, tel. 213-04.
14. Związek Sybiraków, ul. Miodowa 14 m. 20, tel. 7-35.
15. Związek Legjonistów Puławskich, ul. Hoża 51, tel. 13-05.
16. Związek b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej, ul. Śniadeckich 15 m. 10, tel. 620-76.
17. Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy, ul. Nowy Świat 28, tel. 538-44.
18. Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII, Grudziądz, Forteczna 22.
19. Związek Inwalidów Wojennych R. P., ul. Królewska 43, tel. 615-60 i 627-93.
20. Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji (Quievrain, Belgique 52, rue Debast).
21. Związek Towarzystw Marynarzy R. P., Bydgoszcz, Hermana Frankego 3.
22. Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji, Żórawia 40 m. 9, tel. 409-07.
23. Związek Legjonistek Polskich, ul Nowy Świat 35 m. 5, tel. 694-78.
24. Związek b. Ochotników Armji Polskiej, Białystok, Sienkiewicza 49.
25. Związek Uczestników b. I Korpusu W. P. na Wschodzie, Wilno, Zamkowa 18 m. 23.
26. Legja Powstańców Wołyńskich w Kowlu.

FEDERACJA

MIESIĘCZNIK FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

Nr. 10-11 | PAŹDZIERNIK 1930 LISTOPAD | Rok II

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 694-78. KONTO P. K. O. 23.858

Artur Oppman (Or—Ot.)

PODZWONNE ŻOŁNIERZOWI

Na dalekich krańcach świata,
Polska sława orłem lata,
Na krwią zlanej ziemi swojej
Nad grobami we łzach stoi:
I ległemu żołnierzowi,
Od narodu słówko powie:
Śpij, żołnierzu, martwy, niemy,
Twoją śmiercią — my żyjemy.

Kędy w przestrzeń wzrok uderza,
Leży w ziemi proch żołnierza,
Śniąc wolności złotą zorzę
Szedł na lądy i na morze
I gdzie tylko świt nadziei
Zamigotał w lat zawiei,
Gdzie się wolna pieśń rozlega
On był zawsze—pierwszy z brzega.

Teraz dumnie śniąc o wojnie
W krwawym grobie śpi spokojnie,
O ojczyźnie marzy wielkiej
Krew dał dla niej do kropelki.
Za te święte ducha wzbicia
Nie żałuje żołnierz życia,
Ani, stlałych w grobie kości,
Ani szczęścia i młodości.

Wierny konik, wedle niego,
Grzebie nóżką, żałuje go,
Stara, piosnka echem dzwoni,
O kwitnącej kwieciem błoni.
Bije skrzydłem orzeł biały
Hymn zwycięstwa i hymn chwały,
A on myśli w cichym grobie:
„Polsko! Wszystkom oddał Tobie!“.

TESTAMENT NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Śpij kolego w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni tobie...

Gdy już złożą moje kości w mogiłce żołnierskiej i bez nazwiska, bezimiennie spoczywać będę aż do dnia zmartwychwstania, gdy nad nieznany mój grób zawiodą cię kroki, kolego i towarzyszu broni, pomnij dla jakiej sprawy zginąłem, pomnij dlaczego rzuciłem rodzinę i życie wygodne, pomnij dlaczego, dla kogo i po co....

Słowa były — owego czasu — nie dla nas, bo życie nasze większe było od słów. A zresztą trudno mówić słowa tak potężne, że aż daje się za nie życie. Teraz jednak daliśmy je już. Od oceanu po ocean, od krańców Azji aż po zamorskie wyspy — San Domingo, Filipiny, na stepach i rozłogach Ukrainy, na żyznych polach nadwiślańskich i ugorach całej Polski leżą miljony żołnierskich mogiłek naszych braci, poległych za Wolność, za Polskę.

Z tych dwu słów czynię mój testament i nie przestanę wołać do Ciebie, towarzyszu broni, nigdy: Coś uczynił ty, żywy, dla nich?.... Czy oczy twe, obrońco Ojczyzny, w zaszczytnym mundurze, czy w szatach zwykłych, nie zapomniały czytać tych dwu wielkich słów tylekroć oblanych rzekami krwi, czy serce twe bije dość żywo na ich wołanie, czy pamiętasz, że myśmy zginęli, by tobie mogło być lepiej na wolnej, własnej ziemi....

Czy pamiętasz, że przez nasze mogiły zaciągnąłeś wielki dług i całe życie masz pracować, by go spłacić?....

A jeśli o tem nie pamiętasz, jeśli nie najpierwszą dla cię sprawą jest Wolność i Polska — przekleństwo poległych żołnierzy spadnie na twą głowę i zniszczy cię tak, jak zawsze złowrogo mści się przelana krew na tych, co o niej zapomnieć się ośmielili.

Żołnierze i Obrońcy Ojczyzny! Tworzyliśmy życie. Nas już niema wpośród was. Wy odziedziczyliście po nas Wolność i Polskę. Myśmy dla nich zginęli. Wy dla nich musicie żyć. Wasze żołnierskie sumienie powie wam wyraźnie, czego żąda od was życie.

Duchy poległych patrzą na was— i patrzeć będą dopóki nie połączycie się z nami A wtedy zażądamy od was rachunku.

Baczcie, by rachowanie było godne żołnierza i pamiętajcie, że raz włożony mundur żołnierski — zdejmuje jeno dłoń śmierci.

Artur Oppman (Or-Ot.)

PIEŚŃ OCHOTNIKÓW Z 1920 ROKU

Hej, Matko Ojczyzno, spodlały twój wróg
Zaszarpnął Twem ciałem do kości!
Przez pamięć kajdanów, co spadły nam z nóg,
Nie damy cię, święta wolności!
Kto, polak, kto mężny, kto prawy Twój syn,
Dzis hasło ma: „W ogień“ a odzew ma: „Czyń“.

Przez burzę i piorun, przez płomień i krew,
Ojczyzno, idziemy do Ciebie!
I jeden nam chorał i jeden nam śpiew,
Lecący, jak orły na niebie:
Hej, zębem i szponem i piersią i krwią,
Za dzieci co przyjdą i dziady co śpią.

Na pola bitewnych plonowy ci snop
Twój, Polsko, z krwi zbiera ochotnik,
Paniczyk ze dwora i twardy twój chłop
I czarny od dymu robotnik.
Patrz! Broczy purpurą i leci na strzał
I Twoją swobodę wydziera z paszcz dział.

O, Wodzu nasz, Wodzu! Gdy wiedziesz na bój,
By najazd rozdeptać kałmucki,
To wiedzą wrogowie, że żołnierz ten twój,
To piorun, co ciśnie Piłsudski;
Grzmij polski piorunie! Płomienny ten grom,
Ojczyzno! Z piorunów ocali Twój dom.

Pogardy dla śmierci wyskrzydla się duch,
W polocie zwycięstwa i sławy,
Jak francuz Paryża, szlachetny nasz druh,
Tak bronić będziemy Warszawy!
Tyrana i kata z męczeńskich twych prób,
Warszawo, my tobie rzucimy do stóp.

Na drodze czerwonej bez mogił tam śpi
Poległych za wolność huf męży,
Lecz komu przewodzić o, Wodzu nasz, Ty:
Zwycięży! Zwycięży! Zwycięży!
Pocięty na strzępy rozpadnie się żmij,
O, Polsko! Krwią naszą Ty rośnij i żyj!...

DEKLARACJA

W doniosłej chwili dziejowej uznajemy za swój obowiązek zwrócenie się do Społeczeństwa.

Reprezentowane przez nas organizacje ideowe skupiły przed laty patrjotyczne odłamy młodzieży, rzuciły przed wojną światową hasło walki o Niepodległość i w walce tej wzięły w następstwie czynny i bezpośredni udział. W czasie wojen o byt i granice Państwa Polskiego masy żołnierskie — reprezentowane dziś przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — wykazały dowodnie swoje oddanie się sprawie Rzeczypospolitej.

Obecnie gdy Polska przeżywa okres wzmacniania podstaw własnej potęgi, gdy w ciężkiej walce wewnętrznej rodzą się nowe myśli i siły Narodu — organizacje nasze łączą swe szeregi, celem wykucia w świadomości społecznej zdrowych zasad polskiego życia.

Wysiłki nasze wydają się nam tem niezbędniejsze, że z wielu stron wadliwie jest oceniany zarówno ogrom trudności, które Państwo Polskie przezwyciężyło i nadal przezwyciężać musi, jak też i dzisiejszy układ stosunków wewnętrznych oraz charakter toczonych sporów.

Dziś idzie nie o program szczegółowy, lecz o program ogólny, nie o hasła, lecz o zdolność realizacji, nie o złudne ornamenty w budowie ustroju politycznego, lecz o same podstawy proste, mocne i trwałe, nie o indywidualne cechy poszczególnych ludzi, lecz o ich zdolność zrozumienia nakazów chwili historycznej, nie o krytykę popełnianych dotychczas błędów, lecz o pozytywną ustrojową i organizacyjną pracę.

Stwierdzamy, że składanie całej odpowiedzialności za wszelkie powikłania i niebezpieczeństwa współczesnej doby na poszczególnych ludzi, lub poszczególne rządy jest taką samą demagogją, jak zarzucanie każdorazowego rządu nawałem fantastycznych, a przytem sprzecznych żądań, mających rzekomo zamienić Polskę w kraj powszechnej szczęśliwości i cnót obywatelskich.

Stwierdzamy, że ustawiczne łudzenie społeczeństwa przez wszystkie partje polityczne, jakoby istotną przyczyną zła i niedomagań był każdy rząd, nie będący ich wyrazicielem — podważa podstawy politycznego życia społeczeństwa i godzi w państwową przyszłość Polski.

Historja każdego Narodu tworzy jedną nierozerwalną całość, stanowiącą jego życie, nie wolno nam zatem tracić z przed oczu doświadczenia dziejów naszych.

Polska historyczna nie pozostawiła po sobie w instynkcie szerokich mas Narodu poczucia silnej władzy wykonawczej. W ostatnich dwóch wiekach niepodległego bytu zatraciliśmy umiejętność twórczej pracy poprzednich pokoleń. W epoce tworzenia nowoczesnych państw europejskich nie zdołaliśmy rozwiązać sprawy skarbu i wojska, rozwoju miast i handlu, zagadnień społecznych, narodowościowych i wyznaniowych, nie utrwaliliśmy dostępu do morza.

W okresie zaborów nie mogła nastąpić naprawa tego zła, odwrotnie — niepowodzenia powstań narodowych wszczepiły niewiarę we własne siły i czyny. Lecz, co groźniejsze — w pierwszych latach naszej Niepodległości rozwój życia Narodu był coraz silniej hamowany odradzającemi się wadami naszych przodków, które poczęły przeważać nad twórczemi jego poczynaniami.

Wobec staczania się Państwa w otchłań anarchji i bezwładu, jako konieczna reakcja przyszły wypadki 13 — 15 maja r. 1926 dobroczynne w następstwach, choć tragiczne w swym przebiegu.

Wstrząsnęły one duszą Narodu, powstrzymując proces rozkładu i dezorganizacji, wzmocniły władzę wykonawczą i obudziły poczucie obowiązku wobec Państwa. Są to zdobycze poważne, których w sposób uczciwy i objektywny negować nie można. Niemniej przecież wielka ilość podstawowych zagadnień nie została dotąd pozytywnie rozstrzygnięta. Spotęgowały się przytem uczucia nienawiści i nieufności, których utrwalenie mogłoby przynieść Państwu nieobliczalne szkody.

W tych warunkach z całą wyrazistością występuje dziś potrzeba unieszkodliwienia wpływu destrukcyjnych walk politycznych i konieczność naprawy ustroju Rzeczypospolitej, zwłaszcza, że te same wrogie siły zewnętrzne, które w przeszłości pracowały nad zniszczeniem samodzielnego Państwa Polskiego istnieją i obecnie, wzmacniają się z każdym rokiem i czekają tylko na dogodną okazję napaści na Polskę.

Wydaje się nam zarówno nakazem chwili, jak i polskiej racji stanu, wpajanie w świadomość społeczeństwa szeregu zasadniczych i zrozumiałych w swej prostocie prawd, bez których urzeczywistnienia niemożliwy jest pomyślny rozwój Państwa Polskiego. Najistotniejszemi zadaniami chwili bieżącej — w zrozumieniu historycznej ewolucji naszej państwowości — są:

1. Zmobilizowanie i zharmonizowanie wszystkich sił Narodu, celem zabezpieczenia pokoju, poszanowania traktatów, a zarazem odparcia wszelkich zakusów na całość i samodzielność Rzeczypospolitej.

2. Przeprowadzenie takiej naprawy ustroju, która — utrwalając istotne prawa demokratyczne — zapewni Prezydentowi Rzeczypospolitej czynną rolę w Państwie, uniezależni jego wybór od ciał ustawodawczych, dokona właściwego rozgraniczenia kompetencyj i funkcyj wykonawczych od ustawodawczych, a Rządowi Rzeczypospolitej zapewni ciągłość prac i zabezpieczy przed przypadkowemi przesileniami, przez unormowanie stosunków między rządem a ciałami ustawodawczemi.

3. Wzmożenie wysiłków władzy wykonawczej, ustwodawczej i samorządów, celem skutecznego podniesienia kultury i dobrobytu wszystkich warstw ludności, ze szczególnem uwzględnieniem interesów pracy i zasad sprawiedliwości społecznej.

4. Zbudzenie w szerokich kołach społeczeństwa polskiego szlachetnej i trwałej ambicji, by odrodzone Państwo Polskie, podnosząc poziom życia ogółu obywateli na wyżyny, osiągnięte już przez inne, szczęśliwsze w swej przeszłości, lub w pracy wytrwalsze narody, stało się na szerokiem forum międzynarodowego życia twórczym czynnikiem powszechnego postępu.

Tezy powyższe nie stanowią w naszem pojęciu jednostronnego programu, około którego musiałaby się rozpętać walka przeciwnych sobie czynników społecznych i politycznych. Organizacje, które je wysuwają, mają jedną tylko ambicję, to jest chęć przysłużenia się sprawie ugruntowania podstaw mocnej, zorganizowanej Polski, opierającej swój byt niepodległy na przywiązaniu, sile moralnej i materjalnej oraz dojrzałości politycznej najszerszych warstw społeczeństwa.

W przełomowych chwilach historycznych narody, wiedzione zdrowym instynktem, skupiają się przy silnych indywidualnościach, przy wielkich autorytetach. W obecnej chwili Marszałek Józef Piłsudski uosabia nakazy dziejowe i najszczytniejsze dążenia Narodu. Pionier walki o Niepodległość Ojczyzny porwał do niej zastępy bojowników i żołnierzy, nauczył ich ginąć za wolność w więzieniach i na polach bitew. Zwycięski Wódz zbudził prostą miłość żołnierską, a teraz zbiera co dnia miłości tej dowody. Wytrwały Budowniczy Państwa Polskiego wzywa cały Naród, by wszedł na drogi, prowadzące do utrwalenia niepodległego bytu i wydobycia wszystkich twórczych sił i wartości.

Sprostać obecnym zadaniom może społeczeństwo jedynie przez zsolidaryzowanie się z akcją naprawy państwa, podjętą przez Marszałka Piłsudskiego, oraz przez wytworzenie na terenie Sejmu większości, zdolnej do planowego działania, bez pogłębiania walk i rozdźwięków wewnętrznych.

Warszawa, dnia 30 października r. 1930.

ZWIĄZEK SENJORÓW ORGANIZACJI MŁODZIEŻY NARODOWEJ I ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZEŻY DEMOKRATYCZNEJ.

STOWARZYSZENIE UCZESTNIKÓW RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO „ZARZEWIE".

ZWIĄZEK FILARETÓW.

FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY:

1. Związek Oficerów Rezerwy. — 2. Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych. — 3. Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy. — 4. Związek Legjonistów. — 5. Związek Peowiaków. — 6. Związek Powstańców Śląskich.—7. Związek Obrońców Lwowa. 8. Legja Inwalidów Wojsk Polskich. 9. Centralny Związek Osadników. — 10. Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków. — 11. Związek b. Uczestników Powstań Narodowych. — 12. Stowarzyszenie Bajończyków. — 13. Legjon Śląski. — 14. Zwązek Sybiraków. — 15. Związek Legjonistów Puławskich. — 16. Związek b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej. — 17. Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy. — 18. Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII.—19. Związek Inwalidów Wojennych R. P.—20. Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji. — 21. Związek Towarzystw Marynarzy R. P. — 22. Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji. — 23. Związek Legjonistek Polskich. — 24. Związek b. Ochotników Armji Polskiej. — 25. Związek Uczestników b. I Korpusu W. P. na Wschodzie.—26. Legja Powstańców Wołyńskich w Kowlu.



Delegacja polska na Kongres Fidacu przed hotelem Villard w Waszyngtonie.

POLSKA W OBLICZU WYBORÓW

W kołach poczuwających się do odpowiedzialności za przyszłe losy Polski — zbliżającym się wyborom nadaje się znaczenie olbrzymiej miary.

I to nie jest przesadą. Aby się o tem przekonać — miejmy odwagę prosto w oczy spojrzeć prawdzie, w obliczu której stoimy: i spojrzyjmy choć pobieżnie na to, co dzieje się za naszemi kordonami. A więc:

1. NIEMCY.

Po mowie Treviranusa — do głosu przyszedł Hitler. Wobec Hitlera Treviranus poszedł w cień. Naród niemiecki zrobił jeszcze krok dalej.

Treviranus domagał się rewizji granicy polsko-niemieckiej. Żądał zwrotu korytarza.

Hitler zadania, jakie stoją przed dzisiejszemi Niemcami, stawia na szerszej płaszczyźnie. Przyszłość Niemiec rozstrzygnie się nie nad Wisłą, lecz nad Marną. Zgruchotanie kręgosłupa wrogów Niemiec winno nastąpić nie pod Warszawą, lecz pod Verdun.

Zajęcie Paryża zadecyduje o przyłączeniu Austrji do Rzeszy i przypieczętuje w obliczeniach Hitlera i jego zwolenników — nietylko los korytarza, ale los Polski. I to zarówno sprawy jej niezawisłości politycznej, jak i zagadnienia odrębności narodowej i kulturalnej Polaków.

Tak się wypowiedział naród niemiecki w ostatnich wyborach.

2. ROSJA BOLSZEWICKA.

W sowieckiej Rosji przyszedł moment, który jest logicznem następstwem bolszewickiej rewolucji. Bez niego przewrót w Rosji spowodowałby to wszystko, co jest środkiem dla dokonania rewolucji, a więc teror, mordy, morze wylanej krwi i łez — ale samej rewolucji by nie było. Następstwem tych rzeczy w rolniczym kraju, jakim jest Rosja — staje się forma ustroju rolnego, której na imię **kolektywizacja.**

Dotąd bowiem władza rewolucyjna rolniczej Rosji opierała się na robotnikach. Problem rolny, który jest podstawą gospodarstwa narodowego Rosji, nie był rozwiązany. Po uszczęśliwieniu robotników trzeba było z kolei uszczęśliwić chłopów albo... ustąpić.

Tymczasem chłop rosyjski kolektywizację odrzucił.

Czynnikiem, który tę wieś ma zmusić do przyjęcia tej formy ustroju jest robotnik — ten robotnik, który w Rosji stanowi zaledwie osiem procent ogółu ludności. On ma sterować nawą rosyjską pod prąd. On ma kolosa rosyjskiego oderwać od życia, od ziemi, i narzucić mu ustrój, który jest wymysłem chorych mózgów inteligenckich pryncypialistów, wypocony na poddaszach szwajcarskich pensjonatów przez rosyjskich studentów — emigrantów.

Ale ten robotnik nie jest już dziś tym zwycięskim rewolucjonistą, który mocno postawił swój twardy podkuty but na karku powalonego caratu.

Gdy mu zburzono jego warsztat pracy — począł się buntować przeciw rewolucji. Wówczas go ubezwłasnowolniono i przykuto do taczek, tak samo, jak urzędnika państwowgo i obydwuch uczyniono pracownikami pańszczyźnianymi. Nie wolno im teraz własnowolnie zmieniać warsztatów pracy, gdyż uczyniono ich prywatną własnością rządów Rosji sowieckiej.

Odtąd w dzisiejszej Rosji jedynym czynnikiem siły, na której oparł się rząd — jest teror.

Jak nietrwałe jest to oparcie, — wiedzą dzisiejsi władcy Rosji, ale odwrót ze ślepej ulicy, do której zapędzili Rosję, jest niemożliwy.

Ostatnią nadzieją, jaka im pozostała — to płomienie rewolucji przenieść na Zachód i podpalić Europę.

Ale od Europy odgradza ich barjera, której na imię Polska.

I w tem miejscu schodzą się ich drogi z Hitlerem, który, acz dla innych celów, chce również podpalić Europę i złamać polską barjerę.

*
* *

Czem była Polska przed przewrotem majowym?...

Postawiony tu znak zapytania jest zarazem odpowiedzią na to pytanie:

Polska przed przewrotem majowym była znakiem zapytania!



Zachęta w Warszawie. Wystawa pamiątek z roku 1920.

Jakie bowiem trwałe podstawy dla życia i rozwoju państwa dała konstyt .cja 17 marca? Jakie dodatnie wartości wnosił układ sił politycznych i społecznych do pracy państwowo-twórczej. W jakich warunkach znalazła się główna podstawa gospodarstwa narodowego Polski, jakiem jest

Rolnictwo.

Czy ustawa o reformie rolnej dała taką podstawę dla rozwoju drobnych gospodarstw, aby one mogły po za swojemi potrzebami zaspokoić jeszcze potrzeby kraju? Nie. Drobne gospodarstwa rolne temu zadaniu sprostać by nie mogły.

Czy stworzono warunki dla rozwoju większych gospodarstw?

Wpływowe stronnictwa ludowe zgodne ze sobą co do tego, że trzeba zadać ostatni śmiertelny cios większej własności rolnej — kłóciły się z sobą tylko o to, czy mają jej odebrać ziemię **„z odszkodowaniem“**, czy „bez **odszkodowania“**.

Czy w takich warunkach większa własność mogła czynić potrzebne inwestycje, zaciągać pożyczki, przeprowadzać meljorację, sprowadzać maszyny rolnicze i t. p., gdy nie była pewna, czy jutro przypadkowa większość w Sejmie nie pozbawi ich nietylko owoców ich pracy, ale i samej ziemi?

Czy w tych warunkach kraj mógł osiągnąć samowystarczalność, wzmacniać się gospodarczo i uniezależniać nazewnątrz?

Nie. Zaś nieracjonalna gospodarka, powodująca zubożenie kraju, doprowadziła do gwałtownej i katastrofalnej ruiny drobnego rolnika, który przez krótki okres czasu wskutek wywołanej tym stanem drożyzny produktów rolnych, miał złudzenie szybkiego osiągnięcia dobrobytu. Życie to złudzenie obaliło. Bo nie może wypływać dobrobyt tam, gdzie tkwi źródło zubożenia narodu.

W podobnych warunkach znalazł się w Polsce

Przemysł.

Stronnictwa socjalistyczne miast w prawdzie twierdziły, że ustrój socjalistyczny „narazie“ jest nieaktualny. Czy jednak wyciągnęły z tego stanowiska właściwe konsekwencje? Czy stworzono w Polsce stan trwałości i pewności dla prywatnego kapitału, że włożone w przemysł inwestycje zdążą się mu zamortyzować.

Nie. Stan niepewności był znakiem czasu. Przemysł, zarówno jak rolnictwo był trzymany pod gardło. Pozwalano mu łaskawie nie umierać, nie pozwolono mu jednak się wzmocnić, aby nie okazał się zbyt silnym w razie socjalistycznego przewrotu.

Czy z tego stanu rzeczy osiągnął przynajmniej trwałe korzyści

Polski Robotnik?

Byt robotnika jest uzależniony od rozwoju lub upadku jego warsztatu pracy. Gdy w Polsce rozwój tych warsztatów został zahamowany, produkcja kalkukowała się znacznie drożej niż zagranicą — przemysł polski nie miał siły konkurować z przemysłem obcym i warsztaty pracy zaczęły upadać. A z niemi kończył się dobrobyt robotnika. Na jego miejsce przyszło bezrobocie i nędza.

Gdy główne podstawy gospodarstwa narodowego — rolnictwo i przemysł były chore — musiało się to odbić i na gospodarce państwa. Chorą była waluta. Na niezdrowych zasadach oparty był handel. Nie mogło się rozwinąć rzemiosło.

Czy w tych warunkach można było rozwiązywać zagadnienia polityczne państwa — układać stosunek do mniejszości narodowych, rozwiązywać problemy wyznań religijnych, kultury, oświaty, samorządu i t. p.?

Gdy podstawowe człony organizmu państwowego są chore — chory jest cały organizm Polski.

Tej Polski co jest barjerą, u której schodzą się imperjalizmy Rosji i Niemiec, aby ją złamać.

Przewrót majowy

był prostą konsekwencją tych stosunków.

Po objęciu władzy przez Marszałka trzeba było wyraźnie określić jaką ma być Polska.

Czy podstawą jej ustroju jest własność prywatna, czy ustrój wyłoniony przez przewrót socjalistyczno-ludowy?

Którakolwiek z tych form została by wybrana — nie mogła być ona załatwiona połowicznie, jak połowiczną była do przewrotu majowego.

Ustroju socjalistycznego bali się nawet sami socjaliści.

Podstawę więc, na jakiej musiała się oprzeć Polska pomajowa, było zachowanie prywatnej własności, — ale... ze wszystkiemi jednak płynącemi stąd konsekwencjami.

Jeśli prywatna własność ma się stać podstawą ustroju społecznego Polski — trzeba stworzyć dla niej trwałe warunki istnienia i rozwoju.

Rząd Marszałka Piłsudskiego, który wyszedł z przewrotu majowego, był dość silny, aby te warunki zapewnić.

I uczynił to — choć go to postawiło w stan walki ze stronnictwami socjalistycznemi i ludowemi, które wciąż stały i dziś jeszcze stoją na gruncie połowicznych rozwiązań, wywołujących chroniczną chorobę



(P. A. T.).

Manifestacja oficerów garnizonu warszawskiego w Belwederze.

całego organizmu państwowego, gdy nad nim panuje stan niepewności.

I dlatego zwycięstwa, jakie rząd Marszałka Piłsudskiego odnosi nad temi stronnictwami — nie są zwycięstwami człowieka nad ludźmi. To są zwycięstwa tych palących, wielkim głosem wołających o urzeczywistnienie, potrzeb narodu i państwa, nad gwałtem, zadawanym tym potrzebom życia codziennego przez „principyalistów", oderwanych od życia, teoretyków, demagogów, warchołów, ludzi, którzy ze stanu niepewności czerpali prywatne zyski, lub też działający na rzecz państw i interesów ościennych.

Uzdrowienie pieniądza, — podniesienie rolnictwa do stanu wystarczalności, — wybudowanie drugiej fabryki azotniaków w Mościcach, która łącznie z Chorzowem zaspakaja całkowite zapotrzebowanie rolnictwa Polski, — wybudowanie własnego portu w Gdyni, który otwiera Polsce drzwi do handlu zamorskiego, — budowa własnej floty handlowej, która ten handel uniezależnia od obcych, — udoskonalenie warsztatów przemysłu, umożliwiających nam skuteczną konkurencję z przemysłem Zachodu, — odbudowa kraju, — rozwój i udoskonalenie się rzemiosła, — rozwój banków i coraz większe przystosowanie ich do zaspokojenia potrzeb gospodarstwa narodowego, — rozwój i całkowanie placówek handlowych i kredytowych dla drobnej, średniej i większej własności rolnej, — rozbudowa samorządu miejskiego, gminnego i powiatowego, — rozbudowa i pogłębienie ubezpieczeń społecznych, rozciągających się na pracowników umysłowych, robotników miejskich i rolnych, oraz coraz szersze rzesze ludności, — opieka społeczna, zapewniona ustawowo każdemu obywatelowi państwa, który jej potrzebuje, — opieka państwa nad wartościami duchowemi, moralnemi i kulturalnemi, — rozwój szkolnictwa powszechnego i zawodowego, — usprawnienie administracji i coraz lepsze dostosowanie jej do potrzeb ludności i wiele innych — to wszystko jak na czteroletni okres prac rządu Marszałka Piłsudskiego jest chyba dostatecznym argumentem, którym Marszałek obala stawiane mu zarzuty bezprogramowości przez wielbicieli pisanych, a nigdy nie wykonywanych programów partyjnych.



(P. A. T.)

Górale na audjencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku

Kto walczy z rządem Marszałka Piłsudskiego, ten nie walczy również z człowiekiem. Ten walczy z temi wszystkiemi pracami, które budują Polskę dzisiejszą i Polskę jutra. Innemi słowy — walczy z Polską.

I jeżeli socjaliści Polsce przeciwstawiają **Socjalizm, jako wartość wyższą, aniżeli Ojczyzna** — Bóg z nimi.

Ale jeśli tę swoją oderwaną od życia doktrynę chcą wprowadzać w życie przez zbrojny zamach stanu— niechże nie krzyczą i nie krzywdują, że ich za to wywieźli „do Brześcia".

Czem jednakże wytłumaczyć, że rządy i poczynania Marszałka zwalczają ci, którzy się mianują rzecznikami interesów sfer przemysłowych, handlowych i rolniczych — Narodowa Demokracja?

Odpowiedź na to daje sposób, z jakim obóz Marszałka Piłsudskiego traktuje obecne

Wybory do Sejmu i Senatu.

Dla Marszałka Piłsudskiego nie istnieją interesy przemysłowców, czy robotników — wielkich czy drobnych rolników, kupców czy rzemieślników, księży, nauczycieli, urzędników czy artystów lub t. p.

Dla Marszałka istnieją interesy Polski.

A członami, z których Polska się składa, nie są ani przemysłowcy, ani robotnicy, ani rolnicy, ani wszyscy inni, którzy myśleli i myślą jeszcze, że Polska — to oni.

Człony, z których Polska się składa to wartości stałe, jak stałą jest Polska. To przemysł, rolnictwo, to świat pracy, który stanowi wartość nieprzemijającą, bo wciąż odnawiającą się w dalszych pokoleniach — to wartości duchowe niezmienne — jak religja, — to poziom oświaty, kultury, cywilizacji, który doskonali się i podnosi po przez idące pokolenia. A przy tych wartościach tworzą się dopiero warunki życia i rozwoju jednostek, grup, warstw i klas społecznych, które poprzez pracę i walkę osiągają coraz lepsze warunki swego bytu i rozwoju, w zależności od stanu warsztatów pracy, przy których są zatrudnieni.

Obowiązkiem państwa a więc i rządu — jest stworzyć im takie warunki, aby ten rozwój był możliwy i aby żadna wartość rozwijająca i doskonaląca się na przestrzeni czasu nie została uroniona i utracona.

Ludzie umieszczeni na listach Bezpartyjnego Bloku zbudują pod kierunkiem Wodza ustrój, który będzie ustrojem nie partyj, ale ustrojem Polski. A uwzględnienie potrzeb tych wszystkich członów, z których Polska się składa, będzie dopasowaniem tego ustroju do potrzeb życia całej Polski, nietylko w ogólnych zarysach, ale dopasowanych do wszystkich jej części składowych.

Taki ustrój pchnie Polskę ku potędze i rozwojowi — czyniąc z Niej

jednolity i trwały „posąg z jednej bryły i tak hartowny, że w gromach nie pęknie“, bo „z piorunów“ mieć będzie „ręce i wieniec — gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec“.

O taką Polskę rozbiją się też ataki Treviranusów i Hitlerów, choćby sprzymierzyły się one ze wszystkiemi ciemnemi siłami, dążącemi do podpalenia Europy.

Tytus Czaki.



Wycieczka studentów Polaków z Ameryki w Warszawie. Podczas pobytu goście zwiedzili Wilanów i Belweder, gdzie wpisali się do księgi pamiątkowej. Zdjęcie wykonane na tle pałacu w Belwederze.

W STULECIE POWSTANIA LISTOPADOWEGO

KRÓTKIE ŻYCIORYSY WODZÓW POWSTANIA LISTOPADOWEGO, KTÓRYCH PORTRETY WIDZIMY NA STRONIE NASTĘPNEJ.

GRZEGORZ JÓZEF CHŁOPICKI.

Górny — strona lewa.

ur. 14 marca 1771 w Kapustynie na Wołyniu † 30 września 1854 w Krakowie. Pochowany w Krzeszowicach.

Służbę wojskową rozpoczął w r. 1785. Walczył pod Racławicami. W r. 1797 został kapitanem w Legjonach, a w r. 1798 — majorem, pułkownikiem — 1807. Dnia 18 lipca 1809 — generałem brygady, a 18 maja 1814 gen. dywizji.

Brał udział w bitwach nad Trebią, pod Tortozą, Możajskiem, Grochowem 25 lutego 1831. Ranny był w pięciu bitwach; pod Grochowem ciężko w nogi. Nie mogąc się pogodzić ze sposobami postępowania W. Ks. Konstantego w r. 1818 podał się do dymisji. W r. 1830 wyniesiony do godności dyktatora, złożył ją 23 stycznia 1831.

Za zajęcie Saragossy otrzymał godność barona cesarstwa francuskiego. Posiadał krzyż komandorski: orderu Virtuti Militari (1810), i Legji Honorowej: krzyż kawalerski orderu Korony Żelaznej i Św. Stanisława kl. I-ej (1 grudnia 1815).

JÓZEF DWERNICKI.

Górny — strona prawa.

ur. w Zawalu 14 marca 1779 † 22 listopada 1857 w Łopatynie.

Służył w Legjonach Dąbrowskiego. W r. 1804 uformował szwadron i pod rozkazami ks. Józefa walczył przeciwko arc. Ferdynandowi. Brał udział w wyprawie na Moskwę. Był dowódcą 15 p. ułanów. W wojsku Królestwa Kongresowego był dowódcą 2 p. ułanów. Generałem brygady został w r. 1826.

W czasie kampanji przeciwko Rosji zwyciężył pod Stoczkiem (14.2.1831) gen. Geysmara. Pod Boremlem odniósł zwycięstwo nad Rosjanami Rüdigera.

Posiadał odznaczenia: krzyż orderu Virtuti Militari; krzyże: Legji Honorowej: kawalerski (11.5.1813), oficerski (13.10.1813) za bitwę pod Düben; kawalerski „de la Réunion“, Św. Stanisława II i III klasy.

JAN ZYGMUNT SKRZYNECKI.

Dolny — strona lewa.

ur w Siedlcach 24 czerwca 1786 † w Krakowie 12 stycznia 1860.

Wstąpił do wojska w r. 1806. Był kapitanem 16 p. p. W r. 1812 został szefem bataljonu. W bitwie pod Arcis-sur-Aube dowodził czworobokiem, w którym się znajdował Napoleon. W wojsku Król. Kongresowego był dowódcą 8 p. piechoty.

Wodzem naczelnym był od 25 lutego do 10 sierpnia r. 1831. Przegrał bitwę pod Ostrołęką.

Po upadku kampanji emigrował do Pragi Czeskiej, a następnie do Belgji, gdzie do r. 1839 sprawował dowództwo naczelne.

Posiadał krzyż komandorski orderu Virtuti Militari, który otrzymał za bitwę pod Dębem Wielkiem (31 marca 1831) i krzyże Legji Honorowej: kawalerski (14.7.1813 i oficerski 13.3.1814) komandorski.

JAN HENRYK DEMBIŃSKI.

Dolny — strona prawa.

ur. 16 września 1791 w Strzałkowie w Sandomierskiem † w Paryżu 13 czerwca 1864.

Ukończył studja wojskowe w Wiedniu. Do wojska wstąpił w r. 1809. W r. 1811 został podporucznikiem, za bitwę pod Smoleńskiem (w r. 1812) mianowano go porucznikiem. Brał udział w kampanji lat 1813 — 1814.

W czasie kampanji r. 1831 wyróżnił się w bitwach pod Dębem (31 marca) i Kuflewem. Za tą ostatnią został mianowany generałem brygady. Wysłany na odsiecz Giełgudowi, przybył z pomocą po przejściu tegoż na terytorjum Prus. Mianowany generałem dywizji 2 sierpnia 1831 r., objął po Skrzyneckim dowództwo naczelne, które sprawował od 10 do 16 sierpnia. W r. 1849 walczył na Węgrzech.

Posiadał krzyż złoty orderu Virtuti Militari (1 lipca 1831) i krzyż kawalerski Legji Honorowej (28 października 1813).



Grzegorz Józef Chłopicki



Józef Dwernicki



Jan Skrzynecki



Henryk Dembiński



ZACHARJASZ JÓZEF BEM.

ur. w Burku pod Tarnowem 13 marca 1794 † 10 grudnia 1850 w Aleppo w Azji Mniejszej.

Podporucznik-elew w Szkole Aplikacyjnej w Warszawie 1.4.1810; porucznik II kl. 1.4. 1811, — kapitan II kl. 1819, I — 1820. porucznik I kl. w czasie kampanji r. 1812.

Brał udział w walkach pod Rygą i Dyneburgiem i w obronie Gdańska. W r. 1815 wstąpił do 1-ej baterji artylerji konnej. W r. 1827 otrzymał dymisję z wojska.

Odznaczył się w bitwach: pod Iganiami (10.4.1831) po której awansował na podpułkownika i Ostrołęką (27 maja 1831).

Generałem został 22 sierpnia 1831 i dowódcą całej artylerji. Po upadku rewolucji emigrował do Francji. W r. 1848 organizował gwardję narodową we Lwowie. Brał udział w powstaniu Węgier przeciwko Austrji (1848—1849). Był naczelnym wodzem wojsk węgierskich. Po upadku kampanji emigrował do Turcji, gdzie został generałem. Przyjął islam i znany był jako Murad-pasza.

Był odznaczony krzyżem złotym orderu Virtuti Militari i krzyżem kawalerskim Legji Honorowej (20.12.1813).

Przedewszystkiem zdać sobie musimy sprawę z pobudek, kierujących garścią porywającą się przeciwko bezmiarom, skrawkiem wielkiego, potężnego niegdyś państwa, o świetnej przeszłości, przeciwko olbrzymowi zajmującemu jedną trzecią powierzchni dwuch części świata, olbrzymowi, z którym liczyła się i przed którym drżała cała ówczesna Europa.

Powodów było wiele. Przedewszystkiem żyły jeszcze pokolenia, które nie tak przecież dawno widziały rozbiory i wykreślenie Ojczyzny z karty świata, a które, nie mogąc pogodzić się z tym nowym stanem rzeczy, poszły na tułaczkę, by z bronią w ręku dochodzić prawa do własnego państwa. Pokolenia, które przeżyły cudny okres nadludzkich wysiłków, dając przykłady i dowody legendarnego męstwa i poświęcenia, w tym jedynym celu, aby przywrócić to, co zostało utracone, które poto przelewały krew ofiarną i składały życie na niezliczonych polach bitew od Hiszpanji po równiny Moskwy, od Kalabrji po morze Północne i Bałtyk, by, po krótkotrwałym błysku złudzeń ujrzeć fatalną rzeczywistość nowego, tym razem bezpowrotnego, bo uświęconego „świętem przymierzem“ trzech zaborców podziału Polski. Pokolenia te z istniejącym stanem pogodzić się nie były w stanie. Nurtował je bunt od czasu do czasu znajdujący ujście w przejawach, że duch żywie i czuwa w oczekiwaniu sposobności.

Drugim powodem była reakcja wzmagająca się po kongresie wiedeńskim roku 1815-go przeciwko wszelkiemu polotowi myśli, szerząca się w całej Europie, a specjalnie w państwach, którym ziemie polskie przypadły w łupie. Hasła Wielkiej Rewolucji, których Polacy, walczący z Francuzami, ramię przy ramieniu takimi byli entuzjastami, były wydzierane z dusz. Wyrazem tej reakcji, była na największej połaci ziem dawnej Rzeczypospolitej polityka ostatnich lat panowania cesarza Aleksandra, a zwłaszcza następcy jego — Mikołaja I-go.

Promieniowała również ta reakcja i na inne zabory. Wyrazicielami tej reakcji była przedewszystkiem biurokracja rosyjska, zrazu nieliczna, potem silniej najeżdżająca Królestwo nie mogąca się pogodzić z odrębnością polityczną, administracyjną i gospodarczą kraju o wyższej kulturze. Tu srożył się przedewszystkiem słynny Nowosilcow, stale wietrzący spiski i jątrzący rządy przeciwko ludności. W wojsku podlegającem wielkorządcy — bratu cesarskiemu Konstantemu, słynnemu ze swych metod i dzikiego nieokiełznanego charakteru, sytuacja stawała się nie do zniesienia. Miłujący po swojemu wojsko, w. książę maltretował zarówno oficerów jak szeregowych zniewagami w postaci policzków, obelg, plag, często doprowadzających do kalectwa a nawet śmierci. Nie mogący się pogodzić z tym stanem rzeczy, oficerowie częstokroć kończyli żywot samobójstwem.

Trzecim wreszcie powodem, który przeważał na rzecz wybuchu, duszących się w podobnej atmosferze mieszkańców Królestwa, były to echa odgłosów wolnościowych dolatujące z Francji, a których wynikiem była rewolucja lipcowa w Paryżu r. 1830.

Trzeba przyznać, że w krótkotrwałym okresie istnienia odrębnego Królestwa Kongresowego, t. j. lat piętnastu, dla podniesienia dobrobytu kraju uczyniono istotnie bardzo dużo. Zaleczono rany zadane przez długotrwałe wojny, przemarsze wojsk, rekwizycje, kontrybucje i t. p. Podniesiono rolnictwo, stworzono wielki przemysł, górniczy, hutniczy i włókienniczy, przywrócono handel, podniesiono upadające miasta, przeprowadzono wielkie szlaki komunikacyjne, uregulowano rzeki, przekopano kanał Augustowski, przyozdobiono stolicę i znaczniejsze miasta wielką ilością celowych a pięknych gmachów, które jeszcze dzisiaj podziwiamy. Stworzono wreszcie nieliczne, ale znakomicie wyćwiczone wojsko, które wprędce dało się poznać jako pierwszorzędny materjał bojowy.

Lecz nad tymi objawami dobrobytu unosiła się atmosfera duszna ucisku, prześladowań, rozjaśniana błyskiem śledztw, aresztowań, wywożeń wgłąb Rosji, stwierdzających dobitnie, że naród myśli i pracuje nad rozwiązaniem węzłów dławiących go.

Stan podobny był sprzyjający tworzeniu się związków i stowarzyszeń tajnych mających jeden cel: zwalenie systemu dławiącego, drogą walki na śmierć i życie. Nie pomogły na nic: szpiegostwo, prowokacje, aresztowania, śledztwa. Spisek nurtował. Sprawa majora Walerjana Łukasińskiego i podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego, to tylko etapy zbliżającego się nieubłaganie rozstrzygnięcia. Pomimo ciosów uderzających w społeczeństwo, główna sprężyna walki narazie tajnej, podziemnej: Towarzystwo Patrjotyczne pracowało wytrwale nadal, wciągając w orbitę działalności swej wojsko, a przedewszystkiem główny ośrodek wychowawczy wojska: Szkołę Podcho-

rążych Piechoty, mieszczącą się wówczas w Łazienkach, nieopodal siedziby wielkorządcy — Belwederu. Tu duszą młodzieży dławiącej się w atmosfrze rutyny i zbyt ciasnym programie nauk, był instruktor podporucznik Piotr Wysocki, kolega wypróbowany, umiejący sobie jednać ludzi swą skromnością, czarem jaki roztaczał, wreszcie samym swoim wyglądem zewnętrznym. Wysocki z kilku zaufanymi zawiązał w połowie grudnia r. 1828 związek, który szybko się rozprzestrzenił na cały garnizon warszawski, śród którego istniało podobne sprzysiężenie pod wodzą porucznika Zaliwskiego. Do związku należała młodzież, starsi wojskowi odnosili się doń nieufnie, a nawet nieżyczliwie. Natomiast posłowie sejmowi jak: Walenty Zwierkowski, Franciszek Trzciński i Gustaw Małachowski współdziałali ze spiskowcami, okazując im swą pomoc.

Pierwotnie przygotowania dążyły do wywołania wybuchu spisku podczas uroczystości koronacyjnych, t. j. w dniu 24 maja 1829 r. Jako pretekst miało posłużyć wręczenie cesarzowi-królowi przez posłów opozycyjnych petycji o przywrócenie zastrzeżonych w Konstytucji: wolności słowa, druku i zgromadzeń oraz nietykalności osobistej. W razie odmowy cesarskiej lub nieprzyjęcia petycji, orężne wystąpienie związkowych, miało poprzeć żądania. Zamiar ten jednakże spełzł na niczem. Dopiero wybuch rewolucji lipcowej we Francji był ostatecznym bodźcem do czynu, bowiem rewolucję paryską zaczęto łączyć ze sprawami przywrócenia niepodległości Królestwa Polskiego.

Rozsiewano również wieści, że car Mikołaj nosi się z zamiarem uśmierzenia ruchów wolnościowych na zachodzie, a jako straż przednią tej ekspedycji karnej wyznaczone ma być wojsko polskie, to wojsko, które na swych piersiach nosiło obok polskich, odznaczenia francuskie, jako dowód wspólnie przelewanej krwi na polach bitew. Koszta wyprawy miał pokryć skarb Królestwa. Od tej chwili wypadki zaczęły toczyć się już bardzo szybko. Spiskowcy działali coraz jawniej, coraz energiczniej.

Wprawdzie wykrywane dzięki zdradzie kilku spiskowych przygotowania, wzmagały czujność władz, wprawdzie ostrzegano w. księca o



JÓZEF LONGIN SOWIŃSKI.

ur. 15 marca 1777 † poległ przy obronie Woli 6 września 1831.

Początkowo służył w wojsku pruskiem i został odznaczony krzyżem orderu „Pour le Mérite“ (29.5.1807). W r. 1811 wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego w stopniu kapitana artylerji konnej. W bitwie pod Możajskiem (r. 1812) stracił nogę. Za czasów Królestwa Kongresowego był dyrektorem szkoły artylerji. W początku kampanji przeciwko Rosji był szefem sztabu artylerji.

Posiadał krzyż orderu Virtuti Militari, krzyż kawalerski Legji Honorowej (22.8. 1812) oraz order Św. Stanisława II-ej kl.

mającym nastąpić wybuchu, lecz tenże bagatelizował ostrzeżenia, które dotarły aż do Petersburga. Car Mikołaj postanowił złamać działalność spiskowców terrorem, polecając bratu oddać aresztowanych pod sąd wojenny. Było to rzuceniem iskry na nagromadzone prochy. Spiskowcy postanowili działać bez straty czasu. Na wybuch powstania wyznaczono godzinę 6-ą wieczór dnia 29 listopada. Jako sygnał miały posłużyć pożary: jeden browaru Weissa na Solcu, drugi na Nowolipiu. Gdy spiskowi dojrzą ogień, mają niezwłocznie podążyć na ulicę Długą do arsenału.

Niestety wykonanie polecenia zapalenia browaru było niefortunne. Ogień podłożono zbyt wcześnie, do



Bitwa pod Stoczkiem 14 lutego 1831 roku, wygrana pod dowództwem gen. Dwernickiego.

strzeżony przez straż ogniową, został niezwłocznie ugaszony. Wywołało to alarm wśród wojsk rosyjskich rozlokowanych za Łazienkami, zaś wśród spiskowych konsternację.

Gdy Nabielak z Goszczyńskim dotarli do zgromadzonych opodal mostu Sobieskiego spiskowych, zastali ich w nieładzie, bezradnych i rozproszonych. Dopiero około godziny 7-ej po rozbrojeniu podchorażych szkoły rosyjskiej i odebraniu im broni, Wysocki z towarzyszami ruszył do Belwederu by tam dokonać zemsty na wielkim księciu. Ten jednakże ukryty przez żonę wśród służby żeńskiej ocalał. To ocalenie w. księcia miało zasadniczy wpływ na dalszy bieg wypadków. Gdyby był bowiem zabity jak tego pragnęli spiskowcy, śmierć jego zmusiłaby do walki z Rosją tych wszystkich, którzy się jej dla rozmaitych powodów opierali i łudzil się możliwością dojścia do porozumienia z carem i Rosją drogą pokojową. Ci wszyscy najprawdopodobniej, w razie śmierci tyrana, stanęliby do walki z Rosją.

Tymczasem w mieście rozgorzała walka. Wynikło zamieszanie wskutek sprzecznych wiadomości o przebiegu wypadków i rozgardjaszu jaki wskutek ich zapanował.

Spiskowcy dążąc do arsenału zaznaczyli drogę swą trupami generałów polskich, którzy w większości zginęli dzięki omyłce lub nieporozumieniu. Zginęli generałowie: Maurycy Hauke, Stanisław Potocki, Tomasz Siemiątkowski, Blumer, Nowicki, którego nazwisko pomieszano z Lewickm, generałem rosyjskim, Trębicki, oraz pułk. Meciszewski.

Zajęcie arsenału i rozdanie broni ludności roznieciło entuzjazm. Zaczęły się utarczki z wojskiem rosyjskiem, które wycofało się spiesznie z miasta.

W tym biegu wydarzeń, pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego powstał rząd złożony z członków Rady Administracyjnej, do którego powołano szereg osób cieszących się popularnością w kraju, jak generałowie: Józef Chłopicki, Ludwik Pac i Michał Radziwiłł oraz Juljan Ursyn-Niemcewicz i Michał Korwin-Kochanowski.

Nowopowstały rząd róbował pertraktować z wielkim księciem. Gdy tenże odmówił próbom porozumienia, wówczas min. skarbu ks. Lubecki prowadzący rokowania oznajmił mu, że w celu możności opanowania ruchu rząd będzie musiał wejść w porozumienie z jego przywódcami.

Pierwszem zamierzeniem rządu, z którym musieli liczyć się przywódcy rewolucji, a to ze względu na osoby w skład jego wchodzące, a które sami z całą pewnością postawili by na czele, — było przywrócenie i utrzymanie spokoju.

Dowództwo nad wojskiem powierzono Józefowi Chłopickiemu, weteranowi wojen napoleońskich, staremu żołnierzowi Legjonów, którego popularność jeszcze wzmogło podanie się do dymisji w r. 1818, wobec niemożliwości podporządkowania się metodom w. ks. Konstantego.

Jednakowoż dzielny i prawy ten żołnierz zarażony był niewiarą w możność walki z Rosją, niewiarą tą byli dotknięci i inni wodzowie!

Tak rozpoczęła się walka z Rosją, trwająca bezmała rok. Żołnierz dokonywał cudów męstwa. Grochów, Iganie, Stoczek, Dębe Wielkie, Ostrołęka, oto świetne przykłady bitności i męstwa polskego żołnierza.



Bitwa pod Grochowem d. 25 lutego 1831 r.



Walerjan Łukasiński
Ur. 14 kwietnia 1786, umarł 27 lutego 1878 r.

Do wojska wstąpił w r. 1807. Jako kapitan walczył pod Lipskiem. W r. 1817 został majorem. W r. 1819 założył Stowarzyszenie mające na celu „utrzymanie narodowości i sławy polaków żyjących lub umarłych, którzy pismami lub czynem przyczynili się do wsławienia swego kraju", zaś w r. 1821 — tajne Towarzystwo Patrjotyczne. W r. 1822 został uwięziony i przykuty do taczek, wywieziony do Zamościa. Wywieziony w r. 1830 do Rosji i zamknięty w kazamatach Schlüsselburgu, dokonał tamże męczeńskiego żywota.



Joachim Lelewel (Loelhoeffel)

Syn Karola, kasjera Komisji Edukacyjnej i Ewy z Szelutów, ur. 22 marca 1786 r. w Warszawie, umarł w Paryżu 29 maja 1861 r. Mąż wielkiej wiedzy: historyk, numizmatyk, geograf, bibljograf. Był profesorem liceum w Krzemieńcu, uniwersytetu w Warszawie, w Wilnie. Członek Towarzystwa Patrjotycznego od r. 1825, następnie prezes tegoż; poseł do Sejmu. Bibljotekarz Tow. Król. Przyjaciół Nauk. Członek Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego, następnie Rządu Tymczasowego. Zastępca Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego od 21.12.1830. Członek Rządu Narodowego. Na emigracji przewodniczący Komitetu Narodowego.



Adam Jerzy ks. Czartoryski

Syn Adama Kazimierza Joachima Ambrożego i Izabelli Doroty Balbiny z Flemmingów. Urodz. 14 stycznia 1770 r. w Warszawie, umarł 15 lipca 1861 r. w Montfermeil. Pochowany w Montmorency pod Paryżem. Rotm. kaw. nar. 1789; podpułk. dyw. Małopolskiej 1789. Odznaczony krzyżem orderu wojsk. Virtuti Militari 20.7.1792. Minister spraw zagr. ces. Rosyjskiego 1801—1805. Kurator szkół na Litwie 1803—1821. Senator—Wojewoda Królestwa Polskiego 1815—1831. Prezes Senatu Król. Pol. 1815. Prezes Rządu 29.11.1830 do 16.8.1831. Kaw. ord. Orła Białego 1.12.1815.



Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki

Syn Franciszka Ksawerego, kasztelana pińskiego i Genowefy z Olizarów, ur. 17 grudnia 1779, umarł w Petersburgu 28 maja 1846 r. Wybitny mąż stanu i finansista. Był ministrem Skarbu Królestwa Polskiego od 31.7. 1821 r., a ministrem Spraw Wewnętrznych w r. 1830. Założyciel Banku Polskiego w r. 1828. Kawaler orderu Orła Białego (5.10.1816) i wielu zagranicznych.

Niestety! Niewiara wodzów w możność zwyciężenia, panująca niezgoda wśród nich, ciągłe zmiany na stanowiskach kierowniczych, wszystko to paraliżowało wysiłki. Jaki był koniec tych zapasów śmiertelnych wiemy wszyscy. Zwycięstwo było przy wrogu, klęska była naszym udziałem, a za nią nadszedł długi okres mroku niewoli, przerwany jedynie błyskawicą roku 1863. A wreszcie po latach bezmała dziewięćdziesięciu danem było narodowi, by odrodzone wojsko polskie pod wodzą Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego mogło naprawić błędy przodków i odnieść nad wschodnim sąsiadem jedno z najwspanialszych zwycięstw jakie znają dzieje zarówno nasze, jak i świata — zwycięstwo sierpniowe roku 1920-go.

St. Łoza.

SPRAWA GDAŃSKA

(Głos kombatanta francuskiego).

W wycieczce byłych kombatantów francuskich, reprezentujących związki uczestników Wielkiej Wojny i która od 15 do 26 sierpnia r. b., jako gość Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, zwiedziła Warszawę, Lwów, Kraków, Katowice, Poznańskie, Pomorze i Gdańsk, brał też udział i p. Albert Nérrisson, członek zarządu: „Union Nationale des Combattants“ (Związku Narodowego Kombatantów).

Po powrocie do Francji p. Nérrisson zakomunikował niżej podpisanemu, że zamierza wrażenia swe z podróży po Polsce, ogłosić drukiem w serji artykułów politycznych. I rzeczywiście w organie Związku, do którego należy, w „La Voix du Combattant“, umieścił p. Nérrisson 4 artykuły o Gdańsku, zatytułowane „L'Affaire de Dantzig“ (Sprawa Gdańska). Artykuły te mają dla nas niezmiernie doniosłe znaczenie; uprzytomnić sobie trzeba, że organ ten jest czytany przez ogół członków „Union Nationale des Combattants“, a więc przez prawie 700.000 czytelników, wśród których spotykamy tak wybitne jednostki, jak p. Tardieu, prezes ministrów francuskich, i p. Maginot, minister wojny Francji.

P. Nérrisson zużytkował dla swego artykułu częściowo materjały, które znalazł w Polsce, jak: Numer „Fidac“, poświęcony Polsce i Stanisława Sławskiego „L'accès de la Pologne à la mer“; Siebeneichena „La port de Dantzig“; Augura „Les aigles luttent sur la Baltique“ i wiele innych, częściowo zaś artykuły niemieckie w „Jungdeutscheu“ i w „Reichsbauner“.

Autor podczas swego względnie krótkiego pobytu w Polsce, a zwłaszcza w Korytarzu Pomorskim i w Gdańsku, miał czas bezstronnie wejrzeć w meritum kwestji gdańskiej i wydać bezstronny sąd o tem na łamach prasy francuskiej.



Poświęcenie tablicy ku czci bohaterskiego obrońcy Woli z roku 1831 gen. Sowińskiego w kościółku na Woli.

Zastrzegając się w przedmowie, że sprawa gdańska, która może stać się jednym z wielu powodów przyszłego konfliktu europejskiego, wymaga obszerniejszego omówienia, niż to zrobić można na łamach czysto informacyjnego pisma, jakim jest „La Voix du Commbattant“, autor zaznajamia czytelnika ze stanowiskiem wzajemnem: Gdańska, Polski i Niemiec. Przypomina historyczną łączność Gdańska i Polski od 1466 do 1793 r., warunki Wilsona, paragraf o wolnym dostępie Polski do morza; przypomina też z gorzkim uśmiechem interwencję Lloyd George'a na Konferencji Wersalskiej, której płodem są nieszczęsne artykuły 102, 103 i 104 Traktatu Wersalskiego.

Paragrafy te, jak przypomina autor, uległy później częściowym zmianom, między innemi przez konwencję paryską z 9 listopada 1920 r., lecz w zasadzie pozostawiły Gdańsk w położeniu, w jakiem, jako miasto hanzeatyckie, znajdował się od wieków. W stosunku zaś do Niemiec, był przez cały wiek XIX sabotowany przez nich na korzyść Hamburga, Szczecina i Królewca. Od Traktatu Wersalskiego, a zwłaszcza od Konwencji Paryskiej, obrót tego portu zwiększył się czterokrotnie, i port ten zajął jedno z pierwszych miejsc wśród portów europejskich. A pomimo tego wszystkiego Senat Gdański skarży się bezustannie przed Ligą Narodów; Niemcy nagle znalazły w sobie moc miłości macierzyńskiej do tego pasierba. Jakie są tego powody? Jeden jedyny Gdynia.

Rok 1919: Konferencja Wersalska. Zgodnie z punktem 13 Wilsona, Polska ma otrzymać wolny dostęp do morza, a więc Gdańsk. Ale

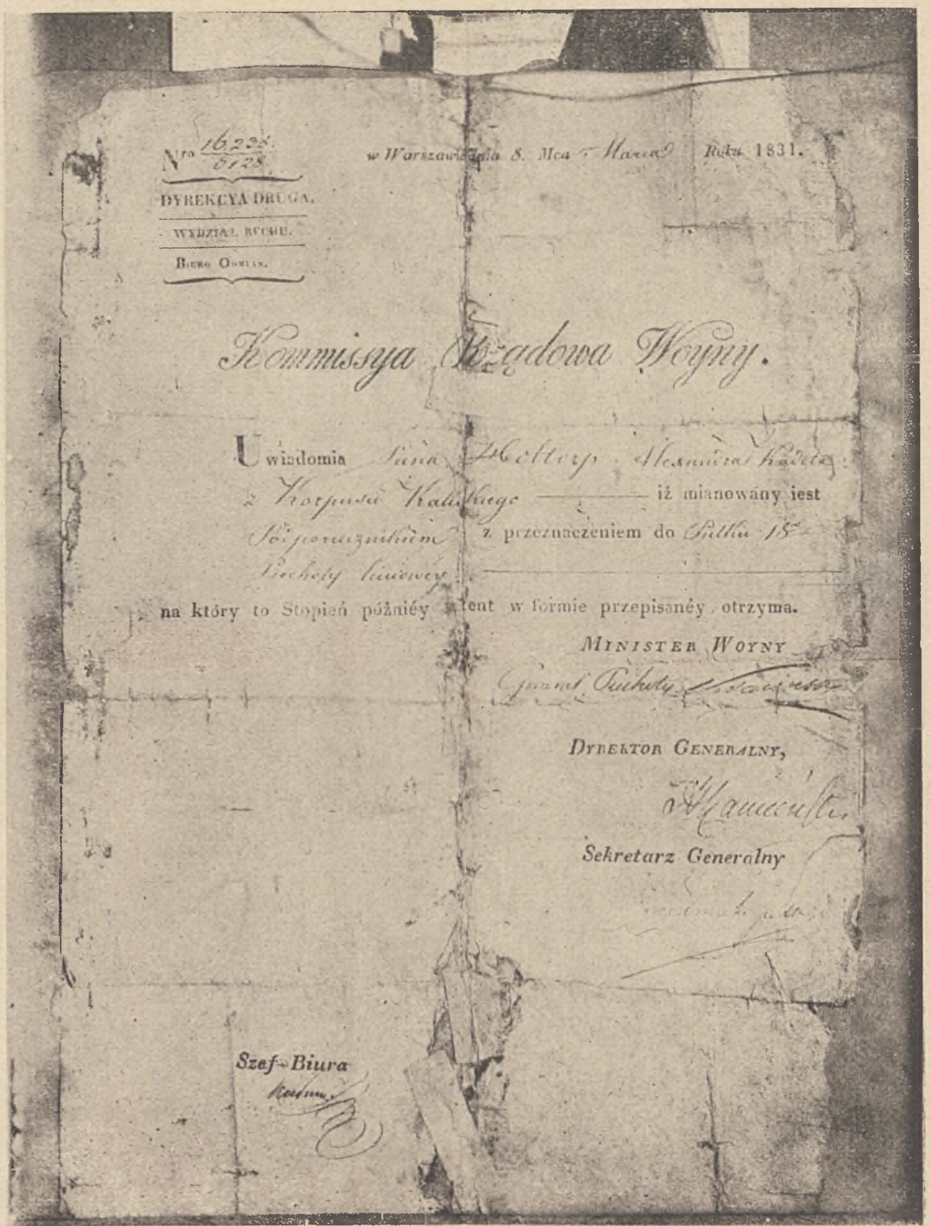
Lloyd George, który rok przedtem chciał wieszać kajzera, z furją oponuje. Polska ustępuje po pańsku, ustąpi jeszcze dwukrotnie: 9 listopada 1920 i 24 października 1921 r. Ma możność importowania przez Gdańsk wszystkiego, co jej potrzeba. Czy będzie tak w rzeczywistości?

Rok 1920. Ziarno, posiane przez politykę niemiecką w Rosji, wzeszło. Bolszewizm pobił Kołczaka, Denikina i rzucił się na Polskę. W jakim stanie była jej armja? Wystarczy zacytować słowa memorjału, wystosowanego na żądanie Ministra Wojny, Sosnkowskiego, przez pułkownika Góreckiego generałowi Weygandowi: „Zadysponowaliśmy ostatnie 3.000 karabinów, jakiemi rozporządzaliśmy“. Boso walczą bohaterzy polscy, by bronić Zachodu.

A jak się zachowuje ten Zachód? 16 sierpnia 1920 r. sir Horace Rumbold, poseł Wielkiej Brytanji w Warszawie, wręcza Ministr. Spraw Zagranicznych, Sapieże, memorjał, żądający od Polski jak najdalej idących ustępstw. Sapieha odpowiada: „Będziemy walczyć dalej“. A jak reagują na to Niemcy, Niemcy, które są najwięcej zagrożone w razie zwycięstwa bolszewickiego? Za wskazówkami Berlina, Senat Gdański wstrzymuje wyładowanie amunicji dla Polski. Potwierdza to Tuchaczewski, głosząc, że robotnicy niemieccy otwarcie stanęli po stronie Sowietów i wstrzymali amunicję dla Polski przeznaczoną.

Bohaterstwo polskie, bose i bez karabinów, zwyciężyło! Lecz czyż los Polski może zależeć w przyszłości od dobrej woli Rady Miasta Gdańska? Chwilowo trzeba żyć; więc ten mały, biedny, zapomniany port niemiecki XIX-go wieku, z 1.196.000 ton obrotu w 1912—13 roku, dosięga 3.899.000 ton w 1927 roku, i z dziesiątego miejsca w 1912—13 roku skacze na czwarte miejsce wśród portów bałtyckich.

Aby dać Gdańskowi możność zająć te odpowiednie do jego znaczenia miejsce, musiała Polska dać mu te wszystkie możliwości, o których chętnie zapominają dzisiaj ci właśnie dzięki którym ten wysiłek był konieczny. W czasie całego trwania okupacji pruskiej w Gdańsku, widoczną jest chęć władz pruskich faworyzowania innych portów na szkodę Gdańska. Ten wielki niegdyś port zamiera powoli i zamienia się na miasto prowincjonalne, pełne urzędników i wojskowych. Może rząd pruski pragnął w ten sposób ukarać gdańszczan za ich uczucia względem Polski: pamięć odwiecznej przyjaźni pozostała wśród nich tak żywą, że w 1863 r. Zjednoczenie Prezesów Związków Handlowych protestuje przeciwko porozumieniu prusko - rosyjskiemu dla stłumienia powstania polskiego.


Nro 16238/5128. w Warszawie dnia 8. Mca Marca Roku 1831.

DYREKCYA DRUGA.
WYDZIAŁ RUCHU.
BIURO OSOBIST.

Kommissya Rządowa Woyny.

Uwiadomia Pana Woltorp Alexandra Kadeta z Korpusu Kaliskiego iż mianowany iest Podporucznikiem z przeznaczeniem do Pułku 18 Piechoty liniowey na który to Stopień późniey patent w formie przepisaney otrzyma.

MINISTER WOYNY

DYREKTOR GENERALNY,

Sekretarz Generalny

Szef Biura

Wszystko było czynione na niekorzyść Gdańska. Cała polityka kolejowa szła w tym kierunku: Hamburg został połączony koleją z Berlinem w 1846 r. W tymże roku Szczecin przez połączenie kolejowe ze Śląskiem, staje się wielkm portem eksportowym. Królewiec łączy się koleją z Berlinem w 1857 r., wtedy gdy Gdańsk nie posiada jeszcze żadnego połączenia kolejowego i pozostaje nawet na uboczu od połączenia Królewiec — Berlin. Dopiero w 1869 r., na skutek licznych starań sfer handlowych, otrzymuje połączenie kolejowe z Tczewem. W r. 1873 buduje się nową linję kolejową Berlin — Królewiec przez Piłę — Chojnice — Tczew. Podczas gdy już w 1873 r. łączy kolej Królewiec z Królestwem Kongresowem przez Grajewo, Gdańsk otrzymuje takież połączenie przez Malborg — Mławę dopiero w 1877 r. W podobny sposób były też upośledzone drogi wodne do Gdańska. Cała polityka celna Niemiec szła też wciąż w kierunku niefaworyzowania tego portu. Jako skutek widoczne są cy-

fry: eksport zboża przez Gdańsk, który w r. 1862 osiągnął 360.000 ton, w r. 1912 wynosił już nie całe 100.000 ton.

A teraz zabaczmy co zrobiła Polska dla Gdańska: na urządzenie i rozbudowę linij kolejowych na terenie Wolnego Miasta wydała Polska od 1921 do 1930 r. 31.510.398 franków; długość linij kolejowych na tymże terenie zwiększyła się od 30 do 40%. W odpowiedniej mierze powiększyły się też wszystkie urządzenia portowe.

Rezultaty tego nakładu pracy i kapitału widoczne są w cyfrach:

w r. 1913 obrót portu: 2.112.101 ton,

w r. 1929 obrót portu: 8.559.651 ton.

Zdawałoby się, że te cyfry mówią dostatecznie; tymczasem wręcz jest przeciwnie. Wyżej było już powiedziane, dlaczego Polska, po tragedji 1920 r., gdy robotnicy gdańscy przeszkodzili wyładowywaniu amunicji, zmuszoną była myśleć o stworzeniu własnego portu na własnem terytorjum. Tego ani Gdańsk ani Niemcy darować nie mogli. Senat Wolnego Miasta w osobie prezesa, p. Sahma, rodem nie z Gdańska, lecz z Westfalji, śle w liście swym do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów z 9.5.1930 r. wszystkie swe skargi i ubolewania. Niemcy, które przed wojną skazywały Gdańsk na śmierć powolną, załamują teraz ręce nad biednem umierającem miastem, którego obrót handlowy zwiększył się czterokrotnie.

„Reichbauner“ w numerze z 2 sierpnia r. b. oddaje należny hołd Polsce za stworzenie Gdyni; tutaj to właśnie widać iluzję tych, którzy twierdzili, że Polacy nic stworzyć nie są zdolni; ten kto widział, jak z małej wioski rybackiej, wyrosło miasto, liczące dzisiaj przeszło trzydzieści tysięcy mieszkańców, ten wie dzisiaj napewno do czego są zdolni Polacy. Równocześnie jednak autor niemiecki cytuje moc cyfr i danych nieścisłych, aby dowieść, że cały wysiłek Polski idzie w kierunku faworyzowania Gdyni przed Gdańskiem. I to tonem spokojnym, niby rzeczowym!

W tem jest cały sens tych głośnych skarg Gdańska: „Polska ma obowiązek posiłkować się jedynie portem gdańskim“. To właśnie jest fałszem.

Artykuł 104 Traktatu Wersalskiego daje Polsce prawo korzystania z portu Wolnego Miasta Gdańska, lecz nie daje temu ostatniemu prawa kontroli polityki morskiej Państwa Polskiego.

W tymże numerze „Reichsbauer“ pisze p. Kurt Grossman: „Chęć Polski, aby zapomocą Gdyni mieć okno otwarte na świat cały, nie powinno ją prowadzić przez trup Gdańska“.

Daleko jest bardzo do tej sceny dramatycznej; z oficjalnych dokumentów gdańskich, wydanych przez Bank Gdański, Izby Handlowe, Radę Portu i t. p. widać, że w 1928 r. były w Gdańsku 32 spółki akcyjne o kapitale 9.434.953 guldenów. Zysk ich netto wyniósł w tymże roku 27,82%. Czy to są oznaki przedśmiertne dla Gdańska?

Tyle nasz przyjaciel francuski; serdeczne należą mu się podziękowania za te pełne przyjaźni i zrozumienia słowa.

K. Reychman.



Piotr Wysocki

ur. 1799 † 7 stycznia 1875 w Warce. Podporucznik w szkole podchorążych. Pod Grochowem walczył jako kapitan.

Od grudnia r. 1828 stał na czele spisku przygotowującego wybuch rewolucji, którego był właściwym organizatorem. Brał udział w wyprawie Dwernickiego na Wołyń i Podole jako adjutant. Podczas obrony Woli wzięty do niewoli jako dowódca 10 pułku piechoty wraz z 2 bataljonami.

Był odznaczony złotym krzyżem orderu Virtuti Militari (3 marca 1831).

AMERYKAŃSKIE PRZYJĘCIE

Z całym normalnym dla Ameryki wysiłkiem, w niesamowitem tempie i z oryginalnością organizacji gościły Stany Zjednoczone delegatów dziesięciu państw na Kongres Fidac'u.

Podczas niewiarygodnych upałów, wielokrotnie od stóp do głowy oblewani potem, w szumie i hałasie Nowego świata, w dziwnej atmosferze, przesyconej elektrycznością, parą wodną i setkami przemówień, chłonący potworne ilości wody z lodem i „american drinks"— pracowali delegaci Fidac'u nad wielkiem dziełem utrwalenia pokoju i niedopuszczenia do naruszenia granic. 9 miljonów byłych kombatantów, reprzentowanych przez delegatów z Polski, Francji, Anglji, Belgji, Italji, Jugosławji, Czechosłowacji, Rumunji, Portugalji i Stanów Zjednoczonych patrzało z podziwem na to cudowne tło szalonego tempa amerykańskiego życia i na tem tle rozwijało, utrwalało w wielkich słowach nieugiętą wolę pokoju.

Duży, dość gruby tom zapisaćby można szczegółowem sprawozdaniem z Kongresu, jego prac oraz tej niezwykłej ziemi amerykayskiej, tak dalekiej, a tak bliskiej każdemu z Polaków, bo wszak dla wielu miljonów z nas będącej drugą Ojczyzną. Niektóre przeto tylko wrażenia kreślimy tutaj.

Do N. Yorku przybyliśmy wraz z delegacjami innych państw, z wyjątkiem Włochów, którzy płynęli własnym okrętem i spóźnili się o jeden dzień. Przybyliśmy dnia 15 września rano. Na spotkanie nasze wypłynął jacht prezydenta N. Yorku, Walkera, który u wejścia do portu oficjalnie nas przyjmował. Kilka godzin zajęły formalności paszportowe i celne w dokach i jak zwykle przybysze ze Starego Kraju mieli sposobność na własnej skórze stwierdzić zupełną ekskluzywność Ameryki i ogromne trudności, z jakiemi spotykać się musi każdy przyjezdny do Nowej Ziemi, nawet jeżeli jest oficjalnym „kongressmanem" wszechwładnej organizacji Fidac'u. Skrupulatnie i szczegółowo badano nasze papiery. Natomiast dość łagodnie odbyła się po kilku godzinach, przebytych w niesamowitym upale, rewizja celna. To jest bardzo nieprzyzwoicie, ale zdaje mi się, że niektóre delegacje przemyciły kilka butelek wódki... Widziałem w kieszeni pewnego znanego dziennikarza z Paryża sterczącą główkę pękatej butelki. Rzecz jasna, bardzo gorąco przyczyniliśmy się do jej opróżnienia już w N. Yorku. Niech żyje prohibicja!

Wogóle nie można powiedzeć, żeby w tym „suchym" kraju był deficyt alkoholu. Pijaliśmy go dość zacnie na nieoficjalnych przyjęciach, i to trzeba przyznać — w zupełnie doskonałej jakości...



Ignacy Prądzyński

ur. 18 lipca 1792 w Poznańskiem † 4 sierpnia 1850 na Helgolandzie.

W r. 1808 wstąpił do wojska polskiego. Wzbudzał od najmłodszych lat podziw przełożonych swą wiedzą i bystrością. W r. 1810 był porucznikiem inżynierów. Pod bezpośredniem dowództwem Dąbrowskiego przebył kampanje lat 1812, 1813, 1814 i dosłużył się stopnia podpułkownika. Brał udział w fortyfikowaniu Modlina. Po upadku Księstwa Warszawskiego poszedł do wojska Królestwa Kongresowego i w latach 1819 — 1820 wykładał strategję i fortyfikację polową. W latach 1824 — 1825 prowadził budowę Kanału Augustowskiego. W r. 1831 został mianowany kwatermistrzem generalnym.

Odznaczył się pod Domanicami i pod Iganiami (10 kwietnia 1831).

Posiadał krzyże orderów: kawalerski, Virtuti Militari (20.3.1831), Legji Honorowej (12.10.1813).



P. Jarosława Dziukiewicz
(polski Komitet przyjęć delegacji Fidacu)

Program przyjęcia delegatów Fidac'u był zorganizowany w ten sposób, iż Komitet podzielony został na 9 sekcyj, z których każda miała powierzoną sobie delegację jednego kraju. Przewodniczącym sekcji polskij był p. Georg Zabriskie, którego należałoby raczej nazywać poprostu p. Jerzym Zborowskim, jako iż jest potomkiem polskiej ongiś rodziny, która przed prawie 200 laty przywędrowała do Nowej Ziemi. P. Zborowski w Polsce nigdy nie był i języka naszego nie zna — mimo to dla Ojczyzny swych dziadów żywi gorące i szczere uczucie i powierzoną swej opiece delegację polską podejmował z iście staropolską gościnnością. Zamiast ulokować nas, razem z innemi delegacjami, we we wspaniałym hotelu Pensylwanja, p. Zborowski zaprosił nas, na swój osobisty koszt, do jeszcze wspanialszego hotelu Chattam, w którym stają niemal wyłącznie amerykańscy miljonerzy. Mieliśmy też sposobność podziwiać zbytek krezusów z za oceanu we wszelkich jego przejawach.

Ale gościnność p. Zborowskiego ujawniała się przedewszystkiem w jego niezmiernej troskliwości i serdeczności, w dbałości o to, by pobyt w Ameryce pozostawił nam jaknajlepsze wrażenie, abyśmy jaknajmniej odczuli, jak bardzo oddaleni jesteśmy od swoich. Cel ten p. Zborowski osiągnął w stu procentach, a zdobywając nasze serca dla swej Ojczyzny, zdobył je jednak przedewszystkiem dla siebie.

*
* *

W skład delegacji polskiej wchodziły osoby następujące:

Major Jan Ludyga - Laskowski, Wiceprezes Fidac'u na Polskę, Przewodniczący delegacji,

Wincenty Wyrzykowski, Sekretarz Gener. „Federacji",

Płk. Dr. Tadeusz Garbusiński,

Dr. Adam Kocur, Prezydent Katowic,

Poseł Antoni Pająk,

Mecenas Jerzy Wroncki,

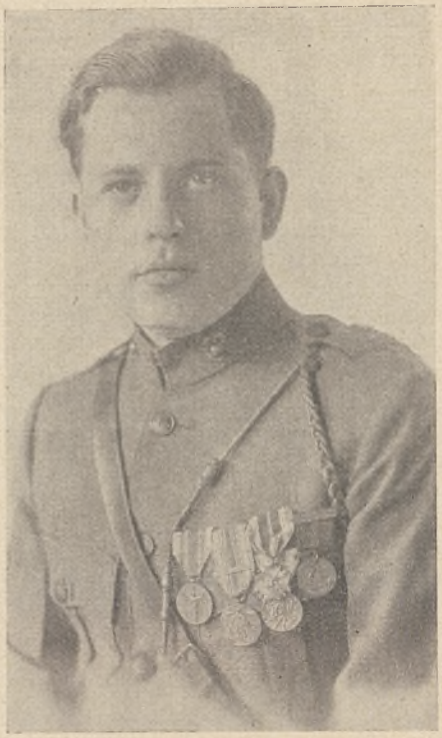
Red. Kazimierz Smogorzewski,

Józef Szwiec, por. rez.

Pani Wanda Pełczyńska,

Red. Adam F. Augustynowicz.

oraz delegatki żeńskiego „Fidac'u": p. Julja Mazaraki i p. Marja Zaleska.



„Anioł Stróż" polskiej delegacji por. rez. armji ameryk. Wł. Geda.

*
* *

W hotelu Chattam przyjął nas p. Zborowski śniadaniem, poczem pojechaliśmy do jego pałacu, niedaleko od New Yorku, w Stanie New Jersey, zwanego Palisade - Park. Szparko wyniosły nas samochody z odmętu i skwaru N. Yorku. Przeraźliwa syrena, prowadzącego nasz korowód policjanta, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zatrzymywała szalony ruch uliczny, prowadząc nas nieprzerwanie aż do Hudson River. Tam załadowaliśmy się wraz z samochodami na statek,



Delegaci Fidacu przed domem Jerzego Waszyngtona, zawierającym dziś muzeum pamiątek po wielkim twórcy Stanów Zjednoczonych



P. Wanda Gorczyńska, przemila tlomaczka przemówień p. Zabriskiego (polski Komitet przyjęć del. Fidacu)

który szybko przeniósł nas na drugi brzeg. Śliczną drogą górską, wijącą się jak gdyby w polskich Tatrach, ale natomiast gładką, jak stół, o zmierzchu już dotarliśmy do wspaniałego pałacu p. Zborowskiego-Zabriskie.

Cały park tej ogromnej posiadłości udekorowany był flagami narodów Fidac'u. Pałac położony bardzo wysoko nad rzeką (600 stóp), na prawie prostopadłych skałach, ma rozległy widok na Hudson River, ogromną, szeroką wstęgą bramującą posiadłość i na ślicznie położone miasteczko Yonkers.

Przyjęcie było serdeczne i wytworne.

Po powrocie do N. Yorku udaliśmy się na raut, wydany przez Generalnego Konsula Dr. Marchlewskiego. Przemiła, pełna niezwykłej energji, tryskającej z każdego ruchu i z każdego słowa postać Konsula Marchlewskiego, wszędzie widoczna, wszystko widząca, o wszystkiem pamiętająca, serdeczny nastrój, panujący wśród zebranych i oczywiście... doskonałe coctaile, świetnie zmieszane z kilkoma produkcjami muzycznemi i śpiewackiemi, były dostateczne, by nas całkowicie oczarować.

Dr. Marchlewski jest niezwykłym człowiekiem. Od roku jest Konsulem Generalnym w N. Yorku. Przyjechawszy, nie znał języka zupełnie. Dziś włada znakomicie angielskim, doskonale orjentuje się w stosunkach. Ma opinję twardego zwierzchnika i człowieka o tęgiej głowie.

Zgadnijcie, co znalazłem na jego biurku, skromnie schowane na dnie starych, pięknych książek? Oto po łacinie, starego Liwiusza.

Myślałem sobie: czy to jest tylko tak położone, czy też Konsul rzeczywiście czyta tę starą, wzruszającą książkę?... Z pewnem drżeniem wziąłem ją do ręki... Tyle lat minęło od tego złotego czasu, kiedy to uczyłem się z niej sztuki życia wojennego. Tyle lat... tyle lat... anim przypuszczał, że stary Liwiusz w wiele lat potem, już w czasie wojny, będzie mi najmilszą kołysanką. Anim przypuszczał, że znowu w wiele lat po wojnie stary Liwiusz spojrzy na mnie wyblakłemi z sędziwości, a jednak tak świeżemi wspomnieniami o bojach, o klęskach, o zwycięstwach...



P. Anna Ruszkowska członkini American Legion z polskiego Komitetu przyjęć del. Fidacu.

Dowiedziałem się, że Dr. Marchlewski rzeczywiście książkę tę czyta. Czy to nie jest cudowne, tak daleko od najdalszych ech — usłyszeć je nagle, czyż to nie jest cudowne, że człowiek w tym najbardziej szalonym świecie znajduje dość energji, by w tak wspaniały sposób dawać odpoczynek swemu duchowi?...

Po raucie udaliśmy się do teatru świetlnego „Capitol", gdzie po kilku przemówieniach w tej olbrzymiej, z niebywałym przepychem dekorowanej sali, ujrzeliśmy widowisko, które wiele lat pozostanie w naszej pamięci.

Oto na ogromnym ekranie pojawia się szary, jak gdyby zniszczony



Delegaci na zjazd Fidacu w gościnie u Gubernatora stanu Waszyngton, w starym historycznym domu w Aleksandrji Va.



Złożenie wieńca w New Yorku na Grobie Nieznanego Żołnierza przez polską delegację. (Por. armji amer. Geda., pos. Pająk, kpt. amer. Anuszkiewicz, konsul generalny Dr. Marchlewski, por. Szwiec i prezes deleg. mjr. Ludyga-Laskowski).

film, przedstawiający mnóstwo żołnierzy, pędzących do ataku. Z przed ekranu wysuwa się zwolna w górę sto kilkadziesiąt osób licząca orkiestra, zatrzymuje się wreszcie, stanowiąc dolną niską ramę dygocącego grozą wojny obrazu. Łoskot i dudnienie pocisków, płacz katowanych dzieci, jęki i stękanie rannych, żałośliwe zawodzenie kobiet — to wszystko wygrała znakomita, niezwykła orkiestra, akompanjująca porywającemu obrazowi filmowemu. Bez żadnej treści, bez żadnej akcji, obraz po obrazie szary, zamglony, stary, jak gdyby ze średniowiecznej księgi wycięty, a tak przecież doskonale naszym oczom znany, jawił się przed naszemi źrenicami przejmował grozą, uciekał przed następnemi, coraz straszniejszemi, ciągnąc za sobą dziwne tony orkiestry, poruszające nasze wnętrza aż do najgłębszej tajni, niknął wreszcie, ustępując zwolna narastającemu hymnowi zwycięstwa, hymnowi pokoju.

Pokój — cisza.

Ten pierwszy punkt uroczystego programu wstrząsnął nami wszystkimi do głębi. I któż z nas potem powiedziałby, że Amerykanie nie mają sztuki, że Amerykanie nie mają talentów subtelnych i wnikliwych, gdy wielką pieśń wojny i pieśń triumfu wygrali tak dokładnie, że serca tych stu kilkudziesięciu byłych żołnierzy zadrżały, a z pod niejednych powiek ukradkiem uciekała łza...

Normalne, następujące potem produkcje kabaretowo-teatralne znowu dały dowód, że to Kino New-Yorskie „Capitol", nietylko nie ustępuje w niczem wspaniałemu „Casino de Paris" w Paryżu, ale w niektórych produkcjach o wiele je przewyższa.

Film dźwiękowy, dany na zakończenie, był normalnym średnim filmem amerykańskim.

Tak minął późno w noc, pierwszy dzień pobytu delegacji Fidac'u w N. Yorku. Dawno już było po półno-

DO ZDJĘĆ NA STRONIE OBOK

(Z KONGRESU FIDAC'U):

1. Obok płk. Abbota jedna z najpiękniejszych amerykanek, córka gubernatora w Aleksandrji Va.

2. Płk. Abbot zirytowany...

3. Płk. Dr. Garbusiński w rozmowie z delegatką żeńską Dr. Marją Zaleską.

4. Sekretarz Generalny Federacji P. Z. O. O. Wincenty Wyrzykowski (w środku) przed pałacem p. Sommersa w Indianopolis. (Indiana).

5. Przed pomnikiem Kościuszki w Waszyngtonie. (mec. Dr. Jerzy Wroncki i płk. Dr. Tadeusz Garbusiński).

6. Kol. b. poseł Antoni Pająk rzuca „placek" na okręcie. Obok niego prezeska żeńskiego Fidac'u p. Julja Mazaraki i red. p. Wanda Pełczyńska.

7. Grupa polskich delegatów na pokładzie S. S. „Lancastria" w drodze do Ameryki.

8. Wędrówka na bocianie gniazdo.

9. Już widać New York...

10. Dr. Zaleska gra w t. z. (przez nas) „placki" (obok p. Pełczyńska).

11. Delegaci: kol. kol. Pająk, Szwiec Wyrzykowski, Dr. Garbusiński, Ludyga-Laskowski (przewodniczący delegacji) i Augustynowicz.

12. Kąpiemy się u p. Sommersa w Indianopolis.

13. Daleki widok na Niagarę.


2.
3.
4.
RACŁAWICE
5.
6
8.
9.
10.
11.
12.
13

cy. Niedaleko od hotelu. Idziemy pieszo. Ruch duży, światła reklam jeszcze płonące. Powietrze nocy New-Yorskiej drga, oślepiając blaskami, widzialnymi dla oka, i wibruje potężną, niesłychaną ilością prądów, dziwnych nerwom Europejczyka, a tak dokładnie odczuwalnych.

OTWARCIE KONGRESU.

Otwarcie Kongresu nastąpiło w N. Yorku w dniu 16.IX. Odbyło się to z całą pompą w olbrzymiej sali 7-go pułku piechoty amerykańskiej. Po oficjalnem powitaniu przez reprezentantów Ameryki: rządu i społeczeństwa, przemówił płk. Fred W. Abbot, prezes Fidac'u, oraz przewodnicząca Fidac'u żeńskiego, księżna Cantacuzene. Następnie, wśród dźwięków orkiestry, grającej za każdym razem hymn narodowy wkraczały kolejno na salę sztandary wszystkich państw — członków Fidac'u, eskortowane przez wiceprezesa Fidac'u na dany kraj, oraz poczt sztandarowy amerykańskiego Legjonu w starych mundurach historycznych.

Wszystkie przemówienia odbywały się w języku angielskim lub francuskim, a w każdym razie podawane były w obu tych językach do wiadomości obecnych, zgodnie z ustaloną zasadą, że językiem obrad są języki francuski i angielski



Gmach Telefonów w N.-Yorku (40 pięter



Słynny „Woolworth Building" w New-Yorku (55 pięter)

równorzędnie, z obowiązkiem każdorazowego tłomaczenia.

Przemówienie wiceprezesa Fidac'u na Polskę, maj. Ludygi-Laskowskiego, spotkało się z dużym aplauzem.

Potem nastąpiły normalne: śniadanie, obiad, uroczyste, wielokrotne przebieranie się, wykorzystanie każdej wolnej minuty, aby wskoczyć do wanny i... gorąco upragniony spoczynek.

W drugim dniu pobytu, w dniu poświęconym Belgji, po niezwykle wspaniałem, bardzo uroczystem, przy nieprzeliczonych tłumach ludności przyjęciu w starym ratuszu N. Yorku — dziwacznie wyglądającym małym domku obok olbrzymich drapaczy chmur — złożyliśmy wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, a wieczorem, specjalnym pociągiem Fidac'u odjechaliśmy do Waszyngtonu.

Blisko 4-dniowy pobyt w Waszyngtonie zaznaczył się trzema ważnemi zdarzeniami, poza normalnemi obradami Fidac'u, które wyraziły się szeregiem uchwał pokojowych, podkreśleniem, że Fidac stoi twardo w obronien ienaruszalności granic i nieubłaganie na straży pokoju.

Pierwszem zdarzeniem ważnem była ceremonja przy grobie Nieznanego Żołnierza w Arlington VA i National Cemetery, drugiem — bardzo miłe przyjęcie, garden-party u Prezydenta Hoovera.

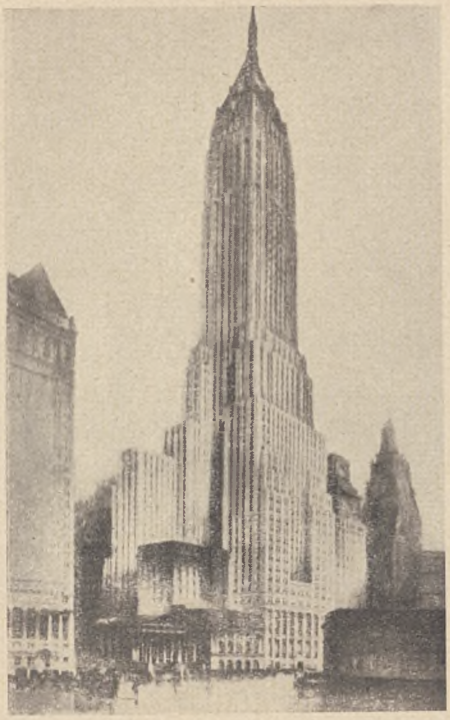
Zaproszenie na garden-party otrzymał każdy delegat imiennie. Długi sznur samochodów szybko i sprawnie zajechał przed Biały Dom. Delegacja każdego państwa otrzymuje po jednym lub po dwuch oficerów-adjutantów. Zwiedzamy Biały Dom, prosty, wdzięczny, miły. Po szerokich schodach schodzimy do olbrzymiego ogrodu. Parę minut oczekiwania — nadchodzi Prezydent Hoover z Małżonką i świtą. Delgacje kolejno przechodzą przed dostojnymi gospodarzami; najpierw Prezydent, potem Pani Prezydentowa podają rękę do uścisku, zamieniając obowiązkowe, jednak najmilej wypowiedziane: „How do you do?". — Lody, American Drinks, doskonałe papierosy, przekąski i... tym razem, bez coctaili... Prezydent jest zwolennikiem prohibicji.

Bawiliśmy dłuższy czas; mnóstwo fotografji, nieliczne piękne panie, wiele dzielnych, marsowych postaci oficerów amerykańskich z czasów wielkiej wojny.

Trzeciem wydarzeniem było złożenie przez delegację polską wieńców u stóp pomników Kościuszki i Pułaskiego, zdobiących cudowne parki Waszyngtonu. Również w cza-



„Żelazko do prasowania" jedyny w swoim rodzaju gmach na świecie



„Bank of Manhattan“ w N. Y.
„studnia pieniędzy“.

sie pobytu w tem niezwykłem mieście-ogrodzie odwiedziliśmy dom i grobowiec Jerzego Washingtona, składając hołd wielkiemu bojownikowi o wolność i demokrację.

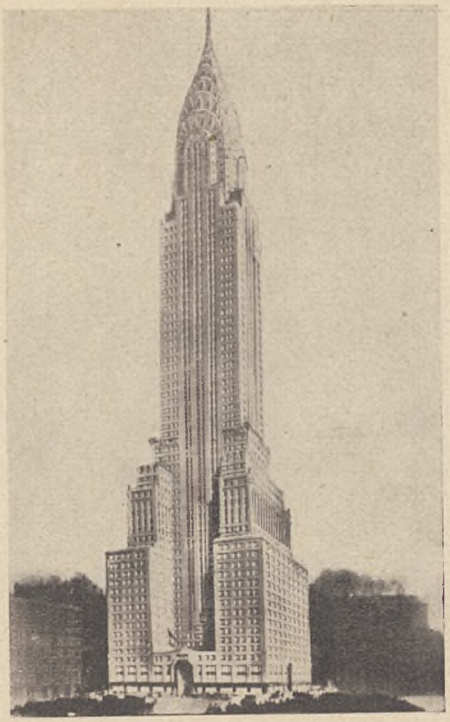
W niedzielę 21-go, w dniu poświęconym Polsce, po nabożeństwie etc. wyjechaliśmy z Waszyngtonu i popołudniu przybyliśmy do Annopolis Maryland dla zwiedzenia słynnej akademji morskiej. Następnie, pełni podziwu dla nadzwyczajnej organizacji i niesłychanego bogactwa tej akademji oraz najdokładniej, na wylot mokrzy wskutek katastrofalnego upału — wsiedliśmy do rozpalonego „special Fidac train“ i rano przybyliśmy do Columbus Ohio, ażeby tam zjeść śniadanie i szybko podążyć do Indianopolis Indiana, gdzie odbyła się jedna z głównych uroczystości Fidac‘u, mianowicie złożenie sztandarów w gmachu „Pomnik Wojny“. Przed tą uroczystością byliśmy przyjęci lunchem przez znanego tam miljonera Sommersa (posiada on nadzwyczajny basen kąpielowy, gdzie używaliśmy, pławiąc się niestety, nie do dosytu, w pysznej, mokrej i chłodnej wodzie — szalony był upał!), oraz zwiedziliśmy główną kwaterę American Legion, mieszczącą się we własnym, wspaniałym gmachu, podarowanym przez społeczeństwo.

Ceremonja złożenia sztandarów była tak niezwykła, zostawiła tak niezatarte wrażenie, że wymaga specjalnego opisu. Tutaj możemy tylko nadmienić, że część hymnów narodowych, granych przy składaniu każdego sztandaru, dwa apele trąbką, jeden głośny, a drugi daleki, cichuteńki, będący echem pierwszego, wyrywały z naszej przeszłości znów obrazy wojny, budziły wszystkie wspomnienia dawno uśpione, przywodziły na pamięć nieskończony korowód przyjaciół i towarzyszów broni, spoczywających w rozrzuconych po całym świecie mogiłach — i niewątpliwie twardym, wyraźnym głosem przypominały nam testament tych, którzy największą ofiarę, bo ofiarę z życia, złożyli na stosie wolności.

Nazajutrz rano przybyliśmy do Culver, by zwiedzić prywatną akademję wojskową, prowadzoną przez generała Gignilliata. W akademji tej trwa nadzwyczaj żywo pamięć o pułkowniku Zahorskim, który zwiedzając akademję i będąc obecny podczas rewji słynnego oddziału szkolnego „Czarnego Rumaka“ („Black Horses -Troop“), siadł sam na konia i wzbudził tak żywy zachwyt amerykańskich oficerów swą mistrzowską jazdą, że go do dnia dzisiejszego z błyszczącemi wspominają oczyma.



Główny dworzec w N. Y.



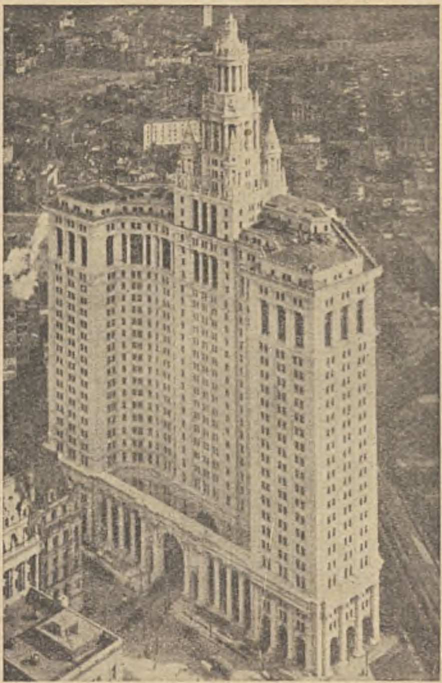
Nowy gmach Chryslera (60 pięter)

W Culver odbyły się również wybory nowego Prezesa Fidac‘u. Kandydatura polska została wycofana wobec uchwały, że Prezes Fidac‘u musi mieszkać stale w Paryżu i całkowicie i wyłącznie poświęcić się sprawom Fidac‘u.

Kandydatura polska miała wszelkie szanse powodzenia. Nazwisko polskiego kandydata, Generała Góreckiego, naszego Prezesa, znane było wszystkim delegatom Fidac‘u tak dobrze, jak bodaj żadne inne. Wielu delegatów, którzy osobiście zetknęli się z Generałem, pozostawało, mimo nieobecności Generała na Kongresie, pod jego wpływem, pod wpływem czaru jego osoby, głośno i publicznie akcentując swój szacunek dla niego i wielką sympatję.

Daleko, na obczyźnie, uznanie, wypowiadane dla naszego Prezesa, miało dla nas zupełnie szczególny walor. Wzruszało nas.

Z żalem przyjąć musieliśmy do wiadomości i do wykonania radjogram Generała, wycofujący kandydaturę. Wskutek wycofania kandydatury naszego Prezesa głosy naszych przyjaciół i nasz pżreszły na rzecz pułk. Radossavljewicza, Serba, który też 8-ma głosami na 10 zdobył prezesurę Fidac‘u, jaknajgoręcej zapewniając nas o sile więzów pobratymczej krwi słowiańskiej.



Magistrat w New Yorku.

Około 4-ej pop., w upalny skwarny dzień, zakończyły się wybory. Już wychodziliśmy z sali obrad, mieszczącej się w podziemiach mauzoleum wychowanków akademji w Culver, poległych na polu chwały, a tymczasem żeńska sekcja Fidac'u w dalszym ciągu toczyła jeszcze namiętne spory o swą Prezeskę. Późnym wieczorem dopiero wybrano Polkę, panią Julję Mazaraki, na to zaszczytne stanowisko. Wybór nastąpił jednogłośnie, przyczem Rumunja wstrzymała się od głosowania, stosując ostrą opozycję przeciw polskiej kandydatce.

Nie czekaliśmy na rezultat żeńskich wyborów. Było bardzo gorąco, przeto najgorętszem naszem pragnieniem stała się tęsknota do zimnej wody.

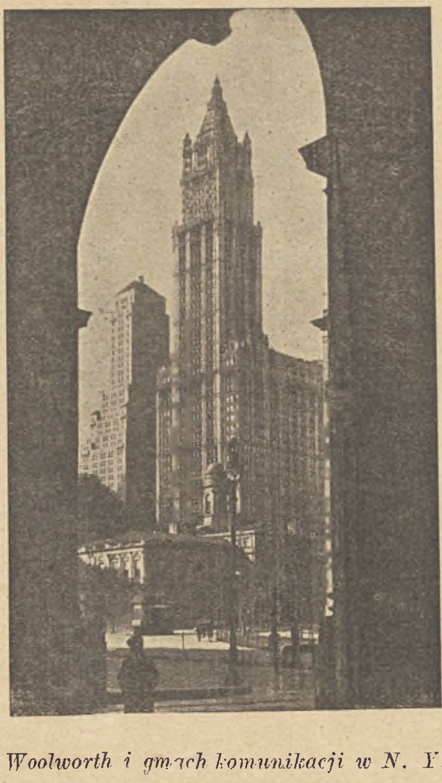
Uprzejmi kadeci i kilku Polaków, którzy dowiedziawszy się z amerykańskich gazet o naszej gościnie w akademji Culver, przybyło z dalekich stron, by ujrzeć rodaków — towarzyszyło nam do kąpieli.

Pośrodku olbrzymiego gmachu „Wychowania Fizycznego" znajduje się basen, mogący pomieścić kilkuset kąpiących się. Woda przejrzysta jak kryształ. Dno basenu, wyłożone białymi kaflami, przedzielone jest niebieskimi pasami na kilka stref głębokości. Kostjumów użyczają nam łaskawie kadeci, aczkolwiek normalnie, o ile niema gości, kąpią się bez kostjumów.

Pływaliśmy jak morsy, foki i inne „traszki". Nie pozwolono nam długo. Jeden z dygnitarzy szkolnych, mieszkający w pobliżu Culver, zaprosił delegację polską na podwieczorek. Siadamy d owspaniałych aut i suniemy szparko po gładkim asfalcie. Zapada zmierzch. Błyszczące oczy lamp pieszczą szybkim ruchem drogi i przydroża. Zdala, na wzgórzystych krętych drogach, tak śmiesznie migocą światła innych aut, kryją się za drzewami, mrugają poprzez słupy telegraficzne jarzą się nam prosto w oczy, przygasają i z cichym szumem jakgdyby ocierają się o nas.

Po godzinie bardzo miłego i nadzwyczaj gościnnego podejmowania nas w ślicznym domku nad jeziorem, u stóp wzgórz, wracamy do naszego „Fidacowego" pociągu, ażeby znowu przebrać się, (jeszcze raz, nabraliśmy w tem wprawy) przed rautem, który na cześć Fidac'u wydała akademja.

Uciekłem z naszego wagonu. Pociąg stał na bocznicy na terenie akademji. Przeszedłszy przez szkolny park, znalazłem się nad brzegiem jeziora. Pomimo nocy było to jedyne miejsce chłodne. Nie było nikogo. Zdejmuję więc french i udaję się długim pomostem w kierunku środka białej, metalowo-lśniącej, lekko zmarszczonej tajemniczej powierzchni wody. W szybie jeziora odbijały się dalekie światła. Gdzieś bardzo daleko błyszczał reflektor łodzi motorowej i szedł po powierzchni cichuteńki warkot silnika. Ogarniała mnie nieprzemożona tęsknota do kraju. Zapomniałem o gorącu, zapomniałem o rozkoszy chłodu nadwodnego, a jeno uparcie wbijałem wzrok w czarną dal, jakgdyby można było dopatrzeć się świateł z Warszawy...



Woolworth i gmach komunikacji w N. Y.



Gmach kina i biur Paramount w N. Y.

Po pomoście słychać jakieś kroki... Dziwaczna postać podchodzi bliżej. To jeden z członków angielskiej delegacji. Może temsamem wiedziony uczuciem, wyszedł nad wodę, frak nisąc w ręku.

Nasz anioł-stróż, poczciwy „można powiedzieć" (tak stale mówił) por. rez. Geda, który naprawdę był naszym dobrym duchem opiekuńczym — odnalazł mnie i gawędził o San Domingo, gdzie pełnił służbę i gdzie omal nie pożarły go rekiny, o bitwach we Francji i życiu amerykańskiem, tak niezmierzone mającem głębie, tak skomplikowonem, a jednak tak prostem...

Musieliśmy wrócić na raut, pomimo, że było tak pięknie i tak dobrze.

Na sali, niezwykle wspaniale udekorowanej, pełnej kwiatów, pięknych pań, bogatych mundurów, wytwornych fraków i wielkiego gorąca — toczyło się życie, podobne do wspaniałych przyjęć przedwojennych. Uczestnikom kongresu, dla upamiętnienia pobytu w Culver, wręczono piękne albumy z widokami szkoły. Panie otrzymały oprócz tego pamiątkowe puderniczki z napisem „Culver", wykonane z szlachetnej nierdzewiejącej stali. Po północy poszliśmy spać, na łoże toczace się od tylu dni na kołach. Ale łoże coraz bardziej zbliżające nas do Polski.

PRZEDOSTATNI DZIEŃ KONGRESU.

O pół do 8-ej rano przybyliśmy do Detroit. Wszyscy delegaci z pewną niecierpliwością czekali na ten dzień. W programie było zwiedzenie Zakładów Forda na River Rouge Plant obok Detroit.

Pośpiesznie zjadamy śniadanie w wspaniałym hotelu Detroit. Autobusami i samochodami udajemy się do Zakładów Forda. To całe miasto. Własne linje kolejowe, własne pociągi z własnemi lokomotywami, własna przystań z własnemi okrętami, olbrzymie gmachy-potwory, łoskot, huk, syk roztopionych metali — a to wszystko przykrywane płaszczem mżacego deszczu, pierwszy raz spotkanego przez nas w Ameryce, łączyło się razem w dziwacznie przygnębiający nastrój.

Nie oglądaliśmy Zakładów. Brakło czasu. Zakłady Forda gościły nas jedynie lunchem, a po nim pokazano nam montowanie samochodów, posuwających się na taśmie bez końca. Pomimo, że tak mało widzieliśmy—wrażenie potęgi wbiło się w mózg z nieodpartą siłą. Zwiedzacz czuł się tam samotnie i dziwacznie, jak gdyby na morzu. Otaczały nas nieme a jednak głośne maszyny-potwory. Patrzyliśmy na milczących robotników, martwo, jednostajnie wykonywujących zautomatyzowane poruszenia. I ludzie ci tam i maszyny i całe potężne miasto-fabryka jedną żelazną, nieubłaganą poruszone myślą, było dla mózgu europejczyka czemś obcem, czemś nieomal wrogiem. A jeno myśl, że poświęcenie i zniszczenie całkowite tych ludzi-automatów przynosi w rezultacie cudowną rozkosz posiadania samochodów przez miljony niezamożnych, rozkosz, może być inną drogą nie do uzyskania, jak tylko drogą poświęcenia, — jeno ta myśl połowicznie rozpraszała mroki odczuwań i rozumowań.



Prezeska Amerykańskiego Legjonu Mrs. Adeline Mc-Cauley

Ford dobroczyńcą ludzkości — Ford największym okrutnikiem. Te sprzeczne dwa zdania słyszeliśmy ciągle. I trudno, zaiste, bez perspektywy dłuższego czasu, bez głębszego wniknięcia w to niezwykłe zagadnienie, nazwane fordyzmem— orzec, czy jest on prorokiem nowych idei socjalnych, czy też jest tylko zwyczajnym, zimnym, genjalnie sprytnym groszorobem. Pomimo wszystko, co widziałem, pomimo wszystko, co słyszałem, skłonny jestem uznać go raczej za pioniera nowych idei i realizatora nowego kierunku pracy.

Na teren fabryki Forda zajechał specjalny pociąg Fidac'u. Żegnani serdecznie przez naszych kolegów-weteranów armji polskiej w Ameryce, ruszyliśmy do Kanady. Bardzo rychło przejechaliśmy granicę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmienia się krajobraz. Niema drapaczy chmur, zwolnione tempo życia, prawie europejskie wioski. Prawie Europa. Nikt z nas nie uwierzyłby, gdyby mu powiedziano, że nieważny drewniany słup graniczny dzieli tak djametralnie różne dwa światy.

Niagara... Jak gdyby olśniony cudem świata, stanął pociąg. Z okien wagonów widać olbrzymią, białą wstęgę wody, lecącej niezmiennie, tak samo prędko, od wieków w przepaść, z wrzawą i łoskotem dalekiej bitwy. Nad wodospadem chmury rozpylonej wody. W promieniach nisko skłonionego już



Przyjęcie polskiej delegacji u p. G. Zabriskiego, prezesa polskiej sekcji przyjęcia. W środku stoją: Konsul Gen. W. Marchlewski, mjr. Ludyga Laskowski i p. Zabriskie.

słońca stubarwne grają tęcze. Okrzyki podziwu we wszystkich językach rozlegają się zewsząd.

Gwizd lokomotywy, brutalnie rwie zachwyt w strzępy. Dano nam pięć minut na podziwianie wodospadu.

Za chwilę dojeżdżamy do miasta Niagara, już w stanie Nev-York. Pomimo zapadającego zmierzchu, zgodnie z ustalonym programem siadamy do letnich wagonów koleji elektrycznej i jedziemy zpowrotem na kanadyjską stronę, podziwiać wodospad w nocy.

Setki potwornej wielkości reflektorów, przesłonionych wielobarwnemi szkłami, rzuca jarzące snopy wszystkich barw na wodospad. Olbrzymia zasłona pędzącej wody drga w wielobarwnem świetle. Widok potężny, aczkolwiek możnaby go nazwać nieco sztucznym i nieco cukierkowym.

A potem — jak zwykle — bankiet, baranina, większa ilość mów na ten sam temat potęgi Fidac'u i jego znaczenia, kilka komplementów, skierowanych pod adresem obecnych — i jeszcze jedna, ostatnia noc na łóżku na kółkach toczących się z szybkością 100 klm. w czarną dal.

OSTATNI FIDACOWY DZIEŃ W AMERYCE.

Ostatni dzień... ostatni dzień... ostatni dzień... Krążyły te dwa małe słówka między nami, zaczepiały natarczywie nasze uszy i nasze nerwy, poruszane żywszem tętnem nasze serca i zmuszały źrenice do wypatrywania, czy przypadkiem nie ujrzymy kresu wędrówki? Już bowiem nostalgja i pożądanie spraw ojczystych, prawdopodobnie chorobliwe, rozwinięte przemęczeniem i upałami — pożerały większość z nas. Po śniadaniu w Albany przyjeżdżamy do Newburghu, skąd długim korowodem wspaniałych samochodów udajemy się do West-Point w celu zwiedzenia akademji wojskowej. Mijamy bramę jednego z najwspanialszych przybytków wojskowych wiedzy z bijącem żywo sercem. Oto za chwilę będziemy kroczyć ścieżkami, po których stąpał Wielki Wygnaniec i wódz, Tadeusz Kościuszko. Pełni tęsknoty do kraju, wczuwamy się, usiłujemy wczuwać się w te stany duszy, w jakich żył tutaj Tadeusz Kościuszko, odcięty od spożywania słodkiego owocu wolności. Tadeusz Kościuszko, uchodźca z mroków niewoli, poszukiwacz w jasnem słońcu amerykańskiem i pod wolnym, gwiaździstym sztandarem bodaj zastępstwa straconej swobody.

Wysiadamy z samochodów i oto natychmiast spotyka nas przemiła niespodzianka: pan Zabriskie-Zborowski przybył do West Point powitać nas z powrotem w stanie New York. Komunikuje nam, że jego przyjaciel Astor, znany amerykański kolekcjoner miljonów, użyczył na jego prośbę swojego wspaniałego jachtu dla przewiezienia polskiej delegacji z West Point do New Yorku. Pan Zborowski dodaje, że jest to jeden z najpiękniejszych jachtów świata.



Slynna drużyna ameryk. palanta akademji wojskowej w Culver.

Delegacja polska, prowadzona przez jej przewodniczącego, majora Ludygę-Laskowskiego, w towarzystwie pana Zborowskiego, konsula gen. Dr. Marchlewskiego i innych delegacji, udaje się przedewszystkiem do stóp pomnika Kościuszki i składa tam wieniec. Minuta ciszy. Stajemy na baczność, oddając hołd wielkiej pamięci. Nieumundurowani odsłaniają głowy, oficerowie i żołnierze salutują. Wzruszenie, rozrzewnienie, łzy w oczach.

Idziemy potem do ogrodu, zwanego Kościuszko-Garden, a założonego przed 150 laty przez naszego Naczelnika. Pan Zborowski powtarza, że często przyjeżdża z New Yorku do West Point, żeby spojrzeć na pomnik i zwiedzić ten stary ogródek.

Przyglądamy się nieco życiu szkoły, grom i ćwiczeniom sportowym i wojskowym, a wreszcie wspaniałej wieczornej paradzie, urządzonej na naszą cześć. Stare mundury historyczne, jakże niezmiernie przypominają stare mundury polskie! Żelazny, geometrycznie dokładny krok setek kadetów, uroczyste brzmienie wspaniałych marszów wielkiej orkiestry i to, że coraz bliżej jesteśmy starej Europy, a wreszcie intensywne przeżycia dnia wywołują powszechnie świąteczny nastrój.



Członkowie polskiej delegacji na kongres w Waszyngtonie przed wyjazdem z Paryża.
Siedzą: (od lewej) mjr. Jan Ludyga-Laskowski, przewodniczący delegacji i wice-prezes Fidac'u na Polskę, pani red. Wanda Pelczyńska, generał Dr. Roman Górecki, p. Dr. Marja Zaleska, b. poseł Antoni Pająk. Stoją: red. Adam F. Augustynowicz, Dr. Adam Kocur, mec. Jerzy Wroncki, red. Kazimierz Smogorzewski, Wincenty Wyrzykowski Sekr. Gen. Federacji, por. rez. Józef Szwiec.

Zgrabną łodzią motorową odjeżdżamy, serdecznie żegnani, na środek rzeki Hudson, gdzie majestatycznie wyłaniał się z toni wielki jacht, a właściwie okręt Astora. Palisander, mahoń, nikiel, błyszcząca miedź i mosiądz, wspaniałe olbrzymie otomany, jedwabie, aksamity, nadzwyczajna czystość i bezszumna, jakby czarodziejska praca potężnych motorów Diesla oto „nasz" jacht. Na jachcie spożyliśmy kolację i po paru godzinach pływania ujrzeliśmy potężne światło miasta-olbrzyma.



Pierwsze śniadanie w hotelu Chattam, wydane przez p. Zabriskiego.

New York... Wiesz — mówi do mnie jeden z delegatów — mam takie wrażenie, jakgdybyśmy już przyjechali do domu. Nareszcie wyciągnie człowiek zmęczone kości na czemś, co się nie będzie kiwało... Takie mam wrażenie, jakgdybym rok podróżował i jakby New York był Warszawą.

Gościnne podwoje hotelu Chattam przyjęły radosnych już wędrowców. Spaliśmy, jak oddawna się nam nie zdarzyło.

DZIAŁ WOJSKOWY

(C. d. ze str. 27).

Delegacji polskiej towarzyszył przez cały czas podróży porucznik rez. armji amer. p. Geda, miły i dobry rodak. Prezes związku Polaków Legjonu Amerykańskiego kpt. rez. Anuszkiewicz, opiekował się nami również tak serdecznie w czasie dwukrotnego pobytu w New Yorku.

Nazajutrz rano, po pożegnaniu się w Konsulacie Generalnym i wysłaniu dziękczynnych depesz do Ambasady naszej w Washingtonie za nadzwyczaj miłe przyjęcie, szczególnie przez radców Łepkowskiego i Wańkowicza, udaliśmy się za miasto samochodami, do Athletic Club, gdzie p. Zabriskie podejmował nas pożegnalnem śniadaniem. Ślimaki gotowane, zupa ze ślimaków, homary w kilku postaciach i inne przysmaki miljonerów, niebardzo przyjazne naszym podniebieniom, były ostatnim smakiem Ameryki, albowiem wieczorem już wchłonął nas okręt Cunard Line „Coronia", znowu odrywając nas od matki ziemi, ale za to niosąc nas ku ziemi-rodzicielce, tak pożądanej i tak cudownie pięknej z dalekiej, zamorskiej perspektywy.

Tok obrad, teksty przemówień i rezolucje znają już czytelnicy z prasy. Pragnę jeno podkreślić, że nadprzebijało się przedewszystkiem w zwyczaj doniosłe znaczenie Fidac'u rezolucji, podkreślającej utrzymanie pokoju i nienaruszalność traktatów.

Delegacja polska we wszystkich rozmowach prywatnych, pracach komisyjnych i obradach plenarnych podkreślała dążność do pokoju i miłość pokoju. Od czasu do czasu trzeba było jednak powiedzieć wyraźnie, co już Federacja ustami Zwiazku Podoficerów na Pomorzu powiedziała publicznie: Chcemy pokoju, miłujemy pokój. Jeżeli kto chce go naruszyć i wyciąga rękę po naszą ziemię — odpowiedzieć musimy — — **Przyjdź i spróbuj wziąć!**

Adam F. Augustynowicz.



BITWA NAD NIEMNEM

Jeżeli bitwa warszawska stanowiła niewątpliwie w dziejach kampanji 1920 roku punkt zwrotny, dając polskiemu Naczelnemu Dowództwu zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem — to mało naogół znana bitwa nad Niemnem, stoczona w końcu września 1920 r., była uwieńczeniem dwuletnich naszych ofiar i wysiłków w walce o nasze granice wschodnie. Poza tem wybitnem ogólno-politycznem swem znaczeniem operacja nadniemeńska w stopniu nie mniejszym — jak bitwa warszawska — posiada olbrzymie wartości wojskowo-dydaktyczne, zasługujące na to, aby w dziesiątą jej rozcznicę przypomnieć sobie choćby w pobieżnym szkicu ogólne tło, na którem się rozegrała, oraz przebieg bitwy, ofitujący w momenty niezwykle ciekawe i wysoce pouczające.

Bitwa Warszawska nie zniszczyła całości „żywych sił" rosyjskich, zaangażowanych na froncie na północ od Prypeci. Z pod uderzenia polskiego, zmierzającego z nad Wieprza w kierunku północnym, zdołała się wymknąć na wschód — acz mocno przerzedzona — 3 armja sowiecka, oraz te resztki pozostałych armij, które uciekając na północ schroniły się za granice neutralnych formalnie Prus Wschodnich. Siły te, uzupełnione następnie nadesłanemi z głębi Rosji formacjami w wysokości około 100 000 ludzi — stworzyły nowe ugrupowanie w rejonie Grodna, nie pozbawione już wówczas pewnych zaczepnych tendencyj w stosunku do naszego północnego frontu.

Przeciwko siłom tym — od 20 sierpnia począwszy — Naczelny Wódz rozpoczyna odbudowywać front wschodni. Grupują się tu kolejno: 3 dyw. piech. Leg. w rejonie Brześcia nad Bugiem, 1 dyw. piech. litewsko-białoruska w rej. Czeremchy i 21 d. p. w rejonie Białegostoku. Ponadto w rejonie Augustowa zjawia się 4 brygada jazdy z 41 p. p. z zadaniem osłony skrzydła północnego nowego ugrupowania i oczyszczenia Suwalszczyzny z wojsk litewskich, które zdołały — dzięki umowie z Sowietami — tam się usadowić.

Na podstawie rozkazu operacyjnego Naczelnego Wodza z dn. 27 sierpnia w pierwszej połowie września północny nasz front tworzą: 4 armja gen. Skierskiego od Prypeci aż po linję Bielsk — Hajnówka, i 2 armja gen. Rydza-Śmigłego na północ od niej. Na południe ugrupowanie to osłania grupa gen. Krajowskiego, na północy zaś t. zw. grupa północna w Suwalszczyźnie. Szczegóły ugrupowania podane są w załączonym szkicu.



Plan bitwy nad Niemnem skrystalizował się w decyzjach Naczelnego Wodza w dn. 10 września. Mając przed sobą 4 armje sowieckie (3, 15, 16 i 4), których skrzydło północne opierało się o siły litewskie, Naczelny Wódz postanawia manewrem od północy zepchnąć armje sowieckie na południe i dokonać ich osaczenia na bagnach poleskich. Wydany w myśl powyższego rozkaz operacyjny z dnia 19 września nakazywał:

uderzenie silnem lewem skrzydłem 2 armji po przez tereny zajęte przez Litwinów na przeprawy niemeńskie w rejonie Druskienik i dalsze działanie na tyły 3 armji sowieckiej po osi Marcinkańce — Raduń — Żyrmuny — Lida, przy równoczesnem natarciu od frontu resztą sił 2 armji przez Grodno i Zaniemańsk na Lidę, oraz

działanie pomocnicze 4 armji na Wołkowysk i dalej w ogólnym kierunku na Szczarę przy współdziałaniu od południa grupy gen. Krajowskiego.

Plan ten — podobnie jak plan bitwy Warszawskiej—cechuje przedewszystkiem niezłomna wola zniszczenia sił żywych przeciwnika. W decyzjach Naczelnego Wodza pojęta jest ona zgóry jako akt rozstrzygający wojnę. To dążenie do zadania decydującego ciosu pobitemu już raz przeciwnikowi jest tak silne, że Naczelny Wódz podporządkowuje mu wszelkie inne względy natury politycznej, przemawiającej raczej za wyborem kierunku działania z południa na północ, a więc kierunku, umożliwiającego w toku pomyślnej akcji odebranie Litwinom zagrabionej przez nich Wileńszczyzny.

Główne zadanie w bitwie nad Niemnem spadało znowu na armję gen. Rydza-Śmigłego, działającą w dwóch grupach. Jedna z nich, t. zw. grupa oskrzydlająca w sile 1 d. p. leg., 1 d. p. lit. białoruskiej i 2 brygad kawalerji (2 i 4) miała błyskawicznym manewrem odrzucić Litwinów z rejonu Sejn i opanować mosty na Niemnie w Druskienikach, by z kolei rzucić się na tyły 3 armji Sowieckiej i zamknąć jej drogi odwrotowe na wschód. Druga — w składzie dywizji ochotniczej, dywizji górskiej i 3 d. p. leg.— miała frontalnem uderzeniem opanować przeprawy pod Grodnem i Zaniemańskiem, by następnie przeć gwałtownie na Lidę.

Zadanie 4 armji miało charakter pomocniczy. Miała ona współdziałając lewem skrzydłem z 2 armją związać silnie 16 i 4 armje rosyjskie i odciągnąć uwagę dowództwa sowieckiego od północy, skąd spaść miał decydujący grom w postaci grupy oskrzydlającej.

Przebieg dziesięciodniowych zaciętych i krwawych walk, objętych pojęciem bitwy nad Niemnem, podkreślił w całej pełni słuszność przewidywań Naczelnego Wodza. Walki frontalne rozwinęły się już w d. 20 września — a więc jeszcze w okresie zajmowania stanowisk wyjściowych, tworząc trzy główne ogniska bitwy: pod Grodnem, Brzostowicą i Wołkowyskiem. Walki te prowadzone z obu stron z niezwykłą zaciętością związały na przedpolu Niemna większość rozporządzalnych sił rosyjskich i odciągnęły od północy uwagę ich dowództwa.

W dniu 22 września 1 dywizja piechoty leg. pułk. Dęba-Biernackiego w gwałtownem uderzeniu odrzuciła Litwinów z Sejn, otwierając grupie oskrzydlającej drogę na przeprawy niemeńskie, które dnia następnego bez trudu opanowała nasza jazda. Dnia 24 września cała grupa oskrzydlająca, po przejściu Niemna w Druskienikach — forsownemi marszami dotarła do rejonu Porzecze — Marcińkańce, zawisnąwszy groźnie nad linjami komunikacyjnemi i odwrotowemi uwikłanych w walce nad Niemnem armij sowieckich.

Efekt tej groźby odbił się niezwłocznie na sytuacji nad Niemnem, gdzie walczące z przeważającemi siłami dywizje polskie—zwłaszcza 3 dyw. piech. leg. generała Berbeckiego — z ogromnym trudem prowadziły frontalne natarcie, posuwając się — kosztem dużych ofiar — bardzo powoli naprzód.

W nocy z d. 25 na 26 września pada Grodno — przedewszystkiem dzięki brawurze ochotniczego 205 p. p. — podczas gdy 3 dyw. p. leg. osiągnęła Zaniemańsk, a lewe skrzydło 4 armji opanowało ostatecznie Wołkowysk. Nieprzyjaciel rozpoczyna odwrót na Lidę.

Od dnia 26 września działania nasze nabierają błyskawicznej szybkości. Podczas gdy nacierające od frontu dywizje ani na chwilę nie tracą styczności z cofającym się przeciwnikiem, depcąc mu po piętach, grupa oskrzydlająca całą siłą rozwijającej się ofensywy prze na Lidę. W dniu 27 września jedna z brygad dywizji litewsko-białoruskiej stacza przepyszny bój z cofającą się 3 armją sowiecką nad Lebiodą — a w dniu następnym 1 dyw. piech. leg. po opanowaniu Lidy zamyka drogi odwrotowe na wschód, wytrzymując przez całą dobę zaciekłe ataki rosyjskie. Zajęcie Słonima przez 4 armję, a Pińska przez grupę gen. Krajowskiego stawia resztki armij sowieckich w położenie, z którego jedynem wyjściem jest bezwładna ucieczka na Mołodeczno.

Dnia 29 września — mimo nadludzkiego zmęczenia dywizyj — zarządzony zostaje energiczny pościg na Nowogródek i Baranowicze, trwający do d. 9 października. Jest on ostatecznem wykorzystaniem zwycięstwa nad Niemnem i dokonaniem pogromu rosyjskiego.

W chwili gdy w Rydze decydowały się losy traktatu pokojowego — wojsko polskie dawało dyplomacji największy atut do rąk w jej rozgrywce z przedstawicielami Rosji: żywe siły nieprzyjaciela na froncie na północ od Prypeci w następstwie bitwy nad Niemnem w tej chwil faktycznie nie istniały.

Operacja nadniemeńska miała jedną jeszcze konsekwencję: ponowne zajęcie Wileńszczyzny przez dywizję gen. Żeligowskiego i przywrócenie na północy dawnego stanu rzeczy z przed lipca 1920 roku.

WSPÓŁPRACA SOWIECKO-NIEMIECKA

Zagadnienie wojskowej współpracy sowiecko-niemieckiej stanowi od dłuższego już czasu temat, często omawiany na łamach prasy zagranicznej i opozycyjnej niemieckiej. Pomimo to kwestja ta — ze względu na zrozumiałą jej „delikatność“ — do dnia dzisiejszego nie jest należycie wyjaśniona, jakkolwiek ponad wszelką wątpliwość stwierdzone jest istnienie pewnych dość ścisłych związków pomiędzy Reichswehrą a władzami wojskowemi dzisiejszej Rosji.

Źródeł tych dziwnych i pozornie niezrozumiałych stosunków, łączących najbardziej zaborcze „imperjalistyczne“ państwo z jedynem państwem socjalistycznem, doszukiwać się można jeszcze w latach 1916 — 1917, kiedy to dla celów dywersji politycznej i wojskowej władze niemieckie okazały daleko idącą pomoc późniejszym twórcom przewrotu bolszewickiego w Rosji, lub w r. 1920 w okresie bitwy warszawskiej — kiedy to — według słów Tuchaczewskiego, ówczesnego dowódcy frontu północno-zachodniego, armje czerwone, maszerujące na Warszawę, zasilane były — nie bez wiedzy oficjalnych czynników niemieckich — oddziałami niemieckich ochotników, a następnie po klęsce warszawskiej znalazły w części swej „przyjacielskie“ przyjęcie na terenie Prus Wschodnich, dzięki czemu już w miesiąc później wziąć mogły udział w bitwie nad Niemnem.

Faktyczną prawną podstawę dla rozwoju wojskowej współpracy niemiecko-rosyjskiej dał dopiero traktat w Rapallo w r. 1922, uzupełniony dwoma późniejszemi umowami z r. 1925 i 1926, w których niewątpliwie istnieć muszą pewne nieznane nam bliżej klauzule wojskowe.

Na jakiem tle dojść mogło do zbliżenia sfer wojskowych niemieckich i sowieckich?

Ze strony niemieckiej decydującą tu była koncepcja oparcia swych przewidywań odwetowych w stosunku do Polski na przyszłym konflikcie polsko-rosyjskim. W jednym ze swych referatów gen. v. Seeckt— b. dowódca Reichswehry — omawiając konieczność i możliwości odzyskania polskiego Pomorza — wyraźnie podkreślił, że wojna polsko-sowiecka mogłaby to zagadnienie rozwiązać najłatwiej. Z innych równie ważnych motywów wysunąć należy możliwości, jakie daje Niemcom porozumienie z Rosją w zakresie rozbudowy niedozwolonego traktatem Wersalskim przemysłu wojennego oraz szkolenia swej kadry w tych broniach, których traktat wersalski utrzymywać Niemcom nie pozwala — a więc w pierwszym rzędzie w lotnictwie wojskowem, w artylerji ciężkiej i broni pancernej (czołgach).

Dla Rosji zbliżenie z silnemi technicznie Niemcami dawało duże możliwości rozbudowy i podniesienia własnego przemysłu wojennego oraz zyskania w różnych dziedzinach organizacji i wyszkolenia wojska tęgich instruktorów i doradców w postaci b. oficerów niemieckich. Ponadto w razie wojny z Polską daje Rosji jeżeli nie czynny współudział ze strony Niemiec — to w każdym razie przynajmniej życzliwą neutralność i możność szachowania Polski niebezpieczeństwem niemieckiem. Względy te zarówno wojskowe jak i polityczne są tak ważne dla Rosji, że nie zawahała się ona nawet w okresie ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego wysunąć— jako jedno z haseł programu niemieckiej partji komunistycznej — sprawę rewindykacji na rzecz Niemiec zachodnich obszarów polskich.

Na tle tedy tych obopólnych korzyści rozwija się od szeregu lat wyraźna współpraca wojskowa sowiecko-niemiecka. Znajduje ona swój wyraz w niezwykle częstych wzajemnych wizytach osób wojskowych, w uczestniczeniu przedstawicieli obydwóch wojsk w różnego rodzaju ćwiczeniach i manewrach wojskowych, w udziale sił niemieckich fachowych i kapitału w rozbudowie przemysłu wojennego sowieckiego, w organizowaniu na terenie Rosji niedozwolonych traktatem wersalskim szkół i kursów dla oficerów niemieckich i t. p.

Jakkolwiek sprawy te są z obydwóch stron osłonięte jak największą tajemnicą — to jednak nie wszystko da się ukryć i wiele rzeczy przesiąka przez prasę opozycyjną niemiecką do wiadomości ogółu. W ten sposób stwierdzić można, że ostatni dwaj szefowie sztabu generalnego niemieckiego (t. zw. oficjalnie Truppenamtu) generałowie Blomberg i Hanunerstein rok rocznie parę tygodni spędzali w Rosji, biorąc udział w manewrach doświadczalnych armji Czerwonej, w grach wojennych, zwiedzając oddziały wojskowe i t. p. Między innemi zdaje

się nie ulegać wątpliwości, że gen. Blomberg brał pewien udział w pracach przy budowie umocnień Kijowa. Wraz z obydwoma szefami sztabu niemieckiego podróżowali po Rosji przedstawiciele niemieckiego oddziału II (t. zw. T III), czego w żadnym wypadku nie da się wytłumaczyć specjalnemi zamiłowaniami krajoznawczemi.

Niezależnie od wizyt tych wysokich dostojników Reichswehry rok rocznie szereg oficerów niemieckich przebywa w Rosji bądź w charakterze ekspertów i instruktorów, bądź w charakterze przedstawicieli Reichswehry dla jakichś pertraktacyj, bądź wreszcie jako uczestników różnych kursów i szkół wojskowych. Przewijają się tu najrozmaitsze nazwiska i stopnie wojskowe, większość z nich znana jest jako wybitni fachowcy bądź w pracy sztabowej, bądź w zakresie uzbrojenia i przemysłu wojennego.

Z licznych — zdaje się — kursów przeszkolenia, zorganizowanych w Rosji dla oficerów Reichswehry, najczęściej wymienia prasa dwa obozy: lotniczy w Lipecku i artyleryjski w Łudze. W pierwszym z nich szkolą się oficerowie niemieccy lotnicy w zakresie pilotażu, obserwacji, walki powietrznej i bombardowania na najnowszym sprzęcie lotniczo-wojskowym. W drugim — przedewszystkiem w zakresie artylerji cężkiej. Poza temi dwoma znanemi dokładniej obozami ćwiczebnemi istnieją kursy z dziedziny wojny chemicznej i broni pancernej.

Oficerowie niemieccy, wyjeżdżający w stałych misjach do Rosji, przenoszeni są fikcyjnie w stan nieczynny, co zresztą po ukończonej misji zostaje im zaliczone do służby i nie wpływa bynajmniej na awans. Głośny w ostatnich czasach wypadek z oficerem niemieckim — Amlingerem, który zginął w Rosji, dokąd był odkomenderowany dla oblatywania aparatów lotniczych i nauki instruktorki, rzucił na tę mało znaną sprawę charakterystyczny snop światła.

Zaznaczmy tu nawiasowo, że art. 179 traktatu Wersalskiego wyraźnie nie tylko zabrania utrzymywania przez Niemców oficjalnych misyj wojskowych, ale ponadto kładzie obowiązek na rząd niemiecki uniemożliwienia oficerom niemieckim brania udziału w wyszkoleniu wojsk obcych.



(P. A. T.)

Książęca para japońska na przyjęciu u Pana Prezydenta Rzeczypospolilej na zamku.

Podobne zjawisko obserwujemy i ze strony rosyjskiej. Dowódcy armji czerwonej są częstymi gośćmi Reichswehry, biorąc udział we wszystkich jej ćwiczeniach o charakterze eksperymentalnym (np. ćwiczenia saperskie nad Łabą, ćwiczenia artyleryjskie na poligonie w Arys i t. p.). Przedstawiciele służb uzbrojenia i chemicznej, lotnictwa i t. p. co pewien czas zjeżdżają do ważniejszych ośrodków wojskowych niemieckich w ukrytych misjach.

Oddzielnie wspomnieć tu wypada o współpracy marynarek wojennych sowieckiej i niemieckiej. Poza stałym udziałem niemieckich specjalistów w odbudowie marynarki sowieckiej, poza remontem statków wojskowych rosyjskich w stoczniach niemieckich, warto podkreślić wspólne manewrwy, dokonane na wodach Bałtyku przez obie floty w 1924 r. i w 1925 r., oraz dokonane ostatnio przesunięcia i zmiany organizacyjne w marynarce rosyjskiej i niemieckiej. Jak wiadomo — z początkiem roku bieżącego w organizacji dowództwa floty niemieckiej zaszła zasadnicza zmiana, której istota sprowadza się w gruncie rzeczy do przesunięcia punktu ciężkości z morza Północnego na wody Bałtyku. Zarządzenia te poprzedzone były przesunięciem dwóch wielkich jednostek morskich sowieckich z morza Bałtyckiego na morze Czarne. Przypuszczenie, że stało się to naskutek obopólnego jakiegoś porozumienia, byłoby może wnioskiem zbyt daleko idącym. Trudno jednak w obydwóch tych prawie równoczesnych aktach nie dopatrzeć się pewnego utajonego związku.

Najszerzej potraktowany — ale najmniej znany — odcinek współpracy wojskowej niemiecko-rosyjskiej dotyczy rozbudowy przemysłu wojennego w Rosji. Wiemy tu mniej więcej dokładnie na podstawie rewelacyj socjalistów nimieckich w parlamencie i w prasie o dwóch imprezach niemieckich: fabryce lotniczej Junkersa w Filach pod Moskwą i o tajemniczej wytwórni bojowych gazów w Trocku. Pozatem jednak nie ulega żadnej wątpliwości masowy wprost udział techników i majstrów niemieckich w różnych wytwórniach wojskowych w Rosji oraz stałe i systematyczne szkolenie się specjalistów niemieckich w fabrykach niemieckich.

W ramach krótkiego artykułu nie można wyczerpać tak obszernego zagadnienia — jakiem jest współpraca wojskowa sowiecko-niemiecka. Z konieczności ograniczyłem się tu do wykreślenia jedynie kierunków, w jakich ona zdąża i zacytowania najważniejszych momentów. Do szczegółów tej współpracy nieraz jeszcze prawdopodobnie będziemy mieli okazję powrócić.

R. M-i.

PIĘKNY PRZYKŁAD

(Na marginesie uchwał kongresu francuskich oficerów rezerwy)

Tegoroczny kongres francuskich oficerów rezerwy, jaki odbył się niedawno w Algierze, wysunął na jedno z pierwszych miejsc swego programu obrad zagadnienie obrony przeciwlotniczej we Francji.

Wychodząc z założenia, że wskutek ustawicznego i szybkiego rozwoju lotnictwa całe terytorjum Francji może się stać w przyszłości terenem działań lotnictwa nieprzyjacielskiego, bądź w formie napadów lotniczych, bądź też w formie głębokich desantów dywersyjnych, kongres oficerów rezerwy stanął na stanowisku, że w tych warunkach zadania obrony przeciwlotniczej wybiegają daleko poza zakres możliwości czysto wojskowych i że wypełnienie tych zadań powinno być zapewnione przez specjalną organizację wewnętrzną, jak to zresztą rozwiązane zostało w Stanach Zjednoczonych, Anglji i t. d.

Takie rozwiązanie zagadnienia obrony przeciwlotniczej wymaga nietylko zapewnienia poszczególnym ważnym ośrodkom kraju pewnej ilości środków obronnych, ale i odpowiedniego przygotowania ludności cywilnej do ich obsłużenia. Z związku z tem otwiera się szerokie pole działania dla byłych wojskowych, którzy z tych lub innych powodów nie mogąc pełnić służby w polu, odegrać mogą w razie wojny znakomicie rolę kadry przy organizowaniu obrony przeciwlotni czej w poszczególnych punktach. Te zorganizowane z pośród ludności cywilnej oddziały obrony przeciwlotniczej byłyby czemś w rodzaju nowoczesnej gwardji narodowej. Do prac tych powołać należałoby w pierwszym rzędzie młodzież w wieku przedpoborowym, która w ten sposób przed pójściem na front — szkoląc się — mogłaby oddać poważne usługi państwu.

W zrozumieniu doniosłości należytej organizacji już w czasie pokojowym obrony przeciwlotniczej, kongres oficerów rezerwy uznał za konieczne przyjść państwu z pomocą i podjąć się opracowania szczegółowego projektu rozwiązania tej sprawy.

Piękny ten przykład francuskich oficerów rezerwy jest ze wszech miar godny naśladownictwa, tembardziej, że Polska w żadnym wypadku nie znajduje się w lepszych, niż Francja, warunkach. Zagadnienie to jest tem ważniejsze, że wschodni nasz sąsiad kładzie od wielu już lat szczególnie silny nacisk na rozwój swego lotnictwa, a zwłaszcza ostatnio lotnictwa niszczycielskiego (bombardującego). Praca nasza w tej mierze jest zaś o tyle łatwiejsza, że posiadamy już od dawna organizację społeczną, która uświadamia stopniowo naród, iż sprawa obrony przeciwlotniczej w warunkach przyszłej wojny musi być udziałem całego społeczeństwa.

PRZED PRZYBYCIEM NA WODY BAŁTYKU NASZEGO „W I L K A“

Marynarka nasza wojenna, będąca obecnie w trakcie realizacji pierwszej części minimalnego naszego programu rozbudowy floty, otrzyma w najbliższym czasie pierwszą nowiuchną łódź podwodną pod nazwą „Wilk“. Dwie dalsze „Ryś“ i „Żbik“ są już w budowie.

Trzy te łodzie podwodne wraz z kontr-torpedowcami „Wichrem“ i „Burzą“ stanowić będą podstawę naszych sił morskich na Bałtyku, tak ważną z punktu widzenia obrony państwa.

Łódź podwodna — mimo że ma już dzisiaj bogate i piękne tradycje — jest stosunkowo bronią młodą, faktycznie bowiem chrzest swój bojowy wzięła dopiero w okresie wojny światowej. W czasie wojen rosyjsko-japońskiej, włosko-tureckiej i bałkańskiej, łódź podwodna — jako nowe narzędzie wojny morskiej — była jeszcze w stadjum prób i doświadczeń.

W wojnie światowej za to zarysowała się w całej pełni wartość jej bojowa. Dość wspomnieć, że w ostatnich latach wojny spadł na nią cały ciężar walki morskiej po stronie niemieckiej. Z różnorodnych zadań, jakie spadły na nią podówczas, łódź podwodna wywiązała się znakomicie; stała się nie tylko pewnem niezawodnem narzędziem obrony wybrzeży, ale również postrachem potężnych flot nieprzyjacielskich na pełnem morzu.

Normalnie rozróżniamy cztery kategorje łodzi podwodnych: krążowniki podwodne, łodzie pełnego morza, łodzie obrony wybrzeży i łodzie stawiacze min. Z tych najpotężniejsze są łodzie pierwszej kategorji: wyposażenie ich waha się w granicach 4000 ton przy szybkości nadwodnej od 14 do 20 mil i podwodnej 9-10 mil, słabem uzbrojeniem artyleryjskiem w działa przeważnie 140 m/m i silnem za to uzbrojeniem torpedowem (6 aparatów torpedowych).

Łodzie drugiej kategorji — t. zw. pełnego morza — posiadają znacznie mniejszą wyporność (do 2000 ton), podobną szybkość nadwodną i podwodną, znacznie słabsze uzbrojenie artyleryjskie (przeważnie 100 m/m) i większe jeszcze uzbrojenie torpedowe (do 8-10 aparatów).

Łodzie obrony wybrzeży z natury rzeczy są jednostkami mniejszemi o wyporności przeważnie poniżej 1000 ton, jednak o silnem uzbrojeniu torpedowem.

Wreszcie do czwartej kategorji zaliczamy każdą łódź podwodną bez względu na jej wyporność i uzbrojenie — o ile tylko posiada urządzenia do stawiania min. Do tego typu należą nasze trzy łodzie podwodne.

Ze względu na swą olbrzymią wartość bojową w różnych warunkach, przedewszystkiem jednak w obronie, łódź podwodna słusznie uważana jest za „broń słabego“. Zrozumiałą jest przeto rzeczą, że na ostatniej konferencji londyńskiej w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich dwie największe potęgi morskie: Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone wysuwały sprawę zniesienia łodzi podwodnych wogóle. W sprawie tej bardzo stanowczo przeciwstawiła się Francja, broniąca w tym wypadku interesów państw słabych.

Przybycia „Wilka“ na wody Bałtyku oczekiwać należy w niedługim już czasie.

KRONIKA WOJSKOWA KRAJOWA

OTOKI i CIEMNE SPODNIE z LAMPASAMI

W jednym z ostatnich dzienników rozkazów ukazał się rozkaz M. S. Wojsk., wprowadzający barwne otoki na czapkach oraz ciemne spodnie z lampasami dla oficerów i szeregowych p. piechoty, czołgów, artylerji, pociągów pancernych, aeronautyki, saperów, łączności, żandarmerji, samochodów i taborów.

Barwa otoków jak poniżej: piechota — granatowy jasny, czołgi — pomarańczowy, artylerja — zielony ciemny (oficerowie aksamitny), pociągi pancerne — czarny (oficerowie aksamitny), aeronautyka — żółty ciemny, saperzy — czarny (ofic. aks.), łączność — czarny (ofic. aks.), żandarmerja — szkarłatny, samochody — czarny (ofic. aks.) i tabory błękitny.

Kawalerja, szwadrony pionierów, dyony samochodów pancernych oraz artylerja konna zatrzymują otoki dotychczasowe.

Ostateczny termin wprowadzenia otoków ustalony został na dzień 1 maja 1931 roku.

Zezwolenie na noszenie spodni z lampasami otrzymali oficerowie i podoficerowie zawodowi niżej wymienionych rodzajów wojska, a mianowicie:



(P. A. T.)

Książęca para japońska na przyjęciu u Pana Marszałka Piłsudskiego w Belwederze

FORMACJE	barwa spodni	barwa lampasów	barwa wypuski przy lamp. ofic.
piechota	granatowa ciemna	żółta słonecznikowa	żółta słonecznikowa
czołgi	" "	pomarańczowa	pomarańczowa
artylerja (bez konnej)	zielona ciemna	szkarłatna	szkałatna
aeronautyka	niebieska	żółta ciemna	żółta ciemna
saperzy	zielona ciemna	malinowa	malinowa
łączność	" "	chabrowa	chabrowa
żandamerja	granatow ciemna	szkarłatna	żółta
samochody	" "	pomarańczowa	pomarańczowa
tabory	" "	błękiina	amarantowa

Kawalerja, szwadrony pionierów, dyony samochodów pancernych, oraz artylerja konna zatrzymują spodnie oraz lampasy barwy dotychczasowej.

Dyony pociągów pancernych nosić mają spodnie oraz lampasy według przynależności oficerów lub podoficerów zawodowych do korpusów osobowych.

Oficerowie otrzymali lampasy podwójne z wypustką na wzór dotychczasowych lampasów, noszonych przez kawalerję, podoficerowie zawodowi lampasy pojedyńcze szerokości 4 cm.

Noszenie spodni z lampasami dozwolone jest oficerom jedynie przy ubiorze wieczorowym, t. zn. na balach, rautach, zabawach tanecznych, oraz innych przyjęciach wieczorowych w lokalach zamkniętych zarówno publicznych jak też prywatnych, tudzież w czasie dziennych przyjęć oficjalnych i towarzyskich, jak śniadania, obiady, wizyty (Dz. Rozk. 19/29 poz. 187). Podoficerom noszenie ciemnych spodni z lampasami dozwolone jest przy ubiorze codziennym, t. zn. we wszystkich wypadkach życia codziennego poza szeregiem oraz wszelkiemi innemi wystąpieniami służbowemi.

Przy ciemnych spodniach z lampasami obowiązują strzemiączka na sprzączkach.

Równocześnie z wprowadzeniem otoków i ciemnych spodni z lampasami zostały wprowadzone w miejsce obecnych łapek dla taborów proporczyki błękitne na wzór kawaleryjskich, zaś dla pociągów pancernych proporczyki czarne z paskiem pomarańczowym na wzór proporczyków czołgowych.

Formacje radjotelegraficzne dla odróżnienia ich od formacyj telegraficznych nosić mają na naramiennikach obok numeru literę „R".

Przemundurowanie służb oraz pozostałych korpusów osobowych ma nastąpić, według otrzymanych przez nas informacyj, w terminie późniejszym.

WYNAGRODZENIE EMERYTÓW — PRACOWNIKÓW KONTRAKTOWYCH.

M. S. Wojsk. Dep. Int. wyjaśniło rozkazem L. 27761/W. Up. 30, że uchylenie art. z dnia 11.XII 1923 r. (Dz. U.R.P. Nr. 6 24) artykułem 2 ustawy z 23.III 1929 r. (Dz. U.R.P. Nr. 23) pociąga za sobą ten skutek, że pobieranie emerytury na zasadzie emerytalnej nie wywiera żadnego wpływu na wynagrodzenie umowne, pobierane przez emeryta, jako pracownika kontraktownego, na zasadzie zawartej z nim umowy służbowej.

O ile zatem wynagrodzenie umowne zostało określone w sposób podany w okólniku Prezydjum Rady Ministrów z dnia 3.IX 1924 r., t. j. według jakiejś grupy uposażenia funkcjonarjuszów państwowych, należy to wynagrodzenie obliczać tak, jakgdyby dany pracownik nie pobierał emerytury. Należy zatem wliczać dodatek regulacyjny, który zresztą stanowi integralną część tabeli uposażeniowej, należy również przyznawać dodatki ekonomiczne, o ile tylko dany członek rodziny pozostaje na utrzymaniu pracownika kontraktowego. Okoliczność, że dany pracownik już na emeryturze pobiera należny mu np. dodatek ekonomiczny na żonę, nie oznacza bynajmniej, że żona tem samem przestała już być na jego utrzymaniu.

UROCZYSTOŚCI W 9 D.A.K.

W końcu września bieżącego roku 9 dywizjon artylerji konnej w Baranowiczach obchodził uroczyście 10-lecie swego istnienia. Uroczystość ta połączona została z odsłonięciem pomnika, wzniesionego ku czci pierwszego dowódcy i organizatora dywizjonu, ś. p. ppłk. Artura barona Buola — oficera węgierskiego, który biorąc jako ochotnik udział w wojnie polsko-rosyjskiej zmarł w 1920 roku z ran odniesionych w krwawym boju pod Krasnogórką. Uroczystość tę uświetniła specjalnie wysłana z Węgier delegacja oficerów dywizjonu artylerji konnej im. gen. Bema.

SUKCES POLSKIEGO PŁATOWCA W BUKARESZCIE.

W końcu września zakończony został w Bukareszcie międzynarodowy konkurs płatowców wyścigowych, zorganizowany staraniem rumuńskiego M. S. Wojsk.

Maszyna P.Z.L.I. polskiej konstrukcji i budowy, wykonana w państwowych Zakładach Lotniczych, a pilotowana przez pułk. rezerwy Jerzego Kossowskiego uzyskała na konkursie I miejsce.

W konkursie brały udział ponadto nast. maszyny zagraniczne: 1 maszyna holenderska, 2 francuskie, 1 niemiecka i 1 czeska.

EMERYCI — KOSZTY PRZESIEDLENIA.

M. S. Wojsk. Dep. Int. wyjaśniło rozk. L. 32714/30 W. Up., że wojskowi zawodowi przeniesieni w stan spoczynku, którzy ze służby w W. P. bezpośrednio przeszli do służby cywilno-państwowej z nominacją na stałe i którym z tego powodu nie wymierza się uposażenia emerytalnego, nie nabywają prawa do zwrotu kosztów za przesiedlenie się do obranego miejsca zamieszkania, wynikającego z art. 21 ustawy emerytalnej.

KONKURS LITERACKI „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO".

Redakcja „Żołnierza Polskiego" ogłasza V konkurs literacki na nowelę o nagrodę Głównej Księgarni Wojskowej na rok 1930.

Warunki konkursu: Treść noweli, nigdzie dotychchzas nie drukowanej, musi być związana z życiem żołnierskiem w czasie pokoju lub wojny. Rozmiary noweli nie mogą przekraczać 600 wierszy druku. Nagrodzone będą dwie nowele. Pierwsza nagroda 300 zł. Druga nagroda 200 zł.

Oprócz przyznanych nagród autorom nowel nagrodzonych i wyróżnionych zostanie wypłacone po wydrukowaniu honorarjum.

Prace konkursowe należy przysłać do redakcji „Żołnierza Polskiego" w Warszawie, Pl. J. Piłsudskiego 3, niepodpisane, zaopatrzone w przybrane godło. W oddzielnej, zaklejonej kopercie, zaopatrzonej z zewnątrz w godło, należy podać imię, nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania utworów upływa z dn. 31.12 1930 r.

Wynik konkursu będzie ogłoszony do dnia 1.3 1931 r.

KRONIKA WOJSKOWA ZAGRANICZNA.

FRANCJA.

PROJEKT BUDŻETU WOJSKOWEGO NA ROK 1931—1932.

Wydatki na obronę państwa w opracowanym już projekcie budżetu na rok 1931-1932 wynoszą 12,2 miljarda franków. Do sumy tej dochodzi jeszcze jeden miljard franków, przeznaczony rozporządzeniem prezydenta na zakup materjałów wojennych i amunicji, oraz kwoty, przewidziane na prowadzenie dalszych prac fortyfikacyjnych. Ogólnie biorąc właściwe wydatki na obronę państwa wzrastają w porównaniu z rokiem bieżącym o 725 miljonów franków.

CZECHOSŁOWACJA.

MANEWRY LOTNICZE.

W sierpniu odbyły się w rejonie Königgrätz — Ołomuniec specjalne manewry lotnicze. Przedmiotem ich były napady lotnicze, połączone z bombardowaniem miast i atakami gazowymi. Obronę przeciwlotniczą organizowano przy pomocy władz cywilnych miasta i organizacyj społecznych. Całe życie miast atakowanych poddane zostało surowej dyscyplinie. Na głos syren fabrycznych, zapowiadających napad lotniczy, cały ruch uliczny zamierał, a ludność kryła się w bezpiecznych miejscach. Wyniki tych manewrów, wyjątkowo ciekawe, mają być tematem specjalnych studjów.

BUDŻET LOTNICTWA.

W budżecie wojskowym na rok 1931 ministerstwo obrony przewiduje 90 miljonów koron na lotnictwo zamiast 60 miljonów koron jak w roku bieżącym. Ten wzrost budżetu lotniczego dokonany został kosztem innych pozycyj budżetu wojskowego, który w ogólnej swej sumie pozostał na dawnym poziomie.

ANGLJA.

ANGIELSKA POLITYKA LOTNICZA.

Włoskie pismo „La Shampa" podało ostatnio ciekawe dane, ilustrujące rozwój lotnictwa angielskiego.

Wydatki na lotnictwo w ciągu ostatnich 5 lat wynoszą 9.834 miljonów lirów — t. j. 2.225 miljonów złotych, a więc dwukrotnie więcej, niż na cele lotnictwa wydatkowała w tym czasie Francja.

W danej chwili Anglja posiada ogółem 1300 samolotów wojskowych, z czego na metropolję wypada 816 aparatów, pozostałe zaś 484 przeznaczone są dla posiadłości zamorskich. Co się tyczy składu tego lotnictwa, to zwraca uwagę silny bardzo procent lotnictwa bombardującego. Angielska doktryna wojenna kładzie widać nacisk na możność bezpośredniego atakowania najważniejszych podstaw działania nieprzyjaciela i szybkiego przeprowadzenia działań odwetowych.

Co się tyczy sprzętu lotniczego, to władze angielskie dążą tu do wyprodukowania narazie licznych prototypów i przygotowywania fabryk do szybkiego przejścia — w razie potrzeby — na produkcję masową.

W zakresie rozwoju lotnictwa cywilnego Anglja dąży przedewszystkiem do uzyskania dobrych połączeń lotniczych z kolonjami i dominjami, mniej zabiegając o organizacje linij komunikacyjnych na obcych terytorjach.

STAN REZERWOWEJ ARMJI BRYTYJSKIEJ.

Na podstawie ostatnich danych angielskiego ministerstwa wojny, ogólny stan armji rezerwowej brytyjskiej wynosi 6796 oficerów i 129,259 szeregowców. W porównaniu ze stanem z roku poprzedniego armja rezerwowa uległa drobnej redukcji.

ARMJA INDYJSKA.

Polowa armja indyjska liczy w swym składzie 60 tys. Brytyjczyków i 150 tys. Hindusów, rekrutowanych z różnych prowincyj Indyj.

NOWY SZEŚCIOTONOWY CZOŁG.

Zakłady „Viekers-Armstrongs" skonstruowały niedawno nowy sześciotonnowy czołg.

W konstrukcji tego czołga znalazły zastosowanie wszystkie ulepszenia zdobyte doświadczeniami wieloletniej budowy czołgów różnej wielkości.

Dzięki zastosowaniu silnika o mocy 81 K. M. osiągnięto szybkość 35 klm. na szosie.

Nadwozie nowej maszyny posiada duże obracające wieżyczki, które mogą być zależnie od potrzeby uzbrojone: w dwa karabiny maszynowe Vickersa, po jednym w każdej wieżyczce, albo po 4 karabiny maszynowe Vickers'a ustawione parami. Jeden z karabinów każdej pory jest przeznaczony do ostrzeliwania piechoty, drugi zaś o kalibrze większym, do obrony przeciwczołgowej. Trzecią odmianą uzbrojenia może być działko 47 mm., oraz 1 karabin maszynowy.

W zależności od uzbrojenia czołg może zabrać: albo 6.000 pocisków karabinowych, albo 50 pocisków armatnich i 4000 karabinowych.

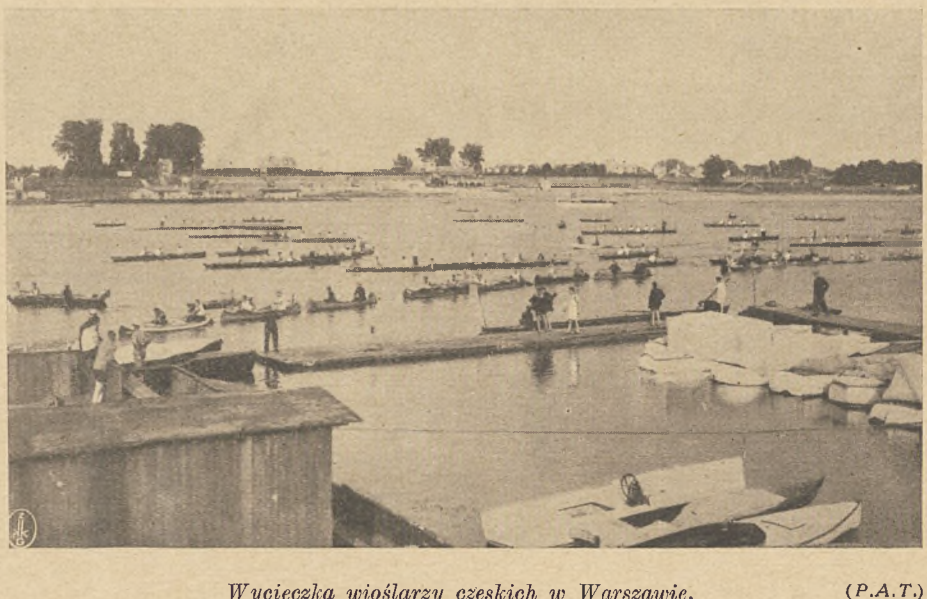
Załogę jego stanowi trzech ludzi, a mianowicie kierowca i dwuch strzelców.

Wysokość strzelca wynosi: 2 metry 18 ctm., długość 4 m. 55 cm., szerokość 2 m. 30 cm.

Nowy ten sześciotonowy czołg może się wspinać na krótkie wzniesienia o pochyłości dochodzącej do 45 st., przekraczać rowy strzeleckie 1 m. 83 cm. Może on także bez trudności zakręcać na przestrzeni 6 metrów.

Waga czołga bez uzbrojenia wynosi 6655 kg. Zapas posiadanych materjałów pędnych zezwala na 7 godzinny pobyt poza bazą.

Zagadnienie łączności zostało również dość szczególnie rozwiązane, gdyż czołg jest zaopatrzony w radjostację odbiorczo-nadawczą, pozwalającą, przy nieczynnym silniku na prowadzenie rozmów telefonicznych w promieniu 7 klm. i telegraficznych, w promieniu 12 klm.



Wycieczka wioślarzy czeskich w Warszawie. (P.A.T.)



(P.A.T.)

Pułkownik Jan Kruszewski. Nowomianowany dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza.

HISZPANJA.

STAN WOJSKA NA ROK 1931.

Budżet na rok 1931 ustala ogólną wysokość wojska hiszpańskiego na 90 tys. ludzi. Z ilości tej w metropolji pozostaje 52 tys. ludzi, reszta w kolonjach, głównie w Marokko.

NIEMCY.

ZMIANY NA NACZELNYCH STANOWISKACH WOJSKOWYCH.

W ostatnich dniach zaszła zmiana na stanowisku szefa lądowej Reichswehry. Dotychczasowy jej szef gen. von Heye z dniem 30 listopada odchodzi w stan spoczynku, na jego zaś miejsce wyznaczony już został dotychczasowy szef sztabu generalnego (t. zwan. Truppenamtu) gen. Hammerstein. Zmiana ta, dokonana niewątpliwie na tle politycznem, jest dowodem uzyskanej przewagi przez grupę militarystów pruskich, do których należą między innemi były szef Reichswehry, gen. Seekt i gen. Schleicher.

WIELKIE MANEWRY JESIENNE.

Pomiędzy 15 a 20 września w górzystym terenie na pograniczu Turyngji i Frankonji w czworoboku pomiędzy miastami Kissingen, Meiningen, Koburg i Hildburghausen odbyły się wielkie jesienne manewry Reichswehry. Kierownikiem manewrów był dowódca sił lądowych niemieckich — gen. Heye (ostatnio zwolniony z czynnej służby), a asystował na nich sam prezydent Rzeszy — feldmarszałek Hindenburg w towarzystwie ministra Reichswehry Groenera i licznej świty generałów niemieckich.

Udział w manewrach wzięły: 5 dywizja piechoty w składzie 3 pułków piechoty i 1 pułku artylerji, cała 3 dywizja kawalerji, 10 pułk kawalerji, parę dywizjonów artylerji i innych pułków, bataljony pionierów, oddziały łączności, samochodowe i t. p. Pod względem zgromadzonych sił były to największe z przeprowadzonych dotychczas manewrów niemieckich.

Zasługują one jednak na specjalną uwagę głównie ze względu na swój charakter ćwiczeń szkieletowych, w których oddziały rzeczywiste odegrały tylko pewne najbardziej charakterystyczne epizody. Poza temi rzeczywistemi oddziałami udział w ćwiczeniach wzięły liczne sztaby, reprezentujące szereg jednostek nieistniejących.

Były to zatem manewry nie tyle dla wojska — ile dla dowódców, zwłaszcza wyższych, tembardziej—że zadania główne spadły właśnie na owe jednostki „pozorowane". Uwydatniło to wyraźnie właściwy charakter kadrowy Reistwehry i raz jeszcze podkreśliło znaną oddawna prawdę, że „rozbrojone" Niemcy dalekie są od stanu, który idealiści—pacyfiści określają mianem „rozbrojenia moralnego".

Wacław Tokarz. — Wojna Polsko-Rosyjska 1830 i 1831. — Wojsk. Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. xxxII + 636 + Atlas. Warszawa 1930.

Bezwątpienia najwspanialszem i najtrwalszem uczczeniem obchodzonej w roku bieżącym rocznicy rewolucji listopadowej, której dalszym ciągiem była, bardzo obfitujące w świetne błyski, lecz niestety, przegrana kampanja roku 1831, jest wydana świeżo praca profesora dr. W. Tokarza pod powyższym tytułem.

Nie można było zrobić lepszego wyboru, jak powierzając opracowanie tej pomnikowej monografji tak zasłużonemu i wytrawnemu badaczowi tego okresu jakim jest bezwątpienia były szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, obecny profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Imponująca ta monografja oparta została na pierwszorzędnym materjale archiwalnym, ostatnio dopiero dostępnym, dzięki powrotowi do kraju archiwów złupionych przez najeźdźcę po naszych klęskach narodowych.

Profesor Tokarz zbadał i wykorzystał zarówno archiwa rządowe: b. komisji rządowej wojny i sztabu głównego, jak i archiwum po gen. Krukowieckim, papiery gen. Prądzyńskiego, płk. Klemensowskiego, korespondencję pomiędzy szefem ówczesnego rządu Adamem księciem Czartoryskim a wodzem naczelnym Skrzyneckim; archiwalja znajdujące się w Ossolineum we Lwowie, oraz imponujący szereg prac ogłoszonych drukiem, których autorowie brali bezpośrednio udział w wypadkach tego okresu, i w życiu społecznem, politycznem i umysłowem kraju odgrywali wybitną rolę.

Książkę rozpoczyna opis geograficzny, gospodarczy, kulturalny, wojskowy i polityczny Królestwa Polskiego, tak zwanych ziem zabranych t. j. Litwy i Rusi, Wielkopolski i wreszcie Galicji z wolnem miastem Krakowem.

Z kolei autor omawia w analogiczny sposób Rosję, poczem przechodzi do wybuchu powstania i środków przedsięwziętych przez władze rewolucyjne pod względem administracyjnym, politycznym i dyplomatycznym.



(P.A T.)

Gen. Bryg. Stanisław Zosik-Tessaro. Nowomianowany dowódca Okręgu Korpusu Nr. X—Przemyśl.

W dalszym ciągu praca podzielona jest na następujące części: A) Okres inicjatywy rosyjskiej. B) Okres inicjatywy polskiej. C) Ponowny okres inicjatywy rosyjskiej i upadek powstania.

Każdy z powyższych działów dzieli się na szereg rozdziałów, z których każdy jest sam w sobie monografią oddającą w najdrobniejszych szczegółach poszczególne epizody tej walki, która była prowadzona z niesłychaną dysproporcją sił i środków. Z naszej zaś strony, była dowodem że poczucie świętości sprawy może stwarzać cuda. Nieliczna lecz świetnie wyszkolona i owiana zapałem armja polska była w stanie przez niemal rok szachować takiego olbrzyma militarnego jakim była ówczesna Rosja. Gdyby nie brak umiejętności wykorzystania powodzeń oraz nie niezgoda panująca wśród dowódców, wojna ta mogłaby się zakończyć naszem zwycięstwem. Sami rosjanie przecież przyznawali, że nie oni wojnę tą wygrali, lecz polacy ją przegrali.

Praca profesora Tokarza jest w piśmiennictwie historyczno - wojskowem dziełem, na którem będą kształciły się pokolenia, a żaden badacz dziejów tego okresu nie będzie mógł jej pominąć.

Do książki dodany jest wielki atlas map i szkiców pozwalających czytelnikowi na orjentowanie się w operacjach wojennych.

Kończąc to pobieżne sprawozdanie tak pięknego dzieła, można powiedzieć, że autor dobrze zasłużył się naszej historji wojskowej.

Stanisław Łoza.

DZIAŁ LITERACKI

WŁADYSŁAW PĘKOSŁAW-BORAKOWSKI

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM LASEM

(O Legjonie Puławskim opowieść)

(Ciąg dalszy)

Stawrowicz go poznaje.

— Aa... to kapitan tutaj — mówi łamanym językiem polskim, wiedząc, że Sułkowski języka rosyjskiego nie rozumie.

— Tak jest, wasza ekscelencjo.

— Nie wiecie, kapitanie czy moi kijowcy już przeszli?

— Kijowski pułk, wasza ekscelencjo, przeszedł na tę stronę Wisły jeszcze przed południem.

Stawrowicz targa niecierpliwie cuglami, zdzierając łeb koniowi do góry.

— Co mi będziecie głowę zawracali, oczy tumanili! Kijowcy są w arjergardzie. Jakżeż więc mogli już przed południem przejść przez most. Toć godziny jeszcze niema, jak sądząc po strzałach, tam za wsią, jeszcze walczono.

Sułkowski milczy.

— A wasz legjon kiedy przeszedł? — pyta po chwili jenerał.

— Ja od południa już nie widziałem tamtych kompanji — odpowiada, salutując Sułkowski. Rozstałem się jeszcze z niemi na tamtym brzegu. Przy mnie przez most nie przechodzili.

Stawrowicz zsiada z konia. Za jego przykładem idą inni. Bije niecierpliwie szpicrutą o cholewy wysokich butów.

— Nieporządek! Bezład i więcej nic! Sztaby o pułkach nic nie wiedzą. Pułki gubią się wzajemnie. Nic nie wiadomo — gdzie kto jest. Niema żadnej łączności.

Podchodzi do rozpalonego małego ogniska schowanego wśród ruin jakiejś rudery nad brzegiem.

— Jak się macie zuchy-legjonery — wita zebranych żołnierzy.

— Żyj nam, wasza ekscelencjo!

— Cóż tam słychać u was? Zmęczeni jesteście?

Kładzie rękę na ramieniu najbliżej stojącego legjonisty ochotnika Chmielewskiego. Wygolony, o jasnych oczach, szczupły i blady Chmielewski spogląda na niego i uśmiecha się szelmowsko.

— Zmęczeni? A tak wasza ekscelencjo. Zmęczeni jesteśmy tem uciekaniem. Czas byłoby już zatrzymać się i odpocząć.

— Czemuż wasz legjon nie zatrzyma Niemców?

— Siła złego na jednego, wasza ekscelencjo. Ekscelencja wybaczy, ale .. złych mamy partnerów na takiego przeciwnika, jakim jest Niemiec.

— Ho ho ho! — zawołał, śmiejąc się, jenerał. — Przymówiłeś nam wszystkim. No, ale nic. Wy zuchy prawdziwe. Widziałem was dzisiaj na anielińskich redutach. Szrapnel przy szrapnelu padał, a wy nic. Siedzieliście sobie jak w domu u siebie. A później widziałem jakąś kompanję waszą. Szła ze śpiewem wśród gradu kul. Ot co! ze śpiewem.

Zwrócił się do swoich oficerów.

— Ot co, powiadam wam panowie. To było piękne. To było właśnie piękno wojny, które nas, starych żołnierzy porywa. Słońce na niebie i dymy pożarów. Armaty walą, aż ziemia dudni, aż wszystko się trzęsie od huku. Na polu widzisz, jak rwą się ciężkie pociski—olbrzymy, jak padają granaty, szrapnele. A wśród dymu i kurzu widzisz szańce reduty niewielkie... to tu, to tam. A w nich oni. Legjonery. Naprzeciw zdaleka widzisz łańcuchy piechoty niemieckiej idą. Tysiące ich. Jak morze, jak ocean. Zaleją, zadławią wszystko. A ci nic. Tylko im jeszcze jedna kompanja na pomoc idzie. Idzie sobie przez to pole i śpiewa. Raz wraz, który z żołnierzy kiwnie się i na ziemię się kropnie. Więcej już nie wstanie. A oni sobie nic, tylko śpiewają. Oficer na przodzie idzie, pogwizduje, a pręcikiem po cholewach butów uderza raz wraz do taktu. To było piękne, proszę panów. To było naprawdę piękne. Zuchy do tysiąca czartów i koniec

— A kijowców niema. Ot bieda — dodaje po chwili.

— I strzałów jakoś nie słychać już więcej — zauważa któryś z oficerów.

Stawrowicz szuka oczami Sułkowskiego.

Niech pan pośle wywiad za Wisłę. Co z kijowcami. Bo toż — do czarta — most trzeba wysadzać. Sama pora, sam czas największy.

Sułkowski salutuje i zawraca, by spełnić otrzymany rozkaz.

Nim jednak wyruszyli naznaczeni przez niego na wywiad żołnierze dały się słyszeć na moście głosy i kroki nadchodzącego oddziału.

Zawiadomiono o tem Stawrowicza. Ten dosiada konia i podjeżdża bliżej.

Swoi idą, gdyż pluton, stojący po tamtej stronie, nie alarmował—odzywa się jeden z oficerów.

— Wiem — odpowiada Stawrowicz. — To kijowcy napewno.

Z ciemności od mostu dochodzi do nich ostry, chropowaty głos, perorujacy coś zawzięcie... po polsku. Po chwili poczęto rozróżniać całe zdania.

Sułkowski poznał głos i poruszył się zdziwiony.

Ossowski — mruknął.

Lecz nietylko on jeden poznał głos dowódcy drugiej kompanji legjonu.

— Nasi idą! — poczęli wołać wpatrujący się w ciemność żołnierze.

Legjon idzie.

Chwila jeszcze, a z mroków — podszedłszy bliżej — wynurza się idący oddział.

Wolnym, zmęczonym krokiem, połyskując bagnetami w świetle księżyca, posuwają się szeregi. Na

przodzie idą ranni. Z obandażowanemi, byle jak przewiązanemi głowami, z rękami na prowizorycznych temblakach, opierając się na ramionach zdrowszych towarzyszów, niektórzy bez czapek, w porwanych i pokrwawionych mundurach, idą, — kulejąc i potykając się. — Wśród nich na rozpostartych płaszczach żołnierskich niosą ciężko rannych. Ci leżą nieporuszenie, bladzi, z zamkniętemi oczami, jęcząc cicho.

Za nimi sztandar—i czwórka za czwórką, z bagnetami, nasadzonemi na karabiny, plutony i kompanje w równych od siebie odstępach.

Stawrowicz wspina konia ostrogami i dopada do nadchodzących.

Szeregi zatrzymują się, drogę mając zagrodzoną końmi sztabowców.

— Kto idzie? gromko woła jenerał.

— Legjon polski — pada odpowiedź.

— Skąd?

— Z bitwy.

— Kto za wami?

— Niemcy.

— Gdzie kijowski pułk grenadjerów?

— Jeszcze rano przeprawił się przez Wisłę.

Chwila ciszy.

— Za wami z naszych już nikogo niema?

— Nikogo. My ostatni.

Szybkie padają zapytania. Szybkie i krótkie są odpowiedzi. Stawrowicz obejmuje wzrokiem stojącą przed nim kolumnę i milknie.

— Wasza ekscelencja pozwoli nam przejść — rzuca ostro, zniecierpliwionym tonem, stojący na przodzie kapitan Ossowski.

Stawrowicz w milczeniu usuwa się ze sztabem na bok. A oni poczynają iść. Księżyc leje na nich blade światło. Idą w tej księżycowej poświacie ranni i zdrowi, wszyscy zmordowani, zmęczeni, w porwanych mudurach, pokryci kurzem i krwią. Idzie II i IV kompanja legjonu. Tylko tabory wcześniej już przeszły przez Wisłę.

Jenerał patrzy na idących. I raptem, — jakby nim coś targnęło. Wyprostował się, wyprężył na siodle i bez słowa podniósł rękę prawą do skroni, do czapki. Salutując... Tylko mu twarz drga... Salutuje i cały sztab jego.

W milczeniu przesuwają się przed nim szeregi. Żadna nie pada komenda.

Nad nimi jasna księżycowa noc. Sztab stoi nieporuszony, dopóki ostatni nie minął go żołnierz.

Kompanja, wartująca przy moście, okrąża idących, zarzuca ich pytaniami. Do Ossowskiego doskakuje Sułkowski.

— Gdzie Trygar? gdzie jego kompanja? — woła, nie widząc I kompanji legjonu, ani jej dowódcy.

Ossowski zatrzymuje się na chwilę.

— Pierwsza kompanja?... Tam— odpowiada i wskazuje za Wisłę.

— Jakto — tam? Kiedy wrócą? Most trzeba wysadzać — gorączkuje się Sułkowski.

— Wysadzajcie. Pierwsza kompanja już więcej nie wróci.

Sułkowski nieruchomieje. Po chwili zdejmuje czapkę.

— Wieczny odpoczynek racz im dać Panie...

Jenerał Stawrowicz daje rozkaz wysadzenia mostu.

Trygar jednak wrócił ze swoją kompanją. Wrócił po trzech dniach, gdy wszyscy już byli pewni rozbicia całego oddziału. Okrążony po bitwie pod Górą Puławską przez mrowia niemieckie, przebija się atakiem na bagnety. Nie mogąc dostać się do Puław z powodu wysadzenia w powietrze ostatniego w tych stronach mostu na Wiśle, maszeruje po lewym brzegu. Idzie nocami, w dzień kryje się po lasach, nie jedząc, nie śpiąc. Żaden z jego żołnierzy nie ma kul. Puste są ładownice i patrontasze. Idzie tak wśród pułków niemieckich, otoczony niemi, jak mrowiskiem. Kilka razy odkryty — uderza na bagnety, na pięście. Bo innej broni już nie ma. Idzie pod Dęblin. Tu — pod Gołębiem, przeprawia się przez niewysadzony jeszcze most na prawy brzeg Wisły. Odnajduje korpus grenadjerów i łączy się z legjonem. Witają go, jak zmartwychwstałego, jak z tamtego świata.

Lecz w tę noc — z 21 na 22 lipca — niewiadome to jeszcze było było nikomu.

Polskie kompanje, zatrzymane w Puławach, ponuro spoglądają na przeciwległy brzeg Wisły.

Tam rozlega się już niemiecka mowa.

Nad brzegiem Wisły stanął niemiecki wartownik.

— Gdzieś — w dali, niewidoczne — połyskują ognie niemieckich biwaków.

OD WISŁY DO BUGU (LIPIEC — SIERPIEŃ).

Na okopy pod Karczówką zapada zmrok. Tam, po drugiej stronie rzeczki, niedalej o 400 kroków, w niedawnych rosyjskich okopach, rozsiadają się obecnie zwycięskie pułki niemieckie. Z tej strony, w wykopanych naprędce szańcach, zalega polski legjon.

Jak dzik, uchodzący przed pościgiem myśliwych, otoczony całą sforą dopadających go psów, odwraca się czasami i kłepnie swemi straszliwemi kłami, prując brzuchy gończych — tak i ta garść legjonu, idąca w tylnej straży korpusu grenadjerów, na tyłach armji rosyjskiej, użera się z osaczającemi ją chmarami przeciwnika. Czasem zatrzyma się, zwraca szeregi z powrotem, przyczaja się i w nadciągające oddziały Austrjaków i Niemców posyła grad kul. Czasem z chmurą w oczach pochyla bagnety i uderzeniami ich oczyszcza sobie drogę dalszą lub kupuje chwilowy odpoczynek.

To zmęczenie, te walki, pochody — zda się — bez końca, dzień w dzień bez wytchnienia — to wszystko jeszcze nic. Żołnierzami są przecież. Taka już dola żołnierska, żołnierski los. Na to już ich matki na świat rodziły, a oni sami taką dolę sobie wybrali. Ale ten odwrót. Ten odwrót nieszczęsny. Na Wschód! Wszystko na Wschód. I dokąd? Jak daleko? Gdzie kres tej wędrówki? Już tyle polskiej ziemi oddano. Ta myśl o ziemi polskiej, ten odwrót szalony, opętańczy, to jutro niepewne dla kraju — wali żołnierzy z nóg więcej, niż trud i znój.

Utrudzeni są nieraz ponad siły. Nie ma dla nich wytchnienia, nie ma spoczynku. Oblani potem i krwią, obdarci, nawpół bosi, żołnierze nieraz są już tak pomęczeni, tak wyczerpani, że jedynie chyba obawa przed dostaniem się do niewoli, jedynie chyba poczucie posłuszeństwa wojskowego, trzyma te szeregi jeszcze w karności. I to czasami po stoczonej dopiero co bitwie, lub podczas długiego przemarszu, pada ten i ów na miedzy przydrożnej, zatrzymuje się w najbliższej chacie, by nieco odpocząć, nogom ulżyć — w chwili, gdy inni odchodzą w dalszym ciągu na Wschód.

Pułkownik Rządkowski nieraz nie może doliczyć się żołnierzy w kompanjach. Klnie, wymyśla, sadzi

wszystkimi djabłami całego świata, miljonami piorunów, bomb i kartaczy, naodgraża się, wyklnie dziesiąte pokolenie i sam zawraca z powrotem konia wiorst kilka. Z narażeniem własnego życia, ryzykując — iż sam wpadnie do niewoli, zbiera brakujących, porozsiewanych — jak liście — po polu, zmęczonych do ostatnich granic żołnierzy, pogania ich, jak kura swe kurczęta, patrzy — jak ojciec za dziećmi małemi.

Lubiono tego pułkownika-burczymuchę. Surowy i wymagający, zna jednak żołnierza doskonale. Jest dla podwładnych dowódcą i ojcem, sędzią i bratem. Jego barczysta, przysadzista postać witana jest wśród szeregów zawsze albo uśmiechami radosnemi, albo lękiem, gdy co przeskrobano, gdy stało się coś, czego pułkownik sobie nie życzył. Żołnierze i oficerowie lękają się go i kochają jednocześnie. Nazywają go „ojciec“, „papa“, albo wprost zwyczajnie „nasz stary“.

Dziś trzeba tych, którzy polegli, a dla nich tylko jedno być może: W wolnej Ojczyźnie ich wolne mogiły.

Stawrowicz pochyla głowę na piersi.

. . . .

. . . .

Odwrót trwa dalej.

Na okopy pod Karczówką zapada mrok. Mroczno jest i w duszy polskiego żołnierza. Nie ma z czego cieszyć się i radować. Legjon miał nadzieję, że Wisła zatrzyma ten straszliwy odwrót, że nad Wisłą nowe staną pozycje, szańce, okopy, broniące dalszego wstępu. Mylono się. Wszak to walczyli Rosjanie z Niemcami. Rosjanie oddawali całe dotychczasowe tak zwane Królestwo Polskie w ręce niemieckie, odstępując aż na linję Bugu i Niemna. Walczono — to prawda. Walczono o każdą piędź ziemi. Ale cóż z tego? Niemcy we wszystkiem przewyższają swego przeciwnika: ilością artylerji, ilością pocisków, szybkością uderzeń, lepszem obmyśleniem planu, porządkiem, karnością, celnością strzałów, nawet odwagą.

Tam idą pewni siebie żołnierze, wierzący, że stanie się to, co zechce ich „bóg“, niemiecki cesarz, a spełni ich dowództwo. Tu odstępują masy rosyjskie bez wiary w swych dowódców. Odstępują, walcząc bez idei, bez celu, bez myśli, bez zapału. Bo przecież to była walka o utrzymanie Polski. A cóż ich Polska obchodzić mogła? — kiedy łuny wojennej pożogi do ich siedzib jeszcze nie dotarły.

Zatrzymać się miano na linji Wisły. Planu tego nie zdołano wykonać. Teraz planują zatrzymać się na linji Bugu i Niemna, bronionych przez takie potężne twierdze, jak Kowno, Grodno, Brześć Litewski. Ale czy to się uda? Czy to znowu tylko złudą nie będzie??

I dokąd wtedy ma iść ta garstka Polaków, co przysięgła, że „nie rzuci ziemi, skąd jej ród“? Jeszcze tam, za Bugiem — Litwa, Białoruś, kraje, wchodzące niegdyś w granice polskiego państwa. Lecz dalej już Rosja. Oni mieli Polski bronić, a nie dalekich głębin rosyjskich.

Smutnie zagrzmiały w żołnierskich sercach grzmoty wybuchów wysadzonego mostu na Wiśle w Puławach. Tejże nocy 22 lipca o godzinie 3 legjon rusza dalej. Przechodzi przez Skoniszyn i staje w Pożogu. Tam kwateruje już sztab II dywizji grenadjerów z generałem Stawrowiczem. Legjon wychodzi z pod jego władzy. Z rozkazu dowódcy korpusu, Polacy wejdą teraz w skład I dywizji, do generała Leśniewskiego.

Dnia tego generał Stawrowicz wybrał się na przechadzkę pomiędzy kwatery legjonistów. Chce porozmawiać, pogawędzić z tymi zuchowatymi żołnierzami, którym nigdy nic nie imponuje, którzy nigdy nie zapomną dać ciętej, dowcipnej odpowiedzi, a na placu boju, ze śpiewem idą i żartami.

Zaraz na początku swej wędrówki spotyka legjonistę, idącego z karabinem. Generał zatrzymuje go.

— Jak nazwisko?

— Legjonista Marjan Waśkiewicz — odpowiada zagadnięty.

— Jak niesiesz karabin?

Waśkiewicz spogląda zdumiony. Broń trzymał według przepisanej ustawą formy. Nie namyślając się długo, odpowiada bez zająknięcia.

— Niosę go tak, wasza ekselencjo, jak żołnierz nieść powinien.

— A co? Nie mówiłem? — zwraca się Stawrowicz do towarzyszącego mu adjutanta.

— Zawsze mają gotową odpowiedź. Zuchy.

I wyciąga rękę, chcąc wziąć od Waśkiewicza karabin, by sprawdzić oczyszczenie. Waśkiewicz cofa się.

— Ja, wasza ekscelencjo, karabinu nie dam.

— Jak to nie dasz? — zdumiewa się generał.

— A tak, że nie dam.

— Ty nie jesteś na warcie — tłumaczy Stawrowicz. Tylko wartownik nie oddaje broni chyba, że każe mu ten, kto go na warcie postawił lub sam cesarz.

— Tak jest, wasza ekscelencjo.

— Więc daj karabin.

— Nie, wasza ekscelencjo. Ja karabinu nie dam.

Stawrowicza zaczyna to bawić i gniewać zarazem.

— Dlaczego? Przecież znasz mnie i wiesz, kto ja jestem. Ja jestem twój dowódca.

— Tak jest, znam waszą ekscelencję — potwierdza Waśkiewicz.

— Więc?...

— My w legjonie nikomu swoich karabinów nie dajemy — chyba razem z życiem.

Stawrowicz, aż niemieje z zadowolenia.

— Ot co — woła po chwili. To mi się podoba. To jest odpowiedź. No, no — trzymaj sobie swój karabin, ale na drugi raz wiedz, że swoim dowódcom możesz go oddać do ręki.

— Tak jest, wasza ekscelencjo — znowu potwierdza Waśkiewicz, i dodaje z naciskiem: — My też swoim dowódcom oddajemy karabiny.

Stawrowicz na to ostatnie już nic nie odpowiada, zadowolony z poprzedniej odpowiedzi. Lecz dalej już nie idzie, a napotkanych legjonistów nie wypytuje już o nic.

Po południu żegnał się z legjonem. Kompanje uszykowały się szeregami na środku ulicy. Brakowało I-ej kompanji. Gdzieś za Wisłą, za Puławami została, w boju krwawym zginęła bez śladu, bez wieści.

Generał przyszedł pieszo. I zaczął im mówić — mówić krótkiemi, żołnierskiemi zdaniami o twardych, niewyszukanych słowach. O wojnie wielkiej z potężnym, mocnym wrogiem, o krwawych, zażartych bojach, o hasłach, jakie duch czasu, duch wszechświatowej zawieruchy, rzucił gromem burzliwym, o Polsce.

— Bo za Polskę walczycie — legjoniści. Ja szczycić się tylko mogę, że miałem was pod swojem dowództwem. Ja rosyjski generał. Chociaż wy za Polskę walczycie.

(C. d. patrz str. 90).

KOMANDOR REZ. PILOT
GRZEGORZ PIOTROWSKI

NOWE DROGI

pamiętnik lotnika

(ciąg dalszy)

Pierwotnym moim zamiarem było — zrobienie próbnego lotu dla wypróbowania silnika w powietrzu. Po pierwszym wirażu ujrzałem morze, a potem — sylwetki fortów kronsztackich w fantastycznym różnobarwnym blasku zniżającego się północnego słońca. Wówczas to przyszła naraz szalona — jak na owe czasy — myśl przelecenia 37 kilometrów nad morzem. Maszyna — w porządku, pogoda sprzyjała, czułem się w dobrej formie. Gnębiła mię jedynie niepewność — ile też miałem benzyny? Nie byłem przy tem, jak mechanik nalewał benzynę i zapomniałem go zapytać. Na godzinę? Na pół godziny? Co najmniej. A więc dolecę. Jako marynarz bałtycki, znałem tę zatokę i wiedziałem, że podczas zachodu słońca pogoda się tu nigdy nie zmienia. Na wszelki wypadek jednak wykorzystywałem każdy powiew wiatru, aby jego kosztem wznieść się coraz to wyżej, bez straty benzyny i czasu.

— Niech będzie co ma być!

Oryginalnego doznawałem wrażenia, gdy leciałem nad morzem. Morze — przestało być morzem! Pod sobą miałem bezpośrednio dno morskie. Cienka warstwa przezroczystej wody—jak gdyby nie istniała wcale ..

Dolatywałem do Kronsztatu na wysokości 600 — 700 metrów. Szukałem placu miejskiego, tak dobrze mi znanego, na którym zamierzałem lądować. Daremnie! Czyżby mnie myliły oczy? Na placu dojrzałem jakieś rusztowania! Coś tam budowano! W tej samej chwili posłyszałem „przepuszczanie" cylindrów. Brak benzyny!!

Oblał mnie zimny pot.

Spostrzegłem malutki prostokąt—wielkości pudełka od zapałek. Podwórze koszarowe, otoczone murem i budynkami. A więc do tej studni?! Niepodobieństwo! Znalazłem się w matni bez wyjścia. Otaczała mię beznadziejna samotność śmierci... Zacisnąłem zęby i nie poddałem się rozpaczy. Będę walczył do końca! Nie zdawałem sobie sprawy z czasu. Każda sekunda wydawała mi się odosobnionym od innych okresem przeżyć. Błyskawiczne, ale planowe decyzje...

Zmniejszyłem gaz, nie wykluczając jednak „kontaktu"... Niech silnik pracuje podczas planowania, może wypadnie dopomóc sobie silnikiem...

Ale oto — ostatnie krople benzyny. Silnik stanął. Baczność. Należało splanować tak dokładnie, tak „wycelować", aby „trafić" przy samym początku podwórza i w ten sposób zapewnić sobie więcej miejsca dla rulowania. Kierownicę — coraz dalej od siebie... Planowałem prawie pionowo — spadałem jak kamień. Powietrze tamowało oddech—jak nigdy przedtem. Próbowałem stery. Przy słabym nacisku — nie działały: zbyt silny był prąd powietrza. A więc dla wyrównania samolotu trzeba będzie szarpnąć bardzo mocno... mocniej niż kiedykolwiek. Myślowo już panowałem nad mięśniami, nakazując im ten przyszły wysiłek.

Szarpnąłem... w sam czas — z dokładnością — prawdopodobnie — cząstki sekundy. Samolot już się toczył po ziemi... ze straszną szybkością. Jeszcze chwila — a roztrzaska się „na miazgę" o przeciwległy mur. Czyniłem wysiłek, aby powstać i wyskoczyć z samolotu, ciągnąc za sobą mego pasażera...

Ale oto — stał się cud: samolot stanął, jak wryty, pośrodku podwórza... To drut telefoniczny, przeciągnięty wpoprzek podwórza, o który zawadziła śmiga... Śmiga bowiem przy zatrzymaniu się motoru stanęła pionowo!... Gdyby nie to— ten drut przeciąłby mi gardło...

Czułem ogromne wyczerpanie — jak po przebytej chorobie.

W tłumie, który mię otaczał, jak przez sen rozpoznawałem znajomych i kolegów-marynarzy.

Pasażer mój, jak się okazało, był korespondentem jednego z najpoważniejszych rosyjskich dzienników, „Ruskoje Słowo" — wydawanych w Moskwie — swym frapującym ucho petersburszczan akcentem „moskwicza", podekscytowany, opowiadał o wrażeniach podróży. Nie zdawał sobie sprawy z ogromu niebezpieczeństwa, jakie nam zagrażało — podziwiał mają zimną krew i mistrzowskie lądowanie.

Opowiadano, że marynarz stojący na warcie w podwórzu koszarowem — rekrut z nad Wołgi — zaskoczony nagłem zjawieniem się „ogromnej muchy" — rzucił broń i w panicznym strachu uciekał.

Rozpoznałem postać inż. Sz , który zajmował w Kronsztacie stanowisko budowniczego portu. W związku z pewną sprawą zaciągnąłem u niego dług pieniężny, który stopniowo spłacałem. Właśnie przypomniałem sobie, że termin raty nastąpi za kilka dni. Wyjąłem więc 100 rubli i szedłem na spotkanie Władkowi.

Gdy się dowiedziano, o co chodzi, w tłumie powstało poruszenie:

— Lejtenant płaci długi! — wołano. — Poto przyleciał, aby się nie spóźnić i w terminie zapłacić! Pierwsza pieniężna poczta lotnicza i t. d.

Ten drobny incydent skoncentrował na sobie i wyładował energję tłumu. Pochwycono mnie na ręce i niesiono w kierunku mieszkania mego kuzyna. Był to początek serji owacyj, które robiono mi w Kronsztacie, a potem w Petersburgu.

Niebawem nadeszła depesza od Bleriot'a, winszująca mi rekordu. Takież depesze nadeszły od kilku ko-

legów-pilotów z Włoch, Belgji i Anglji, gdzie z lokalnych dzienników się dowiedzieli, że rekord Bleriot'a przelotu przez La Manche (25 kilometrów) został pobity przeze mnie. Depesze te dolały oliwy do entuzjastycznych rewelacyj prasy. Została zapoczątkowana zbiórka na pomnik „pierwszego rosyjskiego rekordu światowego", który to pomnik miał stanąć w Kronsztacie. W ciągu 2 dni jedna z redakcyj petersburskich zebrała 1.200 rubli. Pewien młody architekt nadesłał projekt takiego pomnika, przedstawiający obelisk i planujący samolot Bleriot'a na połowie wysokości obelisku.

Gdy dziś przypominam sobie owe czasy entuzjazmu dla lotnictwa, — te niezliczone tłumy, które zalegały, czy to pola Challońskie we Francji, czy też Kołamiażskie wilgotne łąki w Petersburgu, gdy sobie przypomnę sążniste artykuły o lotnictwie w prasie codziennej, artykuły naiwne i beztreściwe z punktu widzenia fachowego i gdy sobie uprzytamniam że działo się tak gwoli lotnictwa, które nie miało jeszcze żadnego praktycznego zastosowania, gdy było tylko zabawką—wypukle widzę moc lekkomyślności ludzkiej: dziś kiedy lotnictwo stało się potęgą, od której zależą losy narodów — tłumy nie okazują ani części tego zainteresowania, jakie okazywały w stosunku do lotnictwa — zabawki...

...A więc trzeba aby ktoś za te tłumy myślał. Ztąd ten wieczny dramat, któremu na imię — Władza.

Powodzenie w niepowodzeniu
(wrzesień — październik 1910 r.).

Demontowaliśmy z Czerepnowym skrzydła samolotu, aby wyprowadzić samolot z podwórza koszarowego. Miałem startować dla lotu powrotnego na małym placyku za miastem. Było to jedyne miejsce mniej więcej odpowiednie na bagnistej wyspie Kotlińskiej (wyspie, na której położony jest Kronsztat). Dowództwo marynarki wojennej poustawiało torpedowce pomiędzy Kronsztatem a Petersburgiem, dla mego bezpieczeństwa. Przez kilka dni czekałem na pogodę. Czerepnow prosił, abym wziął go za pasażera. Dodatkowa waga pasażera — utrudniała start z małego placyku. Był jednak wiatr przeciwny do kierunku wzlotu, co znów ułatwiało start. Trudno mi było odmówić oddanemu człowiekowi. W ostatniej chwili zdecydowałem Czerepnowa zabrać. Był to mój błąd. Nie doceniałem tej okoliczności, że samolot nasiąkł wilgocią i przez to zwiększył swój ciężar. W tych warunkach start był stanowczo za krótki. Oderwałem się od ziemi za wcześnie, z wysiłkiem. W pobliżu placyku były domki, które zmniejszały napięcie wiatru przy ziemi. Na wysokości kilkunastu metrów — wiatr okazał się silniejszy, niż tego mogłem się spodziewać. Nie zdążyłem wyrównać samolotu. Wynik w tych warunkach jedynie logiczny: utrata szybkości i śliźnięcie się na skrzydła. Sekunda — i poczułem wstrząs i ból — jak gdyby z oderwania się jelit i mózgu. W ustach czułem obecność dwuch kawałków — odbitych kawałków zębów. Znalazłem się w szpitalu.

Czerepnow został wyrzucony na skrzydło i nic mu się nie stało.

Niepowodzenie to bynajmniej nie pomniejszyło mej popularności. Przeciwnie, cała prasa zajmowała się moją osobą z tem większem zainteresowaniem. Jestem pewny, że gdyby powrotny lot byłby mi się udał— gwałt prasowy ucichłby prędzej — zaliczonoby taki dowód sprawności lotniczej na rachunek „tak dalece doskonałej" techniki-lotnictwa i nie mówionoby tak wiele o moim „bohaterstwie". Na własnej osobie wyczułem fałszywą rolę prasy w ocenianiu zasług. Sensacyjna wiadomość o moim upadku, kalectwie i śmierci, nie tylko pokryła moje błędy, ale uczyniła ze mnie ponownie bohatera...

. . . .

Ze wsi przyjechał ojciec.

Bynajmniej nie podzielał zdania Nitschego:

„lubię linoskoka, gdyż z narażeniem życia zarabia na chleb swój".

Przeciwnie, ś. p. ojciec mój uważał za coś poniżającego moją godność „szlachcica i inteligenta popisywanie się przed tłumem kunsztykiem".

— Wolno i należy narażać życie— mówił — dla ojczyzny, dla honoru i dla nauki... Gdybyś był inżynierem, wynalazcą — no to jeszcze, — ale wszakże skończyłeś uniwersytet na wydziale prawnym, niewiedzieć po co zostałeś marynarzem... chyba już dość miałeś podróży, sportu, wrażeń... nie, na domiar awanturniczości twojej zostałeś lotnikiem... sławnym... sława..., która potrwa dwa tygodnie! To zakrawa już na trwonienie życia... a życie twoje należy do społeczeństwa...

— A mama tak samo myśli?

— Matka twoja jest zakochana w tobie i broni cię do upadłego. Gdy przywieziono gazety z Witebska i przypadkiem usłyszała, że „panicz się zabił w Kronsztacie" — uśmiechała się wesoło. „Nie prawda" — mówiła — wiem napewno, że żyje i najwyżej się trochę poranił". Dopiero następnego dnia gazety podały sprostowanie...

Już od wielu lat nie spierałem się z ojcem. Nie zaprzeczałem mu, tembardziej teraz w szpitalu, gdy siedział przy moim łożu stroskany.

...Ojczyzna, honor, nauka... i postęp, postęp jako pęd żywiołowy, który idzie ścieżkami nieutartemi, postęp, który ślepej nieraz nauce drogę wskazuje, który ojczyznę nam wróci, który honor uczyni nietykalną świątynią każdego uczciwego człowieka, chociażby był tylko linoskokiem. Śmiały postęp — pęd w dal zawrotną bezgranicznych możliwości, po nad głowami uczonych, po nad głębinami tradycji, po nad szpileczkami osobistych ambicyjek — postęp wicher święty...

Ojciec się nieco udobruchał, gdy po wyjściu ze szpitala — na parostatku, w drodze do Petersburga, w hotelu, w restauracjach, na ulicach nawet ukazywanie się moje wywoływało pewne poruszenie i przyjazne manifestacje.

W miarę jak prasa podawała szczegóły biograficzne moje — zdobywałem coraz więcej sympatyków. Dyplom uniwersytecki, zbyt europejski jak na powszednie tło życia rosyjskiego mundur lejtenanta marynarki, pewne „anomalja służbowe" — jak wystąpienie moje w sądzie wojskowym w obronie marynarzy-powstańców (w 1906 r.), jak podjęta na własną rękę wyprawa do Oceanu Lodowatego na „Vikingu" i t. d. — były wyzyskiwane tak przez prasę konserwatywną, jak i — liberalną i podawane w przyjaznym dla mnie oświetleniu.

Prasa konserwatywna i polakożercza, ubolewając, że jestem „polakiem-katolikiem" stawiała mnie jednak, jako przykład oficera niekarjerowicza, o rycerskich tradycjach i t. d.

Liberalna natomiast „Birżówka“ petersburska nawiązując do mego przelotu, stwarzała wersję o tem, że jakobym został ukarany przez władze administracyjno-wojenne za to, że znalazłem się w fortecy Kronsztackiej „bez należytej legitymacji“ i t. d.

Znowuż jakieś piśmidło na prowincji, bez kierunku, drukowało fantastyczną powieść o lotniku, biorąc za tło pewne dane z mego „curriculum“.

Nieoczekiwaną popularność i stosunki chciałem wyzyskać dla sprowadzenia Yvonne. Właśnie nadesłała mi w liście kilka wycinków z gazet paryskich, traktujących o moim przelocie kronsztackim. Winszowała mi w wyrazach entuzjastycznych. Jednocześnie zazdrosne zdziwienie: „jakżeż to się stać mogło, skoro ja przy tem nie byłam?“

— A może się teraz zgodzi przyjechać? — myślałem.

Dowiedziałem się, że Schlej, właściciel znanej cukierni na Newskim, był zarazem głównym ajentem do dostarczania personelu artystek do teatrzyków petersburskich.

— Dla pana, panie lejtenancie, zrobię wszystko co możliwe...

Zażądał fotografji Yvonne.

— Doskonale! 800 franków miesięcznie, podróż — w obie strony... załatwię telegraficznie...

Odtąd liczyłem dnie i godziny.

Nie przyjechała.

Odpowiedź zawsze ta sama, aż do znudzenia, aż do rozpaczy:

— ...Tyś już zrobił swoje... Ja zaś jestem wciąż tą małą artystką, jakich wiele... Tylko w Paryżu mogę nabrać tego impetu, który mię wynieść może na szczyty... Cały świat — to prowincja... Muszę jeszcze pracować, pracować i pracować... Gdybym była mężczyzną — zostałabym lotnikiem. Puisque je ne suis qu'une femme (skoro jestem tylko kobietą) — mogę być matką albo artystką. Wybrałam to ostatnie. Muszę wytrwać na obranej placówce... a miłość... miłość to jak sen lub jak obiad: ma się doń prawo tylko po pracy. Inaczej nuda i niestrawność!...“.

Przerwany odczyt

(8 października 1910 r.).

Miałem odczyt publiczny o lotnictwie.

Przyjęto mię oklaskami. Długo czekałem zanim dano mi przyjść do słowa. Ledwiem jednak przemówił — spostrzegłem pewne poruszenie i zamęt na sali. Urwałem. Przysłuchiwałem się. Na ustach imię hrabiego Lwa Tołstoja. Umarł w niezwykłych okolicznościach, na stacji kolejowej. Wielki Tołstoj umarł.

Rozumiałem czem był Tołstoj na tle rosyjskich stosunków i jak przedwczesnem, jak błyskotliwe-zabawkowatem było to propagowane przezemnie lotnictwo wobec tych spraw podstawowych, które on poruszał. To też bezradny i zawstydzony stałem na estradzie i po raz pierwszy szanowałem ten tłum, który mię przed chwilą oklaskiwał, a który się teraz odemnie odwrócił plecami, tworząc grupy i omawiając perypetje ucieczki Tołstoja z własnego domu, który stał się domem typowo-rosyjskiej obłudy inteligenckiej i filozofującego marzmu. A więc w ostatniej, śmiertelnej chwili, Tołstoj wyrzekł się wygodnej formułki „niesprzeciwiania się złemu“ i poczuł się tym, czem w istocie swej był — szermierzem postępu.

Gdy po pewnym czasie na sali znów zaległa cisza i twarze obróciły się w moją stronę — oznajmiłem, że w chwili żałoby nie czuję się w nastroju kontynuować odczytu. Jednocześnie prosiłem, aby zbiórka z niedoszłego odczytu mego została przeznaczona na fundusz na wdowy i sieroty po poległych lotnikach, proponując ze swej strony obrócenie na ten cel pieniędzy, zbieranych do mojej dyspozycji — ewentualnie na pomnik mego przelotu.

Nazajutrz ogłosiłem tę moją propozycję w gazetach.

Moskwa.

(listopad — grudzień 1910 r.).

Nowa serja manifestacyj spotkała mnie w Moskwie, dokąd zostałem zaproszony przez tamtejszy Aeroroklub dla wygłoszenia odczytu o moim przelocie Petersburg — Kronsztat.

Na dworcu kolejowym byłem spotkany przez delegatów Aeroklubu, m. in. przez Stefana Osowieckiego — znanego dziś w Warszawie jasnowidza, podówczas — popularnego w sferach towarzyskich i przemysłowych Moskwy inżyniera i właściciela wielkiej wytwórni farb olejnych.

Odczyt mój, urządzony w Wyższej Szkole Technologicznej był właściwe tylko pretekstem dla podejmowania mnie w niezrównanym pod względem swej ekspansywności ówczesnym stylu moskiewskim.

Poznałem wówczas profesora Żukowskiego, jednego z pierwszych teoretyków lotnictwa, który sumptem swego ucznia — miljonera Rjabuszyńskiego, pobudował w okolicach Moskwy jeden z najwcześniejszych na świecie instytutów aerodynamicznych.

Poznałem moc ludzi, gdyż wożono mnie ze śniadania na obiad, z balu na bal, z teatrów na kolacje — do fantastycznie bogatych i hucznych „uweselających“ restauracyj moskiewskich.

Ci, którzy nie mogli mnie gościć u siebie lub zapraszać — zgłaszali się do hotelu od rana, aby konferować ze mną w sprawach nic nie mających wspólnego z lotnictwem.

Nigdy nie zapomnę, jak pewna starsza, stroskana matrona z 2 synami w wieku szkolnym znalazła się u mnie, pytając o radę, jak ma wychowywać dzieci.

— Pan tak wiele podróżował po świecie — mówiła matrona — i doszedł pan do takiej znajomości rzeczy, dla nas, zwykłych śmiertelników, niezrozumiałych, że podobno, jak ptak, pan w powietrzu lata... niechże mnie pan nauczy, co robić z dziećmi, aby wyrosły na mądrych i dzielnych ludzi!Bo wszakże szkoły same przez się nic jeszcze nie dają... przeciwnie — ilu to młodych ludzi z naszej sfery kupieckiej, po ukończeniu szkół, przestaje się interesować sprawami firmy, z takim mozołem stworzonej przez rodziców-prostaków! i właśnie pod wpływem nauk szkolnych i nabytej inteligencji te sprawy zaniedbuje, bawiąc się natomiast w fantastyczne dociekania z dziedziny filozofji lub polityki.

Nie chciałem użyć inteligenckiego fortelu i olśnić prostaczą kobietę kaskadą beztreściwych konwencjonałów. Wobec powagi zagadnienia byłem niemy. Na znak współczucia ująłem jej dłonie w swoje ręce i ucałowałem jej zmarszczone czoło.

Stosunki moskiewskie — jak je widziałem w 1910 r. — różniły się bardzo od stosunków petersburskich. W Moskwie ówczesnej mimowoliwoli przenosiłem się myślą do Warszawy z czasów króla Stanisława. Po odrzuceniu kolorytu lokalnego, ujawniał się ten sam proces

„przebierania się z kontuszy w barokowe peruki i koronki“, to samo przesadne dążenie do „wytwornego życia“ i „dobrego tonu“ — proces, który wyłaniał te same, co i u nas, tragiczne zagadnienia rodzinne i społeczne. Moment stykania się starożytnej, narodowej „poddiowki“ z międzynarodowym, współczesnym frakiem — był momentem ciekawym dla obserwacji. Prócz analogji — dostrzegałem antytezy. Oto ta Moskwa, z którą przodkowie moi od czasów Batorego walczyli na kresach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W domu

(grudzień 1910 r.).

...Czułem się szczęśliwy, gdy znalazłem się w przedziale wagonu — w drodze do domu. Nazajutrz rano, bosko wyspany, obudziłem się w Smoleńsku — a więc prawie w domu. Jeszcze kilka stacyj — i Białoruś w całej pełni — w architekturze chat wiejskich, w zaprzęgu koni, w ubiorze ludzi, dźwiękach mowy, ruchach...

Na peronie małej stacyjki — znajome twarze. Tragarz uprzedzając zapytanie, melduje, że konie są. Na koźle sanek — parobek Hryszka — jednolatek mój i towarzysz zabaw dziecinnych. Mówi do mnie „ty“ i dodaje „paniczu“. Tradycyjne oglądanie i przywitanie koni.

— Dorka?

— Nie, nie Dorka, tylko Mańka.

— Ale tak samo po sławuckiej klaczy?

— Po sławuckiej — siostra będzie... Mańka zawżdy z Łamajem w parze chodzi...

W miasteczku nieuniknione zatrzymanie się przed kramikiem Szmula, pakowanie „sprawunków“ pod kozioł i przywiązywanie butli z naftą z tyłu sani.

Żydzi w miasteczku znakomicie poinformowani o moim przelocie do Kronsztatu i nawet o odczycie w Moskwie. Nie zadają jednak zbyt wiele pytań — rozumieją, że mam dosyć ciekawości ludzkiej i że jestem na odpoczynku.

Długa droga przez pola i lasy. Samolotem byłbym w 10 minut! Moje zapytania i powolne, po namyśle, ostrożne odpowiedzi Hryszki o służbie folwarcznej, o chłopach z sąsiednich wsi, o sąsiadach-szlachcie, o polowaniach, o omłocie żyta, o cenach na len... Cisza, powolność, miękkość, pewność... Jakie to wszystko dalekie od warkotu śmigi i niepewności życia! Moje zmęczone psychiczne jestestwo znalazło się jakgdyby w miękkiem łóżku, w błogiej drzemce...

Dwa tygodnie takiej drzemki i — dosyć... do roboty. Tęskniłem do grania silnika i błyskotania śmigi. W zgiełku petersburskim i moskiewskim nie czułem tej tęsknoty. Tu, po wywczasach, poczułem potrzebę mozołu i hazardu. Chodziłem wielkiemi krokami po pokoju, siadałem na krzesełku, szukając przed sobą kierownicy, we śnie rozmawiałem z Czerepnowym (mechanikiem).

Zbliżała się chwila odjazdu.

— Czy ci źle wśród nas? — szumiały białoruskie jodły.

— Zostań! zostań! zostań! — dudniały cepy, uderzając po klepisku.

— Już jedziesz? — rzucały pytające spojrzenia portrety ze ścian.

...Jechałem na Krym, do Sewastopola, gdzie wraz z Bronisławem Matyjewiczem zostaliśmy przydzieleni, jako instruktorzy, do formującej się tam szkoły lotniczej.

Wróżba.

Podczas mego pobytu na wsi Matka moja pokazała mi kajet, do którego zapisywała wszystkie przepowiednie, tyczące się nas — jej dzieci. Jakkolwiek kobieta wysoce wykształcona, intelektualistka i jak przystało na ludzi jej pokolenia — racjonalistka — ś. p. matka moja miała „słabostkę“ do wróżb.

Dwa lata wstecz, kiedy to odwiedzałem matkę podówczas bawiącą w Warszawie — namawiała mnie, abym poszedł do Mirty Noel.

— Nowa gwiazda w dziedzinie „intuicji“ — mówiła — mieszka tuż, w Alejach Jerozolimskich.

Aby zadość uczynić fantazji matki — udałem się do wróżbiarki.

Przyjęła mnie w obszernym salonowym pokoju, bez tradycyjnego półmroku i czarnego kota — młoda i ładna niewiasta. Rozmowa prawie towarzyska, z odcieniem zdawkowego flirtu.

Okazało się, że przybyłem w godzinach „nieurzędowych“ — kiedy się nie spodziewała klienta. A jednak — o tak .. chciała mi powiedzieć wszystko, czego sam... „nie dostrzegam“.

Mówiła z ręki i — jak to zwykle wróżbici mówią — wręcz nietrafnie i nieprawdopodobnie, to znów o rzeczach bliskich prawdy i wręcz autentycznych.

Jedna z przepowiedni, która mi się wydała całkiem nieprawdopodobną było to, że jakoby niebawem mam się udać w daleką drogę na zachód (a właśnie tego roku miałem być w Rewlu na ćwiczeniach artyleryjskich, co wykluczało wszelką dalszą podróż) — która to — podróż zadecyduje o mojem zainteresowaniu się pewnym wynalazkiem. Ma to być epokowy wynalazek, którego pionierem zostanę na wschodzie Europy i w tym charakterze zdobędą rozgłos..., który wyjdzie poza granice jednego kraju. Mirta Noel siliła się na bliższe określenie tego wynalazku: „nie z dziedziny agronomji“ — mówiła, przyjmując mnie widocznie za ziemianina — „coś, jakby poza ziemią i wodą“.

Pamiętam, że pomyślałem wówczas o astronomji. Jako oficer nawigacyjny podczas podróży morskich wciąż miałem do czynienia z astronomją nawigacyjną, z sekstansem i Nautical Almanache'em... cała moja uwaga była pochłonięta „kursem okrętu“ — sprawą będącą w ścisłym związku z systemem Kopernika. W strefach tropikalnych, podczas upalnych, bezsennych nocy, nieraz leżałem na wznak na pokładzie, wpatrzony w bezmiar światów iskrzących się w postaci gwiazd na wysokim, czarno-szafirowym sklepieniu południowego nieba. Ale wówczas myślałem raczej o naszym ubogo-niskiem, północnem, bladem niebie i słabo migającej gwiazdce wigilijnej.

Teraz gdy matka pokazała mi ten kajet z zapisem przepowiedni Mirty Noel, przypomniałem sobie wyraźnie tę wizytę moją u Mirty Noel przed dwoma laty, kiedy lotnictwo nie istniało i kiedy, zdawało się nic nie zapowiadało, że zamiast do eskadry artyleryjskiej do Rewla, zostanę przydzielony na krążownik „A—z“ i odbędę jeszcze jedną podróż zagraniczną i podczas tej podróży odnajdę lotnictwo... A więc „żywioł transcendentalny istnieje“ i może być opanowany przez „intuicję“ człowieka. Nie zawsze się to udaje. Nie znaczy to jednak, że z czasem nie mają być wynalezione narzędzia, metody, sprawdziany i t. d. które umożliwią wyzyskanie intuicji dla celów praktycznych. Wszakże lotnictwo też nie istniało przed rokiem i prawa aerodynamiki nie były znane..

(C. d. n.).

JAN NIWIŃSKI

„NAJMŁODSZE DZIECKO EUROPY"

Przedewszystkiem przyznać się muszę do pewnych wątpliwości — b oja to dziecko znałem, gdy było jeszcze niemowlęciem.

Kilkanaście chatynek rybackich, kilka mizernych krowin, o których złośliwi mówili, że im kaszubi zakładają zelone okulary — wtedy taka krowa wychodzi na plażę i z apetytem zjada piasek, sądząc w swej krowiej uczciwości, że to jest trawa.

Pozatem było pusto, cicho, sielsko i anielsko, a piękne widoki psuł tylko jedyny bodaj, „szucman" w pikielhaubie. Bo to mizerne niemowlę rybackie nazywało się wtedy „Gdingen"... i Niemcy uprzedzali każdego, że tam — to już jest „dziki brzeg", mieszkają tam jacyś półdzicy kaszubi, co nie chcą, czy nie mogą w żaden sposób pojąć jedynej wysokiej germańskiej kultury i jeszcze bardzo niedawno pławili czarownice, co zostało uwiecznione w starych aktach, śledztwach i bzdurach gazeciarskich... a wszystko dlatego, że kaszubi byli „wstrętni" i wogóle „Verfluchten-Polacken".

Ale ja wprost przeciwnie — pokochałem odrazu to dzikie rybackie dziecko i mieszkałem tam w wielkiej szczęśliwości przez całe lato. Z rybakami po kaszubsku gadałem i razem żeśmy sobie, ino cichaczem gwarzyli, żeby się to jako — kiedy Polska zbliżyła!

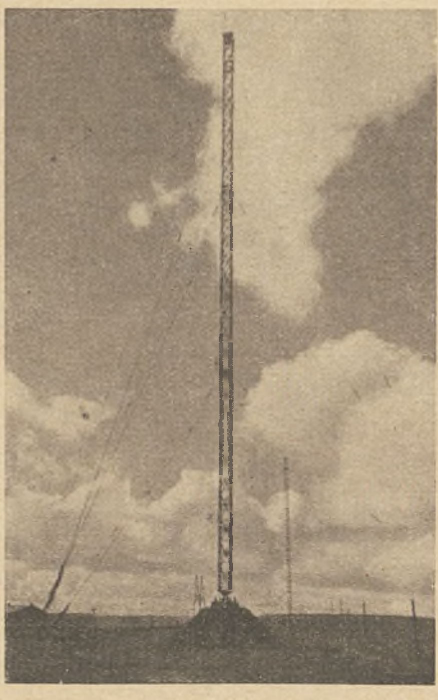
Ale to dawno było — przed wojną.

Potem przyjechałem znów do polskiej Gdyni, a było to przed pięcioma laty. Niemowlę wzrosło, zmieniło się — był to raczej wiek przejściowy podlotka. Wszędzie kupy cegieł, ktoś tam coś zwozi — inni kradną. Grzebali tam w morzu i nad morzem, mówili, że port budują, ale jakoś w to niebardzo wierzyłem. Jakto? — z tych wydm i torfowisk mają być betony! Ma być jakiś olbrzym portowy, jak naprzykład — Gdańsk!

Toć takie olbrzymy — to rosły setne lata—, ba, od niepamiętnych czasów zgubionych w pergaminowych kronikach.

Jakoś z tym portem szło ospale. Gdy po roku znów przyjechałem, przybyło tam trochę kamieni, wbito kilkanaście pali, ale dalej po polskiem morzu krążą niemieckie statki i wożą polskich pasażerów, narażonych w dodatku na szykany ze strony tych nieuprzejmych panów Gdańszczan.

Więc myślę sobie — źle jest z mojem niemowlęciem, ni pies ni wydra, ani port, ani cicha wieś — wrzaski marnego dancingu i mizerne molo, co chce gwałtem udawać port! Może to Niemcy mieli rację, że Polaki to „Lądowy" naród i przytem leniwy i powolny, że im morze tylko do kąpania potrzebne. Więc się rozgniewałem i więcej do Gdyni nie jeździłem. Tylko od czasu do czasu coś gdzieś wyczytam, albo mi ktoś mówi, że się port w Gdyni buduje. Ja już wiem — nie mnie brać na takie porty! Wiem, wiem,—czternaście furmanek przewiozło jeszcze trzy kupki piasku i jeszcze wbili trzy pale w morze, które je zaraz jesienią wyrwie.



Nowa potężna radjostacja w Gdyni

W dniu 18 X r. b. otwarta została nowoukończona potężna radjostacja w Gdyni, która daje połączenie Polski z krajami Skandynawskimi, jak również ma na celu głuszenie wrogiej niemieckiej propagandy, szerzonej przez stacje niemieckie na Pomorzu.

Bo morze, jesienią złe i wzburzone, jakby się gniewało na tych naiwnych Polaków, którym się zachciało, ni z pierza, ni z mięsa — być portowcami. W pisane, a tembardziej w drukowane brednie z zasady nie wierzę (szlachcic jestem). Ale coraz więcej ludzie bają o tym porcie. Inni coprawda opowiadają jeszcze większe cuda o kasynie w Sopotach—jak to tam można i t. d.

Ażem się zdenerwował, wsiadłem na motocykl i niech tam... na własne oczy się przekonam, że z tą Gdynią to jedna „sanacyjna intryga", tylko poto, żeby pieniądze na co innego „kraść"... Znane sztuczki masonów...

Gnam tedy na motorze i po Gdańszczanach widzę, że się jakoweś zupełnie wściekłe zrobiły, że już taki na pytania nie odpowiada, a patrzy na człeka jak na psa par szywiuteńkiego. Minąłem Kack ze wzruszeniem P. P. P. P. (powitałem pierwszego polskiego policjanta) i jadę dalej — aż tu przedemną wyrastają jakieś domy-pałace..!

Śni mi się, czy co? A może mnie kto młotkiem w głowę uderzył, albo od długotrwałego trzęsienia na motorze jaka halucynacja.

Złażę z motoru, dotykam, prawdziwy kamień! A w dodatku czytam, że ten piękny pałac to nie dla żadnego króla, ani innego pomazańca, ale dla dobrych, kochanych dzieciaków marynarskich — jakaś szkoła portowa! Dalej Szkoła Morska, Rzemieślnicza, dom za domem, a środkiem, jak strzelił prościuteńka, ogromna ulica, ale takiej szerokiej— to w życiu nie widziałem i ten bruk!... nie, to nie bruk — to marzenie — jedzie się i spać można i śnić dalej... Dalej tak śnić cudnie, że z piasków takie miasto wyrosło, że to je Polacy leniwi i niemrawi w pięć lat zbudowali, że to jest cud nad Bałtykiem i, że wogóle się cuda jeszcze zdarzają.

Nie myślałem o śniadaniu, o obiedzie zapomniałem — za to dziesięć litrów benzyny wyjeździłem! Nosiło mnie po tych ulicach, a gdy mnie do portu zaniosło, to mi się gardło ścisnęło, a w oczach wilgotno zrobiło... Wlazłem na jakowyś statek i zacząłem się drzeć — Jestem Polakiem!! — I wielką miałem z tego uciechę, że mogę to sobie krzyknąć — Jestem Polakiem! I gdybym miał jeszcze dziesięć lat bez butów chodzić, głodem przymierać, to będę, tylko, żebym wiedział, że się gdzieś w Polsce taką rzecz buduje. Bo jestem, obywatelem, co ma wyjście na świat, co ma port!! I po polskiem morzu kursują statki polskiej żeglugi, a wożą pasażerów na Hel, do Jastarni — ba, do Szwecji i gdzieś tam jeszcze, za morza!...

I te betony! Słuchajcie ludzie, wierzcie człowiekowi, co się cieszy. Tu było morze, a tam było torfowisko. Teraz tu, kły białe betonów — zęby łamaczy fal — a tam głęboko w brzeg na kilometry włazi morze, a po tem morzu włażą okręty — jeden, drugi, tyle ich — tyle...

A wielkie dźwigi gdzieś, nad ludzkiemi głowami, unoszą całe wagony djamentów czarnych i wrzucają w ciemne czeluście okrętów. Cały taki wielki wagon w powietrzu się przewraca.

Rozmawiam z inżynierem: — Ano, czekamy ciągle na węgiel, kolej nie może nadążyć dostarczać, dopiero na zimę będzie linja kolejowa ze Śląska. — O Boże, jeśli ten człowiek nie zamilknie, to ja chyba zwarjuję!



(P.A.T.)

Dr. Feliks Hilchen. Nowomianowany Dyrektor Departamentu Morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Ale inżynier opowiada dalej — pokazuje na planie. — Tu nowe szosy, tam nowe bocznice kolejowe, fabryki, handel, przemysł, finanse i czyste szaleństwo ogarnęło tych Polaków.

— Kto to wszystko wymyślił, kto tego dopilnował i kiedy na to czas znalazł?...

Nie, stanowczo, jest jeszcze w Polsce ktoś — nie wiem — człowiek to, czy jaki duch, co siedzi w jednym człowieku, a może z człowieka jednego w innych wchodzi, że ci ludzie się w agitacje partyjne nie bawią i nie wojują na pyski, ale gdzieś tam z morzem takie robią kawały, bo ci ludzie nie pierścionek wrzucili do morza, ale własne serce!

Wierzajcie, obywatele, człowiekowi co się cieszy, a jeśli kto z was jest smutny, zniechęcony, narzeka na protestowane weksle, to niech jeszcze jeden wystawi i — jechać, zobaczyć!

Teraz pobyt kilkudniowy w Gdyni, po tak zwanym drogim sezonie — jest tani. Zobaczyć, przekonać serce! Dwie łzy rozczulenia upuścić na te betony — poczuć się Polakiem, dumnym z tego, że wyhodował najmłodsze dziecko Europy, że ukręcił bicz z piasku, a biczyskiem tym — odpędzi precz szczekającą sforę kundli wszelkiego rodzaju i gatunku.

Nasze morze myśmy zagospodarowali!

I niech się o tem młodzież polska dowie, niechaj szkoły wycieczki urządzają.

Ja, gdybym mógł, wszystkich bym zawiózł, ale, że jestem tylko biedny literat na motocyklu, więc się dzielę tem, co serce czuło, co oczy widziały.

I my się tam jeszcze spotkamy — Do widzenia zatem —

— nad morzem!

APOLONJUSZ ZARYCHTA

OBLICZE ZIEMI

Niespełna dwa lata temu znajdowałem się daleko, w Ameryce Południowej na ziemiach Republiki Peru. Ekspedycja, badająca tereny w widłach rzek Urubamby i Tambo, której byłem członkiem, podzieliła się na trzy części, aby po wykonaniu głównych zadań trzema różnemi drogami dotrzeć poprzez wysokie łańcuchy Andyjskie do stolicy Peru — Limy.

Przedtem jeszcze nasza grupa miała za zadanie zbadać prawy brzeg pięknej rzeki Tambo. Całe dnie spędzaliśmy w lesie dziewiczym, dokonywując zbiorów, pomiarów, gromadząc potrzebne wiadomości.

Pewnego dnia udałem się na zbadanie koryta rzeki Nassarobeni. Towarzyszył mi chłopiec indyjski z plemienia Maśko, który nosił chrześcijańskie imię Torribio, a w dźwięcznej mowie swego plemienia, nazywał się Yokirłaje. Torribio-Yokirłaje był moim przewodnikiem po dziewiczym lesie, zalegającym olbrzymie przestrzenie po obu brzegach rzeki Tambo i jej dopływów. Yokirłaje był posłuszny, uprzedzająco grzeczny, milczący, wesoły, tą wstrzemięźliwą wesołością indjan, objawiającą się jedynie tylko w uśmiechach i blasku oczu. Jokirłaje znał przytem doskonale las tropikalny, a jak mnie zapewniano, również i okolicę daleko wokoło.

Byłem pewien, że jego czysty instynkt potrafi mu wskazać drogę,

gdybyśmy w gęstwinach lasu zbłądzili. A taka przygoda zawsze może się zdarzyć w dżungli, gdzie zwykle sposoby orjentowania się najczęściej zawodzą. Ale Yokiriłaje był prawdziwym znawcą swojej przyrody. Zawsze, zanim wyruszyliśmy w drogę, badał dyskretnie kierunek wiatru, długo patrzył na słońce, wdychał nosem powietrze, jakby dla zapamiętania zapachu, bacznie oglądał korę drzew, w czasie marszu ustawicznie oglądał się za siebie, wąchał liście leśnego poszycia i t. d. Słowem zachował się dziwnie i pozornie niezrozumiale. Wszystkie jego czynności miały jedno tylko na celu t. j. zapamiętanie drogi powrotnej do domu — one zastępowały mu mapę. Istotnie Yokiriłaje nigdy tej drogi nie zgubił, zawsze, nawet z najdalszych wycieczek, umiał wrócić nieomylnie po najkrótszej drodze do naszego ogniska i namiotu, przed którym na wysokim maszcie powiewała biało-czerwona flaga. Na jej widok Yokiriłaje wymawiał sakramentalne: „Senor-bandeira" (t. zn. panie, oto flaga) i siadając w kucki przy ognisku, zapalał swoją mahoniowa fajeczkę.

Nic dziwnego, że po kilkunastu dniach wspólnych dalekich wycieczek, nabrałem do tego miłego dzikusa zaufania. Jednakże Yokiriłaje zawiódł mię wreszcie i zmusił do zastanowienia nad dziwną psychologją człowieka pierwotnego.

Stało się to zdala od szumiącej rzeki po kilkugodzinnym marszu wgłąb. Staliśmy na obłym szczycie pagórka, zarosłego dość rzadko drzewami różnorodnego gatunku, wśród których przeważały palmy.

Poszycia prawie nie było, to też mieliśmy stąd dość rozległy widok na pofalowaną okolicę. Byłem zmęczony, oparłem się na kiju, którym w czasie marszu pomagałem sobie przy wchodzeniu na strome zbocza wzgórz i patrzyłem na krajobraz przed nami. Ciągle te same strome pagóry, biegnące fałdami poprzecznemi do kierunku, w którym posuwaliśmy się. Ten sam las gęsty, szaro-zielony, nieruchomy, głuchy. Słońce wysoko, pochylało się już ku zachodowi. Gorąco.

Po chwili poruszyłem się, dając znak chłopcu. Zamierzałem zobaczyć jeszcze strumień w dolinie dla stwierdzenia szerokości tej doliny i wzięcia próbki gleby. Zwykle po moim znaku, Yokiriłaje ruszał od-



Typowy pejzaż wysokich Andów.

razu naprzód, wycinając kolczaste krzaki poszycia i wskazując łatwiejsze zejście po śliskiem od spadłych liści zboczu.

Tym razem jednak Yokiriłaje nie poruszył się wcale.

— Zapytałem: „Dlaczego stoisz? Nie znasz tej okolicy"?

— „No conosco" (nie znam).

— „To nic, trafimy mimo to zpowrotem do domu".

— „Si, senor — trafimy".

— „No, więc ruszajmy. Za godzinę będziemy na tem samem wzgórzu zpowrotem. Stąd zdążymy do łódki i z biegiem wody, wrócimy do domu jeszcze przed zachodem słońca".

Yokiriłaje stał jednak nieporuszony. Jego twarz zwykle uśmiechnięta w czasie rozmowy, stężała teraz na maskę, jak wtedy, kiedy byliśmy jeszcze obcy dla siebie i kiedy Jokiriłaje zaczynał pełnić przy mnie swoje obowiązki przewodnika.

— Co się stało? Czy jesteś zmęczony?

— „No, senor" (nie panie) Jokiriłaje błysnął oczyma, na samą myśl, że mogłem przypuszczać, że zmęczył go zaledwie kilkogodzinny marsz przez niezbyt gęsty las.

— „Więc co?" Z indjanami zawsze starałem się utrzymać równy ton rozmowy, wiedząc, że nie pojmują zupełnie, co znaczy irytacja, lub podniesiony ton głosu.

— „Alla hay bravos. — Campos-bravos" — Tam są dzicy; — dzicy Campowie.

Indjanie, wynajmujący się do pracy białym osadnikom, albo niewolnicy białych, wyrazem „bravos" — oznaczają wolne plemiona, unikające kontaktu z cywilizacją. Wśród tych indjan plemię Campa znane jest z dzielności, nieustraszoności i nawet niechęci, przeradzającej się często w nienawiść do rasy białej. Campowie, zamieszkują lewy brzeg rzeki Tambo, który w głębi wznosi się w postaci wyżyny, zwanej „Gran Pajonal" — wielki step.

Idąc dość długo, prostopadle do rzeki, dotarliśmy do terenów, nad któremi rozciągała się już władza sąsiedniego Gran Pajonalu. I to wstrzymywało mego przewodnika.

„Yokiriłaje, boisz się Campów?"

„Si, tengo miede" — tak boję się.

„Dlaczego?" — „Strzelają senor, dużo strzelają, daleko, celnie, senor, nie można uciec przed strzałą, mogą strzelać z za drzew. W dolinie gęste poszycie".

— „Co jest po drugiej stronie doliny? „Byłeś tam kiedy?"

— „Nie — nie byłem. Dalej jest Gran Pajonal — wielki step.

— „A dalej?" — „No, se" — nie wiem! „El fin del mundo" — dalej jest koniec świata.

Cóż miałem odpowiedzieć? Yokiriłaje, wierzył i twierdził poważnie, że za Wielkim Stepem — znajduje się koniec świata. Nie umiał objaśnić, jak sobie ten koniec świata wyobraża, ale musiało to być pojęcie groźne i wielkie dla tego umysłu, jak wszystko nieznane i obce;

Zapytany, jak tam dotrzeć, gdybym tego zapragnął, odrzekł, że trzeba wziąć z sobą innego przewodnika, najlepiej z pośród tych indjan-Kampów, którzy zamieszkują w sąsiedztwie białych, bo on sam, Yokiriłaje, nie zna języka dzikich, ani ich kraju. Może ze mną chodzić po lasach, w których polował, może wrócić do domu, ale kraju Kampów nie zna i może zbłądzić.

Yokiriłaje, stanowczo, nie miał żyłki włóczęgowskiej mimo, że był nawpół koczownikiem.

Jego znajomość wielkich przestrzeni ograniczała się do wideł Urubamby i Tambo i niewielkiego stosunkowo pasa dżungli po obu brzegach tych rzek. To były tereny, po których umiał się świetnie poruszać i w których mimo dużych trudności orjentował się świetnie, w których opierał się na swoim instynkcie, które znał.

Dalsze okolice, a zwłaszcza te części lasu, w których zaczynały występować niewielkie polanki, znak bliskości Wielkiego Stepu — stanowiły dla niego to, co starożytni nazywali „terra incognita" — ziemia nieznana. Bał się zapuszczać w te strony, napełniały go one obawami, nie przypuszczał, aby instynkt pomógł mu poruszać się po nich, oczekiwał, że po wstąpieniu w te niezwiedzane dotąd gąszcze, wydarzy się mu coś nieoczekiwanego, jakieś nieokreślone bliżej nieszczęście. I nie był to jedynie strach przed obcem, wrogiem plemieniem; Yokiriłaje, wierzył bowiem, że żaden Kampa nie zwycięży mnie, uzbrojonego w ciężki rewolwer i głośno strzelający karabin.

Nie była to tylko obawa ludzi. Yokiriłaje obawiał się bardzo nieznanego kraju, nieznanej rzeki, nieznanych lasów. Bał się nieznanego oblicza ziemi.

Obawy te stare istnieją tak dawno, jak gatunek człowieka. Istnieją jeszcze po dziś i to nietylko wśród pierwotnych koczowniczych plemion, ale również wśród ludów rolniczych, stojących na bardzo wysokim stopniu rozwoju.

Ślady tych obaw moglibyśmy odszukać nawet wśród tych sfer, które do wszystkich zjawisk odnoszą się spokojnie, które poznały w ten, lub ów sposób tajemnice przyrody. Słowem, obawy te posiada nawet współczesny, intelektualnie jakże rozwinięty człowiek, rasy białej.



Autor w towarzystwie Indjan w Peru.

Nic dziwnego, albowiem oblicze ziemi jest tak jeszcze mało znane, tak zmienne, żywe, młode, pełne tajemnic, niejasności, niespodzianek.

Każda niejasność drażni umysł współczesnego mieszkańca ziemi.

Każda tajemnica kusi. Każda przyczyna woła o poznanie i powiązanie ze skutkiem. Zamknięte kolisko widnokręgu, owa linja, gdzie niebo dotyka ziemi,przyciąga, magnetyzuje, obiecuje.

Z każdego szczytu — mogą oczy człowieka ujrzeć ów upragniony kres, ową ostateczność, poza którą niema już więcej nieznanego. Chcemy wierzyć, że istnieje ostatni punkt wędrówki.

Ogólny rozwój umysłowy, postęp cywilizacyjny i przedewszystkiem twarde potrzeby życia codziennego, potrzeby pokoju i wojny — sprawiły, że ludzkość od zarania swoich dziejów nie poprzestaje na samych tylko przypuszczeniach i dociekaniach tajemnic oblicza ziemi, jej kształtu, wielkości charakteru powierzchni i form. Ale od najdawniejszych czasów, znaczy drogi swoje w poszukiwaniu krańca ziemi, w podróżach codziennych, pochodach wojennych, szlakach wędrówek.

Jednocześnie z wynalazkiem pisma, utrwaleniem myśli, jednocześnie z wynalazkiem rysunku, próbuje człowiek utrwalić ślad swoich wędrówek; nietylko poznaje oblicze ziemi, ale stara się odcyfrować tajemnicę jej kształtu, postaci, wielkości i rezultaty tego pozostawić w zrozumiałej formie swoim następcom. Po długim łańcuchu usiłowań, prób, zawodów, tryumfów powstaje obok znaków, pozwalających na utrwalenie, uwiecznienie każdej myśli t. j. alfabetu — inny alfabet człowieka czytającego, alfabet, który daje możność odczytania tajemnicy oblicza ziemi — mapa. Znaki na mapie są tem dla pragnącego poznać swój kraj i obce, rozszerzyć własny horyzont, czem litery alfabetu dla tego, kogo pociąga historja, wysiłki, lub myśli człowieka. Mapa pozwala na ogarnięcie w szczegółach całej naszej planety, uchyla rąbek tajemnicy satelity ziemskiego — księżyca.

Nie odrazu do tego doszło. Trudno się domyśleć, oglądając ostatnie dzieła kartograficzne, jak długa droga dzieli pierwsze próby przedstawienia różnorodności treści powierzchni ziemi ze współczesnemi wynikami wiedzy kartoznawczej.

Od owych prymitywnych rysunków-planów kapłanów egipskich, poprzez niedokładne mapy rzymskie, mapy morskie średniowiecza do współczesnych dokumentów kartograficznych — wiedzie długa droga, pełna wysiłku i mozołu. Od powierzchownego rysunku rzek, domków, któremi oznaczano miasta, maleńkich stożków, wyobrażających wzgórza — do dzisiejszej mapy, która daje nietylko dokładne pojęcie o wszystkiem, co się znajduje na powierzchni ziemi, ale pozwala jednocześnie na uwidocznienie rezultatów wierceń, zdradzając umiejętnym oczom tajemnice skarbów podziemnych, tajemnice siły i kierunku wiatrów, deszczu, roślinności, zwierząt, tajemnice sadyb ludzkich i całej różnorodności życia.

Droga długa i pełna najszlachetniejszych wysiłków genjuszu ludzkiego. Albowiem trud zamknięcia tajemnic ziemi w postać zrozumiałych znaków — jest niezwykły.

Ziemia jest olbrzymia.

Olbrzymia — mimo wszelkich przysłów o małości świata, mimo postępu środków komunikacyjnych, samochodów, balonów, lotnictwa. Najlepiej wiedzą o tem podróżnicy, badający dalekie krainy. Tak — olbrzymia jest ziemia, z której wyszliśmy, która nas karmi, po której się poruszamy. Olbrzymia, młoda, wiecznie zmienna, nigdy ta sama. Żywa, rosnąca, interesująca, nie-

objęta, tajemnicza i wieczna. Zaledwie w drobnej części poznana.

Można ją dotknąć bezkarnie, można zanurzyć się w jej głębinach, można ją podziwiać z wysokości maszyny lotniczej, można ją opasać cierpliwemi krokami, można przeczytać wszystko, co o niej napisano, a jednak zawsze pozostanie nieodgadniona, tajemnicza. Nawet w tym kręgu, na którym mieszka od tysiącoleci nasza rasa — posiada tyle swoich tajemnic, niespodzianek, że starczą, aby zapełnić życie pokoleń, które przyjdą po nas i pochylać się będą ku jej obliczu.

* *

Pierwsze próby badania kształtu ziemi, które nas doszły, datują się z czasów greckich.

W pieśniach Homera, około 900 roku przed Chrystusem, znajdujemy odzwierciadlenie ówczesnych sądów o kształcie ziemi, którą sobie wyobrażano w postaci dysku, otoczonego wokół wodami Okeanosa.

Podobny pogląd spotykamy u Anaksymandra z Miletu, żyjącego przed 2600 laty t. j. w VI wieku przed Chrystusem, który wyobrażał sobie ziemię w postaci walca, o nieznacznej wysokości, na którego górnej powierzchni mieszkali ludzie; walec ten oblany był wkoło falami oceanu. Anaksymander miał też narysować mapę świata, pierwszą o której wiadomość do nas doszła.

O podobnej też mapie świata, której używano do pertraktacyj pomiędzy Miletem i Persami, wspomina Herodot.

Około VI wieku przed Chrystusem poglądy na kształt ziemi, w wyniku badań i działalności szkoły Pytagorejskiej ulegają zmianie. Pytagorejczycy dochodzą do przekonania, że ziemia ma kształt kuli.

Od tego czasu rozpoczynają się regularne wysiłki geografów, zmierzające do określenia kształtu ziemi drogą pomiarów bezpośrednich.

Z pośród uczonych greckich, pracujących na tem polu, wymienić należy Hipparcha, który pierwszy podał naukowe sposoby przedstawienia powierzchni kuli na płaszczyźnie i Ptolemeusza, którego słynne dzieło „Alamagest“ było przez długie wieki jedynem źródłem wiadomości w dziedzinie przedstawienia kuli ziemskiej oraz w dziedzinie astronomji. Na podstawie przytoczonych w tem dziele



Tratwa na Amazonce.

danych, stworzono atlas geograficzny, na którym przez długie lata opierała się wiedza geograficzna ludzkości.

Badania naukowe nad obliczem ziemi ustają z chwilą upadku nauki greckiej. Era wielkich podbojów i związanych z niemi marszów wojennych, jaka nastała z chwilą wystąpienia na widownię dziejów państwa Rzymian, wysunęła na pierwszy plan potrzebę posiadania obrazu dróg, wiodących wzdłuż szlaków wojny, to też w tym okresie powstają przeważnie mapy dróg wojennych, t. zw. itineraria, z których najważniejszym zbiorem, powstałym około 230 roku po Chrystusie, jest Tabula Pentingeriana.

Z okresu średniowiecza nie mamy do zanotowania żadnej wybitniejszej pracy naukowej poza pracami Arabów nad wymierzeniem południka w północnej Afryce, wykonanem około 600 roku po Chr.

Podwaliny pod nowoczesny system pomiarów położyli w XVI wieku Holendrzy, w osobie genjalnego Suelliusa, który pierwszy wprowadził, jako podstawę pomiarów, system triangulacji.

Triangulacja ta tajemnicza nauka, pozwalająca na dokładne określenie olbrzymich długości, bez mierzenia tych długości łokciem, milą, czy metrem, stała się podstawą każdej mapy, każdego dzieła kartograficznego.

*
* *

Polskie prace kartograficzne sięgają początku XV wieku. Pierwsze ze znanych map polskich, jedna przedstawiająca ziemie krzyżackie, druga — Pomorze gdańskie, umieszczone są w kodeksie Sędziwoja z Czechła. Są to bardzo pobieżnie wykonane rysunki, z trudnością zasługujące na miano mapy. Z tej samej epoki znamy wzmiankę o „malowanem płótnie podobnem do mapy“, które przedstawili Polacy w roku 1421 papieżowi Marcinowi V, arbitrowi w sporze pomiędzy Polską a Zakonem Krzyżowym.

Dalszy rozwój kartografji w Polsce jest związany ściśle z dziejami wojskowości. Już zresztą u narodów starożytnych spotykamy wzmianki o miernikach, towarzyszących wojskom dla wykonywania map. Historja przekazała nam nazwiska 4 mierników, towarzyszących wojskom Aleksandra Macedońskiego, którzy pełnili rolę dzisiejszych topografów. Średniowieczne itineraria miały za zadanie ułatwienie przedewszystkiem marszu wojsk. Wprawdzie już i za czasów rzymskich istnieli „agrimensores“ — miernicy, że się tak wyrażę, cywilni, lecz armjom rzymskim zawsze towarzyszyli specjalni mierniczy wojskowi „metatores“, których zadaniem było wykonywanie planów dróg, obozów i t. p. wojskowo ważnych przedmiotów.

I w Polsce rozumiano znaczenie dobrej mapy dla działań wojennych. Najstarsze nasze dzieło wojskowe wydane w roku 1539, „Księgi o gotowości bojowej“, Stanisława Łaskiego, wojownika o wielkiem doświadczeniu, jasno mówią o korzyściach

z posiadania przez wodza dobrej mapy („malowanej krainy“).

Jan Tarnowski (1558), Jan Zamoyski („prawdziwe nieomylne cosmographum“), stwierdzają również wielką wagę mapy dla szczęśliwego przeprowadzenia operacyj wojennych.

Opinje te nie były jedynie teorją, wprowadzono je również w życie. Stefan Batory w czasie swej wyprawy na Psków posiadał 4 kartografów, z których jeden Stefan Pachalowiecki, otrzymał nawet za waleczność nowy herb, Pskowczyn, drugi Franbus, został nobilitowany. Kartografowie ci oddali królowi wielkie usługi, wykonywując mapy prowincyj, objętych wojną, a w czasie późniejszym wykonując wiele innych prac kartograficznych.

Francuski inżynier wojskowy, Beauplan, za panowania Władysława IV, wykonywa dla potrzeb wojska cały szereg map kresów południowo-wschodnich. Mapy te aż do końca XVIII wieku stanowią źródło wiadomości kartograficznych o naszych kresach. Rola wojska w dorobku kartograficznym była zawsze pierwszorzędna.

Równolegle z wykonaniem map dla celów wojska szły pomiary kraju dla celów ekonomicznych. Zygmunt August wydaje instrukcję, aby cały kraj został rozmierzony, chcąc wiedzieć, „jaki jest stan naszego państwa, nad którem Pan Bóg daje nam sprawować rządy“.

W roku 1561 (369 lat temu) przeprowadza pomiar Podlasia intendent królewski St. Skoczek.

Największy stopień rozwoju osiągnęła kartografja polska za czasów Stanisława Augusta. W tym czasie powstają najlepiej wykonane mapy polskie Perthés‘á. W tym też okresie powstaje plan przeprowadzenia pomiarów całego kraju, oparty na triangulacji i ostatnich zdobyczach nauki.

Plan ten powstał dzięki współpracy dwuch wybitnych osobistości końca XVIII wieku: Czackiego i Śniadeckiego.

Projekt ten nigdy nie został wykonany, albowiem nastąpił teraz okres klęsk narodowych, utrata niepodległości. W ciągu długiego okresu walk o wyzwolenie ucierpiały dotkliwie wszystkie dziedziny życia naukowego polskiego. Ale największe, wykonanie których było związane z wysiłkiem zbiorowym całego narodu. Kartografja polska w tym czasie w sensie nauki, przeznaczonej potrzebom narodu, nie istniała.



Awizo rzeczne marynarki wojennej Peru, obok polski jacht motorowy „Janka“ na rzece Tambo.

Badania oblicza Polski nie prowadzili Polacy.

Dopiero niepodległość dała możność rozpoczęcia prac, które inne narody wykonywały bez przerw. W r. 1919 Polska musiała rozpoczynać od początku to, co gdzieindziej było dziełem nieprzerwanego wysiłku w ciągu stuleci.

Na wszystkich naszych frontach szalała wojna. W czasie zawieruchy należało dokonywać prac pomiarowych, które należą do najsubtelniejszych dziedzin technicznej sprawności. Wiemy, że w życiu niema bardziej zawiłego problemu, niż problem walki. Problem wyboru myśli przewodniej, wyboru terenu i środków.

Żaden myśliciel, polityk, poeta, założyciel religji — nie staje wobec takiej splątanej dżungli myśli — jak wódz w przededniu walki. Nikt z żyjących ludzi nie jest obowiązany do przewidzenia takiej ilości szczegółów, jak współczesny strateg. I nikt nie jest obowiązany do tej przenikliwości, jakiej wymagamy od naszych wodzów. Z gąszcza spraw najrozmaitszych, poprostu wszystkich — należy znaleźć jasną wyraźną i prostą ścieżkę wyjścia.

Należy ją znaleźć i wskazać za najwyższą cenę życia i śmierci, klęski i zwycięstwa.

Wśród wielu szczegółów, na których wódz opiera swoją decyzję — mapa jest potrzebą najpierwszą. Dla wojny współczesnej jest ona równie niezbędna jak żywność, broń, wiadomości o nieprzyjacielu i t. p.

Jeśli zaś idzie o przygotowanie działań wojennych, o powzięcie planu manewru — mapa stanowi podstawę wszelkich rozważań.

W pracach przygotowawczych, poprzedzających ostateczną decyzję wodza, można usunąć wiele drugorzędnych szczegółów, ale mapy usunąć się nie da — musi ona pozostać, jak kanwa, na której genjusz wodza wyhaftuje drogi zwycięstwa.

Dla obrony narodu — mapa jest jednym z najważniejszych czynników i tak samo dla całości życia. Staje się ona coraz bardziej powszechna, coraz bardziej popularna, coraz bardziej potrzebna każdemu obywatelowi.

Wysokie, drewniane wieże, które każdy z nas niejednokrotnie widział w okolicach Warszawy, wśród pól i lasów Polski — są znakami, mówiącemi o cichej, nieprzerwanej pracy polskich geografów wojskowych. Te dziwne, koronkowe budowle stanowią punkty podstaw, na których wojsko na rozkaz swoich dowódców buduje obraz matki-ziemi naszej. Obraz ten jest wszechstronny, dokładny, sumienny, albowiem jest to najwierniejszy obraz jej oblicza.

ŻYCIE W SŁOŃCU

III KRAJOWY KONKURS AWJONETEK

Urządzony przez L. O. P. P. a zorganizowany i kontrolowany przez Aeroklub R. P. „III Krajowy Konkurs Awjonetek", rozpoczęty uroczyście d. 24 września w Warszawie — zakończył się 6 października ostatnią fazą zawodów, próbą demontażu.

Zanim przejdziemy do przebiegu Konkursu i jego rezultatów, niech nam wolno będzie zrobić maleńką dygresję z powodu tytułu, umieszczonego na ładnej, kolorowej okładce urzędowego programu imprezy. Tytuł ten brzmi: „III Krajowy Konkurs A w i o n e t e k". Jeśli chodzi o polską pisownię tego nawskroś cudzoziemskiego słowa—to w żadnym chyba wypadku nie można pisać go przez **i**, gdyż nie pochodzi ono od znanej każdemu zachęty dla koni „a wio!" lecz od słowa **awjacja...**

Poza tem samo wyrażenie „Awjonetka" wprowadzi zdaniem naszem z gruntu w błąd każdego, gdyż słowo to, będące zdrobnieniem od francuskiego „Avion", nasuwa z konieczności koncepcję o czemś malutkiem—zabaweczce nieomal obdarzonej motorkiem o sile jakichś kilkunastu koników zaledwie!

Rzeczywistość tymczasem jest wręcz przeciwna, gdyż współczesne „Awjonetki", to solidne płatowce, rozporządzające po większej części potęgą przeszło **stu koni mechanicznych.** W czasie Wojny Europejskiej — płatowiec bojowy o stukonnym silniku zabierał **dwuch** ludzi załogi i odpowiednią ilość bomb...

To też naprz. w lotniczej prasie francuskiej nikt nie używa już słowa „Avionette", nazywając o wiele trafniej maszyny tego rodzaju „avions de sport et de tourisme" (Samoloty sportowo-turystyczne). Nazwę tę spotykało się we wszelkich programach i artykułach fachowych o II-gim Międzynarodowym Konkursie Lotniczym, który odbył się łącznie z lotem Okrężnym ponad Europą, w lipcu i sierpniu r. b. w Berlinie.

Wracając do naszego „III Krajowego Konkursu Awjonetek", był on z **punktu widzenia treningu i propagandy lotnictwa sportowego** zupełnie udaną imprezą.

Już sama liczba zgłoszonych maszyn (24), wyglądała imponująco. Z liczby tej odpadło, a raczej nie stawiło się na konkurs płatowców pięć, a ostatni z listy, popularny „Kogucik", budowy znanego konstruktora inż. Zalewskiego, wycofany został zaraz przy drugiej próbie. „Kogucik" był jedyną maszyną, zasługującą na nazwę „Awjonetki", czyli po polsku mówiąc: „Samolociku", ze względu na swe rozmiary, a przedewszystkiem z powodu swego 17-konnego silniczka. Słabsze silniki (do 45 koni) miało ponadto maszyn pięć (4 „RWD 2" i „DKD III"), Co do reszty — były to istne smoki, ogniem ziejące z rur wydechowych, potężne angielskie „Gipsy", „Genet'y", „Cirrus-Hermesy" i t. p. wahające się od 85 do 105 koni mechanicznych.



Awjonetka „Kogucik" inż. Zalewskiego najmniejsza w konkursie, zbudowana ręcznie w warsztatach konstruktora w Milanówku.

Co do rodzaju maszyn — najwięcej miejsc obsadzonych było płatowcami typu „RWD 4" i „RWD 2", konstrukcji Sekcji Lotniczej Studentów Politechniki Warszawskiej. Maszyna ta, budowy drewnianej o wolnoniosącem skrzydle, pozbawiona nieomal podwozia („RWD 2") przypominająca z wyglądu płatowiec niemiecki „Frocke-Wulf" — zdobyła I polski Międzynarodowy rekord lotniczy w II kategorji płatowców turystycznych (lżejszych) w roku zeszłym.

Dobra szybkość „RWD", czułość na stery oraz zwrotność w akrobacji powietrznej zwróciły nań uwagę zwierzchnich władz lotnictwa wojskowego i cywilnego, które zasubwencjonowały budowę zarówno typu „RWD 4" jak i „RWD 2", przeznaczając maszyny te na treningi i **wyższe przeszkolenie w Aeroklubach Akademickich,** które są rodzajem wojskowego przysposobienia lotniczego.

Nic więc dziwnego, iż w Konkursie wzięło udział aż 8 „RWD", wystawionych przez Aerokluby Akademickie Rzplitej.

Co do typów innych—ciekawym i bardzo pocieszającym objawem było oficjalne wystąpienie dwuch polskich fabryk: **Podlaskiej Wytwórni Samolotów i Państwowych Zakładów Lotniczych,** które wysłały na zawody maszyny, zbudowane według wszelkich nowoczesnych wymagań turystyki powietrznej. Zarówno prześliczna, kryta limuzyna „PWS 52" (4 nagroda) pierwszej z fabryk jak i „PZL 5" dwupłat Państwowych Zakł. Lotniczych — nie różnią się niczem poważniejszem od zagranicznych współczesnych pła-

towców turystycznych, a drobne usterki, które przy każdym prototypie ukazać się muszą, są łatwe do poprawienia.

Jeszcze jedna fabryka polska, a właściwie jej konstruktorzy — wystąpiła w barwach Aeroklubu Wileńskiego z ciekawym **i wspaniale obmyślonym jako płatowiec turystyczny** typem.

Mówimy tu o trzymiejscowym dwupłacie „MN 5", budowy konstruktorów: **Medweckiego** i **Nowakowskiego** z fabr. „Samolot" w Poznaniu Maszyna ta, która przystąpiła do zawodów nieomal że wprost z „Komtura", gdzie została nagrodzona, odpowiada budową swą przedewszystkiem **zasadniczej wytycznej w lotnictwie turystycznem: bezpieczeństwu lotu i łatwości pilotażu.**

Z naszych konstruktorów indywidualnych wymienić należy górnopłaty „S-1" i „S-2", budowy członka Aer. Ak. w Krakowie **Sido**, które wyróżniały się zarówno piękną linją jak i rozwiązaniem trudności technicznych.

Tyle o maszynach. Co do pilotów to Konkurs był istnym pojedynkiem powietrznym naszych asów lotnictwa wojskowego. **Orliński, Gedgowd, por. Żwirko, por. Skrzypiński...**

Wymieniamy tylko tych paru najlepszych wśród doskonałych tak samo, jak wymieniamy z pilotów cywilnych inż. **Grzeszczyka**, rekordzistę lotów szybowych w Polsce.

Na czem polegał Konkurs? Na próbach **technicznych**, mających na celu kontrolę **przydatności płatowców** (krótkość startu, szybkość wznoszenia się, szybkość w obwodzie zamkniętym i urządzenia techniczne), oraz: na Locie Okrężnym dookoła Polski na trasie 2.700 km., będącym **próbą umiejętności pilota i sztuki przystosowania samolotu do warunków Konkursu.**

Stosownie do regulaminu „Fédération Aérienne Internationale" — płatowce podzielono na dwie kategorje: **cięższych** (do 400 kg. wagi własnej) i o mocniejszym silniku — kat. I i **lżejszych** (do 280 kg., wagi wł., silnik słabszy) — kat. II.



Moment otwarcia III Krajowego Raidu Awjonetek przez Ministra Kühna

W ogólnej punktacji, największą rolę odgrywała próba „szybkości w obwodzie zamkniętym", obliczona na małe zużycie paliwa przy dużem obciążeniu oraz Lot Okrężny.

Wśród nagród, których było około 30, najgłówniejszymi były 4 pieniężne nagrody **regulaminowe** od 6 do 2 tys. zł., przeznaczone dla **właściciela płatowca** (a więc dla Klubów lub Wytwórni).

Nagrody te (jednakowe dla każdej kategorji) zdobyli: **por. Żwirko** (RWD 4), inż. **Grzeszczyk** (ditto), kpt. **Gedgowd** (JD 2), por. **Lewoniewski** (PWS 52) **w kategorji pierwszej** oraz: por. **Skrzypiński** (RWD 2), inż. **Drzewiecki** (ditto), inż. **Rogalski** (ditto), Sierż. **Tondis** (ditto) **w kategorji drugiej.**

Cały Konkurs odbył się bez żadnego poważniejszego wypadku. Z Lotu Okrężnego, do którego wystartowało 18 maszyn, wycofało się na trasie **pięć** z powodu przymusowego lądowania i uszkodzenia płatowców, tak że do mety lotu — Warszawy — przybyło 13 zawodników, co jest **procentowo dobrym rezultatem.**

Naogół Konkurs był bardzo udatny, jak to zaznaczyliśmy na wstępie, pod **względem treningu i popularyzacji lotnictwa cywilno-sportowego.**

Co się tyczy jednakże regulaminu zawodów — zawiera on pewne niejasności i sprzeczności, trudne niekiedy do zrozumienia i które wy-



Awjonetka wykonana całkowicie i zmontowana w kraju

wołały słusznie ferment zawodu i niezadowolenia u niektórych uczestników Konkursu.

W urzędowym programie III Krajowego konkursu „Awjonetek", autor (czy autorzy) przedmowy, podpisanej przez Aeroklub R. P., podkreśla wyraźnie, iż Konkurs obecny jest „raczej Konkursem maszyn niż pilotów" i że „dążeniem lotnictwa sportowego jest uzyskanie drogą Konkursów dobrego typu płatowca, któryby odpowiadał licznym stawionym mu zadaniom", a więc „szybkości przelotowej, dużego zasięgu, łatwości w obsłudze, **zupełnego bezpieczeństwa lotu oraz wygody urządzenia kabiny.**

Warunki te są najzupełniej słuszne, lecz ponieważ 6 (na 8) nagród regulaminowych zdobyły maszyny „RWD4" i „RWD 2", a zwłaszcza te ostatnie, zajrzyjmy do ich wnętrza.

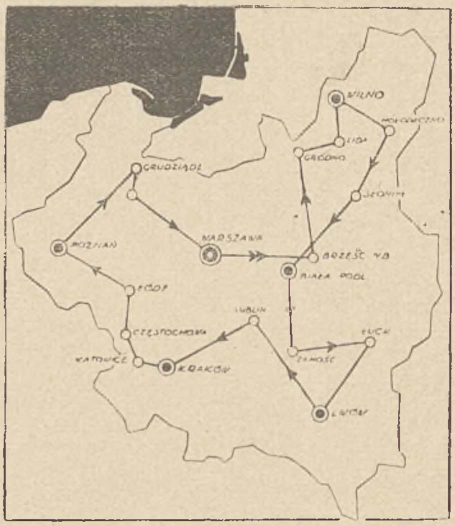
Kabina tego płatowca jest kryta drzewem. Po bokach — małe ukośne okienka. Pilot, który siedzi na drugiem miejscu, jest **całkowicie odseparowany od pasażera** ścianą z dykty (sportowe płatowce współczesne mają kabiny **oszklone** ze wszystkich stron i **siedzenia** obok siebie — (warunek ostatni jest **bardzo ważny** w razie jakiegoś nieprzewidzianego wypadku). Pole widzenia **przed siebie prawie żadne.** Aby widzieć — pilot musi wychylać głowę z okienka. O ile pilot siedzi w „RWD 2", jako tako, to nieszczęsny pasażer jego, umieszczony **tuż za silnikiem i w sferze jego wyziewów** ma tak mało miejsca, iż wejść, a zwłaszcza **wyjść,** o ile posiada naprz. nałożony na siebie spadochron **nie sposób.**

Gdyby maszyna ta uległa kiedykolwiek kapotażowi (przewrócenie się do góry podwoziem) nieszczęsny pasażer będzie miał w **najlepszym razie pogruchotane nogi...**

Angielskie fachowe pismo lotnicze „The Aeroplane", redagowane przez znanego specjalistę p. C. G. **Grey'a,** omawiając w artykule „Czego żałują Anglicy", drugi „Międzynar. Konkurs Płatowców Sportowych i Turystycznych", o którym wzmiankowaliśmy wyżej, wyraża się o polskiej ekipie „RWD" w sposób następujący: „Obecny regulamin Konkursów dąży raczej do stwarzania silników ciężkich i pewnych przy niebezpiecznie lekkich płatowcach, czyli do płatowców, których konstruktorzy zmniejszają ciężar własny maszyny **kosztem jej zalet praktycznych.** Mieliśmy tego przykład przy górnopłatowcach polskich, których „niemożliwe" podwozie („RWD 2") uległoby z pewnością rozbiciu, gdyby płatowiec natknął się na ziemi na kamień, przewyższający 15 cm. Nie jest to dobra droga do pomyślnego stopniowego rozwoju".

Co do opinji naszych fachowców, to jeden z wybitnych pilotów polskich oświadczył, mówiąc o „RWD 2" i „RWD 4", iż są to „świetne maszyny dla celów lotniczego przysposobienia wojskowego, gdyż o ile uczeń — pilot nauczy się latać na tych płatowcach — da sobie z pewnością radę z niebezpiecznemi maszynami wojskowemi". Świetnie! Ale co to ma wspólnego z płatowcem **sportowo-turystycznym z bezpieczeństwem lotu, z wygodą???**

Nagrodę III zdobył znany pilot— kpt. Gedgowd na dolnopłacie „JD 2". W ciągu roku bieżącego — **3 maszyny tego typu** uległy **doszczętnemu rozbiciu z tego samego powodu** (ześlizgnięcie się na skrzydło), powodując **śmierć 3 osób,** a jednego ciężko raniąc i to pilota wytrawnego ..



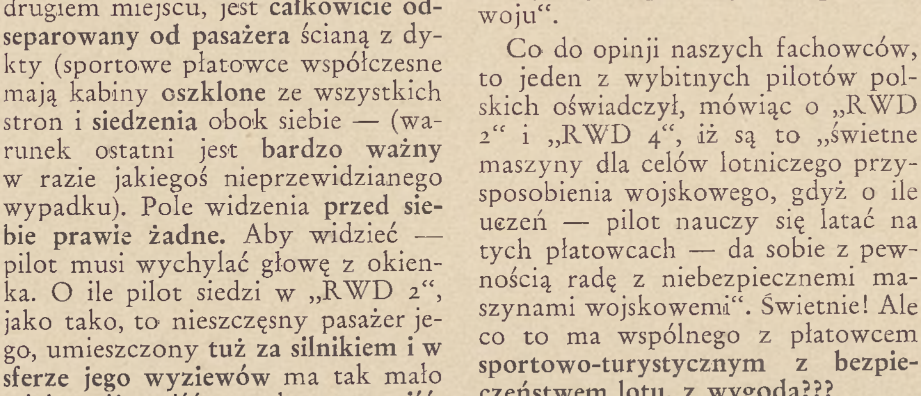
Trasa okrężnego lotu 3-go Krajowego Konkursu Awjonetek

Oczywiście, iż pilot tej miary, co kpt. Gedgowd lub por. Skrzypiński da sobie radę i wyciągnie maksimum z każdej maszyny — lecz gdzie tu są dane dla **„bezpiecznego i wygodnego płatowca sportowo-turystycznego???"**

Mam nadzieję, iż przyszłoroczny Konkurs da nam regulamin jaśniej określający, czy będą to zawody dla płatowców wyścigowych, czy też dla spokojniejszych maszyn turystycznych, zgodnych z hasłem „Lotnictwa Powszechnego".

Wracając jeszcze do urzędowego programu III K. K. A., sprzedawanego na lotniskach, dawał się w nim dotkliwie odczuć brak pobieżnego choćby objaśnienia **prób technicznych,** a zwłaszcza próby na „szybkość lotu w obwodzie zamkniętym". Konkurs ten polegał na dość skomplikowanej formułce, połączonej z obciążeniem i zużyciem paliwa. Publiczność śledząca zawody nie miała o tem pojęcia i denerwowała się wielokrotnie nieoczekiwanemi wynikami, nie rozumiejąc, dlaczego płatowiec, który najszybciej przebywał trójkąt: „Warszawa—Raszyn—Piaseczno" nie był zwycięscą? Jeśli zawody lotnicze mają się cieszyć popularnością — muszą być zrozumiałe dla każdego.

Nemo.



Ogólny widok awjonetek na starcie

RZUT OKA

NA ZAKOŃCZENIE SEZONU AUTOMOBILOWEGO

Sezon sportowo automobilowy został zakończony w tym roku najefektowniejszą imprezą urządzoną przez Małopolski Klub Automobilowy, a mianowicie, „Wyścigiem o nagrodę miasta Lwowa", który bezwątpienia był najciekawszem wydarzeniem nie tylko tego roku, lecz szeregu lat.

Z ogromnym nakładem kosztów przygotowany, świetnie zorganizowany, przyniósł niewątpliwie chlubę Małopolskiemu Klubowi Automobilowemu, który chociaż należy do jednego z młodszych klubów, lecz poczyna pracować na szeroką skalę.

Wyścig okrężny był pierwszym w Polsce, gdyż wskutek braku odpowiedniego terenu nie mieliśmy nigdy w Polsce wyścigów na zamkniętych obwodach drogowych. Tem większe zatem uznanie należy się Małopolskiemu Klubowi Automobilowemu, który urządził wyścigi na ulicach Lwowa, prawie w samem sercu miasta.

Program wyścigu obejmował 5 biegów samochodowych i motocyklowych na dystansach od 7 do 17 okrążeń toru.

W pierwszym biegu dla motocykli wyścigowych zwyciężył Rudawski na motocyklu Ariel, drugie miejsce zajął Gembarzewski, trzecie Bogusławski, obaj na motocyklach Ariel. W drugim biegu, dostępnym dla kategorji wyścigowej do 350 ccm, oraz dla kategorji sportowej do 600 ccm zwyciężył Wiliam na motocyklu A. J. S.

Zawody samochodowe — rozpoczęły samochody turystyczne. Startowało maszyn siedem, ustawionych w szachownicę, sam moment startu był niesłychanie emocjonujący nawet dla widzów.

Zwyciężyła P. Koźmianowa na samochodzie Austro-Daimler, II-gie miejsce zajął p. Adam Kapliński na sam. Stutz, III-cie miejsce p. Artur Reim na sam. Lancia.

W kategorji samochodów sportowych na 6 samochodów startujących zwyciężył p. Skolimowski na sam. Alfa Romeo, II miejsce zajął p. Alfred Liptay na sam. Bugatti, III miejsce p. Adam hr. Potocki na sam. Austro-Daimler.

W kategorji samochodów wyścigowych na 5 samochodów startujących 1-sze miejsce zajął p. Inż. Liefeldt na sam. Austro-Daimler, II-gie miejsce zajął p. Maurycy hr. Potocki na sam. Bugatti, III-cie miejsce p. Jan Ripper.



Pani Toepferowa po ukończeniu Raidu Pań.

* * *

W dniach 27-mym, 28-mym i 29-ym września odbyła się doroczna impreza Automobilklubu Polski „Raid Pań", 9 zawodniczek wzięło w nim udział, znanych „sportwomen", jak panie Koźmianowa, (Austro-Daimler), Śliwińska, Toerpferowa, Skarbek Tłuchowska, (Praga-Piccolo), Stalowska (Praga-Alfa), Podhorodeńska, Baczewska, Romerowa (Citroên), Zajączkowska (Tatra). Raid ten był chlubnym egzaminem dla uczestniczek, gdyż wszystkie panie przejechały całą trasę raidu z punktami dodatnimi, a o ostatecznej wygranej w ogólnej klasyfikacji stanowiła tylko największa ilość punktów dodatnich, których aż 59,2 otrzymała p. Koźmianowa na swym stukonnym Austro-Daimlerze, zdobywając 1-szą nagrodę, oraz wiele innych cennych nagród, wśród których wyróżniła się nagroda Vacuum Oil Company, gdyż właśnie na tych niezrównanych olejach zdobywała p. Koźmianowa palmę pierwszeństwa.



Jeden z najpiękniejszych samochodów na konkursie piękności „Citroen" pani dyr. Turnai.



W samochodzie „Z" jedynym i powszechnie cenionym dwutaktowcu, produkcji słynnej czechosłowackiej fabryki broni w Brnie, na konkursie elegancji, zasiadł egzotyczny gość, autentyczny Hindus Radż Behari Lal Mathur, student Warszawskiego Uniwersytetu.

W ogólnej klasyfikacji I-szą nagrodę zdobyła p. Koźmianowa, drugą p. Śliwńska, III-cią p. Stalowska. Wspomnieć tu należy, iż wszystkie uczestniczki Raidu poiły swe konie mechaniczne znakomitą benzyną Nobla.

Podkreślić należy, iż po raz pierwszy panie jadące w fabrycznym zespole na samochodach Praga (panie Toepferowa, Śliwińska, Tłuchowska) zdobyły nagrodę dla „teamu".

* * *

Dnia 5-go października staraniem zawsze ruchliwego Automobilklubu Polski odbył się Konkurs Elegancji Samochodów w parku im. Paderewskiego w Warszawie.

Była to prawdziwa uczta dla oczu ten zespół przepięknych maszyn, które mogły z całym spokojem budzić podziw i pożądanie nawet na ulicach Londynu lub Paryża.

Prawie żałować należy, iż ilość nagród była ograniczona, gdyż wiele przepięknych maszyn nie zostało odznaczonych, ustępując placu jeszcze piękniejszym.

Nagrodzonych zostało 6 najpiękniejszych samochodów, a mianowicie: **Talbot** p. Maurycowej Potockiej, **CORD**, p. Jarosława Potockiego, **AUSTRO-DAIMLER**, p. Burgera, **PACKARD** p. Br. Rostockiego, **Chrysler**, p. Żółkiewskiej i **Citroen** p. Turnaiowej.

Wyróżnione zostały: **Delage**, p. Maryańskiej, **Voisin** f-my **Saint-Didier**, **Steyr** p. Gebethnerowej, **Talbot** p. Kniaziołuckiej, **Fiat** p. Srzednickiego i **Hudson** p. Grabowskiego.

Z krajowych karoserji podkreślić tu należy coraz większe postępy, jakie w dziedzinie karoserji robi Fabryka **Kapcka**. Wytworność linji, dobór kolorów i materjałów, solidność wykonania stawia tę firmę na jednem z pierwszych miejsc w naszym przemyśle karoseryjnym.

Szkoda tylko, że pogoda nie dopisała, deszcz od rana drobny przenikliwy psuł harmonję całości i przypominał obecnym, iż wkrótce przyjdzie moment, gdy pod naciskiem srogiej zimy te wszystki cuda 18-to i 100-konne czekać będą (albo nie — dop. zecera) w swych boxach pobudki wiosennej.

Marja de Lavaux.



Pani Stalowska (II nagroda na Raidzie Pań) na starcie przed lokalem A. P. (Pierwszy na lewo komandor Raidu Pań płk. Grabowski).

Z WYCIECZKI FIDAC'U

W numerze poprzednim „Federacji" podaliśmy opis pobytu w Polsce delegacji Federacji Międzyaljanckiej Byłych Kombatantów. Dziś możemy podzielić się z czytelnikami wrażeniami z ostatniego etapu pobytu jej w Poznańskiem i na Pomorzu.

Wycieczkę odbyto samochodami. W piątek d. 22 sierpnia po śniadaniu wydanem w Bazarze przez prezesa Federacji wojewódzkiej płk. rez. Konstantego Chłapowskiego, o godzinie 14.30 nastąpił odjazd do Bonikowa pod Kościanem, majątku ambasadora Rzeczypospolitej w Paryżu, p. Alfreda Chłapowskiego, dokąd przyjechano na podwieczorek. Delegację podejmowali z przysłowiową już gościnnością oboje gospodarstwo w otoczeniu córek i syna Alfreda, przebywającego na wakacjach.

Po herbacie, podanej w olbrzymim hall'u pięknego, acz nieco ciężkiego pałacu bonikowskiego (dzieła arch. Rogera Sławskiego) większość wycieczki udała się na zwiedzanie gospodarstwa rolnego i przemysłowego, które cieszy się ustaloną a zasłużoną sławą w Europie — część zaś zwiedzała pałac, mieszczący wiele cennych dzieł sztuki, oraz wspaniałą bibljotekę. Przed udaniem się na objazd dokonano licznych zdjęć fotograficznych.

Wieczorem odbył się obiad na trzydzieści parę nakryć, w którym prócz osób wymienionych wzięli udział przedstawiciele rodzin Chłapowskich, Mielżyńskich, Potulickich, Gajewskich, wojewoda p. Roger Raczyński, p. Karol Halpert z ambasady polskiej w Paryżu i w. in.

Podczas obiadu Gospodarz powitał delegację FIDAC'u pięknem przemówieniem, podnosząc wagę przyjazdu jej do Polski właśnie w chwili, gdy rozpętany nacjonalizm

niemiecki narzuca się ze swemi zamiarami odwetowemi. Kończąc p. ambasador wzniósł kielich na pomyślność przyjaźni francusko-polskiej, która nie ma jedynie podłoża interesu politycznego, ale oparta jest na szczerym obopólnym sentymencie. Odpowiedział gospodarzowi prezes delegacji p. Józef Granier.

Po obiedzie na miłej ożywionej pogawędce czas upłynął zebranym do późna.

Nazajutrz, wczesnym rankiem nastąpił odjazd z Bonikowa, również samochodami, przez Kościan, Czempin, Śrem, Środę, Neklę, Czerniejewo, Gniezno, Inowrocław do Torunia, a stamtąd, po krótkim postoju, wywołanym powitaniem przez władze cywilne, wojskowe, samorządowe oraz organizacje Federacji, udano się do Łysomic, majątku p. Jana Brochwicz-Donimirskiego, na obiad. I tu w czasie bardzo krótkiego niestety pobytu można było wyczuć tę miłą, serdeczną atmosferę gościnności polskiej, z jaką gospodarstwo podejmowali zaproszonych. W czasie obiadu w pięknym toaście gospodarz wyraził swą radość z witania przyjaciół-francuzów. Odpowiedział mu krótko, serdecznie a dobitnie p. Rossignol. Niestety, brak czasu i konieczność śpieszenia na uroczystość w Chełmnie, nie pozwoliły na dłuższy pobyt w Łysomicach. To też niezwłocznie po czarnej kawie i wspólnej fotografji, zawarczały motory, i żegnając serdecznie p. Donimirskich, długi orszak samochodów przemknął przez Chełmżę do starodawnego grodu nadwiślańskiego, gdzie na tle sylwety przepięknego ratusza odbyła się wzruszająca i porywająca swą spontanicznością manifestacja, stwierdzająca niezłomną wolę Pomorzan.

Po przeprawieniu się przez Wisłę promem, wycieczka pomknęła do Tucholi, gdzie w imieniu Federacji pomorskiej powitał ją na czele przedstawicieli miejscowych sfederowanych związków, szambelan Jego Świętobliwości, Lucjan Prądzyński ze Skarpy. Po krótkim postoju zwrócono się do Komierowa, w powiecie sępoleńskim, a dawniej złotowskim, prastarej siedziby rodu Komierowskich na Komierowie, gdzie zatrzymano się na nocleg.

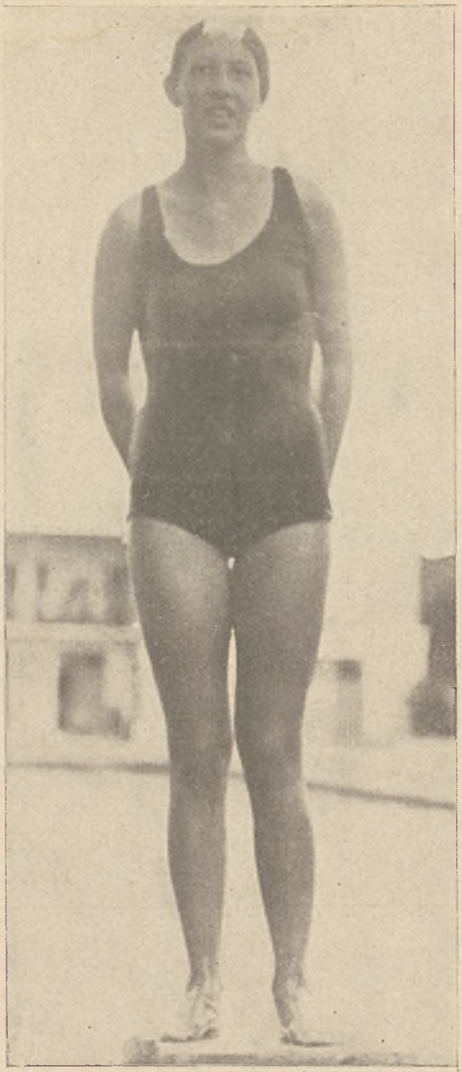
Honory domu czynili gospodarstwo w otoczeniu siostry pana domu, ministrowej Leonowej Janta-Połczyńskiej, oraz państwa Lucjanowstwa Prądzyńskich.

Z powodu opóźnienia, wywołanego utknięciem samochodu ciężarowego, wiozącego walizki z rzeczami, pomiędzy Poznaniem a Komierowem, goście musieli zasiąść do obiadu, podanego w pięknej sali jadalnej, ozdobionej portretami rodzinnemi, w ubraniach podróżnych, co bynajmniej nie popsuło nastroju. Na doskonale przemówienie gospodarza nacechowane głębszą myślą polityczną, odpowiedział w imieniu delegacji p. Gerschel, łącząc treść z prawdziwie gallijskim humorem.

Po obiedzie goście przeszli do salonów, na pogawędkę, która w oczekiwaniu na przyjazd samochodu z rzeczami przeciągnęła się do późna w noc.

Nazajutrz po nabożeństwie w maleńkim, starożytnym kościołku, znajdującym się w parku, otaczającym pałac, pamiętający króla Jana III-go, żegnani serdecznie przez gospodarstwo i ich maleńkiego syna, goście udali się przez Sępólno, Chojnice, Kościerzynę, Kartuzy do Gdyni.

Stanisław Łoza.

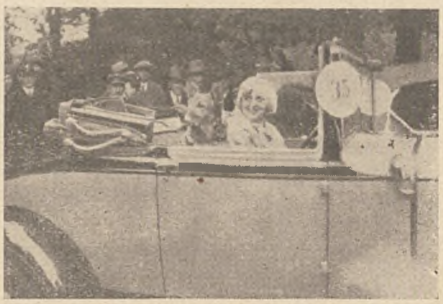


(P. A. T.).
Wyniki tegorocznych mistrzostw pływackich. P. Jurkiewiczówna. (Sk. Lt) rekordzistka polska w pływaniu w stylu dowolnym i klasycznym.

Mądrość życia polega na ułatwianiu go sobie. Utrudniamy je, gdy wyzbywamy się korzyści, jakie nam dać powinna komunikacja powietrzna.



Piękna kareta „Peerless" budziła szczególne zainteresowanie harmonją linji.



Zeszłoroczna miss Polonja p. Kostakówna-Śliwińska na konkursie elegancji samochodów.



Z ŻYCIA FEDERACJI P. Z. O. O.

TELEGRAMY

DO

PANA GENERAŁA ROMANA GÓRECKIEGO PREZESA FEDERACJI W WARSZAWIE

Końskie, dn. 26 października 1930 r.

Zebrani dzisiaj Delegaci Kół Stowarzyszenia Rezerwistów powiatu Koneckiego meldują Ci Panie Generale, że nie spoczną dopóki Swemu Kochanemu Wodzowi Marszałkowi Piłsudskiemu nie przyniosą zwycięstwa.

Za Prezydjum Włodzimierz Babka.

Zamość, dn. 27 października 1930 r.

Sfederowani Obrońcy Ojczyzny powiatów Zamojskiego, Tomaszowskiego i Biłgorajskiego, zebrani na Uroczystej Akademji urządzonej w 10-tą Rocznicę Zwycięstwa Armji Polskiej nad bolszewikami przesyłają Ci Kochany Prezesie nasze pozdrowienia z zapewnieniem że wyczuwając ważność dzisiejszego dziejowego momentu w Polsce meldujemy Ci naszą gotowość nie tylko, kiedy zajdzie potrzeba obrony zagrożonych granic Ojczyzny, ale i dzisiaj kiedy przyszłość narodu zależeć będzie od wyboru takich przedstawicieli, którzy kraj i naród poprowadzą w myśl wielkich haseł i idei Twórcy niepodległości Marszałka Piłsudskiego.

Uczestnicy Akademji.

Równe Woł., dn. 26 października 1930 r.

Generale! Twoi podkomendni federanci powiatu Rówieńskiego, szłą Ci ze swego zjazdu wyrazy żołnierskiej czci miłości i subordynacji.

Prezes Powiatowego Związku
Federacji P. Z. O. O.

Baranowicze, dn. 26 października 1930 r

Zjazd Prezesów Kół Okręgu Nowogródzkiego O. Z. P. R. z udziałem członków zarządu okręgu śle wyrazy czci i hołdu oraz zapewnienia wytrwania w pracach dla dobra Ojczyzny.

Kordowski. Prezes Okręgu.

Łuck, dn. 26 października 1930 r.

Walny Zjazd Delegatów Wołyńskiej Federacji zasyła Swemu Prezesowi wyrazy czci i jednomyślną uchwalę federatów Wołynia, stanąć w czynnej pracy obecnych wyborów pod rozkazami swego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Prezes Wojewódzkiej Federacji. Dr. Habich.

Głębokie, dn. 7 września 1930 r.

Nowopowstałe Koło Federacji Powiatu Dziśnieńskiego w Głębokiem stając do szeregów Federacji zasyła Ci Prezesie wyrazy czci i uznania.

Zarząd.

Wilno, dn. 23 października 1930 r

Sfederowani byli Wojskowi i Rezerwiści zebrani na Akademji ku Uczczeniu Pamiętnej Rocznicy Zwycięstwa Żołnierza Polskiego nad zaborczym najeźdźcą, przesyłają Ci Panie Generale wyrazy szczerego oddania i zapewnienia dalszej współpracy dla dobra Ojczyzny.

Za Prezydjum. Kirtiklis.

Lublin, dn. 17 października 1930 r.

Na wieść o niepoczytalnym zamachu na Marszałka Piłsudskiego Komenda Okręgu 2-go Federacji, wyraża swe głębokie oburzenie wraz z zapewnieniem dalszej pracy dla Państwa w myśl Jego wskazań.

Komendant Okręgu 2-go. J. Ciszek.

Białystok, dn. 21 października 1930 r

Doroczny Walny Zjazd Delegatów Związku Byłych Ochotników Armji Polskiej w Białymstoku z dnia dziewiętnastego października b. r., przesyłając Ci solenne zapewnienie, iż poczynania Twoje będą wszystkiemi możliwemi środkami związku popierane w terenie zapewnia Cię Generale, iż bytność Twoja w Białymstoku była prawdziwem Świętem Byłych Wojskowych.

Prezydjum Zjazdu.

Wieliczka, dn. 20 października 1930 r.

Zebrani dnia 19 października na wiecu przedwyborczym w Wieliczce Członkowie Federacji przesyłają Ci Generale, swoje żołnierskie pozdrowienie i meldują że w pracy nad utrwaleniem Mocarstwowości Polski, stać będą karnie pod sztandarami Federacji.

Powiatowy Zarząd Federacji Wieliczka. Inż. Cisak.

Bielsk Podlaski dn. 27 października 1930 r.

Zebranie na Akademji w Bielsku Podlaskim, w dniu 25 października 1930 r. Członkowie Federacji składają Ci Panie Prezesie zapewnienie wiernej i niezmordowanej pracy w szeregach Federacji w myśl haseł ideologji Marszałka Piłsudskiego.

Prezydjum.

Oszmiana, dn. 25 października 1930 r.

Melduję Panu Generałowi, że na terenie powiatu Oszmiańskiego powstało Koło Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, które postanowiło jednogłośnie przesłać wyrazy czci i uznania Panu Generałowi za Jego prace ku dobru Ojczyzny po linji ideologji Komendanta i Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Suszyński. Prezes.

Kamionka Strumiłowa, dn. 27 października 1930 r.

W Dziesiątą Rocznicę Zwycięstwa, ślą Ci Kombatanci ziemi Kamioneckiej województwa Tarnopolskiego zapewnienia posłuszeństwa i dalszej gotowości do Obrony Ojczyzny pod sztandarami Federacji.

Federacja Byłych Obrońców Ojczyzny w Kamionce Strumiłowej.

Wilno, dn. 3 października 1930 r.

Nadzwyczajne Walne Zebranie Informacyjne Inwalidów, Członków Oddziału Wileńskiego Legji Inwalidów Wojsk Polskich, składa Ci Panie Generale wyrazy czci przyrzeka pracować wiernie i karnie dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i w myśl wskazań Swego Wodza Marszałka Piłsudskiego.

Prezydjum Zebrania.

Troki. dn. 29 października 1930 r.

My Byli Wojskowi i Rezerwiści z terenu gminy Trockiej miasta Trok, obecni na zebraniu organizacyjnem, w dniu 26 października 1930 r. ślą Tobie Panie Generale wyrazy żołnierskiego hołdu i życzenia, jak najowocniejszej pracy jako Prezesowi Federacji.

Prezydjum Zebrania.

Warszawa. dn. 16 października 1930 r.

Walny Zjazd Delegatów Inwalidów Wojska Polskiego, śle Ci Dostojny Panie Generale wyrazy serdecznej wdzięczności za opiekę którą nas stale otaczasz oraz podziwu nad twą niezmordowaną pracą dla Zjednoczenia Byłych Obrońców Ojczyzny pod jednym sztandarem.

Prezydjum Zjazdu.

PROTEST POLSKI PRZECIW ZAMACHOWI NIEMIECKIEMU NA NASZE GRANICE.

Zjednoczeni w Federacji Obrońcy Ojczyzny stanęli jak jeden mąż w obronie granic.

Tendencje rewizjonistyczne w Niemczech oddawna zaznaczały się bardzo wybitnie. To zmuszało polskich mężów stanu coraz częściej i coraz bardziej stanowczo określać stanowisko Polski wobec tych ataków. Abstrachując od formy wyrażonej t. zw. „dyplomatycznym" językiem, streszczało się ono jednak w dwuch słowach: „Przyjdź i weź!" Kiedy jednak ze sprawą rewizji naszej granicy wystąpił oficjalny przedstawiciel rządu Rzeszy minister Treviranus — tego społeczeństwu polskiemu było zawiele. Cały Naród Polski, nie czekając i niezadawalając się protestami rządu — pokazał Krzyżackim pretendentom do cudzej własności swoją twardą pięść przypominając im czasy Grunwaldu.

Jak należało oczekiwać na czele akcji manifestacyjnej Narodu stanęli Obrońcy Ojczyzny, którzy ofiarą swej krwi i kalectwa Polskę wydarli ze szponów rozbiorców.

MANIFESTACJA WARSZAWY.

Dn. 31 sierpnia 1930 r. stolica Polski stała się widownią potężnej manifestacji ludności przeciwko zakusom Niemiec na nasze granice zachodnie. Rozległ się donośny głos stolicy, wołający z całą mocą i zdecydowaniem:

— Nie damy ani piędzi ziemi naszej! Wara komukolwiek od naszych granic!

Sto zgórą organizacji społecznych stawiło się na placu Teatralnym. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, stanęli mieszkańcy Warszawy na zew organizatorów wiecu. Białemi plamami odbijały się od ciemnego tła publiczności plakaty z mocnemi, męskiemi hasłami: **„Precz z łapami od granic Polski!" „Niech żyje polskie Pomorze i polski Gdańsk!"**

W imieniu organizacyj i młodzieży akademickiej przemawiali: prof. Henryk Rygier i p. Zbigniew Drzewiecki.

Zamilkł wielotysięczny tłum i cisza zaległa plac, gdy rozległy się donośnym głosem wypowiadane słowa prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, gen. dr. Romana Góreckiego.

Przemówienie to było krótkie, po żołniersku, dobitnie wygłoszone.

PRZEMÓWIENIE GEN. GÓRECKIEGO.

Gen. Górecki oświadczył, że przemawia w imieniu pół miljonowej armji Obrońców Ojczyzny. Politykę niemiecką określił jako politykę opartą na kłamstwie i kłamstwem najchętniej się posługująca. Symbolem tego jest właśnie Treviranus. Odważył się on zaatakować integralność granic Polski, prowadząc w dalszym ciągu akcję kłamliwej propagandy niemieckiej, usiłującej dowieść, że Polska jest państwem sezonowem, niezdolna do życia. Myśmy sami dowiedli jak jest w rzeczywistości. Najlepszą odpowiedzią była wystawa Poznańska. Twierdzeniom niemieckim przeczy historja, przeczą prawdy etnograficzne i ekonomiczne. Pamiętajmy— mówił gen. Górecki — że Pomorze stało się własnością Niemiec w drodze rozboju w czasie rozbiorów Polski (huczne oklaski, okrzyki, wzburzenie). Skład etnograficzny Pomorza nawet według niemieckich statystyk przed wojną wykazywał 56 proc. polaków, a obecnie wykazuje 80 proc. P. Treviranus łatwo przekonać się może, że głosi fałszywą historję (oklaski). Statystyki ekonomiczne wykazują 2 i pół razy większy obrót towarowy Polski na Bałtyku, niż Niemiec z Prusami, co również wskazuje na niemieckie kłamstwo (oklaski). Zjazd przedstawicieli Fidac'u w Polsce dowiódł, że nie jesteśmy sami! W niebezpieczeństwie poprze nas wielomiljonowa armja b. kombatantów, żołnierzy Wielkiej Wojny (entuzjazm). Prezes Fidac'u, pułk. Abbot oświadczył, że raz na zawsze skończyło się panowanie buta niemieckiego. Przedstawiciel francuski w czasie zwiedzania Pomorza powiedział, że jeżeli niemcy ośmielą się przekroczyć granice Polski, to przejdą po trupach nietylko polskich, ale i francuskich żołnierzy. (Entuzjazm, okrzyki na cześć Francji).

Niech p. Treviranus zapozna się z historją, niech zwiedzi obecnie Pomorze, tak jak zwiedzili je delegaci Fidac'u, będzie to dla niego najlepsza odpowiedź. Niemieckie marki pracują również wśród sabotażystów ukraińskich. To nie jest akcja narodu ruskiego, lecz niemieckich prowokatorów. Niech p. Treviranus pojedzie do Lwowa i niech obejrzy groby 13 — 14-letnich dzieci i kobiet, które padły w obronie swego miasta i wówczas niech sobie odpowie na pytanie, czy jest możliwem zmienić taki stan, który utrwalony został krwią dzieci. (Niemilknące oklaski i okrzyki).

REZOLUCJA ZGROMADZENIA.

Na zakończenie gen. Górecki odczytał następującą rezolucję, którą delegecja zgromadzenia na pl. Teatralnym miała wręczyć p. ministrowi spraw zagranicznych.

„My, obywatele stolicy, zebrani na placu Teatralnym w dniu 31 sierpnia 1930 r.:

wyrażamy stanowczy protest przeciwko godzącym w zasadnicze prawa państwa polskiego atakom szowinistów niemieckich, oraz wystąpieniom ministra Rzeszy niemieckiej Treviranusa, który poważył się publicznie zakwestjonować niewzruszone prawa nasze do odwiecznie polskiego Pomorza.

Stwierdzamy, że cały naród polski z oburzeniem piętnuje zakusy, zmierzające do uszczuplenia granic Rzeczypospolitej jakąkolwiek bądź drogą. Nie pozwolimy pozbawić się choćby piędzi ziemi, wydartej ze stuletniej niewoli; powrót ziem, zrabowanych niegdyś w rozbiorach, był jedynie aktem międzynarodowej sprawiedliwości.

Domagamy się, by, zgodnie z wolą całego narodu, rząd przeciwstawił się z całą stanowczością wszelkim roszczeniom do ziem rdzennie polskich.

Pomimo ofiary tych, którzy 10 lat temu okupili swą krwią wolność i potęgę Ojczyzny, ślubujemy nie cofnąć się przed żadnym środkiem koniecznym dla obrony nienaruszalności zagwarantowanych traktatami granic Polski".

Delegacja wiecu, w liczbie pięciu osób udała się do ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego, któremu wręczyła uchwaloną rezolucję.

Pan minister Zaleski zapewnił delegację, że rząd Polski stoi niezłomnie na straży nienaruszalności terytorjalnej Państwa i nie dopuści do naruszenia praw Polski w jakikolwiek sposób.

Następnie uformował się olbrzymi pochód, który ruszył w kierunku placu marszałka Piłsudskiego.

Wylot ulicy Pięknej, gdzie znajduje się poselstwo niemieckie zagrodził podwójny kordon policji, z karabinami i w hełmach szturmowych. Z tyłu wyrastał szpaler konnych policjantów.

W pochodzie zerwała się burza namiętnych okrzyków, podniosły się nad głowami laski. Aż szyby w okolicznych domach drżały, tak gromko rozlegały się okrzyki:

— Precz z Niemcami! Precz z Treviranusem! Niech żyje Pomorze polskie! Nie damy naszej ziemi!

Na balkonie gmachu poselstwa niemieckiego ukazała się grupka osób, przyglądających się z oddali manifestującemu pochodowi.

Porządek nie został zakłócony.

Ze śpiewem marszu I Brygady dotarł pochód pod pałac Belwederski, gdzie długo i gorąco manifestował na cześć Tego, który na czele wojska zakreślił granice państwa i dziś stoi niezłomnie na ich straży.

Olbrzymia manifestacja wywarła wielkie wrażenie w całem mieście.

STUTYSIĘCZNA MANIFESTACJA ROBOTNICZEJ ŁODZI.

„Wszyscy pod rozkazy Komendanta".

W tym samym dniu co i w Warszawie odbyła się manifestacja robotniczej Łodzi.

Na apel komitetu stanęło około 100.000 ludności, która z pieśnią „Roty" i „Pierwszej Brygady" przeszła na plac Wolności, gdzie odbyły się główne manifestacje i zgłoszono rezolucję.

Łódź dotychczas tak spontanicznej manifestacji nie widziała, rozmiarami swemi przeszła manifestacje w roku 1920 — zwycięstwa Polski nad Sowietami i manifestacje z r. 1923 przeciw rządom Witosa i Kiernika.

Manifestanci wznosili okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, p. Prezydenta Mościckiego i p. Marszałka Piłsudskiego.

Na olbrzymich transparentach widniały napisy: **„Wszyscy pod rozkazy Komendanta" — „Komendancie prowadź".**

Wznoszono spontaniczne owacje na cześć Wojska Polskiego.

Śmiało można stwierdzić, że manifestacje

objęły całą polską ludność Łodzi, żelazny świat robotniczy polskiego Manchesteru był piękny i groźny w swym kategorycznym proteście.

Po przemówieniach, udostępnionych dla wszystkich dzieki gigantofonom, uformował się niebywałych rozmiarów pochód, który utworzyły **związki b. wojskowych, Federacie Z. O. O., Legioniści, Peowiacy, Strzelcy, reprezentanci Zw. Inwalidów, podoficerów rezerwy, szeregi N. P. R. lewicy oraz niezmierzone tłumy publiczności.**

Przed mogiłą Nieznanego Żołnierza tysięczne rzesze społeczeństwa łódzkiego zaprotestowały w sposób jaknajbardziej stanowczy przeciw prowokacyjnej, fałszującej historję propagandzie min. Treviranusa i oficjalnych czynników niemieckich. Stwierdzają, że zakusy na nasze kresy Zachodnie i próby obalenia traktatów pokojowych uniemożliwiają sąsiedzkie współżycie Polski i Niemiec i prowokują nową wojnę.

Ślubowały uroczyście wobec mogiły Nieznanego Żołnierza, symbolu najwyższej ofiary za Ojczyznę, zgodnie z całym narodem Polski, że w razie zaatakowania granic nie cofną się przed żadną ofiarą mienia i krwi i do ostatniego tchu bronić będą ziem odwiecznie polskich, krwią żołnierza użyźnionych.

Rezolucja kończy się oświadczeniem: **fron tem do Bałtyku i zachodnich granic Państwa.**

Rezolucję odczytał przed grobem Nieznanego Żołnierza prezes Zw. Podof. Rez. Kubalak. Poza rezolucją zebrani przy grobie Nieznanego Żołnierza wysłali odpowiednie depesze do p. Prezydenta Mościckiego i do Marszałka Piłsudskiego.

Niemiecka ludność była jakby zaskoczona potęgą i żywiołowością manifestacji. Grupy młodzieży szkolnej usiłowały przedostać się pod gmach konsulatu niemieckiego — czemu oczywiście przeszkodziła policja. Demonstrowano również pod lokalem socjalhakatystycznej „Volkszeitung“.

POLSKA ŁÓDŹ PODWODNA „ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI“.

Po żywiołowych demonstracjach przeciwko zamachom niemieckim na Pomorze polskie, oddział łódzki Związku Inwalidów Wojennych Rzplitej Polskiej powziął uchwałę o przystąpieniu do zbierania w całej Polsce funduszu na wybudowanie łodzi podwodnej p. n. „Odpowiedź Treviranusowi“.— W pierwszym dniu zbiórki, w samej tylko Łodzi zebrano na ten cel przeszło 1000 zł.

TREVIRANUS SKARŻY ŁÓDZKICH INWALIDÓW ZA „ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI“.

Incjatywa Związku Inwalidów Wojennych w Łodzi w sprawie zbudowania łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi“, która znalazła tak silne poparcie w całym kraju, nie pozostała również bez echa po tamtej stronie granicy.

Minister Treviranus postanowił wystąpić przeciw inwalidom łódzkim ze skargą sądową o nadużycie jego nazwiska.

Całą sprawę uważano początkowo za żart. Okazało się jednak, że Treviranus „groźbę“ swą wziął na serjo.

Za pośrednictwem konsularnego przedstawicielstwa Rzeszy niemieckiej minister zwrócił się do jednego z adwokatów łódzkich o przeprowadzenie procesu przeciw inwalidom Łódzkim.

O co Treviranus wystąpi do sądu, czy o naruszenie prawa autorskiego, czy o obrazę czci, narazie jeszcze niewiadomo.

Inwalidzi oczywiście z największem zaciekawieniem i niecierpliwością oczekują na pozew sądowy.

Proces ten niewątpliwie będzie miał ten skutek, że składki na „Odpowiedź Treviranusowi“ popłyną szybciej i obficiej.

Za Warszawą i Łodzią poszła cała Polska. Niepodobieństwem jest wymienić tu choćby części potężnych co do liczby i mocnych protestów, które żywiołowo i spontanicznie wystąpiły. Wszystkie związki b. wojskowych we wszystkich miastach Pilski ogłosiły swe protesty i gotowość obrony granic do ostatniej kropli krwi. Posypały się składki na „Odpowiedź Treviranusowi“, na „Łódź podwodna Marszałka Piłsudskiego“, na Flotę Narodową. Społeczeństwo polskie pokazało już nietylko Niemcom, ale całemu światu, że na nic się nie zda liczyć na kłótnie wewnętrzne, na walki klasowe, gdy Krzyżak zbliża się ku naszym granicom. Ten tylko potrafi nas zjednoczyć.

Krakowski „Czas“ takie czyni uwagi na marginesie mowy Treviranusa p. t. „List z Pomorza“.

„Dobrze się stało, że tuż po zaintonowaniu przez Niemców surm odwetowo-rewizjonistycznych, reprezentanci olbrzymiej armji kombatantów wielkiej wojny pod przewodnictwem prezesa Fidac‘u p. Abbot — zaproszeni przez prez. Federacji Obrońców Ojczyzny gen. Góreckiego — zawitali na Pomorze. Goście zagraniczni ujrzeli więc zbliska lud Pomorski, o którym Niemcy twierdzą, iż jest „deutsch gesinnt“, zobaczyli tradycyjne ośrodki kultury narodowej, gościli w prastarych dworach ziemiańskich w Łysomicach i Komierowie, odczuli tętno pracy polskiej w Gdyni, stanęli twarzą w twarz wobec siły setek organizacyj defilujących z biało-amarantowymi sztandarami i uwierzyli, że ten kraj jest i pozostanie polskim. We wspaniałych manifestacjach w Chełmie i Kościerzynie brał również udział wybitny publicysta francuski i współpracownik „Temps‘a“ p. Henri Monfort. Wzruszony spontaniczną potęgą nastroju, jaki panował w tych miastach podczas przyjęcia Fidac‘u i zrozumiawszy zdecydowaną wolę naszego społeczeństwa do obrony tej ziemi, p. Monfort w pewnej chwili zawołał z entuzjazmem: **„Ależ to wspaniałe. Dziś w nocy jeszcze wyślę artykuł do „Temps‘a“ pod tytułem: „Niech przyjdą i niech spróbują wziąć!“**

* *
*

Doprawdy, dla p. Treviranusa wartoby wymyślić jakiś nowy order. Przecież nikt inny, tylko on zjednoczył cały naród polski w kwestji Pomorza, on **prawdopodobnie doprowadzi do stworzenia jednej wspólnej polskiej listy wyborczej na Pomorzu**, on zainicjował myśl zbudowania łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi“. Dalibóg, ciężkie są czasy, każdy narzeka i pas ściska, ale na „Treviranusa“ sypią się pieniądze. Inicjatywa robotników łódzkich zbudowania w odpowiedzi na zakusy rewizjonistyczne Niemców łodzi podwodnej, odbiła się szerokiem echem w całym kraju. Pierwsi na apel opowiedzieli się sędziowie i urzędnicy sądowi w Toruniu, składając ofiarę. Za nimi poszli emeryci, wojskowi, urzędnicy państwowi, komunalni i prywatni, zrzeszenia i liczne osoby prywatne. Łódź dała 20.000 zł., Zagłębie Dąbrowskie 30.000, inwalidzi Łaska 300, robotnicy warszawscy przeszło 500 zł., **a Sejm Śląski uchwalił 250.000 zł. rocznie na rozbudowę polskiej floty wojennej — oto wynik zbiórki** pierwszego tygodnia.

A właśnie gotujemy przecież wybory. Dzięki ci, o Treviranusie, że przeniosłeś myśli wyborców polskich z ulicy Wiejskiej na odcinek pomorski. Wytrwaj, to i naród nasz wytrwa. Gadaj dalej, nie szczedź języka bodaj do listopada, to i my ci odpowiemy“.

UCHWAŁA POWSTAŃCÓW I WOJAKÓW NA POMORZU.

„Jako odpowiedź na bezczelną prowokacje niemieckiego ministra Treviranusa — ślubują Powstańcy i Wojacy nie dać na marne przelanej krwi polskiej i bronić do ostatniego tchu prastarej polskiej ziemi— Pomorza.

Pruskim wysłannikom na Pomorze, krzyżackim konfindentom, niemieckim zausznikom noszącym polskie nazwiska — wyrażają oburzenie i pogardę. Jako najskuteczniejszą broń w obecnych warunkach uchwalają bezwzględny bojkot ekonomiczny Niemców i wzywają bratnie Towarzystwa i wszystkich Polaków do współpracy w tym kierunku“.

POMORZE.

Odpowiedź Treviranusowi.

Zebrani w dniu 17 września 1930 r. w Toruniu na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na Pomorzu, na wspólnej konferencji przedstawicieli podpisanych organizacyj byłych wojskowych— uchwalają jednogłośnie następującą rezolucję:

1. Wystąpienie ministra Rzeszy Niemieckiej Treviranusa w sprawie granic Polski, piętnujemy jako bezczelną prowokację krzyżacką, na którą jako byli wojskowi mamy tylko jedną odpowiedź „przyjdź i sprobuj wziąć!“

2. Niesłychane wystąpienie ministra Treviranusa nie może być brane jako wystąpienie niepoczytalnej jednostki, gdyż wyniki ostatnich wyborów w Niemczech wykazały, że duch zaborczy tkwi głęboko w narodzie niemieckim, który wszelkiemi siłami dąży do rozpętania nowej pożogi wojennej.

3. Wybory niemieckie dały przygniatającą przewagę stronnictwom, które jako główny swój cel wysuwają hasło zniszczenia Polski.

Jako jedyną **najwłaściwszą** formę odpowiedzi tak ministrowi Treviranusowi, jak i społeczeństwu niemieckiemu na ich ataki na Polskę — uważamy **stworzenie na Pomorzu wspólnego polskiego frontu przy nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu**, bez względu na programy poszczególnych stronnictw i indywidualne zapatrywania.

Realizacją tego programu będzie **stworzenie na Pomorzu tylko jednej polskiej listy wyborczej**, czego jako ci, którzy w dobie walki o niepodległość stanęli na placu boju, — żądamy najkategoryczniej od całego polskiego społeczeństwa na Pomorzu, a szczególnie od wszystkich bez wyjątku przywódców ugrupowań politycznych.

Jednocześnie stwierdzamy, że **każdy Polak, który z jakichkolwiek powodów**

wyłamałby się z solidarności narodowej w tak doniosłej chwili na najbardziej atakowanym terenie — musi uledz potępieniu przez całe zdrowo myślące społeczeństwo polskie i być uznany za zdrajcę sprawy narodowej.

Nie wątpimy, że głos tych, którzy krwią własną płacili za ustalenie dzisiejszych granic Rzeczypospolitej Polskiej, — tych, którzy będąc dalecy od partyjnych manifestacyj — po żołniersku żądają jedności społeczeństwa w takiej chwili — spotka się z ogólnem poparciem.

Zarząd Woj. Pom. Federacji Polsk. Zw. Obrońców Ojczyzny

Chełmicki, prezes; Tycner, wiceprez.; Lewandowski sekr.

Zarzad Główny Powst. i Wojaków na terenie D. O. K. VIII.

Józef Goga, prezes; Franciszek Kukliński, za sekretarza.

Związek Podoficerów Rezerwy Okręg. na D. O. K. VIII.

Tycner, prezes

Pomorski Zarząd Wojewódzki Zw. Inwalidów Woj. Rz. P.

Dąbrowski Kazimierz, prezes; Antoni Lewandowski, sekr.

Zarząd Okr. Pomorskiego Związku Legjonistów Polskich.

Pietruski Stanisław, prezes; Dr. Rożen, czł. zarządu.

Związek Towarzystwa Marynarzy Rezerwy Rz. Polskiej.

B. Szarafiński, czł. Zw. i prezes Tow. Mar. Rez. w Toruniu; L. Klemański, czł. Tow. Marynarzy Rezerwy.

Związek Hallerczyków Placówka Toruń.

Szczepanek, prezes.

Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej z Francji.

Królikiewicz, prezes.

REZOLUCJA ZJAZDU POWIATOWEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH W BUSKU.

IV Walny Zjazd zgromadzenia członków Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Busku — Zdrój odbytem w Sali Teatralnej miasta Buska dnia 7 września 1930 r. na który zgłosiło się 180 osób uchwaliło następującą rezolucję:

Napastnicza mowa niemieckiego Ministra Trewiranusa — to głos oficjalnych Niemiec, udzielających urzędowej sankcji wszystkim niepoczytalnym wystąpieniom awanturniczych bojówek, oraz podżegającym mowom działaczy politycznych, atakujących granice zachodnie Polski.

Fałszem jest twierdzenie Trewiranusa, że Polska winna zawdzięczać swą Niepodległość Niemcom i krwi przez nich przelanej. Nie o wolność Polski wszczęli oni wojnę w roku 1914, gdy pierwszy swój krok po przejściu granicy na wschodzie zaznaczyli zburzeniem Polskiego miasta Kalisza i rzezią jego bezbronnej ludności. Zachowali się oni w Polsce jak rabusie i złodzieje okradając i obdzierając Polskę z czego tylko mogli doszczętnie.

Przez sto lat niewoli naszej szafowali oni obficie krwią naszych braci w wojnach przez Niemców prowadzonych. Dziś nie mogą się pogodzić z myślą, że Polacy odzyskali przynależne im prawa jak każdemu wolnemu narodowi, prawo walczyć i umierać tylko za własną Ojczyznę. Zaledwie 11 lat minęło od podpisania traktatu Wersalskiego, 4 lata od przyjęcia do Ligi Narodów, a zdążyli oni już rozwinąć całą kampanje dla zburzenia dzieła, z którego Liga wzięła początek. Zaledwie ostatni żołnierz francuski opuścił Nadrenję, a już bez ogródek zapowiadają Niemcy energiczną akcję zmierzającą do rewizji granicy Polski.

To też w obecnym groźnym dla naszej Ojczyzny i pokoju Europy momencie zebrani Walnego Zjazdu Inwalidzi Wojenni R. P. w Busku powiatu Stopnickiego ludzie, którzy naprawdę oddali za Wolność Ojczyzny najwięcej i przelali krew za Ojczyznę Niepodległą i jej granice odwołują się do wszystkich Narodów stojących na gruncie pokoju z głosem protestu i przestrogi:

Niech wszyscy wiedzą, że w razie zamachu na granice Polski cały Naród Polski stanie w ich obronie, stwierdzamy, że ani jeden skrawek ziemi Polski nie oddamy bez przelewu krwi.

My inwalidzi wojenni ślubujemy, że w razie napadu na granice Polski choć bez nóg i rąk to jednak pójdziemy i swemi piersiami jako starzy żołnierze bronić granic Polski będziemy do ostatniej kropli krwi.

Rzeczpospolita Polska Niech Żyje.

Precz z brudnemi łapami od granic Polski.

ODEZWA GŁÓWNEGO KOMITETU BUDOWY ŁODZI PODWODNEJ

„Odpowiedź Treviranusowi"

RODACY.

Jeszcze nie wygasły echa najstraszniejszej z wojen, jeszcze tysiąc kalek straszy nas obciętemi kikutami i pustemi oczodołami, a już Niemcy podpalają na nowo świat.

Przez usta ministra terenów okupowanych Treviranusa i innych oficjalnych czynników wołają o rewizje traktatu wersalskiego, a wiec rozrąbanie i poćwiartowanie naszych kresów zachodnich.

Obudził sie jednak duch narodu polskiego. Od Gdyni po Karpaty — od Katowic po Wilno, idzie groźny okrzyk: „Nie damy ziemi!" Zespoliły się duchy trzydziesto miljonowego plemienia w jedno ognisko, jedną wolę, jedną myśl. Miasta, miasteczka, osady i wsie wołają zgodnie:

Spróbujcie wziąć! Na gwałt odpowiemy— gwałtem, na siłę — siłą!

Wspaniały odruch społeczeństwa nie powinien przebrzmieć bez echa. Nietylko krew i mienie winniśmy dać w obronie każdego skrawka ziemi, lecz ową obronę wspólnemi siłami przygotować, moc wojenną państwa utrwalić, pomnożyć, do maksimum spotęgować.

Podczas wiecu protestacyjnego przeciw zakusom niemieckim w mieście Łodzi, stolicy nieustannego trudu i znojnej pracy, rzucił Zarząd Związku Inwalidów Wojennych R. P. hasło:

Zbudujmy łódź podwodną pod nazwą: „Odpowiedź Treviranusowi".

Na zew ten popłynęły składki. Składają związki, organizacje, stowarzyszenia, robotnicy, chłopi, kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy, przemysłowcy. Składają grosze i setki złotych. Nawet Polaków we Francji, Belgji, a ostatnio Ameryce porwał odruch patrjotyczny.

Celem rozszerzenia akcji na całą Polskę i wszędzie tam, gdzie Polak żyje, celem skoordynowania zbiorowych wysiłków utworzył się w Łodzi, jako mieście, które było inicjatorem szczytnego hasła, Komitet Główny, złożony z organizacyj, stowarzyszeń i związków, reprezentujących wszystkie warstwy ludności, wszystkie stany i wyznania.

Komitet ten zwraca sie do Rodaków w Polsce i na obczyźnie z apelem: Zbierajcie na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi", gromadźcie grosz do grosza na dzieło, które będzie świadectwem naszego sumienia patriotycznego i pomnoży siły obronne Polski!

Niechaj dar na powiększenie floty wojennej stwierdzi przed światem, że w sercu każdego Polaka przywiązanie do Pomorza i skrawka Bałtyku, będącego oknem na szeroki świat i płucami, niezbędnemi do życia, urosło do nieskończonej potęgi i ugruntowało się na zawsze.

Niechaj się tworzą komitety wojewódzkie, powiatowe, miejscowe, a ich prezydja wejdą w skład Komitetu Głównego, który zebrany fundusz złoży do rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej jako głowy polskiej siły zbrojnej.

Niechaj wszystkie czasopisma polskie w kraju i na obczyźnie otworzą listy ofiar na powyższy cel.

Niechaj nie będzie Polaka w kraju, za oceanem, w najdalszym zakątku ziemi, który, mogąc złożyć ofiarę, pominąłby milczeniem nakaz patrjotyczny.

W obronie morza i Pomorza składajmy wszyscy na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi"!

Za niżej podpisane organizacje:
Prezydjum Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Budowy Łodzi Podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi".
Prezes: **Fr. Pawlak**

W-Prezesi: Kurator J. Gadomski, Dr. B. Fichna, Dyr. E. Samborski, Dyr. J. Wolczyński, Dyr. W. Rayski.

Sekretarze: Z. Chmielecki i R. Kubalak.
Skarbnicy: Dyr. E. Greger i W. Chmielowski.

Organizacje wchodzące w skład Głównego Komitetu:

1) Wojewódzka Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. 2) Grodzka Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Łodzi. 3) Stowarzyszenie Weteranów 1863 roku. 4) Zarząd Wojewódzki Zwiazku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w Łodzi. 5) Okręgowe Koło Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w Łodzi. 6) Związek Inwalidów Wojsk Polskich „Legja". 7) Zjednoczenie Związków Żydowskich Inwalidów, Wdów i Sierot Wojennych R. P. w Łodzi. 8) Związek Legjonistów Polskich Oddział w Łodzi. 9) Polska Organizacja Wolności w Łodzi. 10) Związek Oficerów Rezerwy w Łodzi. 11) Związek Oficerów w stanie spoczynku w Łodzi. 12) Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy Zarząd Okręgowy w Łodzi.

13) Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy Koło Łódź. 14) Związek Hallerczyków w Łodzi. 15) Stowarzyszenie Dowborczyków ku chwale Ojczyzny w Łodzi. 16) Polski Związek Byłych Wojskowych w Łodzi. 17) Związek Marynarzy Rezerwy w Łodzi. 18) Związek Byłych Wojskowych Zawodowych. 19) Stowarzyszenie Byłych Wojskowych i Rezerwistów w Łodzi. 20) Kolejowy Związek Byłych Wojskowych w Łodzi. 21) Związek Byłych Wojskowych Polaków na terenie byłej Rosji Oddział w Łodzi. 22) Związek Pracowników Administracji Wojskowej w Łodzi. 23) Harcerstwo Polskie w Łodzi. 24) Związek Strzelecki w Łodzi. 25) Zjednoczenie Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę". 26) Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół". 27) Straż Kolejowa w Łodzi. 28) Straż Ogniowa w Łodzi. 29) Związek Obrony Kresów Zachodnich w Łodzi. 30) Koło Polek w Łodzi. 31) Resursa Rzemieślnicza w Łodzi. 32) Rodzina Policyjna w Łodzi. 33) Koło Polskiej Macierzy Szkolnej imienia A. Mickiewicza w Rokiciu. 34) Związek Zawodowych Pracowników Przemysłu Włókienniczego w Łodzi. 35) Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości w Łodzi. 36) Związek Koncesjonarjuszy w Łodzi. 37) Związek Majstrów Fabrycznych w Łodzi. 38) Stowarzyszenie Kupców Chrześcijan w Łodzi. 39) Związek Handlowców Polskich w Łodzi. 40) Związek Drukarzy Oddział w Łodzi. 41) Stowarzyszenie Techników w Łodzi. 42) Związek Pracowników Poczt i Telegrafów Oddział w Łodzi. 43) Polskie Związki Zawodowe „Praca". 44) Stowarzyszenie Robotników Chrześcijan. 45) Pracownicy i robotnicy Państwowej Fabryki Wyrobów Tytuniowych w Łodzi. 46) Związek Pracowników Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych Koło Łódzkie. 47. Polska Konfederacja Pracowników Umysłowych Oddział w Łodzi. 48) Zrzeszenie Urzędników Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział w Łodzi. 49) Polski Związek Zawodowy Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych. 50) Związek Zawodowy Pracowników Kas Chorych i Ubezpieczeń Społecznych Rzeczypospolitej. 51) Klasowy Związek Pracowników Kasy Chorych (d. Fr. Rew.). 52) Wojewódzki Związek Młodzieży Ludowej. 53) Klub Sportowy „Orkan". 54) Towarzystwo Sportowe „Hasmoneja". 55) Stowarzyszenie Oświaty Robotniczej Oddział w Łodzi. 56) Związek Zawodowy Techników Przemysłu Włókienniczego i Zawodów Pokrewnych w Państwie Polskiem. 57) Stowarzyszenie Właścicieli Składów Aptecznych Województwa Łódzkiego. 58) Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego Województwa Łódzkiego. 59) Liga Morska i Rzeczna w Łodzi. 60) Związek Legjonistów Polskich Oddział w Wieluniu. 61) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Piotrkowie. 62) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Kaliszu. 63) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Kole. 64) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Sieradzu. 65) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Turku. 66) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Koninie. 67) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Wieluniu. 68) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Słupcy. 69) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Łęczycy. 70) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Radomsku. 71) Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Łasku. 72) Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Koluszkach. 73) Miejscowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Zduńskiej Woli. 74) Miejscowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Tomaszowie Mazowieckim. 75) Miejscowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Pabjanicach. 76) Miejscowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Szadku. 77) Miejscowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Błaszkach. 78) Miejscowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Warcie. 79) Miejscowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Zgierzu.

ŻYWIOŁOWY PROTEST

Federacji P.Z.O.O. na terenie całej Polski przeciwko zamachowi na życie Zwycięskiego Wodza — Wskrzesiciela i Budowniczego Państwa Polskiego i Twórcę Armji Polskiej — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Manifestacje uczuć radości b. wojskowych z powodu udaremnienia zamachu.

Na dzień 16 października r. b. planowany był zamach bombowy na życie Marszałka Piłsudskiego. Organizatorem zamachu był Piotr Jagodziński, członek P. P. S. (C.K.W.). Jagodziński w roku 1905 został ranny w utarczce nocnej na torze kolejowym, którym wraz z innymi bojowcami P. P. S. zdążał, aby dokonać zamachu na pociąg — którym miał jechać ówczesny Generał-Gubernator Skałłon. Aresztowany wówczas— został skazany na śmierć przez powieszenie. Ówczesny Premjer rosyjski Stołypin — 17-o letniemu wówczas Jagodzińskiemu zamienił karę śmierci na bezterminową katorgę.

Z katorgi Jagodzińskiego uwolniła rewolucja rosyjska. Po długich perypetjach Jagodzińskiemu udało się wrócić do kraju, gdzie wstąpił ponownie w szeregi P. P. S.

Oderwany czas dłuższy od życia nie orjentował się w zmianach, jakie w stosunkach polskich dokonała wojna, wskrzeszenie państwa i cały szereg przemian społecznych i gospodarczych. W ciągu kilkunastoletniej katorgi przywykł myśleć kategorjami, że najwyższym autorytetem moralnym w Polsce są władze P. P. S., tak jak myślano w latach ruchu rewolucyjnego 1905-6, kiedy na czele P. P. S. stał Józef Piłsudski. Ten autorytet władz z ówczesnych czasów Jagodziński automatycznie przeniósł na chwilę obecną. To też, gdy w niego różni neopepesowcy wmówili, że hasła, o które walczyła P. P. S. zaprzepaszcza Marszałek Piłsudski — logicznym wnioskiem dla Jagodzińskiego był zamach bombowy na Marszałka. Do wykonania zamachu nie doszło, gdyż „wąsaty pan", jak nazwano m. Piłsudskiego w bojówce Jagodzińskiego, Al. Ujazdowskiemi nie przejeżdżał, a członkowie bojówki w ostatniej chwili zawahali się przed „współpracą" z Jagodzińskim.

Władze bezpieczeństwa już od dłuższego czasu były na tropie tego rodzaju przygotowań. Zarządzona obserwacja wykryła wkrótce, że Jagodziński dobrał sobie kilku pomocników, z którymi odbywał zebrania w mieszkaniu niejakich Malików (Leszno 55). W krótkim czasie policja doszła do niezbitego przekonania, że planowany jest zamach, to też w ostatnich dniach wszyscy członkowie grupy Jagodzińskiego obserwowani byli bez przerwy.

Wyniki obserwacji przeprowadzonej w piątek 10 b. m. nasunęły niezbite poszlaki na to, że akcja zamachowa skierowana jest przeciw osobie marszałka Piłsudskiego.

Po przeprowadzeniu aresztowań — wstępne przesłuchania dały wynik całkowicie potwierdzający te przypuszczenia.

Okazało się mianowicie, że Jagodziński dobranych przez siebie pomocników przygotowywał stopniowo do akcji terorystycznej, organizując ją jednocześnie pod względem technicznym.

Do ostatniej chwili jednak zachowywał w ścisłej tajemnicy szczegóły zamachu, a przedewszystkiem to że skierowany ma on być przeciw osobie marszałka Piłsudskiego. Wprawdzie Jagodziński zaznaczał zgóry, że chodzi o sprawę „poważniejszej natury" i wymagał, aby ci, którzy nie czują się na siłach, odrazu lepiej zrezygnowali z udziału, — do ostatniej jednak chwili nie zdradzał się z właściwemi swemi zamiarami.

Na jednem z takich zebrań przygotowawczych, na skutek tych słów Jagodzińskiego, odmówił udziału Chróściński.

Jeszcze w dniu 10 ub. m., gdy zebrani zamachowcy oczekiwali na sygnał do udania się pod dom Nr. 36 w Al. Ujazdowskich, gdzie miał być dokonany zamach, na przejeżdżającego ewentualnie z prezydjum R. M. do Belwederu Marszałka — nie byli powiadomieni, o kogo chodzi. Przypuszczali raczej, że mają odbić siłą kogoś z aresztowanych.

Wiedzieli tylko tyle, że gdy Jagodziński rzuci bombę — mają otworzyć gęsty ogień rewolwerowy, aby osłonić jego odwrót, ewentualnie dopomóc mu do ucieczki, gdyby sam został odłamkami pocisku zraniony.

Dopiero w chwili, gdy minął czas spodziewanego przejazdu i Jagodziński polecił im rozejść się — jeden z nich zapytał, przeciw komu miała być „robota". Gdy Jagodziński nie kwapił się z odpowiedzią— drugi z członków grupy zadał wyraźne pytanie, czy chodzi o marszałka Piłsudskiego. Jagodziński potwierdził.

Wówczas jeden z uczestników oświadczył wręcz, że do tego ręki nie przyłoży, zaś wszyscy inni zeznają, że w tym momencie zawahali się i ulegli depresji.

Tem też należy sobie tłumaczyć, że wszyscy oprócz Jagodzińskiego złożyli szczere zeznania o przebiegu całej sprawy.

W związku z ujawnionemi szczegółami niedoszłego zamachu na życie marszałka Piłsudskiego ukazały się dwie ogromnie znamienne enuncjacje publiczne, dające wyraz oburzeniu i grozie, jaka ogarnąć musi każdego polaka na wiadomość o potwornej planowanej zbrodni.

Jedną z nich wydały organizacje wchodzące w skład Federacji P.Z.O.O. i inn. pokrewne — drugą — znany pisarz — osobisty przyjaciel Marszałka i wieloletni Jego współpracownik — Wacław Sieroszewski.

Enuncjacje te brzmią:

Obywatele!

Stała się rzecz, na myśl o której krew ścina się w żyłach. Znaleźli się ludzie w Polsce, w mózgach których mogła się zrodzić zbrodnicza myśl zamachu na Wodza Narodu, Twórcę Państwa Polskiego i Armji Polskiej.

Bomba, rzucona na Marszałka Piłsudskiego, miała być krwawem echem ohydnego mordu, dokonanego na Osobie Pierwszego Prezydenta Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej śp. Gabrjela Narutowicza.

Wtedy na Majestat Rzeczypospolitej targnęła się Narodowa Demokracja.

Dzisiaj przy moralnem poparciu tej samej Narodowej Demokracji, niepoczytalni cekawiści naszczuć i uzbroić chcieli robotnika polskiego.

Mogła się stać najpotworniejsza zbrodnia, która niezmazaną hańbą okryłaby polską klasę robotniczą, strąciłaby kraj w odmęt anarchji i oddała na łup wrogów ościennych.

Obywatele!

Czas z tem skończyć!

Wszystkie środki użyte być muszą, ażeby czerwonem żelazem wypalić gangrenę Targowicy!

Warszawa, 14 października 1930.

LIST OTWARTY WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO DO ROBOTNIKÓW.

Robotnicy!

I oto stała się rzecz straszliwa, zadająca bolesny cios wszystkim przyjaciołom i stronnikom ruchu robotniczego: z rąk organizacji robotniczej, której założycielem i przywódcą w najświetniejszych jej czasach był Józef Piłsudski, miał zginąć ten człowiek szlachetny, czysty, oddany całkowicie pracy nad lepszą przyszłością Narodu.

Zgroza przejmuje na myśl powodzenia tego czynu. Nietylko rozpętałaby się zapamiętała walka domowa, ale mielibyśmy jutro w granicach naszej Ojczyzny na zachodzie — Niemców, na wschodzie — Moskali. Przyszłaby wojna światowa z całą jej grozą.

R o b o t n i c y, zastanówcie się nad ohydą i grozą tego zamachu i szukajcie wyjścia z położenia, które uczyniło taki zamiar możliwym.

(—) Wacław Sieroszewski.

WIELKA MANIFESTACJA W KRAKOWIE.

Dnia 14. 10. na rynku krakowskim pod pomnikiem Mickiewicza odbyła się wielka manifestacja, urządzona przez polską młodzież demokratyczną Uniwersytetu Jagiellońskiego na skutek ostatnich wiadomości o przygotowywanym zamachu na życie Marszałka J. Piłsudskiego. O godz. 19 zgromadziły się pod pomnikiem tysięczne rzesze młodzieży akademickiej, **Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** oraz tłumy publiczności.

Do zebranych przemówił w imieniu młodzieży akademickiej dr. Ostrowski oraz **imieniem Federacji dr. Klimecki.** Podczas przemówień tłum wznosił żywiołowe okrzyki na cześć Marszałka Piłsudskiego, poczem uformował się wielki pochód, który podążył z transparentami i orkiestrą pod gmach województwa. Wśród śpiewów i nieustannych manifestacyj ku czci Wodza narodu, pochód przeszedł ulicami Florjańską i Basztową przed województwo. Delegaci wszystkich organizacyj biorących udział w manifestacji, udali się do p. wojewody Kwaśniewskiego, któremu dr. Ostrowski wręczył adres piętnujący udaremnioną próbę zamachu na Pierwszego Marszałka Polski

PROTEST WOJ. ZARZĄDU W POZNANIU.

Zarząd Woj. Federacji Polskich Zw. Ob. Oj. w Poznaniu na posiedzeniu w dn. 15 ub. m., potępiając ohydny plan zamachu na życie Pierwszego Marszałka Polski, uchwalił następującą rezolucję:

„Zarząd Wojewódzki Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny w Poznaniu wyraża swoją najwyższą radość, że nikczemny i potworny zamiar zamachu na życie Zwycięskiego Wodza i Budowniczego Polski został udaremniony i śle Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu wyrazy największego hołdu i żołnierskiego przywiązania".

PROTEST FEDERACJI WOJ. WILEŃSKIEGO.

Depesza do Marszałka Piłsudskiego.

Zarząd Wojewódzki Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny wysłał w dniu 17-go ub. m. do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego depeszę treści następującej:

„Sfederowani żołnierze, rezerwiści i osadnicy, zebrani na zjeździe powiatowym w Brasławiu, wyrażają głębokie oburzenie z powodu próby haniebnego zamachu na Wodza Narodu i przesyłają Ukochanemu Marszałkowi wyrazy czci i żołnierskiego przywiązania".

ODEZWA P. O. W. W ŁODZI.

Obywatele!

Cała uczciwa opinja publiczna w Polsce wstrząśnięta jest do głębi potworną wiadomością o ohydnej zbrodni, zamierzonej przez bojówkę P. P. S. C. K. W.

Planowano zamach skrytobójczy na osobę naszego Komendanta Marszałka Piłsudskiego.

Odepchnięci od żłobów publicznych przez nową erę w życiu państwowem polskiem, kopnięci przez masy robtnicze przywódcy PPS CKW w bezsilnej wściekłości zatracili wszelkie poczucie elementarnego rozsądku i prymitywnego wstydu.

Mało im było cudzołożnego sojuszu z krwawymi Kiernikami, mało — wspólnego frontu opozycyjnego z największym szalbierzem polskim — Korfantym.

Endeckie laury Eligjusza Niewiadomskiego sen im z powiek spędzały.

Sięgnęli więc po te krwawe laury i stanęli w jednym szeregu z mordercami śp. Prezydenta Gabrjela Narutowicza.

Panowie cekawiści! Wiedźcie, że gdyby zamachu nie udaremniono, Polska zostałaby zbroczona potokiem krwi.

Albowiem takiej zbrodni peowiacy nie mogliby puścić bezkarnie, i zdradzieckie nasienie wrogów państwa zostałoby wyplenione doszczętnie.

Obywatele!

Opozycja otworzyła kampanję wyborczą plugawym spiskiem skrytobójczym i przesądziła losy wyborów.

Zobaczymy, kto z uczciwych wyborców odważy się rzucić swój głos na cekawistycznych spadkobierców ponurej sławy mordercy Niewiadomskiego.

Związek P. O. W.-iaków
Okręg Łódzki

MANIFESTACJA W TARNOWIE.

Dnia 15. 10. r. b. staraniem **powiatowego zarządu Federacji Zw. O. O.** odbyło się na placu Kazimierza Wielkiego olbrzymie zebranie protestacyjne przeciwko zamachowi na Marszałka Piłsudskiego.

Przemówienia wygłosili: prof. Wojciechowski, imieniem obywateli Tarnowa, **p. Moskwa, imieniem Federacji,** Piwowarczyk, imieniem robotników i Van Marken. Uchwalono rezolucję, wyrażającą oburzenie przeciwko zamierzonemu zamachowi i hołd dla Marszałka Piłsudskiego. Rezolucję tę złożono w starostwie.

W zebraniu, które miało charakter olbrzymiej manifestacji, **wzięło udział przeszło 6000 osób.**

MANIFESTACJE W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM.

W związku z udaremnionym zamachem na p. Marszałka Piłsudskiego **BBWR Zagłębia Dąbrowskiego wydał odezwę do robotników Zagłębia,** w której apeluje do rzesz robotniczych, aby rozpamiętywały w dn. 19 ub. m. skutki strasznej zbrodni, jaka miała zajść oraz wzywa do udziału w manifestacjach publicznych, które odbędą się w dniu 19 ub. m. we wszystkich ważniejszych ośrodkach Zagłębia Dąbrowskiego z okazji szczęśliwego wykrycia planu zamachu. Manifestacje te odbędą się m. i. w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie Górniczej.

* * *

Podobne manifestacje odbyły się w całej Polsce. Władze PPS CKW wyparły się udziału w zamachu, usiłując przedstawić go jako prowokacje rządu.

W tej swej tchórzowskiej akcji usiłowały one przedstawić stosunki w Polsce, jako ucisk, wobec którego b. gen. gub. Skałłon był dżentelmenem. Tę dżentelmenerję Skałłona wyzyskiwały w ten sposób, aby w umyśle opinji kojarzyć zestawienie Skałłona z Marszałkiem Piłsudskim na korzyść tego pierwszego.

Tę plugawą robotę PPS CKW napiętnował Prezes Stow. Rez. i b. Wojsk. w Brześciu p. Tytus Czaki w liście do Redakcji treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z zamachem bombowym na Marszałka Piłsudskiego — „Robotnik" a za nim „Gazeta Warszawska" apoteozują Skałłona, jako gentlemena, który w roku 1906 nie zatwierdził wyroku na Jagodzińskiego „bo zamach planowany był na jego osobę".

Ponieważ z Jagodzińskim siedziałem w więzieniu, pozwalam sobie przytoczyć słowa Jagodzińskiego, jako urywek z mych wspomnień z katorgi, pisanych 20 lat temu.

„Sąd skazał mnie na śmierć przez powieszenie. Skałłon wtedy wszystkim wyroki śmierci zamieniał na katorgę. Mnie zaś że „awantura" na torze kolejowym była związana z zamachem na niego — nie chciał zamienić. Mieli mnie powiesić, ale zamienił mi karę śmierci na dożywotnią katorgę Stołypin".

Jagodziński miał wówczas lat 17, zaliczał się więc do „małoletnich", których śmiercią karać nie było wolno. Ponieważ między Skałłonem a Stołypinem były silne tarcia — Stołypin tym razem skorzystał z litery prawa i niedopuścił do stracenia 17-letniego chłopca.

Apoteoza Skałłona przez „Gazetę Warszawską" jest zrozumiała. Jej obóz w tym czasie pomagał Skałłonowi w stłumieniu ruchu niepodległościowego, mordując masowo bojowców P. P. S. na ulicach Warszawy i Łodzi. Jeżeli Skałłona apoteozuje i dzi-

siejszy „Robotnik", to tylko dowodzi, że na czele dzisiejszej PPS (CKW) stoją ludzie, którzy ze Skałłonem nie walczyli i z którymi Skałłon nie miał powodu walczyć. To że między nimi znalazło się kilku Jagodzińskich, pochodzi stąd, że ci ludzie odziedziczyli PPS razem z tradycją, którą zawdzięczają Marszałkowi Piłsudskiemu.

Tylko, że Jagodziński w r. 1905 pod rozkazami Piłsudskiego mógł być bohaterem — dziś w ręku wyznawców Skałłona— ważył się na największą zbrodnię jaka w Polsce jest do pomyślenia. A co jest dla stosunków polskich najtragiczniejsze, że ci panowie, którzy rękami takich właśnie ludzi chcą wywoływać zamęt w Polsce, nie mają odwagi wziąć choćby moralnej odpowiedzialności za czyn Jagodzińskiego, wypierając się go w sposób tchórzowski — a równocześnie bronią osoby Jagodzińskiego, legitymując go czynami z czasów, gdy spełniał je z rozkazu Tego, którego dziś chciał zamordować.

Racz przyjąć Panie Redaktorze wyraz mego szacunku i poważania.

Tytus Czaki.

19 PAŹDZIERNIKA ŚWIĘTEM FEDERACJI P. Z. O. O.

Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. zarządził uroczyste obchody w całym kraju w dniu 19 października, jako w dziesiątą rocznicę zakończenia walk z nawałą bolszewicką.

Wszystkie Zarządy Wojewódzkie dzień ten uczciły uroczystemi akademjami, podkreślając jednolity front b. wojskowych, którzy w obliczu nowych niebezpieczeństw murem stanęli przy Zwycięskim Wodzu, oddając się Mu bez zastrzeżeń pod rozkazy, we wszelkiej potrzebie, kiedykolwiek ona przyjdzie.

Zarząd Wojewódzki Federacji P. Z. O. O. w Łodzi wydał w tym celu piękną odezwę, którą tu przytaczamy w całości.

Obywatele!

Dnia 19 października w całej Polsce obchodzone jest wielkie święto obrońców ojczyzny, którzy przelaną krwią zdobyli Niepodległość i bagnetem zakreślili granice Państwa.

W dniu tym również Federacja Łódzka Polskich Związków Obrońców Ojczyzny urządza wielkie zebranie wszystkich b. Wojskowych i Rezerwistów w sali kina „Splendid" o godzinie 11-ej.

Wrogowie nasi zewnętrzni czychają na chwilę słabości, aby stworzyć nowy rozbiór Polski i zniweczyć ciężki trud i ofiary nasze. Ich macki sięgające wewnątrz do partyj, które w oparciu o różne międzynarodówki szukają siły do walki z Państwem i Rządem.

Takie postępowanie trzeba napiętnować jako zdradę ideałów, o które ginęli nasi towarzysze broni. Ich śmierć niech będzie dla wszystkich drogowskazem, że Ojczyzna i Honor są największą wartością Polaka.

Dawni Żołnierze Rzeczypospolitej!

W imię Waszej przeszłości!

Wzywamy Was do skupienia się w organizacjach pod sztandarami Federacji!

Wzywamy Was do szeregów, między któremi dobro państwa jest dobrem najważniejszem, jest największym Ideałem!

Wzywamy Was do potępienia demagogji partyjnej, która żerując na naszym wysiłku dba jedynie o własne korzyści, nie dbając o całość Państwa!

Wzywamy Was do walki pod przewodnictwem Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego o Wielką i Potężną Ojczyznę!

Obywatele!

Aby zadokumentować niezłomną wolę obrony Ojczyzny przed wrogami i zdrajcami oraz wytrwania pod Jej sztandarami, przybądźcie jaknajliczniej na Wielkie Zebranie b. Wojskowych i Rezerwistów, którzy przelaną krwią i ciężkim trudem zadecydowali o Wielkiej i Niepodległej Ojczyźnie.

Dzień 19 października niechaj będzie dniem zbratania się wszystkich Obrońców Ojczyzny!

Niechaj w tym dniu wszyscy Żołnierze Rzeczypospolitej, którzy zmienili mundur wojskowy na bluzę robotniczą zamanifestują, że serce ich ponad wszystko miłujące Ojczyznę, pozostało nadal to samo!

Precz z partyjnictwem i zdradą Ojczyzny!
Niech żyje zbratanie obrońców Ojczyzny!
Precz z prywatą!
Niech żyje Wielka Mocarstwowa Polska!
Niech żyje Wódz Narodu Józef Piłsudski!

Łódź, w październiku 1930 r.

Federacja
Polskich Związków Obrońców Ojczyzny
Zarząd Grodzki w Łodzi.

Lwów.

Wspaniałą manifestację w dn. 19 października urządził Komitet Wojewódzki Federacji P. Z. O. O. we Lwowie.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele O. O. Jezuitów poczem uformował się olbrzymi pochód z orkiestrą 40 p. p. na czele, za którą kroczyły wszystkie sfederowane organizacje b. wojskowych i przysposobienia wojskowego ze sztandarami, oraz niezliczone tłumy publiczności.

Pochód podążył pod gmach Uniwersytetu, gdzie oczekiwały go reprezentanci władz.

Po przemówieniach uchwalono następujące rezolucje:

1. Hołd poległym i Zwycięskiemu Wodzowi.

Byli żołnierze, kombatanci, sfederowani w Polskich Związkach Obrońców Ojczyzny — w dniu dziesiątej rocznicy największego w dziejach Polski zwycięstwa nad nawałą wschodnią — uchylają czoła z czcią najgłębszą przed cieniami poległych bohaterów, towarzyszy broni. Hołd najżywszy pełen żołnierskiego oddania składają Obrońcy Ojczyzny Twórcy Zwycięstwa Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

2. Protest przeciwko akcji odwetowej Niemiec.

Obrońcy Ojczyzny w obliczu rosnącego niebezpieczeństwa odwetu, coraz gwałtowniej uderzającego na nasze granice zachodnie, tudzież w obliczu antypaństwowej roboty, organizowanej na rozkaz Berlina we Wschodniej Małopolsce — przysięgają, że wierni rycerskiej ofierze bohaterów z roku 1920 gotowi są każdej chwili oddać jak oni wszystkie swe siły i życie w obronie całości niepodległości i wielkości odrodzonego Państwa.

3. Zmiany ustroju Państwa.

Obrońcy Ojczyzny w poczuciu odpowiedzialności za najpierwsze interesy Państwa, w pełnej świadomości swej roli państwowotwórczej oddają wszystkie swe siły na froncie walki o nowy ustrój Państwa, gwarantujący Polsce silny rząd niezależny od skłóconych partji politycznych i zwartą ławą ruszają w szeregach obozu Marszałka Piłsudskiego do walki o nowe prawa zasadnicze, stanowiące rękojmię jej potęgi i wielkości. Składającą hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, który w orędziu swojem postawił zagadnienie zmiany ustroju jako naczelne zadanie państwowe, kombatanci oświadczają, że oddają się karnie do dyspozycji Rządu, dążącego do rychłego urzeczywistnienia tego głównego celu bieżącej chwili dziejowej.

Rezolucje te przyjęto burzą oklasków, poczem pochód ruszył

Pod pomnik Mickiewicza.

Na odgłos trąbki ruszył znów olbrzymi pochód, a przeszedłszy ulicą Słowackiego, Ossolińskich i Akademicką zatrzymał się przed pomnikiem Mickiewicza.

Tu z balkonu hotelu Europejskiego przemówił przedstawiciel młodzieży akademickiej Chirowski zapewniając, że młodzież akademicka w razie potrzeby stanie karnie w szeregach wraz z kombatantami, aby bronić potęgi Rzeczypospolitej. Mówca zakończył okrzykiem na cześć Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego.

Manifestacja ku czci Piłsudskiego.

Zabrał z kolei głos imieniem Federacji Obrońców Ojczyzny prezes Zw. Ociemniałych Inwalidów major Wagner, który w mocnych słowach napiętnował obłąkańczy zamysł zamachu na życie Naczelnego Wodza. Zamysł ten zrodzić się mógł tylko z niskiej nienawiści. Naród polski jednak jest zdrów moralnie, miłość do wodza głęboko wryta w sercach jego, to też wszyscy potępiają ten czyn i wnoszą jak najgłośniejszy protest. Mówca zakończył okrzykiem na cześć marszałka Piłsudskiego i naszej dzielnej armji, który zebrani z zapałem powtórzyli a orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła".

Następnie imieniem Obrońców Ojczyzny p. Maguder przedstawił następujące rezolucje:

Rezolucja.

Obrońcy Ojczyzny, do głębi dusz swoich wstrząśnięci wiadomością o zbrodniczej próbie zamachu na życie Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego—ze wszystkich sił piętnują ten haniebny zamysł zrodzony z nikczemnego ducha nienawiści partyjnej ku Budowniczemu Państwa i oświadczają uroczyście, że gotowi są z całą bezwzględnością w imię dobra Państwa niszczyć karzącą dłonią wszystkie przeszkody i kłody, jakie duch targowicy partyjnej rzuca pod nogi dziejom.

* *

W ostatnich czasach Polska przeżywała wiele ważnych momentów. Z radością stwierdzić należy, że b. Obrońcy Ojczyzny za każdym razem pierwsi stawali do apelu.

Objaw ten ze wszech miar pocieszający, jeśli chodzi o Polskę — nie wróży dobrze tym, którzy się łudzą łatwemi zdobyczami w Polsce.

Czasy Targowicy minęły.

A jeśli ona się odradza w obecnym pokoleniu, to los jej może nie być godny pozazdroszczenia.

XI KONGRES FIDAC'U W WASZYNGTONIE

Na XI Kongres Fidac'u do Waszyngtonu wyjechała z Polski delegacja w następującym składzie: mjr. em. Ludyga-Laskowski— Viceprezes Fidac'u na Polskę, por. rez. Wincenty Wyrzykowski — Sekretarz gen. Federacji P. Z. O. O., Adam Franciszek Augustynowicz — Redaktor Naczelny „Federacji" płk. Dr. Tadeusz Garbusiński, por. rez. Józef Szwec, b. poseł Antoni Pająk kpt. rez. Jerzy Wroncki, Dr. Adam Kocur, Kazimierz Smogorzewski.

Ponad to na Kongres z ramienia Federacji P. Z. O. O. wyjechała redaktorka „Kobiety Współczesnej", p. Wanda Pełczyńska, oraz z ramienia Sekcji Kobiecej Fidac'u w Polsce — p. p. Julja Mazarakowa i dr. Marja Zdziarska-Zaleska.

Oprócz delegacji polskiej z wiceprezesem Fidac'u na Polskę mjr. Ludygą-Laskowskim na czele wzięło udział około 130 delegatów, między którymi z pośród wybitnych członków Fidac'u przybyli na kongres:

z Belgji — gen. Raoul Pontus, wiceprezes Fidac'u, płk. Wernez, generalny sekretarz zw. belgijskich oficerów rezerwy, p. Le Clercq, prezes belgijskich inwalidów, oraz p.p. Aerts i Mangon prezes i generalny sekretarz „Federacji Belgijskich Kombatantów";

z Francji — wiceprezes Fidac'u Joseph Granier, przezes Narodowego Zw. Kombatantów Henri Pichot, płk. Ferrandi ze Zw. Oficerów Inwalidów;

z Italji — poseł mjr. Sansanelli, prezes honorowy Fidac'u, poseł Baccarini, wiceprezes Fidac'u i generalny sekretarz zw. inwalidów;

z Anglji — oprócz prezesa płk. Abbota, płk. John Brown, prezes „British Legion";

z Rumunji — dr. Serdaru, gen. Rujinsky;

z Czechosłowacji — b. min. obrony narodowej p. Hozac;

z Jugosławji — płk. Radosławljewicz, wiceprezes Fidac'u, mjr. Lowric.

DZIEŃ 16 WRZEŚNIA W NEW YORKU.
„Dziennik Związkowy" (Chicago) podaje:

Na pierwszej sesji jedenastego dorocznego kongresu — FIDAC'u, to, jest Federation Interalliee des Anciens Combattants (Międzyaljancka federacja byłych walczących), wysławiano akcję ratowniczą Hoovera podczas wojny i Woodrow Wilsona, „najbliższego sercu małych narodów" a uznanie Hooverowi i Wilsonowi były wyrażone w kilku językach. W wielkiej hali zbrojowni siódmego pułku zebrali się byli żołnierze 9 cudzoziemskich państw, przybrani w odnośne swe mudury i udekorowani orderami i medalami.

Pochód wszedł do audytorjum przy dźwiękach hymnów narodowych różnych państw, granych kolejno. Na czele pochodu kroczyła straż honorowa siódmego pułku, w galowych mundurach, następnie weszły delegacje aljanckie w następującym porządku: Jugosławja, Belgja, Francja, Anglja, Włochy, Polska, Portugalja, Rumunja, Czechosłowacja. Delegacja St. Zj. zamykała pochód.

*
* *

DZIEŃ 19 WRZEŚNIA 1930 R.
Otwarcie Kongresu w Waszyngtonie.

Dnia 19 września r. b. w dniu oficjalnego otwarcia XI Kongresu Fidac'u (Federation Interalliee des Anciens Combattants)— Międzynarodowej Federacji b. Wojskowych — Wiceprezes Fidac'u na Polskę mjr. Ludyga-Laskowski wygłosił następujące przemówienie:

„Jestem niezmiernie szczęśliwy, że spotkał mnie ten wielki zaszczyt, by w dniu otwarcia XI Kongresu Fidac'u, tutaj, wobec czcigodnych, wysokich reprezentantów rządu Stanów Zjednoczonych Am. Półn., wobec delegacji 10 krajów, przynależnych do Fidac'u, złożyć, jako przewodniczący Polskiej sekcji Fidac'u, przedstawiającej się przeszło 400.000 zorganizowanych b. polskich obrońców Ojczyzny, — życzenia jaknajpomyślniejszych obrad, tegorocznemu Kongresowi.

Wielka rodzina Fidac'u, jednocząca w swoich szeregach blisko 9 miljonów b. żołnierzy Wielkiej Koalicji, którzy walczyli w obronie supremacji prawa i sprawiedliwości nad siłą, kultury i cywilizacji nad barbarzyństwem, postawiła sobie jako naczelne zadanie, pielęgnowanie węzłów koleżeństwa, zadzierzgniętego na polach bitew i wykorzystanie tego koleżeństwa dla sprawy pokoju wszechświatowego.

Jednym ze środków, jakich Fidac używa do realizowania tych zaszczytnych swoich haseł, — a przedewszystkiem do zapewnienia ludzkości trwałego pokoju, — jest bezwzględne przestrzeganie zawartych po ostatniej wojnie traktatów pokojowych.

Obowiązkiem moim — jako przedstawiciela b. kombatantów polskich — jest, abym z tego miejsca uroczyste dał zapewnienie, iż mimo, iż traktaty pokojowe, po ostatniej zawarte wojnie, niejednokrotnie wielką wyrządziły Polsce krzywdę, i że mimo, iż daleko jest Polsce od pierwotnego stanu posiadania przed nieszczęśliwemi jej rozbiorami, to jednak kochając pokój światowy, — tak bardzo światu potrzebny — Polska umiała ból swój zamknąć w sercu swojego narodu, aprobując zawarte traktaty pokojowe i dając tem samem dowód, że Polska ukochała pokój nietylko słowami, lecz sercem.

Mamy więc prawo żądać, by w tem ukochaniu idei pokoju światowego, opartego na bezwzględnej nienaruszalności istniejących dzisiaj granic państwa naszego, wszyscy nasi koledzy, byli kombatanci i zwycięzcy prawa i sprawiedliwości, w tych szlachetnych naszych zamierzeniach, poparli nas gorąco.

Ta solidarność nasza koleżeńska, właśnie dzisiaj znaleźć musi głośne echo w świecie, kiedy Niemcy, po przedwczesnem opróżnieniu ich ziem zachodnich przez wojska koalicyjne, rzucają w świat oficjalny głos rewizji traktatu pokojowego, zawartego w Wersalu.

W odpowiedzi na ten głos, z tego miejsca — jako wiceprezes Fidac'u na Polskę,— — protestuję jaknajenergiczniej przeciwko wszelkim zamierzeniom rewizji traktatów pokojowych, zwróconych w pierwszej linji przeciwko Polsce.

Protestuję i ostrzegam, że tak zw. „pacyfistyczne" zrewidowanie granic wschodnich Niemiec jest niczem innem, jak potężnym zewem wojennym, podnoszonym przez Niemców.

Oświadczam, że w razie jakiejkolwiekbądź rewizji naszych granic zachodnich, przeprowadzonych bezpośrednio pod hasłem rewizji traktatów pokojowych, czy też pośrednio pod płaszczykiem „Paneuropy", — Polska odpowie wałem piersi polskich, ustawionych wzdłuż obecnych jej granic.

Chciałbym, by z tej właśnie sali poszło w świat ostrzeżenie, że rewizja istniejących dziś granic polskich, może się odbyć tylko poprzez trupy wszystkich mieszkańców Polski. A wierzę niezłomnie, że w tej walce o swoje święte prawo narodowe, w obronie sprawiedliwości i wolności, polscy byli kombatanci, nie pozostaną sami.

Życząc uczestnikom Kongresu jaknajpomyślniejszych obrad, składam jaknajgorętsze życzenie w imieniu Polskiej Sekcji Fidac'u, by obrady te przyczyniły się do zapewnienia ludzkości trwałego pokoju, przez nienaruszalność istniejących dziś traktatów pokojowych."

Po południu Prezydent Hoover wydał przyjęcie, połączone z garden party w Białym Domu na cześć delegatów międzysojuszniczych, którzy wieczorem zaproszeni zostali na obiad przez gen. Pershinga.

*

DZIEŃ 21 WRZEŚNIA 1930 R.
BYŁ POŚWIĘCONY POLSCE.

Na śniadaniu w hotelu „Carlton", jako główny mówca, zabrał głos mjr. Ludyga-Laskowski, który m. in. oświadczył:

„Dla każdego Polaka podróż do Ameryki jest pielgrzymką do narodowej świątyni, albowiem tutaj żyli i umarli bohaterowie walk o niepodległość Ameryki i Polski. Ze słuszną dumą widzimy w stolicy St. Zjedn. pomniki naszych bohaterów — Kościuszki i Pułaskiego — którzy półtora wieku temu walczyli razem z twórcami waszej wolności. W półtora wieku później od tych brzegów odbili polscy ochotnicy, tworzący część polskiej armji narodowej.

Odjechali oni do Francji, walczyć za święte prawa wolności i sprawiedliwości, jako towarzysze broni Francuzów oraz waszych dzielnych żołnierzy, pod dowództwem gen. Pershinga. Zatem, nasze braterstwo broni nie zaczęło się wczoraj. Trwa ono już półtora wieku.

Przyjaźń nasza, przypieczętowana krwią naszych bohaterów na polu walki, przetrwała trudy wojenne. Wasz wielki prezydent Wilson uwarunkował zawarcie pokoju od przywrócenia Polsce niepodległości z dostępem do morza. Kiedy po wojnie przyszły klęski nędzy i głodu, drugi wielki syn waszego kraju przybył do Polski, jako wielki samarytanin, karmić głodnych i pomóc wdowom i sierotom po odeszłych bezpowrotnie. Imię jego wyryte jest głęboko w sercu każdego polskiego męża, kobiety i dziecka. Zdobył on sobie również najwyższe zaszczyty we własnym kraju, którego losami dzisiaj kieruje, jako prezydent".

Następnie przemawiali prezes FIDAC'u w Stanach Zjednoczonych, mjr. Peyser oraz pani Mazaraki. Po śniadaniu delegaci wyjechali specjalnym pociągiem, celem zwiedzenia akademji marynarki w Annapolis, poczem udali się do Culver w stanie Indiana, gdzie nastąpił wybór nowego prezydjum oraz wyznaczenie miejsca zjazdu w przyszłym roku.

DNIA 22.IX. PRZEWODNICZĄCY ZJAZDU FIDAC'u PŁK. ABBOT.

złożył imieniem organizacyj, biorących udział w zjeździe, wieniec na grobie prezydenta Wilsona w katedrze episkopalnej.

DONIOSŁA REZOLUCJA POKOJOWA FIDAC'u.

Federacja stać będzie zawsze na straży istniejących traktatów.

XI Kongres Fidac'u powziął m. in. zapowiadaną rezolucję pokojową, treści następującej:

„Byli uczestnicy wojny są i pozostaną wrogami wojny. Obowiązkiem ich jest praca nad rozwojem ducha pokojowego i udoskonaleniem wszelkich urządzeń pokojowych. **Najwyższym celem Fidac'u, jest doprowadzenie do ścisłej Ententy pomiędzy narodami.**

Byli uczestnicy wojny światowej muszą mieć zawsze największy wpływ na wychowanie społeczeństw, aby te dążyły zawsze do rozwiązania wszelkich międzynarodowych konfliktów na drodze pokojowej.

Fidac stać będzie zawsze przy swej doktrynie **poszanowania istniejących traktatów, układów i zobowiązań** i zwraca się do rządów wszystkich państw, aby **politykę swą oparły** na trzech zasadniczych podstawach: **rozjemstwie, bezpieczeństwie i rozbrojeniu.**

W tym duchu też zobowiązują bratnie związki zwalczać w swych krajach wszelką propagandę szkodliwą dla utrzymania pokoju".

NOWE WŁADZE FIDAC'u.

Polka prezydentką oddziałów kobiecych.

W Culver (Indiana) odbyły się wybory do **prezydjum Fidac'u. Prezydentem obrany został płk. Milan Radoslawjewicz (Jugosławja). Na prezydentkę oddziałów kobiecych Fidac'u powołano p. Julję Mazaraki (Polska).**

30.9. Delegacja polska na międzynarodowy kongres Fidac'u złożyła wieniec u stóp pomnika Kościuszki w West-Point, zaś 1.X wyruszyła w drogę powrotną do kraju na pokładzie parowca „Caronia".

POLACY CIĄGLE JESZCZE MUSZĄ SIĘ RUMIENIĆ ZE WSTYDU ZA SWYCH „RODAKÓW".

Gen Michaelis przeciw kandydaturze polskiej na kongresie Fidac'u.

„Goniec Wielkopolski" z dn. 1.X r. b., donosi:

„Depesze ze St. Zjednoczonych, gdzie odbywał się ostatnio kongres FIDAC'u, przyniosły niesłychaną wiadomość. Oto p. Henning-Michaelis, niegdyś generał W. P., a dziś już tylko jedna z czołowych osobistości Obwiepolu, próbował — jak się okazuje — pokątnemi drogami obniżyć na międzynarodowym terenie szanse wyboru polskiego kandydata na prezesa wspomnianej organizacji światowej. Niedość na tem. Zrobił to w sposób, który określić można jedynie nazwą skandalu.

Oto mianowicie emerytowany generał W. P. Henning-Michaelis wystosował do jugosłowiańskiej organizacji FIDAC'u na ręce jej prezesa, płk. Radoslawjewica, **list pisany w języku rosyjskim (!)**, w którym to liście twierdzi, iż polski kandydat na stanowisko prezesa FIDAC'u gen. Roman Górecki, nie posiada najmniejszych szans na to stanowisko i w żadnym przypadku nie powinien być wybrany, gdyż... nie posiada generalskiego stopnia wojskowego.

To niesłychane wystąpienie obywatela polskiego, b. generała W. P., wywołało nietylko oburzenie polskiej delegacji, ale nawet głęboki niesmak wśród delegowanych na kongres jugosłowian. Próby działania bowiem na terenie międzynarodowym przeciw „niewygodnym" dla p. Michaelisa ludziom z polskiej organizacji FIDAC'u nie są ani wypadkiem pierwszym ani odosobnionym, aczkolwiek dotychczas nie przybierały form, aż tak skandalicznych, jak teraz.

Już w roku ubiegłym b. generał Michaelis na kongresie C. I. M. A. C.'u w Jugosławji popełnił cały szereg nielojalności względem jednolitego stanowiska polskiej delegacji, tak, iż musiano odwoływać się aż do interwencji poselstwa polskiego w Belgradzie. Żałować należy, że udzielona mu wówczas nauczka nie zdołała pohamować zapędów endeckiego działacza, skoro w roku bieżącym spróbował posunąć się aż do metod paszkwilu, podrywającego znaczenie organizacji polskich b. kombatantów.

UCHWAŁA FEDERACJI P. Z. O. O. W SPRAWIE GEN. MICHAELISA.

„Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. na posiedzeniu w dniu 10 października 1930 r. po wysłuchaniu sprawozdania delegacji polskiej na kongres Fidac'u, przybyłej z kongresu w Waszyngtonie i zaznajomieniu się z treścią listu gen. w st. sp. E. de Henning Michaelisa napisanego w języku rosyjskim do oficera obcej armji (pułkownika armji jugosłowiańskiej Radosławljewicza), przeciw Federacji P. Z. O. O. i jej prezesowi gen. Góreckiemu stwierdza, że wystąpienie to:

1. **zawiera świadome oszczerstwa o Federacji P. Z. O. O. i jej prezesie gen. Góreckim.**
2. **jest zdradą interesów państwowych i narodowych.**
3. **jest denuncjacją wobec czynników zagranicznych.**

POLSKIE DZIECI ANGIELSKIEMU NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI.

Podczas wizyty w Polsce pułkownika Abbot, prezesa F. I. D. A. C.'u, dzieci w Tarnowie wręczyły mu kwiaty z prośbą o złożenie ich na grobie Nieznanego Żołnierza w Londynie.

Obecnie na ręce wojewódzkiego zarządu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny płk. Abbot nadesłał list, w którym między innemi pisze:

„Zechce Pan łaskawie oświadczyć moim małym przyjaciołom, dzieciom tarnowskim, że kwiaty ich z krótkiem sprawozdaniem zostały złożone na grobie Nieznanego Żołnierza w Westminster. Byłem bardzo wzruszony piękną myślą drogich dzieci, które nie zważając na tak wczesną porę, przybyły na dworzec o godzinie 6-tej rano, by pozdrowić prezesa F. I. D. A. C.'u.

Zechce Pan wyrazić im moje podziękowanie najserdeczniejsze oraz życzenia szczęśliwego i spokojnego życia.

FRANCUSCY KOMBATANCI WOBEC NIEMIECKICH HASEŁ ODWETOWYCH

Francuski Związek Stowarzyszeń b. kombatantów, liczący 750.000 członków, ogłosił komunikat, w którym mówi, że wobec powagi wydarzeń obecnych nie odpowiadających ani wysiłkom pokojowym b. kombatantów francuskich, ani prowadzonej przez Francję polityce odprężenia i pojednania, przyjmując pod uwagę prowokacje Stahlhelmu w Nadrenji, cały naród winien podwoić czujność i zachować zimną krew. Następnie Związek podkreśla swą doktrynę szanowania traktatów i szukania pokoju, zgodnie z tezą: arbitraż, bezpieczeństwo, rozbrojenie.

CHICAGOWSKI „DZIENNIK ZWIĄZKOWY" O XI KONGRESIE FIDAC'U.

Fidac jest organizacją, która sfederowała pod swemi skrzydłami wszystkie związki weteranów państw aljanckich i pomocniczych z ostatniej wojny światowej. Należy do niej również Polska Federacja Obrońców Ojczyzny, złożona ze wszystkich związków byłych walczących o niepodległość Polski, z wyjątkiem jedynych Halerczyków. Do Fidacu należą dalej weterani brytyjscy, francuscy, włoscy, belgijscy, rumuńscy, czechosłowaccy, jugosłowiańscy i portugalscy. Do Fidacu nie mogą należeć tylko niemieccy weterani, gdyż Niemcy dalej są uważane za bezpośrednich sprawców wojny światowej.

Otóż zjazd Fidacu może zabić w zarodku spodziewane owoce tej propagandy. Zjeżdża do nas prezes Fidacu, brytyjski pułkownik Fred W. Abbot, który obecnie przebywa w Polsce, a który przed zjazdem Washingtońskim dlatego objeżdża Polskę aby osobiście zbadać stosunki i przekonać się, ile w uroszczeniach niemieckich jest słuszności. Pułkownik Abbot będzie w Washingtonie najpoważniejszym autorytetem w kwestji wywołanego przez Niemców sporu o Pomorze. Oprócz niego przybywają z Anglji: wiceprezydent Fidacu pułkownik John Brown, który jest skarbnikiem brytyjskiego Legjonu weteranów — pułkownik Heath, sekretarz generalny Legjonu, generał Sir Jan Hamilton i inni. Delegacja francuska jest bardzo liczna, a obejmuje ona między innymi Józefa Granier, podsekretarza francuskiego ministerstwa skarbu a wiceprezesa Fidacu — M. Rossignol przeydenta narodowej unji weteranów francuskich, wielu dziennikarzy, posłów do parlamentu francuskiego i profesorów.

Z delegacji włoskiej wymienić należy przedewszystkiem komendanta Nicola Sansanelli, byłego prezydenta Fidacu, byłego gubernatora Neapolu, byłego generalnego sekretarza faszystowskiej partji a obecnie szefa faszystowskiej milicji we Włoszech i redaktora.

Z samej tylko Europy przyjeżdża około 150 delegatów, wśród których mamy wielu zdecydowanych przyjaciół, ale wśród których znajdują się także **niepewni lub ukryci wrogowie.** Rzeczą Polonji amerykańskiej jest, aby dała wyraz zainteresowania tym zjazdem, aby przez liczną reprezentację prasy polskiej w Ameryce dopomogła przyjaciołom naszym do pomieszania planów naszych nieprzyjaciół, i do ewentualnego przeprowadzenia na tym zjeździe rezolucyj, otwierających oczy narodowi amerykańskiemu na rzeczywiste intencje Niemiec, których ukrytym celem jest **odwet, a tem samem nowy dramat dziejowy.**

ZARZĄD GŁÓWNY FEDERACJI P. Z. O. O. W SPRAWIE WYBORÓW.

L. 2195.

Warszawa, dn. 17 września 1930 r.

Do Wojewódzkich Zarządów Federacji.

W dniu 29 sierpnia b. r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał Sejm i Senat. W orędziu swem Pan Prezydent powiedział:

„Po dojrzałym namyśle stwierdzam, że najważniejszą rzeczą do pracy wszystkich obywateli jest naprawa zasadnicza praw, rządzących Rzeczpospolitą, gdyż stanowią one podstawę dla wszystkich praw istniejących w państwie. Naprawa jest konieczna, gdyż, niestety, dotąd uniknąć nie można chaosu prawnego, istniejącego w Rzeczypospolitej. Gdy przekonałem się, że naprawy tej, pomimo moich usiłowań dokonać nie potrafię za pomocą istniejącego Sejmu, zdecydowałem rozwiązać istniejący Sejm i Senat".

Od tego bowiem, w jaki sposób organizm państwowy będzie zmontowany, zależeć będzie siła i przyszłość Rzeczypospolitej.

Jest dzisiaj rzeczą notoryczną, że obecna struktura organizmu państwowego, oparta na marcowej konstytucji posiada zasadnicze wady i niedomagania.

To też najpoważniejszem zadaniem przyszłego Sejmu i Senatu będzie naprawa ustroju Rzeczypospolitej. Zarządzone więc wybory do tych ciał ustawodawczych decydować mają o tem, na jakich zasadach ma się oprzeć przyszły ustrój państwa.

A od sprężystości i celowości tego ustroju zależy siła i potęga Rzeczypospolitej.

Wypadki, jakich świadkami jesteśmy, każą nam dojść do przekonania, że jest już najwyższy czas doprowadzenia naszej siły państwowej do możliwie największej potęgi.

Nakaz ten płynie przedewszystkiem od strony zachodniej, gdzie naród niemiecki, opętany ideą szowinistycznego odwetu wybrał do parlamentu Rzeszy 112 posłów stronnictwa, którego dziełem były wszystkie wystąpienia przeciwko całości granic Państwa Polskiego, mordy kapturowe i inne zbrodnie polityczne. A obok nich staje dziś poważna ilość 72 posłów komunistycznych, posłusznych rozkazom Moskwy.

Z drugiej strony widzimy zbrodnie rozzuchwalonych band ruskich. Płoną dwory i dobytek polski. Zbrodniarze zaopatrzeni obficie w dolary i broń z Moskwy i Berlina grasują bezkarnie, wykorzystując rozbicie społeczeństwa polskiego na grupy i partyjki.

Dlatego też my, byli wojskowi, którzy za niepodległość Polski krew przelewali i w więzieniach cierpieli, uważamy za swój obowiązek nietylko skorzystać indywidualnie z przysługujących nam praw obywateli państwa, ale równocześnie uważamy za swój obowiązek wziąć bardzo wybitny udział w nadchodzącej akcji wyborczej.

Istnieje jednak dalszy, niezmiernie doniosły moment, który nas skłania do powyższej decyzji.

Obserwując wewnętrzne stosunki w Polsce widzimy, że rozgrywa sie walka, w której po jednej stronie jest obóz Marszałka Józefa Piłsudskiego, widzącego w nim symbol wielkiej, państwowo-twórczej pracy rozbudowy mocarstwowej Polski, z drugiej zaś strony skłócone, a jedynie tylko uczuciem nienawiści do państwowo-twórczej pracy Marszałka chwilowo zespolone partje i obozy polityczne.

Mająca się rozegrać walka wyborcza nie ma więc decydować o rozwiązaniu takiego czy innego problemu politycznego, czy socjalnego, lecz w walce tej każdy, świadomy swego obowiązku Polak, odpowiedzieć będzie musiał na pytanie:

Z Marszałkiem Piłsudskim — lub przeciwko Niemu?

My, byli wojskowi widzimy jasno, że tak jak kiedyś pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego walczyliśmy o niepodległość Polski, tak dzisiaj obowiązkiem naszym jest pod Jego kierownictwem pracować nad takim zmontowaniem organizmu państwowego, któryby niepodległej Polsce zapewnił siłę i mocarstwowe stanowisko.

To też w tej sytuacji my, b. wojskowi, nie możemy pozostać bierni, nie możemy ograniczyć się do spełnienia ciążącego na każdym z nas obowiązku głosowania, lecz obowiązkiem naszym będzie użyć całego wpływu, jaki reprezentujemy, jako zwarta, potężna, zorganizowana masa, żeby przyszły Sejm nie utrudniał, lecz pomagał Marszałkowi Piłsudskiemu w Jego wielkiej państwowo-twórczej pracy.

Zgodnie z tem, Prezydjum Federacji postanowiło:

1) Wezwać b. wojskowych, by wzięli czynny udział w akcji wyborczej pod hasłem obozu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

2) Ponieważ z rozkazu Marszałka Piłsudskiego przeprowadzenie akcji wyborczej Jego obozu zostało powierzone Bezpartyjnemu Blokowi Współpracy z Rządem — b. wojskowi wezmą udział w akcji wyborczej, w ścisłej współpracy z tym Blokiem.

Prezes:

(—) **Dr. Roman Górecki**, gen. bryg.

p. o. Sekretarza Generalnego

(—) **Henryk Połoński** kpt. rez.

OKÓLNIK Nr. 1.

L. 2225, Warszawa dn. 17 września 1930 r.

W wykonaniu uchwały prezydjum Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, przesłanej Panom za L. 2195 z dn. 17 września r. b.

1) Zatwierdzam skład Głównego Komitetu Wyborczego B. Wojskowych jak następuje: Prezes—Józef Ryszkiewicz rtm. rez.

Członkowie: Antoni Jakubowski, Władysław Topczewski, Sekr. Gen. W. Wyrzykowski, Red. Adam Augustynowicz, Dyr. Jan Karwowski, Płk. dr. Tadeusz Garbusiński, Edmund Krzyżanowski, Henryk Rudowski, Henryk Połoński.

Sekretarz: Januarjusz Gościmski.

2) Polecam utworzenie wojewódzkich, okręgowych i powiatowych komitetów wyborczych b. wojskowych w ten sposób, aby na czele każdego komitetu stał prezes lub v-prezes lokalnego zarządu Federacji. Ilość członków komitetu jest dowolna zależnie od miejscowych potrzeb.

3) Wojewódzkie Komitety Wyborcze B. W. podlegają zatwierdzeniu przez Główny Komitet Wyborczy. Okręgowe i powiatowe przez Wojewódzki Komitet Wyborczy B. W.

Skład Komitetów wyborczych należy jaknajrychlej nadesłać do Głównego Komitetu Wyborczego B. W. (Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5).

4) Komitety Wyborcze B. W. delegują swych przedstawicieli do terytorjalnie odpowiednich komitetów wyborczych obozu Marszałka Piłsudskiego (Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem) w ten sposób, aby przedstawiciele sfederowanych związków b. wojskowych stanowili reprezentację Federacji łącznie z oficjalnym przedstawicielem Federacji (zarządu).

5) Szczegółowe instrukcje taktyczne i techniczne otrzymają Panowie od delegata prezesa Bezpartyjnego Bloku. W tym celu proszę Pana Prezesa Zarządu Wojewódzkiego (lub v-prezesa) osobiście udać się do p. delegata, a o wyniku konferencji donieść mi listem poleconym p. a. Federacji w Warszawie. O adresie delegata poinformują się Panowie w lokalnym sekretarjacie B. B. W. R.

W czasie konferencji należy mu szczegółowo przedstawić nastroje panujące na terenie związków b wojskowych, jak również uzyskać zapewnienie odpowiedniej reprezentacji dla b. wojskowych, zarówno w składzie list kandydatów do Sejmu i Senatu, jak i w aparacie wyborczym. Należy podkreślić ważność tego zagadnienia pod kątem widzenia rzeczowym i techniczno-agitacyjnym.

O wykonaniu proszę donieść mi natychmiast.

Prezes:

(—) **Gen. Dr. Roman Górecki.**

p. o. Sekretarz Generalny:

(—) **Henryk Połoński** kpt. rez

ODEZWA GŁÓWNEGO KOMITETU WYBORCZEGO B. WOJSKOWYCH.

OBROŃCY OJCZYZNY!

Oto życie otwiera nową kartę w dziejach historji kraju.

Tak jak ongiś w latach krwawych zmagań z **trudu naszego i znoju Polska powstała** by żyć tak i jutro w pracy pokojowej z tegoż trudu i znoju powstanie przyszła potęga Narodu.

Bo najwyższy nasz zwierzchnik i Wódz Narodu **Marszałek Józef Piłsudski** stoi na pierwszem miejscu listy państwowej do Sejmu.

Skoro więc pierwszy i najzasłużeńszy Żołnierz Rzplitej staje do wyborów do Sejmu, to tak jak nasze serca i nasze życie jest do jego dyspozycji, tak i głosy nasze tylko na Niego oddamy.

Jemu wierzymy!

On nas nigdy nie zawiódł!

W Jego ręce składamy zagadnienie zmiany ustroju.

W Jego ręce składamy los obrony kraju.

W Jego ręce składamy los nasz i naszych rodzin.

Mówić o tem będziemy głośno na wiecach naszych, w rezolucjach naszych, na każdem miejscu, w każdej chwili i w każdej formie.

Byli Obrońcy Ojczyzny mają dziś głos, a musi to być głos potężny, jak ryk tysięcy dział.

Musi być zgodny, jak rytm miljona żołnierskich nóg.

To będzie najlepsza odpowiedź śmiałkom, którzy zawistnem okiem patrzą na nasze granice.

A i dla tych, którzy dla celów partyjnych czy osobistych szerzą w kraju anarchję — będzie to należytem ostrzeżeniem.

Zwyciężymy, bo z nami jest zwycięski Wódz!

Główny Komitet Wyborczy byłych wojskowych.

Warszawa, w październiku.

UCHWAŁA ZARZĄDU GŁÓWNEGO STOW. REZERWISTÓW I B. WOJSKOWYCH.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Rezerwistów i Byłych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej na nadzwyczajnem posiedzeniu ustalił, iż **wobec wytworzonej sytuacji wewnętrznej i w obliczu nadchodzących wyborów do ciał ustawodawczych — wszystkie człony obozu Marszałka Piłsudskiego winny iść jako jedna całość.**

Chwila obecna, zmierzająca do naprawy ustroju Państwa, winna przedewszystkiem skupić pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego wszystkich byłych wojskowych, którzy krwią i trudem pod rozkazami swego Wodza zdobyli niepodległość.

Zarząd główny wzywa wszystkich rezerwistów i byłych wojskowych do przeprowadzenia akcji wyborczej w myśl powyższych wskazań.

WIEC PRZEDWYBORCZY B. WOJSKOWYCH W WARSZAWIE.

W dn. 19 października odbył się w Warszawie wiec przedwyborczy b. wojskowych, zwołany przez Główny Komitet Wyborczy Federacji Z. O. O. Sala Cyrku wypełniona była po brzegi, a drugie tyle ludzi zgromadziło się na przyległych ulicach, słuchając przemówień przez gigantofony.

Po zagajeniu wiecu przez prezesa stołecznego komitetu wyborczego b. wojskowych, zabrał głos przewodniczący wiecu, **prezes Federacji gen. Górecki.**

Jednym z najznamienniejszych momentów tego świetnego przemówienia była chwila, gdy **mówca zwrócił się do społeczeństwa z wezwaniem do zgody.**

— Federacja, — mówił — jednoczy w sobie ludzi, którzy walczyli nawet... na przeciwległych frontach, przeciw sobie — a mimo to umiała stworzyć jedną organizację. Mamy więc prawo zwrócić się do ogółu z wezwaniem: Bierzcie z nas przykład! Pozrzucajcie z siebie kubraczki partyjne!

Federacja — mówił dalej gen. Górecki— poprze wszelkie starania, zmierzające do tego, aby wzmocnić władzę w państwie.

Członkowie Federacji nietylko sami pójdą ławą do wyborów, ale pójdą w naród, by wszyscy spełnili swój obowiązek obywatelski.

Gen. Górecki zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego — zebrani zaś, powtarzając je z entuzjazmem, dodali do tego jeszcze serdeczną owację na cześć gen. Góreckiego.

Drugi z kolei mówca prezes Legjonu Śląskiego, b. poseł Polakiewicz, rozprawił się ostro z demagogją prawego i lewego skrzydła opozycji.

Po przemówieniach pp.Jakubowskiego imieniem podoficerów rez. i Rudowskiego im. inwalidów uchwalono szereg rezolucyj, stwierdzających, że b. wojskowi w zwartych szeregach wezmą udział w walce wyborczej, głosując na listę Nr. 1.

WEZWANIE INWALIDÓW WOJENNYCH.

Wydział wykonawczy Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych ogłosił komunikat, w którym **wzywa wszystkich swoich członków, by stanęli do walki wyborczej o lepsze jutro dla Polski pod rozkazami Marszałka Piłsudskiego.** Decyzję swoją wydział wykonawczy motywuje tem, iż inwalidom wojennym i sierotom wojennym powinna leżeć najbardziej na sercu konsolidacja społeczeństwa w chwili napaści na Polskę przez nieoficjalne czynniki niemieckie i akcji sabotażowej w województwach Małopolski Wschodniej.

Ostatnia rezolucja brzmi:

„Świadomi swych obowiązków odpowiedzialności za dalsze losy Rzplitej, nie pozwolimy sprowadzić odrodzonego państwa na manowce anarchji, a tych wszystkich, którzy usiłują to uczynić, a nawet ważą się podnieść zbrodniczą dłoń na osobę Marszałka Piłsudskiego, ostrzegamy, że wszelkim podobnym zakusom przeciwstawimy się z całą stanowczością“.

Odśpiewanie „Roty“ i „Pierwszej Brygady“ zakończyło wiec, trwający przesło dwie godziny.

* * *

Po wiecu część uczestników skierowała się samorzutnie na ul. Warecką, gdzie zamierzała demonstrować przed redakcją „Robotnika“. Pięć kordonów policji pieszej i konnej nie dopuściło demonstrantów przed gmach tego wydawnictwa, wobec czego tłum rozszedł się spokojnie do domów.



(P.A.T.).

Przemówienie gen. Dr. Góreckiego na wiecu przedwyborczym b. wojskowych w cyrku warszawskim w dniu 19 października r. b.

ODPRAWA DELEGATÓW KÓŁ ZWIĄZKU P. O. W. W SPRAWIE WYBORÓW.

W dn. 7 ub. m. w sali T. Higienicznego na Karowej odbyła się odprawa delegatów Kół Zw. Peowiaków Okr. woj. warszawskiego, na którą przybyło zgórą 50-ciu przedstawicieli wszystkich Kół z całego woj. Warszawskiego. Odprawę zaszczycił swą obecnością pan woj. inż. St. Twardo.

Na odprawie wygłosili referaty: polityczny — v-prezes zarządu gł. Zw. Peowiaków ob. inż. J. Pohoski, gospodarczy — ob. E. Ruziński, poczem szereg referentów omawiało sprawy organizacyjne Związku.

Po referatach, które nosiły charakter wskazówek dla przedstawicieli, celem praktycznego ich zastosowania na swoich terenach pracy, zebrani uchwalili rezolucję, poświęconą sprawie najbliższych wyborów do ciał ustawodawczych.

Na zakończenie obrad zebrani z żywiołowym entuzjazmem uchwalili wysłanie do Komendanta Józefa Piłsudskiego depeszy następującej treści:

„Pan Prezes Rady Ministrów, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Warszawa — Belweder.

Zgromadzeni na odprawie w dniu 7 września 1930 roku Delegaci Kół Związku Peowiaków woj. warszawskiego, przesyłają Panu Premjerowi wyrazy najgłębszej czci i hołdu. W pracy Twojej, Panie Marszałku, dla Potęgi i Chwały Polski Odrodzonej, zawsze przy Tobie wiernie stoimy, gotowi do pracy na każde Twoje wezwanie.

W decydującej rozgrywce z warcholstwem partyjnym, jakiej terenem będą wybory do Sejmu i Senatu, i my nasze siły oddajemy pod Twoje niepodzielne rozkazy Wodzu, dumni, że uczestniczyć będziemy w wielkiem Twojem Dziele budowy trwałej przyszłości Państwa“.

Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady“ zakończono pierwszą część odprawy.

Po obiedzie koleżeńskim, który odbył się w Klubie Urzędników Państwowych, nastąpiło otwarcie popołudniowych obrad odprawy, **które całkowicie poświęcone były szczegółowemu omówieniu akcji wyborczej do Sejmu i Senatu** i przeciągnęły się do późnego wieczora.

Inwalidzi Warszawy za listą Marsz. Piłsudskiego.

Rada i Zarząd Związku Inwalidów Wojennych m. Warszawy i województwa warszawskiego, na posiedzeniu nadzwyczajnem, odbytem w dniu 10 ub. m. w związku z wytworzoną sytuacją, zmierzającą do uregulowania podstawowych praw Rzpltej, postanowiła wezwać zorganizowanych członków do jednolitego poparcia akcji szefa rządu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jako byli żołnierze w tej trudnej dla państwa chwili, poddajemy się całkowicie pod jego rozkazy, w imię konieczności zrozumienia spoistości wewnętrznej Polski i jej mocarstwowego stanowiska, Rada upoważnia zarząd z prezesem Snopczyńskim do prowadzenia akcji w myśl powyższej uchwały.

Podoficerowie Rezerwy wobec wyborów

Zjazd prezesów okręgowych oraz członków zarządu głównego, głównej komisji rewizyjnej i głównego sądu koleżeńskiego Ogólnego Zw. Podoficerów Rezerwy R. P. uchwalił rezolucję, która postanawia przy wyborach do Sejmu i Senatu poprzeć bezwzględnie tę listę wyborczą, na której czele stoi Komendant Józef Piłsudski, t. j. listę Nr. 1, prorządową.

Uchwała Stow. Rezerwistów i b. Wojskowych w Gdyni.

Na posiedzeniu Stowarzyszenia Rezerwistów i Byłych Wojskowych Koła Powiatowego w Gdyni w dniu 26 września r. b. zapadły następujące uchwały i rezolucje:

1. My, rezerwiści i byli wojskowi, zorganizowani w Stowarzyszeniu Rezerwistów i Byłych Wojskowych — Koło Powiatowe w Gdyni, uchwalamy zwalczać wszystkich szkodników Państwa, a w szczególności komunistyczną partję Polski pomnąc, że przelana w wojnie ostatniej krew naszych towarzyszy broni nie może pójść na marne.

2. **Stowarzyszenie Rezerwistów i Byłych Wojskowych, Koło Powiatowe w Gdyni, wzywa całe społeczeństwo polskie na Pomorzu do stworzenia jednej listy polskiej i apeluje do wszystkich stronnictw politycznych, aby solidaryzowały się z akcją Bezpartyjnego Bloku z Rządem, celem stworzenia jednolitego frontu polskiego.**

3. Za łaskawem pośrednictwem p. starosty grodzkiego Mieczysława Pożerskiego, przesłać panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu pisma tej treści:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki, Warszawa-Zamek. Nowopowstałe Stowarzyszenie Rezerwistów i Byłych Wojskowych R. P. w Gdyni przesyła za pośrednictwem p. starosty grodzkiego wyrazy czci i hołdu dla Pana Prezydenta i ślubuje, że wiernie stać będzie na straży interesów Polski — tu, na zachodnich kresach Rzeczypospolitej.

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Warszawa-Belweder. Z okazji powstania w Gdyni koła Stowarzyszenia Rezerwistów i Byłych Wojskowych R. P., skupiającego w swych szeregach brać rezerwową, spieszymy, Panie Marszałku, złożyć Ci krótki meldunek:

Z Tobą, Komendancie, na każde Twe wezwanie, pracować i walczyć będziemy do krwi ostatniej kropli z żył dla dobra Polski.

Na zakończenie posiedzenia uczczono przez powstanie pamięć poległych żołnierzy w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny.

STAROGARD.

Zarząd Okręgu Starogard Powstańców i Wojaków wydał odezwę, z której ustęp dotyczący wyborów brzmi:

Druhowie! Jesteśmy tymi obywatelami Państwa, którzy mają nietylko obowiązek obrony jego granic, ale mają także pewne prawa decydowania o losach tego Państwa i na innej drodze. Żądamy zatem od siebie i od całego społeczeństwa, aby dało wyraz temu, jak dalece groźby niemieckie są niesłuszne. Przyłączamy się do głosu tej prasy pomorskiej i tego odłamu społeczeństwa, które wysunęło hasło stworzenia jednej polskiej listy wyborczej.

Nie dopuścimy do tego, aby interes tej czy innej partji politycznej górował nad interesem całości i obrony granic państwa.

W dobie dzisiejszej na Pomorzu niema miejsca dla bezmyślnych programów partyjnych. Programem całego społeczeństwa polskiego na Pomorzu jest Rzeczpospolita w nienaruszalnych granicach.

Tych wszystkich, którzy przyczynią się do stworzenia wspólnej listy wyborczej, tych przyszła historja Polski błogosławić będzie.

Druhowie Powstańcy i Wojacy! Nie żałowaliście krwi dla naszej najdroższej Ojczyzny, gdy tego była potrzeba, poświęćcie dziś wszystkie siły Wasze, aby doprowadzić społeczeństwo polskie do jedności.

Manifestacjami ulicznymi nie zwyciężymy.

Druhowie do szeregów! Hasłem dnia niech będzie stanąć do urny wyborczej jak jeden mąż i oddać głos jedynie na listę polską.

Niech żyje odwiecznie polskie Pomorze.

Niema na naszem Pomorzu poselskich mandatów dla krzyżackich potomków.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE.

Federacja P. Z. O. O. w Kaliszu wobec wyborów.

Dnia 12 października 1930 roku zebrani na wiecu przedwyborczym w Kaliszu b. wojskowi, t. j. Legjoniści, Peowiacy, Inwalidzi Wojenni, Oficerowie Rezerwy, Podoficerowie Rezerwy, Rezerwiści i b. Wojskowi oraz wdowy i sieroty po poległych w obronie granic Rzeczypospolitej uchwalają co następuje:

1) Zorganizowani b. wojskowi stwierdzają że w chwili obecnej bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest konsolidacja ludzi, którym na sercu leży dobro i przyszłość Państwa Polskiego, aby przeciwstawić się anarchji szerzonej przez przywódców partyjnych, niewahających się przenieść walk o władzę na ulicę i kalać w ich rynsztokach honor i dobro Polski.

2) W walce o zmianę ustroju, zaprowadzenie ładu i porządku, unormowania spraw gospodarczych, zapewnienie szerokim warstwom normalnych warunków rozwoju, Związki Obrońców Ojczyzny reprezentujący zwarty front b. wojskowych Okręgu Wyborczego Kalisz — Wieluń—Turek, stają pod sztandarem Pierwszego Marszałka Polski, ażeby przez wprowadzenie swoich reprezentantów do ciał ustawodawczych zapewnić realizację postulatów pracowniczych i gospodarczych w pierwszym rzędzie tych którzy walczyli w obronie granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oraz przyczynić się do zwycięstwa idei Honoru i Dobra Polski.

3) Stając do dyspozycji Marszałka Józefa Piłsudskiego ślubujemy Mu swą śmiałość, karność i poświęcenie oraz stwierdzamy, że na Jego skinienie Legjon Zjednoczonych obywateli stanie za Nim w szeregu aby pójść po drodze prowadzącej do wielkiej, potężnej, zasobnej duchowo i materjalnie a sprawiedliwie i sprawnie rządzonej Mocarstwowej Polski.

4) Uznajemy, że jedynie cele Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem odpowiadają istotnym potrzebom społeczeństwa i przeto zebrani uchwalamy pominąć wszelkie ugrupowania polityczne i stanąć zwartą masą popierając listę Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem którą otwiera swym nazwiskiem nasz umiłowany Wódz Marszałek Józef Piłsudski.

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE.

Uchwała Federacji P. Z. O. O.

Pod przewodnictwem mec. d-ra Klimeckiego, prezesa Federacji w Krakowie, odbyła się konferencja przedstawicieli 8-miu Związków Obrońców Ojczyzny, wchodzących w skład Wojewódzkiej Federacji, na której to konferencji **postanowiono wezwać wszystkich obrońców Ojczyzny do wzięcia udziału przy zbliżających się wyborach pod hasłem udzielenia najdalej idącej pomocy rządowi Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako przedstawiciela silnej wewnętrznie i mocarstwowej Polski, oraz pod hasłem uwzględnienia interesów byłych wojskowych, jako zasłużonych obrońców Ojczyzny.**

Postanowiono ponadto utworzyć odpowiednie komitety lokalne, okręgowe oraz wojewódzkie, do których wejdą przedstawiciele wszystkich sfederowanych Związków.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE.

Odezwa Związku Powstańców Śląskich

„Powstańcy! Rzucamy hasło ofensywnej walki o naprawę Rzeczypospolitej! Do przyszłych Izb Ustawodawczych nie śmie wejść ani jeden poseł czy senator z ziemi naszej, który nie będzie popierał rządu marszałka Piłsudskiego. Praca nasza musi iść w tym kierunku, aby ani jeden poseł mniejszości narodowej i ani jeden poseł partyjników nie wszedł do Sejmu lub Senatu...

Nie dopuszczajcie nigdzie do głosu tych wszystkich, którzy działają na szkodę rządu i Rzeczypospolitej... Wrogom Polski i rządu pokażcie spracowaną lecz silną pięść powstańca śląskiego, niech wiedzą, że powstańcy śląscy czuwają".

WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE.

Uchwała Wojewódzkiego Zarządu Federacji P. Z. O. O.

W dniu 2.X. r. b. w lokalu Federacji Wojewódzkiej Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny w Białymstoku, odbyło się zebranie przedstawicieli sfederowanych organizacyj w sprawie wyborów.

Zebrani postanowili jednomyślnie wszelkiemi siłami poprzeć podczas wyborów obóz Marszałka J. Piłsudskiego, widząc w nim jedyny dziś w Państwie czynnik, zdolny do naprawy ustroju Państwa i uzdrowienia życia gospodarczego Polski.

W tym celu wybrano Wojewódzki Komitet Wyborczy Federacji P. Z. O. O. do którego weszli: jako przewodniczący prezes Federacji Wojew. Ludwik Ślusarczyk, członkowie: prezes Zw. Oficerów Rez. dyr. Łapiński, prezes Zw. Podoficerów Rez. Antoni Rutkowski, prezes Zw. b. Uczestników Powstań Narodowych St. Kubik, prezes Polsk. Or. Wojsk. dyrektor Rytel, prezes Zw. Legjonistów F. Filipowicz, prezes Zw. Inwalidów Wojennych W. Śnieżko, delegaci Stow. Rez. i b. Wojsk. dyrektor W. Borowicz i W. Koczara, oraz członkowie Zarz. Wojew. Federacji Jan Szafranko i Michał Kulesza.

Komitet postanowił przeprowadzić wśród byłych wojskowych na terenie województwa białostockiego jak najenergiczniejszą kampanję przedwyborczą, w celu poparcia listy Marszałka Piłsudskiego.

Zebrani, widząc niebezpieczeństwo niemieckie, jakie, dziś zagraża całości Państwa uchwalili zwrócić się ze specjalną odezwą do społeczeństwa, nawołującą do zgody i zaniechania sporów partyjnych, oraz poparcia w pracy dla Państwa, zwycięskiego Wodza, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — gdyż tylko On potrafi obronić Państwo Polskie przed wrogiem zewnętrznym.

Okręgowy Komitet b. wojskowych w Grodnie.

Przedstawiciele powiatowych komitetów wyborczych Grodna, Augustowa i Suwałk utworzyli Okręgowy Komitet Wyborczy, obejmujący teren tych trzech powiatów, z siedzibą w Grodnie.

Zarząd Okręgowego Komitetu Wyborczego Obrońców Ojczyzny ukonstytuował się następująco: prezes Teofil Budzanowski (Grodno), wiceprezesi: Zygmunt Leplawy (Augustów), Józef Lubański (Suwałki), sekretarz B. Kozon (Grodno).

Poza tem jako członkowie do Komitetu wchodzą z Augustowa — Roman Rutkowski i Wacław Kupiński, z Suwałk — Antoni Czaja i Adolf Bubko, z Grodna — dwaj przedstawiciele Federacji.

WOJEWÓDZTWO KIELECKIE.

Zarząd Związku Oficerów Rezerwy Koła Sosnowiec uchwałą z dnia 2. X. 1930. potępia wszelkie akty wewnętrzne, godzące w całość Rzplitej Polskiej, potępia wciąganie obcych czynników w wewnętrzne sprawy państwa, potępia podrywanie autorytetu państwa nazewnątrz, oraz stwierdzając, **że przyszły ustrój państwa polskiego winien posiadać granitowe podstawy wielkości i siły, wzywa wszystkich członków Koła, by spełnili swój obywatelski obowiązek przy zbliżających się wyborach.**

Uchwała Zw. Podoficerów Rezerwy w Kielcach.

Zebrani na nadzwyczajnem posiedzeniu podof. rezerwy koła w Kielcach, w związku z obecną sytuacją, zmierzającą do uregulowania **podstawowych praw Rzplitej postanawiają poprzeć czynnie akcję prezesa rady ministrów Marszałka Piłsudskiego i oświadczają: że jako byli żołnierze w tej trudnej dla państwa sytuacji, poddają się całkowicie pod rozkazy Wodza, w imię spoistości i naprawy stosunków wewnętrznych Polski i jej mocarstwowego stanowiska.**

Zjazd Peowiaków w Kielcach.

W dniu 21 ub. m. odbyło się w Kielcach pod przewodnictwem prezesa Zarządu Okręgowego ob. Stefana Artwińskiego odprawa prezesów i delegatów Kół powiatowych i Placówek Związku Peowiaków z terenu wojew. kieleckiego. Licznie obesłany Zjazd liczący 97 delegatów z entuzjazmem i jednomyślnie **uchwalił stanąć do pracy wyborczej w ramach Bezp. Bloku Współpracy z Rządem. Zjazd wzywa wszystkich Peowiaków, którzy z różnych względów w organizacji dotychczas nie pracują, by do dyspozycji tejże zameldowali się natychmiast, a w terenach nawiązali kontakt z organizacjami Bezp. Bloku Współpracy z Rządem w myśl instrukcyj udzielonych na odprawie.**

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE.

Uchwała Zjazdu Federacji woj. Lubelskiego.

Zjazd delegatów powiatowych zarządów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny pod przewodnictwem prezesa lubelskiej Federacji p. wicewojewody Włoskowicza powziął rezolucję następującą:

„Wojewódzki zjazd delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Lublinie stwierdza wobec zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu, że wszyscy żołnierze, którzy na najrozmaitszych frontach i w przeróżnych formacjach walczyli o niepodległość Ojczyzny, a sfederowali w jednolitej pod względem ideowym organizacji F. P. Z. O. O. — gotowi są stanąć każdej chwili na rozkaz swojego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, nietylko kiedy zajdzie potrzeba obrony zagrożonych granic Ojczyzny, ale także, kiedy przyszłość polityczna Polski zależeć będzie od wyboru takich przedstawicieli narodu, którzy kraj i naród poprowadzą w myśl wielkich haseł i idei Twórcy Niepodległości, Marszałka Józefa Piłsudskiego".

Uchwała Lubelskiego Koła Zw. Oficerów Rezerwy.

Zarząd Lubelskiego Koła Zw. O. R. Rz. P., na plenarnem zebraniu, odbytem dnia 12 b. m., uchwalił następującą rezolucję:

„Zarząd Lubelskiego Koła Zw. Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej postanowił wezwać członków Koła do aktywnego poparcia zamierzeń Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zdążających do **naprawy zasadniczych podstaw prawnych Państwa Polskiego.**

Jako oficerowie rezerwy, świadomi moralnej dyscypliny i odpowiedzialności, **oddajemy się pod rozkazy Twórcy Armji Polskiej, Marszałka Józefa Piłsudskiego i przyrzekamy poparcie akcji wyborczej do Sejmu w myśl orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30. VIII. 1930 roku".**

Uchwała Federacji P. Z. O. O. w Chełmie.

Sfederowane organizacje byłych wojskowych, a więc Związek Oficerów Rezerwy, Związek Podoficerów Rezerwy, Związek Legjonistów i Peowiaków i Związek Inwalidów Wojennych powiatu chełmskiego **postanowiły wziąć czynny udział w akcji wyborczej i poprzeć dążenia Marszałka Piłsudskiego.** By praca prowadzoną była celowo i skutecznie powołano do życia Komitet wyborczy w osobach: profesorów Schöna Adolfa i Władysława Zejdlera, kapitana Ludwika Kochańskiego — prezesa Związku Inwalidów Wojennych, Jana Stefańskiego — prezesa Związku Podoficerów Rezerwy i Jana Pospiecha porucznika w rezerwie — prezesa Związku Osadników powiatu chełmskiego.

Do ścisłej współpracy z Rządą Powiatową Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem zostali delegowani p. p. Stefański Jan i J. Kochański.

Uchwała Podof. Rez. w Lublinie.

„Podoficerowie Rezerwy Koła pow. Lubelskiego, zebrani na Walnem Zgromadzeniu dn. 5. X. postanowili, przy nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu, czynnie poprzeć dążenia obecnego Rządu i ukochanego naszego Wodza Marszałka J. Piłsudskiego przez zwarty gremjalny udział w pracach Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem".

Z wiarą w zwycięstwo i niezłomną pewnością ostatecznego doprowadzenia zwaśnionych „zawodowych polityków" do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny — przewodniczący zebranie zamknął wzywając członków do dalszej mozolnej pracy.

Uchwała Okr. Związku Stow. Rezerwistów i b. Wojskowych.

Okręgowy Zarząd Stowarzyszenia Rez. i b. Wojsk. w Lublinie obejmujący swoją działalnością teren województwa lubelskiego i wołyńskiego skupiający w swych szeregach 6000 członków rez. i b. wojsk. uchwalił na swem zebraniu w dniu 20 września r. b. **wobec zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu, który to Sejm ma zająć się zmianą Konstytucji, na podstawie której ma się dokonać naprawa i tężyzna Rzeczypospolitej w myśl orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 25. VIII. r. b. wezwać wszystkich członków do czynnego poparcia akcji wyborczej Rządu Marszałka Piłsudskiego Twórcy Armji Polskiej i Naszego Wodza.**

WOJEWÓDZTWO WILEŃSKIE.

Odezwa Zarządu Woj. Federacji P. Z. O. O.

Do byłych Wojskowych i Rezerwistów!!!

Dziesięć lat temu, wspomagani wspaniałym wysiłkiem całego Narodu, odparliście śmiertelnego wroga, który wdzierał się już do serca Polski — do jej stolicy. Dziesięć lat temu Naród Polski złożył światu jeszcze jeden dowód, że nie przestał być szermierzem i obrońcą cywilizacji zachodniej, która się przecież na pracy, harmonji i postępie opiera.

A w parę miesięcy potem, natchnieni ideą państwową **Marszałka Józefa Piłsudskiego** i prowadzeni przez bohaterskiego generała Lucjana Żeligowskiego — niemniej pięknym i heroicznym czynem wywalczyliście Wilno, wydzierając je z rąk tych, którzy nieprawnie po nie sięgnęli.

Pod sztandarem Naczelnego Wodza zjednoczyliście się wówczas wszyscy, bez różnicy przekonań i Waszej dawnej przynależności wojskowej: i legjoniści, i żołnierze dawnych armij zaborczych, i dowborczycy, i hallerczycy — i tylu innycr, stanęło wówczas zbrojnie, ramię przy ramięniu,

ożywieni jednym duchem i jednem gorącem ukochaniem wspólnej sprawy. Tak wielki, twórczy i wspólny wysiłek musiał dać zwycięstwo i triumf.

Dziś, po dziesięciu latach, gdy wróg zewnętrzny gotów jest nam wydrzeć i zmienić krwawo wyrąbane przez Was granice Państwa, gdy na zakusy Treviranusów i ich sprzymierzeńców, na czele Rządu stanął nasz Naczelny Wódz, rozlega się podobne hasło! Na front! Tym razem nie do okopów i nie z karabinem w ręku. **Dziś mamy bronić frontu wewnętrznego: spokoju, ładu, porządku i praworządności Państwa, których niezłomnym i nieustępliwym bojownikiem jest, jak zawsze Marszałek Józef Piłsudski.** Ocaliwszy przed dziesięciu laty Ojczyznę od nawały wroga, buduje ją stale i wytrwale, zwalczając tych, których przedajność, korupcja i interes osobisty doprowadza Państwo do rozprzężenia i rozkładu wewnętrznego.

Niechże wspomnienie wielkich dni z przed dziesięciu lat stanie się dla Was, wszyscy dawni żołnierze, bodźcem do nowego wspólnego czynu!

Niech nikogo z Was nie zabraknie w szeregach świadomych i ofiarnych obywateli, rozumiejących, że tylko Marszałek J. Piłsudski może zapewnić Ojczyźnie bezpieczeństwo i pomyślny rozwój.

Niechże w dniach decydujących walki wyborczej każdy z Was stanie, jak ongiś pod sztandarem Marszałka, składając i tym razem dowód wierności i wiary w Niego, który chce swą silną i nieomylną dłonią wyprowadzić zagrożoną nawę Państwa na spokojne wody pomyślności i rozkwitu!

W zrozumieniu tych przełomowych i decydujących chwil, które idą — Zarząd Wojew. Federacji P. Z. O. O. wzywa Was wszystkich, byli wojskowi i rezerwiści, do szeregów, pod swoje sztandary okryte chwałą i krwią żołnierską. W chwilach ważenia się losów potęgi naszej Ojczyzny stać będziemy niezłomnie przy naszym Naczelnym Wodzu i Budowniczym Państwa.

Do pracy! Do czynu!

Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska!

Niech żyje Naczelny Wódz Marszałek Piłsudski!

Wilejka — Święciany.

Federacja P. Z. O. O. w Wilejce uchwaliła poprzeć akcję B. B. W. R. w wyborach do Sejmu i Senatu.

Taką uchwałę powzięła Federacja w Święcianach.

WOJEWÓDZTWO NOWOGRÓDZKIE.

Podoficerowie rezerwy w Nieświeżu za listą Marsz. Piłsudskiego.

Dnia 21 IX. r. b. odbyło się w Nieświeżu posiedzenie Związku Podoficerów Rezerwy pod przewodnictwem Kazimierza Pałkiewicza i prezesa Federacji b. Obrońców Ojczyzny p. Jana Kuleszy. Po zagajeniu przemówił starosta powiatu nieświeskiego p. Czarnocki, który wygłosił płomienne przemówienie, zaznaczając, że **Związek w Nieświeżu winien iść zawsze pod znakiem Wielkiego Budowniczego Polski Józefa Piłsudskiego, tak jak przedtem w czasie wojny, tak i obecnie w czasie pracy pokojowej.** Następnie przemawiali pp. prezes Rady Powiatowej B. B. W. R. p. Jan Kuroczycki, przedstawiciel Związku Oficerów Rezerwy p. Alfred Henrycy, oraz komendant garnizonu płk. Stachlecki. Następnie wręczono zebrane 50 zł. p. Staroście na rzecz budowy łodzi podwodnej.

W końcu wysłano depesze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Pierwszego Marszałka J. Piłsudskiego, oraz do gen. Góreckiego, prezesa Federacji b. Obrońców Ojczyzny.

WOJEWÓDZTWO POLESKIE.

Wojewódzki Zarząd Federacji P. Z. O. O. w dniu 5 września r. b. rozesłał do Zarządów powiatowych pismo treści następującej:

„Federacja P. Z. O. O. nie jest organizacją polityczną w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jako jednak organizacja obrońców Ojczyzny, organizacja skupiająca w swych szeregach wojskowych, służących dziś Państwu życiem swem cywilnem tak, jak niegdyś służyli zbrojnie, — uważa za konieczne branie udziału w przejawach życia państwowego, decydujących o losie i roli tegoż Państwa.

Zbliżające się wybory do Sejmu i Senatu uważamy za jeden z najważniejszych momentów życia państwowego Polski. Chcąc, jako byli wojskowi, zająć należne nam miejsce w społeczeństwie i w rządzie, musimy odpowiednio się do tych wyborów ustosunkować. Jak się ustosunkujemy — wykażą najbliższe dnie, zebrania naszych zarządów i oddziałów. Jednolita tylko i zorganizowana akcja może nam przynieść odpowiednie korzyści. Zarząd Wojewódzki wzywa więc i zaleca Federatom powstrzymanie się narazie od jakichkolwiek wystąpień i angażowania się w którymkolwiek kierunku.

Wystąpienie nasze musi być silne i masowe. Dalsze dyrektywy dostaną nasze Zarządy Powiatowe i Zarządy Wojewódzkie sfederowanych organizacji po przeprowadzeniu konferencji i odbyciu odpowiednich zebrań.

(—) Zygmunt Skrzyński.
Prezes.
(—) Roman Horoszkiewicz.
I. Vice-Prezes.

Dn. 24.IX w myśl pisma Zarządu Głównego Federacji został wyłoniony Wojewódzki Komitet Wyborczy b. Wojskowych w następującym składzie:

p.p. Zygmunt Sambor Skrzyński — Prezes Woj. Federacji P. Z. O. O. — przewodniczący. — Członkowie: Stanisław Batycki i Stefan Gawroń. — Zw. b. Ucz. Powst. Nar.; Wacław Czekaniak i Walerjan Starzyński. — Zw. Og. Podof. Rez.: Roman Horoszkiewicz, Krajewski. — P. O. W.: Bolesław Frydrychowicz i Michał Papierski. — Zw. Leg.: Feliks Bóbr, Wiktorowski. — Stow. Rez. i b. Wojsk.: Zygmunt Jakowicki i Tadeusz Kamieński. — Zw. Osadn.: Wacław Jaworski i Józef Branicki. — Zw. Inwalidów Woj.

WOJEWÓDZTWO WOŁYŃSKIE.

Uchwały Zw. Osadników na Wołyniu.

Dnia 7 września b. r. odbyło się zebranie **Ogniska Osadników w Czeknie**, pow dubieński. Przewodniczył prezes Ogniska, Walenty Pierzchlewicz, protokułował sekretarz, Jan Kozłowski. Po zagajeniu zebrania i omówieniu spraw gospodarczych, dotyczących poszczególnych osadników, przystąpiono do sprawy Koła Stowarzyszenia Rezerwistów. Ognisko, rozumiejąc niebezpieczeństwo, jakie zagraża ze strony wywrotowców ukraińskich, powodując się gorącym patrjotyzmem, postanowiło stanąć z całym zapałem do szeregów Organizacji Koła Rezerwistów. Koło to będzie czuwać nad bezpieczeństwem Państwa i postanawia działać według wytycznych Rządu Marszałka Piłsudskiego, oraz **podwoić czujność i przeciwstawić się wszelkim agitacjom, któreby mogły być szkodliwe dla Państwa i Rządu Marszałka Piłsudskiego, szczególnie w okresie wyborczym.** Zebranie zakończyły gorące okrzyki na cześć Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego.

WOJEWÓDZTWO LWOWSKIE.

Uchwały nadzw. zjazdu delegatów Związku Oficerów Rezerwy.

Dnia 21 IX r. b. odbył się we Lwowie nadzwyczajny zjazd delegatów kół Związku Oficerów Rezerwy Ziem południowo-wschodnich. Zjazd, zwołany telegraficznie, został obesłany prawie przez wszystkie Koła województwa lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i wołyńskiego i zgromadził przeszło 100 delegatów. Przedmiotem obrad były ostatnie wypadki akcji sabotażowej w Małopolsce Wschodniej i **sytuacja, wytworzona w społeczeństwie na Kresach w związku z rozpisanymi wyborami.**

Po kilkugodzinnej dyskusji zjazd delegatów, wobec wzmożonej antypaństwowej roboty sabotażowej, organizowanej w interesie i za poparciem materjalnem obcego państwa, uchwalił: 1) Domagać się od władz państwowych zastosowania wszelkich stojących do dyspozycji środków celem jaknajrychlejszego zlikwidowania roboty sabotażowej, a w szczególności: wprowadzenia sądów doraźnych, natychmiastowego rozwiązania organizacyj t. zw. ukraińskich, które pod płaszczykiem akcji rzekomo kulturalnej, społecznej, sportowej czy gospodarczej podtrzymują materjalnie agitatorów sabotażu i wychowują dalsze kadry do zbrodniczej akcji.

2) Wobec stwierdzenia faktów, że główną rolę wykonawczą spełniają nauczyciele i młodzież ukraińskich szkół i zakładów wychowawczych, domagać się od Kuratorjum Okręgu Szkolnego we Lwowie zamknięcia tych uczelni, z łona których wyszli sabotażyści, oraz rozciągnięcia szczególnej kontroli nad szkolnictwem t. zw. ukraińskim.

3) Zjazd zwraca się do społeczeństwa z wezwaniem do konsolidacji wszystkich sił narodowo-społecznych i gospodarczych do wzmożenia czujności, oraz ścisłego i ochotniczego współdziałania z władzami państwowemi celem tępienia bandyckiej akcji.

4) Zjazd nakłada na wszystkich oficerów rezerwy Okręgu Ziem południowo-wschdnich obowiązek, ażeby w najściślejszym kontakcie z wszystkiemi bratniemi organizacjami kombatanckiemi, oraz ze Strzelcem i Sokołem stanęli na czele akcji społecznej, zmierzającej do ukrócenia i zlikwidowania zbrodniczej roboty „ukraińskiej".

5) Zjazd oświadcza, że Związek Oficerów Rezerwy staje do dyspozycji władz, celem ostatecznego zlikwidowania antypaństwowych aktów sabotażu.

6) Zjazd Z. O. R. wzywa te żywioły społeczeństwa ruskiego, które potępiają zbrodniczą akcję sabotażową, aby uczyniły to jawnie i publicznie.

W końcu Zjazd stwierdził potrzebę stworzenia jednolitego frontu wyborczego Polaków na Kresach południowo-wschodnich, polecając Zarządowi Okręgu podjęcie jaknajenergiczniejszej akcji celem doprowadzenia do porozumienia między wszystkiemi stronnictwami polskiemi w kierunku stworzenia jednej listy polskiej, zaś Kołom Związku podjęcie pracy wśród społeczeń-

stwa na prowincji w duchu wytworzenia zgodnej opinji dla konieczności jednolitego frontu wyborczego.

Wojewódzki Zarząd Federacji wobec wyborów.

W wykonaniu okólnika Zarządu Głównego Federacji, Wojewódzki Zarząd Federacji we Lwowie wyłonił Komitet wyborczy z przedstawicieli wszystkich sfederowanych Związków, działających na tutejszym terenie, to jest: Związku Oficerów Rezerwy, Związku Legjonistów, Związku Obrońców Lwowa, Związku Inwalidów, Związku Podoficerów Rezerwy, Legji Inwalidzkiej i Związku Wysłużonych Wojskowych.

Komitet ten kierować ma akcją wyborczą Federacji w porozumieniu z komitetem wyborczym Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Komitet wyborczy przystąpił już do organizowania powiatowych komitetów wyborczych Federacji.

Echa delegacji Fidac'u w Warszawie.

Uniwersytet w Dijon (Francja)
Wydział Prawny
Dijon 6 września 1930 r.

Drogi Generale!

Po powrocie moim do Francji pośpieszam wyrazić żywe moje uznanie dla niezapomnianego przyjęcia przyjacielskiego, jakie uczyniono mi w Polsce.

Te dziesięć dni, które spędziliśmy w Waszym drogim kraju, były prawdziwym dla nas zachwytem.

Zechce Szanowny Pan być wyrazicielem mej wdzięczności względem naszych przyjaciół — Polaków, którzy nas tak uroczyście przyjęli i proszę wierzyć, drogi Generale, w me uczucia najserdeczniej oddane. Hugueney.

Z RUCHU PACYFISTYCZNEGO.

Zarząd Główny Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków zwrócił się do Zarządu Funduszu Kultury Narodowej z prośbą o zasiłek na wydanie pacyfistycznej rozprawy W. Sikorskiego, w której autor rozwiązuje w sposób zupełnie oryginalny i ściśle naukowy tak dziś aktualny i wzbudzający wielkie zainteresowanie, a tak trudny i skomplikowany problem stabilizacji pokoju powszechnego.

ZEBRANIE POWIATOWEJ FEDERACJI P. Z. O. O. W JAROSŁAWIU.

W życiu ideowych organizacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Jarosławiu nastąpiła dnia 15.X 1930 r. przełomowa chwila. Skończył się marazm, a zapowiada się praca na szerokiej platformie.

Odbyło się Walne Zebranie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny: Legji Inwalidów, Związku Inwalidów, Związku Legjonistów, Związku Oficerów Rezerwy i Związku Podoficerów Rezerwy. Impuls dało Koło Związku Podof. Rez. Sfederowane Organiz. wysłały po 2 Delegatów. Prezes Zw. Ofic. Rez. kol. Zieliński Tadeusz zagaił Walne Zebranie, któremu przewodniczył kol. Chmura, prezes Zw. Leg., protokół prowadził kol. Ossoliński, prezes Zw. Podof. Rez.

Na wniosek kol. Zielińskiego Tadeusza wybrano jednomyślnie prezesem Federacji Kmdta Obwodu Związku Strzeleckiego kol. Janczewskiego Stanisława, I v.-prezesa kol. Chmurę, prezesa Zw. Leg., II v.-prezesem kol. Ossolińskiego, prezesa Zw. Podofic. Rez., sekretarzem kol. Gniewka, sekretarza Zw. Strzel. i Związku Podof. Rez., skarbnikiem kol. Łabuckiego, sekretarza Zw. Leg. Nadto do Zarządu weszło po 2-ch delegatów z każdego Związku, o ile już nie wchodzą do prezydjum Federacji.

Organizacje, wchodzące w skład Federacji jednomyślnie oświadczyły się za ideologją Marszałka Józefa Piłsudskiego, który wiedzie państwo polskie do mocarstwowej potęgi. W konsekwencji tego sfederowane organizacje uchwaliły jednogłośnie iść do wyboru szeroką, zwartą ławą po wytycznej linji, nakreślonej przez Pierwszego Żołnierza Polski.

B. WOJSKOWI ZA JEDNOLITYM POLSKIM FRONTEM WYBORCZYM NA POMORZU.

Zebrani w dniu 6 października 1930 r. w Toruniu na zaproszenie Zarz. Wojew. Federacji Polsk. Zw. Obrońców Ojczyzny na Pomorzu, na wspólnej konferencji przedstawicieli podpisanych organizacji b. wojskowych, powzięli następującą

REZOLUCJĘ:

1. My byli wojskowi piętnujemy z oburzeniem partyjników, którzy nie dopuścili do stworzenia jednolitego polskiego frontu wyborczego na Pomorzu i wzywamy b. wojskowych do bezwzględnego bojkotowania wysuniętych przez tychże rozbijaczy list politycznych;

2. **Wobec rozbicia jedności Polskiej na Pomorzu, żądanej przez nas, jako najwłaściwszej odpowiedzi Niemcom na ich zachłanność my byli wojskowi, którzyśmy o niepodległość Polski krew przelewali i w więzieniu cierpieli, uważamy za swój obowiązek stanąć u boku Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, ażeby Mu pomóc w Jego wielkiej państwowo-twórczej pracy.**

3. W tym celu powołujemy z przedstawicieli niżej podpisanych organizacji **Pomorski Komitet Wyborczy b. Wojskowych** i zgłaszamy swój akces do mającego powstać **Polskiego Naczelnego Komitetu Wyborczego na Pomorzu** — jako reprezentacji związków i organizacji zawodowych, społecznych i gospodarczych, stojących na gruncie realnej współpracy z Rządem dla dobra Narodu i Państwa.

Wojewódzki Zarząd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny:
(—) Chełmicki — Prezes,
(—) Lewandowski — sekretarz.

Zarząd Okręgu Zw. Podofic. Rez. na DOK. VIII.:
(—) Tycner — Prezes,
(—) Waśkowski, (—) Sobczak — członkowie Zarz.

Pomorski Zarząd Zw. Inwalidów Wojen. Rz. P.:
(—) Dąbrowski — Prezes,
(—) Kałamarski — Członek Zarz.

Związek Tow. Powstańców i Wojaków na terenie DOK. VIII.:
(—) Goga — Prezes.

Zarząd Okręg. Pom. Związku Legjonistów Polskich:
(—) St. Pietruski — Prezes,
(—) Dr. Rożen — Członek Zarządu.

Zarząd Okręg. Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej we Francji:
(—) M. Królikiewicz — Prezes,
(—) Fr. Kuźmiński — Wiceprezes.

Związek Towarz. Marynarzy Rez. Rz. P.:
(—) B. Szarafiński, (—) L. Stefankiewicz — Członkowie Zarządu.

UCHWAŁA ORGANIZACYJ B. WOJSKOWYCH W TORUNIU.

Zebrani w dniu 6 października 1930 r. w Toruniu, przedstawiciele podpisanych organizacyj b. wojskowych, powzięli jednogłośnie następującą uchwałę:

Stwierdzamy z ubolewaniem, że Zarząd Okręgowy Związku Oficerów Rezerwy D. O. K. VIII. **uchylił się od udziału w akcji tworzenia wspólnego frontu polskiego na Pomorzu i złamał solidarność obozu b.** Obrońców Ojczyzny przez niepodpisanie deklaracji uchwalonej przez organizację b. Wojskowych na Pomorzu w dniu 17 września 1930 r. w Toruniu.

Wyrażamy przekonanie, że szeroki ogół Oficerów rezerwy na Pomorzu daleki jest od zajętego przez zarząd Okręgu Związku Oficerów Rezerwy D. O. K. VIII. stanowiska, podyktowanego nakazami partyjnemi, a nie istotnem dobrem sprawy narodowej i Państwa.

Stwierdzając solidarność z nami szeregu kół powiatowych Związku Oficerów Rezerwy, wzywamy pozostałe koła lokalne Z. O. R. do deklarowania swej współpracy z wyłonionym przez związki b. Wojskowych Komitetem Wyborczym.

Związek Towarzystwa Powstańców i Wojaków na terenie DOK. VIII.:
(—) Goga — Prezes.

Zarząd Okręgu Zw. Podoficerów Rez. na DOK. VIII.:
(—) Tycner — Prezes,
(—) Waśkowski, (—) Sobczak — członkowie Zarządu.

Pomorski Zarząd Zw. Inwalidów Wojen. Rz. P.:
(—) K. Dąbrowski — Prezes,
(—)Kałamarski — członek Zarządu.

Zarząd Okręg. Pom. Związku Legjonistów Polskich:
(—) St. Pietruski — Prezes,
(—) Dr. Rożen — członek Zarządu.

Zarząd Okręg. Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej we Francji:
(—) M. Królikiewicz — Prezes,
(—) Fr. Kuźmiński — Wiceprezes.

Związek Towarz. Marynarzy Rez. Rz. P.:
(—) B. Szarafiński, (—) L. Stefankiewicz członkowie Zarządu.

PROTOKÓŁ

Walnego Zebrania Organizacyjnego Podchorążych Rezerwy,

odbytego dnia 5 października 1930 r. w lokalu Z. O. R. w Krakowie, przy ul. Rajskiej 1, o godz. 10-tej rano, staraniem Z.O. R. Zarządu Okręgu z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie (prezes Okręgu inż., B. Skąpski, mjr. rez.).
2. W. F. i P. W. (komendant P. W. kpt. Jasiński).
3. Odczytanie i przyjęcie statutu Związku podchor. rez.
4. Wybór wiceprezesa i członków Zarządu Związku podchor. rez.
5. Wnioski i interpelacje.

W miejsce chwilowo nieobecnego prezesa Okręgu mjr. rez., inż. Bolesława Skąpskiego zagaja zebranie o godz. 10.15 członek Zarządu Okręgu, a prezes mającego się utworzyć Związku podchor. rez., mjr. rez. K. Radwański i zaznajamia zebranych o celach i zadaniach oraz pracach podchor. rez. zgrupowanych na terenie Z. O. R.

Referat W. F. i P. W. za kpt. Jasińskiego, nieobecnego z powodu zajęć służbowych (poświęcenie sztandaru P. W. i uroczyste rozpoczęcie prac P. W.) — wygła-

sza wiceprezes Okręgu Krakowskiego Z. O. R. prof. Bronisław Knebloch, por. rez., szeroko zaznajamiając zebranych o celach pracy, korzyści dla Państwa i zainteresowanych, tak ćwiczonych jak i instruktorów P. W., zakończając gorącym apelem do licznego zgłaszania się na instruktorów do P. W.

Po referacie por. rez. B. Kneblocha, obejmuje przewodnictwo prezes Okręgu Z. O. R. inż. B. Skąpski, mjr. rez., i przeprasza zebranych za chwilową swoją nieobecność, spowodowaną uroczystościami P.W., na których jako przedstawiciel Z. O. R. musiał być obecny. Zaproszony na dzisiejsze zebranie komendant okręgowy P. W., mjr. Czerwiński uzasadniając, gorąco zachęca podchor. rez. do pracy w P. W., w szczególności mieszkających w powiecie, gdyż tam właśnie odczuwa się wielki brak instruktorów — ludzi inteligentnych w hufcach młodzieży wiejskiej.

Przystępując z kolei do 3-go punktu porządku dziennego, mjr. Radwański odczytuje statut Związku podchor. rez. wojew. Krakowskiego, który zostaje przyjęty, poczem wyznaczone 10-minutową przerwę, na wybór Zarządu.

Wybrano do Zarządu:

1. Jarosz Franciszek, Przegorzały.
2. Kwiatkowski Rafał, Krak., Powiśle 10.
3. Bohdanowicz Jan, Krak., Łokietka 20.
4. Bednarczyk Jan, Kraków, Szlak 23.
5. Łobodycz Jan, Kraków, Wolska 28.
6. Krajewski Jarosław, Kraków, Kaz. Wielkiego 11.
7. Kotlarski Tadeusz, Kraków, Rakowiecka 6.
8. Podgórski Stanisław, Kraków, Jabłonowskich 10.
9. Jakubiński Adam, Kraków Bracka 5.

Wybrano do Komisji Rewizyjnej:

1. Ławecki Aleksander, Kraków, Towarowa 11.
2. Chruśkiewicz Bernard, Kraków, Jabłonowskich 10.
3. Socha Stanisław, Kraków, Dębowa.
4. Bielański Władysław, Kraków, Jaskólcza 6.

Wybrano do Sądu Honorowego:

1. Majewski, Kraków, Szlak 43.
2. Tilif Stanisław, Kraków, Szujskiego 7
3. Fusiecki Tadeusz, Kraków, Długa 45.
4) Robert Jan, Kraków, Florjańska 5.
5. Skawiński Jan, Kraków, Kopernika 11.
6. Lesakowicz Jan, Kraków, Florjańska 4.

Wnioski i interpelacje:

Wnioski odnośnie do wkładek i wpisów:

1. Wpisowe zł. 0.50 wkładka kwartalna zł. 0.50.
2. Wpisowe zł. 2.— wkładka roczna zł. 2.—.

Przyjęto większością głosów wniosek drugi z tem, że członkowie wpisowe wpłacą w bieżącym roku, zaś wkładkę dopiero 1-go stycznia 1931.

Interpelacja a zarazem wniosek, który przeszedł większością głosów:

Na terenie Związku podchor. rez. — członkowie nie będą zajmowali się polityką, nawet w formie dyskusji i towarzyskich pogadanek.

Na powyższy mjr. Radwański wyjaśnił, że Związek jest apolityczny, co zresztą jest w statucie przewidziane.

Na zakończenie prezes Okręgu inż. B. Skąpski wita zebranych jako członków, dziękuje za liczne przybycie, apeluje do zebranych, aby Kolegom swoim zwrócili uwagę na adresy ewidencyjne w P. K. U., gdyż 30% otrzymanych adresów jest fałszywych, i wnosi okrzyk: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Prezydent Ignacy Mościcki i Marszałek Józef Piłsudski niech żyją“ — co zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Na tem zebranie o godzinie 12.30 zakończono.

ZE ZJAZDU TOW. POWSTAŃCÓW I WOJAKÓW W UJŚCIU.

W niedzielę dnia 14 września 1930 r. odbył się w Ujściu pow. Chodzieskiego zjazd obwodowy sfederowanych Towarzystw Powstańców i Wojaków. Zjechało się 17 towarzystw i 600 członków b. obrońców Ojczyzny, aby na ostatnich krańcach ziem zachodnich zamanifestować przeciwko wrogim zakusom zachodniego sąsiada. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9-tej mszą św. w kościele paraf., podczas której ks. Prob. Dudziński wygłosił płomienne kazanie o miłości Ojczyzny. Następnie w Strzelnicy rozpoczęły się zawody i strzelanie o nagrody. O godz. 13 sformował się pochód, składający się z Powstańców i Wojaków do których przyłączyły się miejscowe bratnie towarzystwa P. W. i W. F., razem na 900 karnie wyszkolonego żołnierza i wyruszył przez miasto nad pobliską granicę, gdzie złożono przysięgę wierności Ojczyźnie i wniesiono okrzyk na Rzeczpospolitą i Pana Prezydenta. Następnie wyruszył pochód na Rynek, gdzie powitał zjazd burmistrz miasta p. Lewandowski, a Komendant P. W. i W. F. por. Wojtyniak udekorował kilku Powst. i Wojaków medalem pam. „Polska Swemu Obrońcy“ poczem odbyła się defilada przed p. Starostą Pow. Dąbrowskim i przedstawicieli władz i wojska; które z pełnem uznaniem wypowiedziały się o sprawności i karności armji rezerwowej.

Po defiladzie odbyło się w Hotelu Centralnym uroczyste zebranie, któremu przewodniczył prezes obwodu p. asesor Stanek, witając przedstawicieli władz, wojska i zebranych druhów. Pan Starosta Dąbrowski wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta i twórcy armji Marszałka Piłsudskiego, którzy obecni z entuzjazmem powtórzyli. Za zasługę na niwie pracy społecznej, wręczony został p. Wiktorowi Szulczewskiemu z Strzelec b. prezesowi Wielkopolskiej Izby Rolniczej dyplom członka honorowego Związku Powst. i Wojaków D. O. K. VIII. na obwód chodzieski. Wzruszony tym zaszczytem, dziękował p. Szulczewski w serdecznych słowach za odznaczenie go tak wysokiem odznaczeniem.

Druh prezes Stanek przeczytał krótką żołnierską, lecz treściwą rezolucję na wrogie zakusy Niemiec, którą obecni burzliwemi oklaskami akceptowali.

Przeczytano potem depesze hołdownicze, które wysłano tego dnia: do Marszałka Piłsudskiego jako wodza armji z przyrzeczeniem mu wierności, którą również obecni przez powstanie i oklaskami z entuzjazmem akceptowali i pozatem wysłano depesze do Gen. Góreckiego, prezesa Federacji, Ks. Kardynała Hlonda, Generała Thommeé dow. 15 dywizji, Wojewody Poznańskiego Raczyńskiego i pułk. Waśkiewicza dow. 61 p. p.

Po zebraniu odbył się wspólny żołnierski obiad przy współudziale przedstawicieli władz, poczem ciąg dalszy zawodów.

O godz. 18 zakończono zawody i rozdano zdobyte nagrody zawodnikom.

Zjazd był sprężyście zorganizowany i miał za cel podniesienie polskiej ludności kresowej na duchu, a wrogom naszym miał pokazać jedność i siłę narodową, o ile chodzi o cele wzniosłe i obronę ziemi Ojczystej.

Podnieść też należy wielkie zabiegi władz jak i obywateli miasta Ujścia w kierunku godnego przyjęcia b. obrońców Ojczyzny. Piętnaście bram tryumfalnych zdobiło ulice miasta, wielka gościnność oraz liczny udział społeczeństwa z miasta i okolicy świadczyły o zaufaniu, którym się cieszą Powstańcy i Wojacy w powiecie.

Praca ich apolityczna idzie bowiem w jednym kierunku dobra Ojczyzny i ogółu.

Z UROCZYSTOŚCI S. U. P. NA ŻOLIBORZU.

Mimo dżdżystej pogody niedzielne uroczystości Spółdzielni Mieszkaniowej S. U. P. zgromadziły wiele osób.

Mimo dżdżystej pogody uroczystości Spółdzielni Mieszkaniowej S. U. P. zgromadziły wiele osób.

Z reprezentantów władz przybyli: przedstawiciele Rady Ministrów, Min. Skarbu, Min. Spraw Wewnętrznych, Min. Robót Publicznych, Min. Pracy i Opieki Społecznej, Min. Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Sprawiedliwości, Komisarjatu Rządu, Starostwa Warsz. Północ, Rady Miejskiej i Magistratu Miasta Stoł. Warsz., oraz szeregu organizacyj społecznych.

Prasę reprezentowali przedstawiciele wszystkich kierunków.

Po poświęceniu rozpoczętej budowy przez ks. prałata Trószyńskiego, parafji Bielany, przemówienie powitalne wygłosił prezes Rady Nadzorczej p. Stypiński.

W imieniu Rządu przemawiali: p. Wice-Wojewoda Olpiński i Szef Dep. Min. Rob. Publ. Opolski, wyrażając imieniem Rządu życzenie, by osiedle S. U. P. stanęło szybciej niż przewidziały to władze Spółdzielni, gdyż tym sposobem uchroni się Spółdzielnię od uciążliwych kosztów administracyjnych.

Następnie przemawiał Prezes Zarządu Głównego S. U. P. p. Warmski, który podkreślił znaczenie powstania I osiedla urzędników państwowych w ich życiu zawodowem i wyraził pragnienie, by ruch ten ogarnął nie jednostki i setki, lecz tysiące i dziesiątki tysięcy urzędników na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

Na zakończenie uroczystości Prezes Zarządu Spółdzielni p. Gandecki odczytał życzenia pomyślnego rozwoju Spółdzielni nadesłane Zarządowi przez Marszałka Sejmu Daszyńskiego, Ministrów Staniewicza i Matakiewicza, poczem zaznaczył iż dzień święta S. U. P. zbiega się z dniem spółdzielczości w całym kraju, wreszcie odczytał akt erekcyjny.

Po przemówieniach i odfotografowaniu aktu podpisanego przez obecnych nastąpiło złożenie go i zamurowanie w fundamentach wznoszonego osiedla.

Z ŻYCIA FEDERACJI WOJ. WARSZAWSKIEGO POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY.

Powstanie Zarządu Powiatowego F. P. Z. O. O. w Pruszkowie.

Z inicjatywy samorzutnej członków organizacyj b. wojskowych powstała nowa placówka Federacji w Pruszkowie, jako wyraz tej łączności ideowej, która istnieje między Związkami b. wojskowych. W dniu 10 lipca b. r. odbyło się pierwsze organizacyjne posiedzenie delegatów Związku Oficerów Rezerwy, Pracowników i Związku

Inwalidów Wojennych, posiadających swe Koła i placówki na terenie Pruszkowa. Na posiedzeniu tem był obecny delegat Zarządu okręgowego F. P. Z. O. O. na Woj. Warszawskie kol. W. Ściwiarski, który w krótkim referacie przedstawił zebranym cele i zadania Federacji.

Po dyskusji reprezentowane Związki zgłosiły przystąpienie, poczem przeprowadzono wybory Zarządu Powiatowego.

W skład jego weszli, jako:
prezes kol. płk. w st. sp. Rawicz Józef, wiceprezesi—kol. kol. Krysicki Jan i Sciesżka Kazimierz, sekretarz kol. Bednarski Zygmunt oraz skarbnik kol. Russ Konstanty.

Przedstawiciele nowopowstałej placówki wzięli już w sierpniu udział w Zjeździe Ogólnym Delegatów Federacji.

Z ŻYCIA ZWIĄZKÓW B. UCZESTNIKÓW POWSTAŃ NARODOWYCH R. P.

Protokół z pierwszego Walnego zebrania Związku b. Uczestników Powstań Narodowych — Grupa Poznań — Wilda odbytego w dniu 29 lipca 1930 r. w sali Domu Królowej Jadwigi w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego Nr. 1 o godz. 19-tej.

Zebranie zagaił dotychczasowy prezes dr. Karge Adam, witając na wstępie przedstawicieli zarządu Ziem Zachodnich w osobach: dr. prezesa Grzybkowskiego, sekretarza Hostyńskiego i in. zaproszonych gości, oraz członków, podając równocześnie porządek obrad, który był następujący:

1) sprawozdanie dotychczasowego zarządu,
2) wybór marszałka i 2 ławników,
3) referat dr. Hostyńskiego i dyskusja,
4) wybór zarządu,
5) wolne wnioski bez uchwał,
6) zamknięcie.

Po przyjęciu porządku obrad wygłosił dotychczasowy prezes dr. Karge Adam obszerne sprawozdanie z dotychczasowej pracy zarządu, które przyjęto bez zastrzeżeń. Następnie przystąpiono do wyboru marszałka, na którego wybrano prezesa Ziem Zach. dr. Grzybkowskiego a na ławników dr. Hostyńskiego i Wasilewskiego Marjana. Po krótkiem przemówieniu marszałka, wybrano nowy zarząd przez aklamację, w składzie następującym:

prezes: dr. Karge Adam,
I wiceprezes: dr. Wasilewski Marjan,
II wiceprezes: Tomaszewski Maksymiljan,
sekretarz: Herkiel Stanisław,
zast. sekr.: Benyk Franciszek,
skarbnik: Janiszewski Edmund,
komendant: Kowalski Józef,
radni: Komornicki Zygmunt, Sell Stanisław Tadeusz, Muszyński Rom. i Karge Józef.

Do komisji rewiz. wybrano: Marciniaka Piotra, Narónego Franciszka i Przybylskiego Franciszka.

Po oświadczeniu się przez zebranych, iż wybór przyjmują, powołuje marszałek zebrania dr. Grzybkowski nowy zarząd do stołu prezydjalnego z apelem do intensywnej pracy dla Mocarstwowej Polski w myśl haseł wydanych przez Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. i życzy nowemu zarządowi owocnej pracy zdając równocześnie przewodnictwo dalszego zebrania prezesowi Grupy.

Po objęciu dalszego zebrania przez dr. prezesa Karge'go Adama, tenże dziękuje w imieniu wszystkich członków zarządu za obdarzenie zaufaniem, przyrzekając intensywną pracę dla dobra Związku i apeluje do wszystkich członków o współpracę, dziękując zarazem zarządowi Ziem Zach. za gremjalne przybycie, oraz dr. Grzybkowskiemu za wzorowe prowadzenie zebrania. Następnie udziela głosu dr. Hostyńskiemu, który wygłosił obszerny referat o ideologji i zadaniu Związku, oraz Federacji Polskich Z. O. O. wspominając zarazem o działalności oddziałów legjonowych w czasie wojny światowej, oraz podziękował jako delegat Związku Obrońców Lwowa za przybycie powstańców z pomocą na odsiecz Lwowa. Referat przyjęto hucznemi oklaskami.

W wolnych głosac hprzemawiali: dr. Benyk, Pokrywka, Muszyński, Tomaszewski i inni, przyrzekając współpracę zarządowi, jak i wzywając pozostałych członków do wspólnej i zgodnej pracy.

W końcu zebrania uchwalono wysłać telegramy hołdownicze do I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Prezesa Zarządu Głównego Federacji Gen. Dr. Romana Góreckiego i Prezesa Zarządu Głównego Związku b. U. P. N. Gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza. Na tem zakończono zebranie hasłem powstańczem „Wolność".

WIELKIE ZEBRANIE FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY W GDYNI.

Dnia 19 października b. r. odbyło się przy przepełnionej sali kino-teatru „Czarodziejka" zebranie b. wojskowych, zrzeszonych w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Gdyni, pod przewodnictwem Prezesa p. Dyr. Bergera.

Na zebraniu tem wygłosił dłuższy referat Prezes Berger, który przedstawił zebranym szczegółowo sytuację zagraniczną Państwa Polskiego, szczególnie w związku ze znanymi atakami na Pomorze, oraz wyłuszczył obowiązki b. wojskowych, szczególnie jeżeli chodzi o zagadnienie obrony Państwa Polskiego przez pracę nad Przysposobieniem Wojskowem i Wychowaniem Fizycznem.

Następnie poruszył zagadnienie sytuacji wewnętrznej, oraz sprawę zamachu na Marszałka Piłsudskiego, jakoteż przedstawił obowiązek b. wojskowych do należytego i obywatelskiego spełniania obowiązków przy nadchodzących wyborach.

W szerokiej dyskusji zabierali kolejno głos: p. Roppel, Honorowy Prezes Powstańców i Wojaków, który w pięknie ujętem przemówieniu przedstawił obowiązki Federantów, następnie p. por. Majewski, który w imieniu rezerwistów i b. wojskowych przeciwstawił się ostro warcholstwu i partyjnictwu politycznemu, poczem po szeregu innych przemówień uchwalono przez aklamację następującą rezolucję:

„Zebrani w dniu 19 października 1930 r. b. wojskowi, zrzeszeni w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Gdyni, w szczególności Inwalidzi wojenni, Oficerowie rezerwy, Powstańcy i Wojacy, Legjoniści, Podoficerowie rezerwy, oraz członkowie Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, ogółem w liczbie około 1.000 osób, po wszechstronnem przedyskutowaniu sytuacji w związku z szczęśliwie nieudanym zamachem na Marszałka Piłsudskiego, uchwalają przez aklamację:

1) wyrazić swoje głębokie oburzenie z powodu zamachu, oraz domagać się surowego ukarania winnych,

2) wyrazić swoją serdeczną radość z powodu nieudania się zamachu, a w związku z tem przesłać wyrazy hołdu i czci dla Pana Marszałka Piłsudskiego, za Jego ciężką, długoletnią i ofiarną pracę nad wskrzeszeniem niepodległości Państwa Polskiego i nad utrwaleniem jego mocarstwowego bytu.

3) Wychodząc z założenia, że Państwo Polskie przedewszystkiem z tytułu swojej sytuacji międzynarodowej, potrzebuje silnej i trwałej władzy państwowej, wyrazić pełne uznanie i zupełną solidarność Rządowi Marszałka Piłsudskiego we wszystkich jego poczynaniach, mających na celu ugruntowanie potęgi mocarstwowej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a szczególnie w poczynaniach dotyczących przebudowy ustroju państwowego w kierunku należytego wzmocnienia władzy państwowej.

4) Doceniając w całej pełni groźne skutki rozbicia społeczeństwa pomorskiego przy wyborach, uchwalają przez aklamację, zwrócić uwagę całego społeczeństwa na niebezpieczeństwo grożące ze strony niemieckiej, a wychodząc z założenia, że niebezpieczeństwu temu potrafi się skutecznie przeciwstawić tylko silny Rząd Marszałka Piłsudskiego, uchwalają głosować gremjalnie przy nadchodzących wyborach na listę Marszałka Piłsudskiego, który swoją osobą gwarantuje nieskazitelność programu polegającego na zbudowaniu wielkiej, silnej, niezależnej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej!

Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Jej Prezydent Prof. Igancy Mościcki, oraz Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski niech żyją!

R E Z O L U C J A.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych R. P. Koło Starachowice-Wierzbnik, na powiat Iłżecki w dniu 18.X.30 r., łączy się z żywym protestem wszystkich uczciwych Obywateli Rzeczypospolitej, potępiając podłe postępowanie szaleńców zatrutych jadem partyjnictwa.

Zebrani, składają Pierwszemu Marszałkowi Rzeczypospolitej i Obecnemu Prezesowi Rady Ministrów, życzenia dalszej owocnej pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oraz uchwalają jednomyślnie upoważnić i prosić Rząd, by silną ręką poskromił wszystkie partje polityczne, których działalność uzna za szkodliwą dla powagi i dobra Państwa.

Starachowice, dn. 21.X.1930 r.

Przewodniczący: Fr. Daszkowski.
V. Prezes: Tadeusz Heneczkowski.
Sekretarz: Jerzy Sambor-Bentkowski
Członkowie Zarządu: Marjan Wakalski, Antoni Wasilewski, Jan Prochasko, Czwartos Czesław, Fr. Romanowski, Baliński Eugenjusz, Czyżyk Franciszek.

UROCZYSTY DZIEŃ LEGJI INWALIDÓW W. P. ODDZIAŁU W ŁODZI

Z pośród wielu wzniosłych chwil w życiu organizacji wybija się i na specjalną uwagę zasługuje akt poświęcenia sztandaru, jako gest symboliczny wiążący tradycję zrzeszonych z objawem sympatji, życzliwości i serdecznych uczuć ze strony Społeczeństwa i współdziałających czynników urzędowych.

Taką uroczystą chwilę przeżywał Oddział Legji w Łodzi, a z nim razem cała Organizacja.

Dzień 26 października b. r. to jest dzień, w którym uroczystość ta miała miejsce zilustrował dobitnie, że Legja Inwalidów Wojsk Polskich, jako Organizacja ideowa o podkładzie i zasadach państwowo-twórczych znajduje uznanie nietylko w najbliższem otoczeniu, lecz także u osób wybitnych — reprezentujących najwyższe czynniki państwowe.

Jest-to sukces dla Legji Inwalidów Wojsk Polskich znaczny, stwierdzający, że inwalida Armji Narodowej oprócz suchych paragrafów ustawy przyznających mu pewne przywileje, jest i moralnie respektowany przez społeczeństwo.

Jawnym tego dowodem był liczny udział Przedstawicieli Władz Politycznych Administracyjnych i Wojskowych w wymienionej uroczystości, która miała przebieg następujący:

Choć treścią dnia był akt poświęcenia sztandaru, to jednak zaznaczyć musimy, że poważną część uwagi zwrócił zapowiedziany przyjazd J. W. Pana Generała Rydza-Śmigłego Inspektora Armji, — który w uroczystości brał udział, jako chrzestny ojciec sztandaru i ogólnie znany przyjaciel i sympatyk inwalidów Armji Narodowej.

O godz. 8[48] wysiadającego z pociągu Generała Rydza-Śmigłego witali na dworcu kolejowym J. W. PP. Wojewoda Łódzki Jaszczołt, Starosta Łódzki, Prezydent m. Łodzi — w imieniu władz administracyjnych i politycznych — Generał Małachowski Dowódca D. O. K. Łódź oraz generał Olszyna-Wilczyński, Dowódca X Dywizji. Honory wojskowe oddała Kompanja Honorowa 28 p. p.

Pan Generał Rydz-Śmigły po odebraniu raportu od Dowódcy Kompanji 28 p. p.— przeszedł wzdłuż szpaleru, w skład którego oprócz wojska wchodziły poczty sztandarowe Strzelca, Przysposobienia Wojskowego, Wychowania Fizycznego, Legji Inwalidów Wojsk Polskich i innych Organizacyj.

Żywiołowe okrzyki wznoszone na cześć Generała Rydza-Śmigłego podchwytywane również przez publiczność w pobliżu dworca kolejowego się znajdującą, były szczerą manifestacją uznania dla Jego osoby, jako najbliższego współpracownika Marszałka Piłsudskiego w pracach doby bieżącej jak i jednego z tych, którzy jeszcze w okresie prac Marszałka przed wojną, ściśle z Nim współdziałali.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Legji Inwalidów Wojsk Polskich rozpoczęła się Mszą Św. o godz. 12[30] w Katedrze Łódzkiej, celebrowaną przez J. E. Biskupa Tymienieckiego, który przy tej okazji wygłosił wzniosłe kazanie, wyrażające hołd ofiarom boju o Wolność i Niepodległość, podkreślając przy tem zasługi Wodzów, którzy do zwycięstwa się przyczynili.

O godz. 1[30] na placu przed Katedrą szczelnie zapełnionym pocztami sztandarowemi wszystkich Organizacyj i Związków, oraz zebraną publiczność nastąpiło wbicie gwoździ przez Chrzestnych Rodziców Sztandaru t. j. przez J. W. Panią Generałową Małachowską i Generała Rydza-Śmigłego.

Imieniem Komitetu Obywatelskiego, wręczył Pan Wojewoda Jaszczołt sztandar Panu Generałowi Rydz-Śmigłemu a Ten po wygłoszeniu wspaniałego, treściwego iście żołnierskiego przemówienia, oddał sztandar chorążemu Oddziału Legji Inwalidów W. P. w Łodzi.

Przemówienie Generała Rydza-Śmigłego streszczało się w wyrażeniu świadomości Władz Państwowych o potrzebach, prawach i przywilejach inwalidów Armji Polskiej, które Rząd Polski w miarę możliwości realizuje.

Pan Generał Rydz-Śmigły wyraził przy tej sposobności uznanie dla bojowników —inwalidów składając życzenia pomyślnego rozwoju Organizacji. Przemówienie przyjęto hucznemi oklaskami.

Następne dłuższe przemówienie wypowiedział Prezes Zarządu Głównego Legji Inwalidów Wojsk Polskich, Kapitan Henryk Połoński. Przemówienie to, jako odzwierciadlające ideową stronę i niejakoby deklarację Legji Inwalidów Wojsk Polskich podajemy dosłownie w zakończeniu.

Po ukończeniu uroczystości odbyła się defilada oddziałów Garnizonu, Strzelca, P. W. i W. F. oraz pocztów sztandarowych i Organzacyj w uroczystości biorących udział.

Powszechną i życzliwą uwagę zwróciła obecność bratniej organizacji Związku Inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej.

Urocz dzień Legji Inwal. w Łodzi 2

Po południu na cześć Generała Rydza-Śmigłego odbyło się przyjęcie z czarną kawą w apartamentach Urzędu Wojewódzkiego, wydane przez Pana Wojewodę Jaszczołta.

O godz. 8[30] wiecz. entuzjastycznie żegnany odjechał p. Generał Rydz-Śmigły do Warszawy.

Sama uroczystość i jej okazałość a także uczestnictwo w niej solidarne Związków i Organizacyj łącznie z Przedstawicielami Władz miejscowych, zmusza nas do podkreślenia uwagi, że mimo naprężonej ogólnej sytuacji politycznej w Państwie —jednak systematycznie następuje konsolidacja i zrównoważenie, a spokój i ufność, że Ten, Który dziś na ustach wszystkich, Wielki Wódz i Wielki Budowniczy najbliższej życia naszego państwowego doprowadzi nas — do wyśnionego celu to jest Polski Wielkiej, Polski Mocarnej, Polski Zamożnej — która zajmie w Rodzinie Narodów miejsce Jej należne.

PRZEMÓWIENIE PREZESA ZARZĄDU GŁÓWNEGO LEGJI INWALIDÓW W. P. KPT. HENRYKA POŁOŃSKIEGO — WYGŁOSZONE W ODPOWIEDZI GEN. RYDZ-ŚMIGŁEMU PRZY POŚWIĘCENIU SZTANDARU LEGJI INW. W. P. W ŁODZI.

Dnia 26 października 1930 r.

Skoro jesteś wśród nas, pozwól że Ci złożę raport Żołnierza-Inwalidy Polskiego.

Kiedy w dniach zmagań wojennych z tysięcy paszcz armatnich buchały ognie i lał się deszcz żelaza, wtedy jeden po drugim padali na polu chwały żołnierze polscy. — A choć padaliśmy krwią zbroczeni nie pozwoliliśmy, by upadły sztandary. — Trzymaliśmy je tak długo wzniesionemi do góry, aż nadeszli nasi zdrowi Koledzy i w mocne swe dłonie przejęli.

Myśmy legli. — Ale oni poszli naprzód ku zwycięstwu.

A kiedy zagrały surmy zbrojne na zwycięstwo nad wrogiem, gdy żołnierz polski chwałą okryty zbierał laury swego zwycięstwa, zbierał hołdy Narodu za darowaną mu wolność — wtedy my inwalidzi polscy patrzyliśmy na te uroczystości z okien szpitali, gdzie pod troskliwą opieką lekarzy i sióstr goiliśmy nasze rany.

A gdy już życie Państwa wróciło do łożyska pokojowego — poszliśmy do pracy codziennej.

Poszliśmy już jako inwalidzi. Nie mieliśmy jednak żalu do nikogo, nie złorzeczyliśmy losowi, bośmy zdrowie nasze, nogi, ręce i oczy oddali za Wolność Narodu.

O jedno tylko mieliśmy żal i ten żal napawał nas goryczą. Oto chociaż nieodstąpiliśmy sztandarów, zostaliśmy ich pozbawieni.

A żołnierz bez sztandaru jest sierotą.

Czuliśmy się jednak nadal żołnierzami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Oto dlaczego dzień dzisiejszy jest dla nas tak uroczysty tak pełen momentów wzruszenia. Bo oto znane ze swego patrjotyzmu Społeczeństwo Łódzkie zrozumiało stan duszy żołnierskiej i ufundowało dla nas dar najcenniejszy, jakim jest ten oto sztandar wręczony Ci Dostojny Panie Generale przez Pana Wojewodę w imieniu Społeczeństwa Łódzkiego.

Jest on dla nas symbolem wielkości Serca Polskiego. Ale dzięki temu, że dotknęły go Twe Dostojne, a dla kraju tak zasłużone dłonie — stał się on dla nas sztandarem żołnierskim. Przez to symboliczne dotknięcie spłynęła nań sława Twych zasług wojennych, — jako że nie jedna karta historji polskiej została zapisana przez Twoje czyny, przy boku Tego, Który jest Wodzem Narodu i Twórcą Niepodległości.

Prosimy więc Ciebie, Drogi Panie Generale powiedz Mu, że my inwalidzi polscy wszystkie nasze serca i tę resztę rąk, które nam się po wojnie zostały do Jego oddajemy dyspozycji.

Pozwól więc, że w Twe Dostojne ręce wzniosę okrzyk:

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI NIECH ŻYJE!

Ale i do Ciebie, Drogi Panie Generale, pozwól, że skieruje kilka słów. Czcimy Cię nietylko dlatego, żeś jest najbliższym współpracownikiem Marszałka, nietylko dlatego, żeś Ojczyźnie dobrze zasłużon,

ale też i dlatego, że dobrze wiemy, z jak wielkiem sercem odnosisz się do doli inwalidów polskich. I dlatego całem sercem dziękujemy Ci, żeś pomimo Swych wielkich prac państwowych — znalazł czas, by uświetnić naszą uroczystość.

Za to Twoje wielkie serce żołnierskie, za Twoją opiekę nad inwalidą polskim — pozwól, że w imieniu wszystkich inwalidów wojska polskiego wzniosę okrzyk:

GENERAŁ RYDZ-ŚMIGŁY NIECH ŻYJE!

Z ŻYCIA „LEGJONU MŁODYCH".

27 października b. r. odbyło się Walne Zebranie Okręgu Warszawa „Legjonu Młodych", Akademickiego Związku Pracy dla Państwa. Zebranie zagaił, przy obecności stukilkudziesięcu członków, kol. Zbigniew Zapasiewicz, który zobrazował działalność Okręgu Warszawa „Legjonu Młodych" w okresie sprawozdawczym. Po przemówieniu kol. Zapasiewicza, które zostało przyjęte z aplauzem przez obecnych, na przewodniczącego zebrania wybrano przez aklamację kol. Edm. Grudzińskiego.

Następnie kol. Lenkiewicz przedstawił wyniki pracy Okręgu Warszawa „Legjonu Młodych" zaznaczając, iż powstanie „Legjonu Młodych" było nakazem życia i że zmieniło zasadniczo układ sił, pod względem politycznym, na terenie akademickim.

Z kolei komendant Okręgu, kol, St. Orwid-Borkowski złożył sprawozdanie z działalności Okręgu.

W okresie sprawozdawczym Okręg Warszawa L. M., wziął udział w Zjeździe Legjonistów w Radomiu, w organizowaniu manifestacji na pl. Teatralnym przeciwko wystąpieniom Treviranusa, Naczelnego Komitetu Akademickiego Wyborczego Współpracy z Rządem, Marszałka Piłsudskiego, Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską i t. d.

Ponadto specjalnie wytężoną działalność prowadził Okręg Warszawski na terenie akademickim i organizacyj młodzieży robotniczo- rzemieślniczej.

Zarówno poszczególne przemówienia, jak i **ponowny wybór** kol. Borkowskiego na Komendanta Okręgu, oraz wybór kol. Fochta na inspektora środowiska, zostały przyjęte niemilknącemi oklaskami.

Na zakończenie zebrani odśpiewali Pierwszą Brygadę.

ODEZWA

Zarząd Główny Legji Inwalidów W. P., jako reprezentujący zrzeszonych w naszej organizacji inwalidów wojennych Armji Narodowej, stale zapobiegać musi w kierunku zdobycia funduszy koniecznych na zrealizowanie podstawowych haseł, streszczających sie w niesieniu pomocy materjalnej i moralnej dla pozostalych przy życiu ofiar-kalek wojny Narodowej, oraz budowaniu schronisk i domów dla inwalidów Wojsk Polskich i otoczenie opieką dzieci ich i sierot po poległych.

Jednym z takich środków jest prowadzona obecnie „I-sza loterja fantowa", pod firmą i kontrolą Zarządu Gł. Legji Inw. W. P., z której dochód przeznaczony jest wyłącznie na cele wyżej przedstawione.

Loterja funkcjonuje na podstawie zezwolenia Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej z dn. 1 sierpnia b.r. L. dz. 13390/30.

Kierownictwo „Loterji" znajduje się w W-wie, przy ul. Bielańskiej Nr. 9. m. 24, gdzie prosimy skierowywać zamówienia na losy.

Cena losu wynosi zł. 1. Główna wygrana wartości zł. 10.000, różne części umeblowania i wiele innych cennych fantów.

A więc jest okazja do spełnienia uczyku humanitarnego, połączonego z własnym pożytkiem.

ZARZĄD GŁÓWNY LEGJI INWALIDÓW
WOJSK POLSKICH

ZA PREZYDJUM FEDERACJI P. Z O. O. J. ŚWIRYSZ-RYSZKIEWICZ, WICEPREZES, WINCENTY WYRZYKOWSKI, SEKRETARZ GENERALNY

WYDAWCA: FEDERACJA P. Z. O. O. REDAKTOR NACZELNY: ADAM F. AUGUSTYNOWICZ

OGRÓD ZOOLOGICZNY W WARSZAWIE

Warszawski Ogród Zoologiczny ma za sobą ciekawą i niemal jedyną w swoim rodzaju martyrologję. Mniej więcej od początku bieżącego stulecia przeróżne osoby lub instytucje wysuwały konieczność założenia w stolicy Ogrodu Zoologicznego. W 1910 r. zawiązało się w tym celu, zalegalizowane nawet przez władze, Tow. Akc. Niestety, wszelkie poczynania rozbijały się zawsze o niemożność zdobycia dostatecznych środków pieniężnych, bowiem Ogród Zoologiczny wymaga olbrzymiego kapitału zakładowego, zanim przynosić zacznie zyski, kapitał ten oprocentowujące.

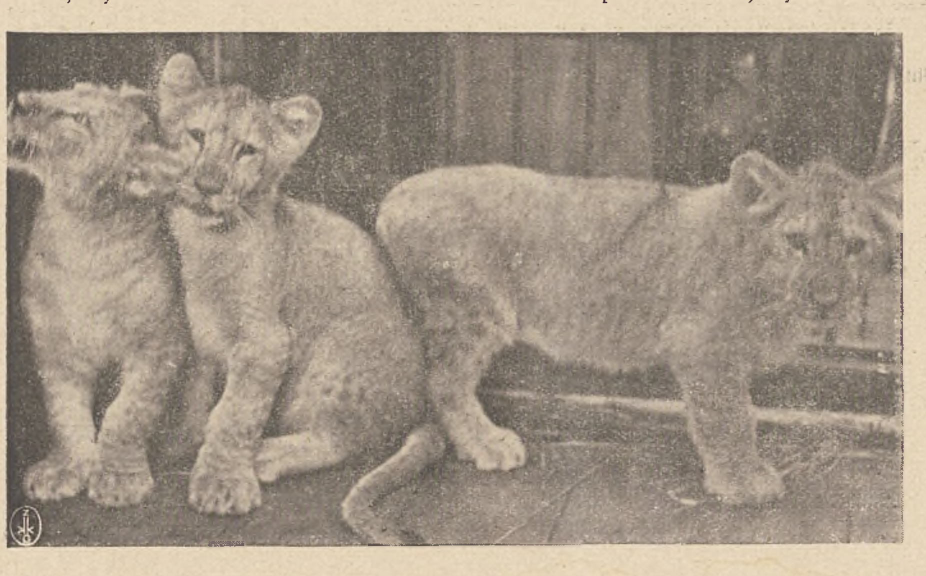
To też z chwilą wybuchu wojny i związanej z nią ruiny ekonomicznej zdawać się mogło, że kwestja stworzenia Ogrodu Zoologicznego w Warszawie została odsunięta już nie o lata, ale o kilka pokoleń. Sądzono, iż wobec tylu palących potrzeb kraju znów niema żadnej nadziei ani stworzenia prywatnego konsorcjum, ani znalezienia takiej instytucji, która byłaby w stanie wyasygnować, bez możności natychmiastowego oprocentowania, sumę kilku miljonów złotych na urządzenie terenu, pomieszczeń dla zwierząt oraz na kupno samych okazów.

Jednak ta sama wojna wydobyła i stworzyła pewne czynniki, nieznane przedwojennemu kapitalistyczno-oportunistycznemu społeczeństwu — a mianowicie wszczepiła i zmusiła ludzi do ryzyka: — ryzyka, nie opartego na wyrozumowaniu, a sięgającego często poza granice myślowego prawdopodobieństwa. I wbrew zimnemu wyrachowaniu, w wielu przypadkach najmniej szansy urzeczywistnienia posiadające przedsięwzięcia puszczają łodygę bujnie krzewiącą się i przebywszy okres zarodkowy, samem swem istnieniem zmuszają do liczenia się z niemi i szybkością wzrostu jednają sobie nowe środki i ewentualnie subsydja. Zwycięsko z tej walki początkowej wychodzą jednak zwykle te instytucje, które, jak to mówią, „są na czasie“, których potrzebę czuje społeczeństwo, a narodzinom ich stoi na przeszkodzie jedynie brak środków materjalnych. Do takich właśnie należał Ogród Zoologiczny w Warszawie. Powojenna jego historja składa się z 2-ch etapów, tak charakterystycznych dla doby obecnej: 1) Inicjatywy, którą podała grupa przyrodników-nauczycieli, tworząc w roku 1926 Szkolny Miejski Ogród Biologiczny z działami: botanicznym i zoologicznym. Przedsięwzięcie to, prowadzone z dużem poświęceniem i ofiarnością, posiadało konkretne cele służenia młodzieży szkolnej. Jak jednak potrzebny był w Warszawie publiczny Miejski Ogród Zoologiczny, wskazuje fakt, że już po roku istnienia pierwotny ogród szkolny staje się „kadrą“ przyszłego Miejskiego Ogrodu Zoologicznego i z tą chwilą zaczyna się 2) drugi okres jego historji. Wydzielony przez Magistrat w samodzielną jednostkę administracyjną, prócz celów pedagogicznych w stosunku do młodzieży będzie mógł stać się laboratorjum doświadczalnem dla fizjologów i biologów, źródłem szlachetnej rozrywki dla publiczności, co ważniejsze — jej wychowawcą, krzewiąc zamiłowanie do zwierząt i rozszerzając wiadomości o ich życiu wśród najszerszych warstw ludności. Na to ostatnie zadanie Ogrodu Zoologicznego kładę rozmyślnie nacisk wobec mylnych, powierzchownych sądów, że w ogrodach zoologicznych zwierzęta „męczy się“, a zło to uświęca jedynie wzgląd na inne, poprzednio wyliczone korzyści, których ta instytucja dostarcza. Otóż w nowoczesnych ogrodach zoologicznych zwierząt nie „trzyma się“, ale się je hoduje. W nowoczesnych, dobrze urządzonych ogrodach zwierzęta je zamieszkujące uzyskują optimum warunków fizjologicznych, a te, którym tych warunków z jakichś względów stworzyć nie można, bywają wprost ze zwierzyńca eliminowane (ptaki drapieżne, krety i t. p.). Zastrzegając sobie, że poruszymy tę kwestję jeszcze przy omawianiu planów obsady naszego Ogrodu na przyszłość, powróćmy znów do jego historji. Dnia 14.VI.1927 roku Magistrat m. st. Warszawy przeznacza pod Ogród Zoologiczny teren o powierzchni 28,5 ha, położony na prawym brzegu Wisły, ciągnący się niemal od mostu Kierbedzia aż po most kolejowy. Teren ten, przylegający do rzecznego wału ochronnego, ciągnie się początkowo wąskim pasem od brzegu Wisły do terenów wojskowych, aby następnie przejść szeroko w dużą przestrzeń, opierającą się niemal o nasyp kolejowy. Prowadzone obecnie układy z Ministerstwem Spraw Wojskowych pozwolą Ogrodowi rozszerzyć się aż do ulicy Jagiellońskiej, dzięki czemu uzyska on bardziej foremną figurę, co umożliwi zkolei ładniejsze rozplanowanie i ułatwi zwiedzanie Ogrodu przez publiczność. Od skończenia tych pertraktacji i definitywnego objęcia terenów desygnowanych zależy też ostateczny wygląd rozmieszczenia zwierząt w Ogrodzie Warszawskim. Wybrany teren, jeden z największych w Europie (z ogrodów zoologicznych berliński jest przeszło 3-krotnie mniejszy, a sławny ogród Hagenbecka przeszło 2-krotnie mniejszy od naszego), posiada szereg pierwszorzędnych plusów, z których w pierwszym rzędzie wymienić trzeba fakt, iż mimo swego ogromu, znajduje się blisko centrum miasta, mając znakomite połączenia tramwajowe.

Drugim olbrzymim, choć jeszcze niewykorzystanym, atutem, jest położenie nad brzegiem Wisły, dzięki czemu z pewnych punktów Ogrodu roztaczać się będzie prześliczny widok na wspaniałą panoramę Warszawy, której równej nie ma żadna ze stolic europejskich. Te strony dodatnie pokrywają w zupełności pewne wady terenowe, z których największą jest niskie i bardzo równe — bez malowniczych falistości — ukształtowanie terenu. Nie jest to jednak warunek nie do naprawienia, najnowsza bowiem technika budowlana w ogrodach stwarza góry i skały sztuczne do 50 m wysokości; to też trzeba tylko lat żmudnej pracy i podtrzymywania zainteresowania publiczności, aby nasz Ogród Zoologiczny, abstrachując już stronę zwierzęcą, stał się najładniejszym parkiem Warszawy, — jedynym parkiem, z którego ogarnąć będzie można wzrokiem niespokojną linję małych poddaszy, strychów i wieżyc Starego i Nowego Miasta.

Drugim minusem, aczkolwiek też możliwym do przezwyciężenia, jest brak wody. Gleba i podglebie Ogrodu, leżącego na dnie dawnej Wisły, na terenach stale przed usypaniem wału zalewanych, składa się częściowo z przepuszczalnych piasków, częściowo z grząskich, ale żyznych mad nadwiślańskich.

Gleba ta, przepuszczalna i mażąca się, nie sprzyja zakładaniu stawów, gdyż przesiąkanie i uchodzenie wody jest nadzwyczaj szybkie. Brak miejscowych źródeł wobec niskości terenu uniemożliwia uzupełnianie wody straconej. Zaspokojenie swych wymagań wodnych pokrywał Ogród Zoologiczny z miejskiej sieci wodociągowej, co było związane: 1) z marnowaniem drogocennej wody filtrowanej, 2) rujnowało — wobec coraz to wzrastającego zapotrzebowania do stawów i basenów — budżet Ogrodu, a wreszcie, 3) woda wodociągowa, co dla laika wydać się może paradoksem, jest zbyt czysta, aby była dobra dla zwierząt, bowiem abstrachując w tej chwili wodę do picia, której zawsze pewne ilości dostarczy kran wodociągowy, staw, a nawet basen nie może i nie powinien być traktowany jak miednica z wodą, po której pływają celluloidowe kaczki i łabędzie. Każdy staw, jezioro, czy kałuża jest zespołem biologicznym, w którym gnijące części organiczne dają pokarm bakterjom, te z kolei służą za pożywienie dla wymoczków, drobnych raczków, larw owadów, które, gromadząc



się wśród wodorostów, rzęsy i t. d., stanowią znakomity i najzdrowszy pokarm dla ptaków, a często i ssaków wodnych. To też jednem z pierwszych dążeń budowlanych w Ogrodzie jest sprowadzenie naturalnej wody wiślanej. Tereny po ustępującym „Luna-Parku" przeznaczone są na wielki zbiornik wodny, do którego pompa elektryczna dostarczać będzie wodę z sąsiedniej Wisły. Z tego stawu, kierując się wzdłuż osi głównej ogrodu, w licznych zakrętach wić się będzie sztuczna rzeczka, tworząc jeziorka i wysepki, aby przy drugim końcu Ogrodu ujść do znajdującej się tam kotliny, która, lekko pogłębiona, stworzy naturalne i największe jezioro Ogrodu.

W przypadku, gdyby przesiąkanie nie zabierało ewentualnego nadmiaru wody, wąski rów, prowadzący z jeziora, odprowadzałby ją do Wisły. Po tej dopiero kapitalnej inwestycji uznać będzie można teren za całkowicie gotowy dla przyjęcia zwierząt, wtedy dopiero stworzy się sposobność do urządzenia jeziorka dla bobrów oraz do próby założenia błota, w którem, być może, zgodziłby się przeżyć, drugi, obok żubra, znikający z powierzchni ziemi król błot i mszarów w puszczy — łoś. Dotąd bowiem żaden ogród w swych ciasnych stajniach z kilkunastu-metrowemi wybiegami pokusić się o to nie mógł.

Rezerwując sobie możność omówienia kwestji doboru zwierząt i ich rozmieszczenia, gdy ostateczny plan będzie już gotowy, obecnie podamy kilka cyfr dla wykazania tym, którzy nie pamiętają, lub nie znali dawnego „Nieogrodzonego Parku Praskiego" i nie mogą porównać jego ówczesnego wyglądu z obecnym stanem terenowym Ogrodu Zoologicznego — jaki ogrom pracy już został zrobiony dla przekształcenia pagórków i błotnistych zagłębień, porosłych spróchniałemi wierzbami i topolami, na piękny nowoczesny park.

W czasie od r. 1927 do chwili bieżącej na przestrzeni obecnie użytkowanej, równej połowie terenu, wykopano i rozwieziono około 20.000 m³ ziemi, dzięki czemu powierzchnia ogrodu zamiast dołów i kotlin przedstawia równą płaszczyznę o łagodnych wzniesieniach i spadkach. Zniwelowany teren w ciągu bieżącego roku pokryto 25.000 m² żużlowanych dróg, co ze względu na łatwo rozpływającą się glebę było pierwszym warunkiem, umożliwiającym publiczności w każdej porze roku odwiedzanie ogrodu i zawiązywanie bliższych i długotrwałych znajomości ze zwierętami. Coraz więcej bowiem jest miłośników, którzy traktują wzierzęcą obsadę Ogrodu nie jako okazy gatunku, które ogląda się raz w życiu jako egzotyk, ale jako indywidualnych przyjaciół. Tacy bywalcy interesują się nie lwem, niedźwiedziem, czy wielbłądem, ale właśnie chorym Maćkiem, łakomą „Maksią" i t .p. Nie obawiają się oni pogody, nie czekają na słońce, lub w zimie na dzień cieplejszy, przeciwnie, w najgorszą szarugę, w najsroższe mrozy zeszłoroczne zjawiali się, aby stwierdzić naocznie, jak znoszą złe warunki klimatyczne ich czworonożni przyjaciele.

Równie imponująco, jako roboty ziemne, przedstawia się strona ogrodnicza. Na obecnie użytkowanej połowie terenu wysadzono około 12.500 drzew i krzewów ozdobnych oraz przeszło 3.000 drobniejszych roślin, jedno i wieloletnich. Wszystko to, choć łatwo sprawdzić naocznie, ginie jednak na wielkiej przestrzeni ogrodu.

Najgorzej z punktu widzenia obserwatora wyglądać będzie sprawa budownictwa



Dr. Jan Żabiński
Dyrektor Ogrodu Zoologicznego
w Warszawie.

ogrodowego, choć i tu dotychczasowe wyniki w cyfrach wyglądają imponująco. Wszak każdy wie, jak trudno jest po wojnie budować, a jednak w ciągu swego 3-letniego istnienia Ogród, zastawszy na terenie dwa małe domki, przeznaczone obecnie na mieszkania personelu i biura, zdołał wystawić: murowaną ptaszarnię 30 × 6 m oraz małpiarnię 17 × 13 m, drewniany budynek dla wielkich drapieżników 30×8 m, pawilony murowane dla niedźwiedzi, wilków i drobnych drapieżników, drewniany domek dla słonia oraz stylową obórkę dla żubrów wraz z kilkomorgowym „wybiegiem", na co pozwolić sobie było można tylko dzięki przestrzeniom, jakiemi nasz ogród rozporządza. Również dużą ilość miejsca posiadają daniele i sarny i wśród nich malowniczo spacerujące bażanty. Jest to próba tworzenia na terenie ogrodu naszego grup biologicznych, polegających nie na umieszczaniu ziwerząt gatunkami, jak gdyby w oddzielnych gablotach, ale trzymaniu w pomieszczeniu po kilka nie krzywdzących się wzajem gatunków na podobieństwo tego, co widzimy w przyrodzie.

Niezawsze oku publiczności dostępne jest zorjentowanie się w kosztowności budowli. Opodal danieli widzimy naprzykład duże siatkowe klatki dla lisów, szakali i borsuków. Napozór dla widza drobna i niecenna budowa, bystrzejsi jedynie dziwią się, że przez cały dzień pod ziemią ryjące się borsuki i długie nory wiercące lisy nie podkopią się pod podmurówkę; nie wiedzą, że całe dno klatki na głębokości przeszło metra jest wybetonowane i że tylko dzięki temu o podkopaniu nie może być mowy.

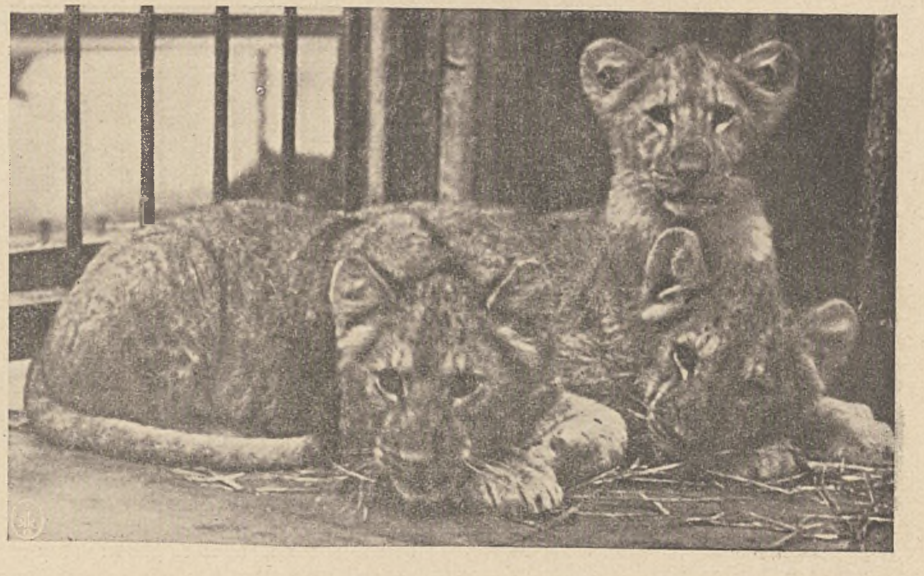
Również musiały zostać całkowicie wybetonowane 3 baseny wodne z ogólnej liczby 5-ciu wykopanych. Bez warstwy betonowej obywa się chwilowo tylko staw największy. Ponadto na terenie ogrodu widzimy 7 większych i mniejszych woljer oraz drobne klatki.

Choć uwadze publiczności umykają się wprawdzie, jednak w życiu Ogrodu pierwszorzędną rolę odgrywają zabudowania gospodarcze. Z musu na nie zwrócono najbaczniejszą uwagę. Powstał więc murowany magazyn 32 × 8 m, 2 drewniane domy dla dozorców, stylowa stajnia i obecnie wykończony murowany śpichrz 30×8 m, mieszkanie dla magazyniera i pomieszczenie dla ptaków wodnych, mające z zewnątrz pierwsze wolne — bez krat — pomieszczenia dla niedźwiedzi.

Osobny rozdział poświęciłby potrzeba kanalizacji i oświetleniu. Wielkie tereny ogrodu w 1/4-ej zostały skanalizowane, a niemal na połowie posiadają już wodociągi. Oświetlenie elektryczne wzdłuż głównych alei Ogrodu pozwala na administracyjne opanowanie terenu i stróżowanie, nie stwarza jednak nadmiernego oświetlenia, mogącego męczyć zwierzęta w nocy. Ogród Zoologiczny bowiem to nie martwe muzeum i „okazy" jego (jak upierają się niektórzy nazywać jego mieszkańców) muszą od zmierzchu znaleźć spokój i niczem nie powinny być drażnione.

Tyle dotychczas rzec można o Warszawskim Ogrodzie.

Czytelnik, być może, zauważy, że do tej pory nic nie napisano o zwierzętach i zdziwi się pewnie, gdy powiemy, iż właśnie tak być powinno. Stary Dyrektor Berlińskiego Ogrodu, tajny radca, profesor Dr.



Heck, dowiedziawszy się, iż w Warszawie powstaje Ogród Zoologiczny, rzekł do mnie z uśmiechem: „Gdy tworzycie Zoo, musicie spełnić 3 warunki: dużo budować, zaangożować dobrych i odpowiednich ludzi i zorganizować dostawę właściwego pożywienia", — a następnie po pauzie dodał: „jeśli to będzie spełnione, o zwierzęta niech się Pan nie kłopocze, — one się same zjawią". I miał rację stary praktyk. Słowami jego kierowała w pierwszym rzędzie miłość do zwierząt. Porywać się na ich hodowanie wolno wówczas dopiero, gdy jest zbudowane zdrowe i wymogom higjenicznym danego gatunku odpowiadające pomieszczenie, właściwa pasza i dobry dozorca. Niestety, prof. Heck nie wiedział, że Ogród nasz był jak dziecko nędzarza, które jeszcze przed nabraniem sił zmuszone jest do ciężkiej pracy zarobkowej dla utrzymania samego siebie.

Zwierzęta, sprowadzone i trzymane w tymczasowych klatkach, same musiały „zarobić" na lepsze mieszkanie. Dziś już Ogród rozwinął się i zwierzęta z prowizorycznych klatek przenoszone są do coraz to przestronniejszych, to też teraz zasada: najpierw pomieszczenia, a później zwierzę, musi być pilnie przestrzegana.

Mając nadzieję, że Redakcja „Federacji" da mi jeszcze możność omówienia w osobnym artykule sprawy ostatniego planu Ogrodu, kolejności wprowadzenia w życie zaprojektowanych urządzeń i — co z tem związane — sprowadzenia odpowiednich gatunków zwierząt, kończę, podając jedynie stan żywego inwentarza, który w tej chwili wynosi 251 ssaków, 536 ptaków i 10 gadów i płazów.

Dr. Jan Żabiński.



Stefan Boguszewski. Starosta Powiatowy w Czarnkowie

POWIAT CZARNKOWSKI n/N.

Powiat czarnkowski położony nad Notecią, na północno-zachodnich kresach Rzeczypospolitej liczy 79.068,04,31 ha. Miejscowości 71, w tem dwa miasta (Czarnków i Wieleń), 49 gmin wiejskich i 20 obszarów dworskich. Administracyjnie jest powiat podzielony na 5 obwodów wójtowskich. Urzędy wójtowskie znajdują się w Czarnkowie, Sarbi, Lubaszu, Rosku i Piłce.

Liczba mieszkańców powiatu czarnkowskiego wynosi 36.558. W tem 18% mniejszości narodowych. Ludność powiatu zajmuje się w przeważnej części rolnictwem. Większych własności ziemskich znajduje się w powiecie 27, gospodarstw włościańskich 3.756. Po drugiej stronie granicy państwowej (w obecnym niemieckim powiecie Netzekreis) znajduje się 1.819,66 ha łąk będących własnością obywateli polskich zamieszkałych w powiecie czarnkowskim. Odwrotnie zaś w powiecie czarnkowskim znajduje się 169,96 ha ziemi, której właściciele zamieszkują w Niemczech.

Lasów prywatnych ponad 50 ha znajduje się w powiecie 14 jednostek w łącznym obszarze 13.696,27 ha. Lasów państwowych znajduje się w powiecie czarnkowskim 20.140,13 ha.

Handel i przemysł reprezentują:

14 młynów, 7 tartaków, 1 fabryka wełny drzewnej, 3 mleczarnie, 1 fabryka sera, 1 fabryka musztardy, 6 fabryk konserw rybnych i wędzarni ryb, 5 cegielni, 6 gorzelni, 1 suszarnia ziemniaków i 1 odlewnia żelaza.



Czarnków n/Notecią. Szpital Powiatowy.

Tak rolnictwo jak i handel oraz przemysł mają finansowe oparcie o Komunalną Kasę Oszczędności Powiatu Czarnkowskiego w Czarnkowie, Miejskiej Kasie Oszczędności w Czarnkowie i Wieleniu oraz Banki Ludowe w Czarnkowie, Lubaszu i Wieleniu.

Dużą rolę w życiu gospodarczym powiatu odgrywają także spółdzielnie rolniczo handlowe „Rolniki" w Czarnkowie i Lubaszu.

Po objęciu rządów po zaborcach władze polskie jako najpilniejsze zadanie uważały budowę i gruntowną renowację dróg umocnionych, pozostawionych przez Niemców w bardzo opłakanym stanie. Przez całą wojnę światową władze niemieckie mało się troszczyły o budowę i konserwację dróg, mając pilniejsze kłopoty gospodarcze spowodowane długotrwałą wojną.

Długość szos przejętych przez polskie władze powiatowe po Niemcach wynosi 124 klm. Własnemi siłami pobudował powiat czarnkowski w latach 1926—28 nową szosę od Śmieszkowa do granicy powiatu obornickiego długości 3.966 klm. Koszty budowy wynosiły okrągłe 70.000,— zł. Na konserwację dróg i mostów wydaje powiat rocznie około 180.000,— zł.

W roku bieżącym przystępuje powiat dzięki staraniom p. Starosty Powiatowego Boguszewskiego do rozpoczęcia prac nad regulacją strumienia Miały. Regulacja wymienionego strumienia ma doniosłe znaczenie gospodarcze dla zachodniej połaci powiatu czarnkowskiego. Sprawą tą jest zainteresowanych 6 gmin z ogólnym obszarem przeszło 250 ha. Wykonanie projektu regulacji wyniesie 310.000,— zł. i jest rozłożone na 4 lata. Przy pracach nad regulacją strumienia Miały znajdą zatrudnienie setki bezrobotnych.

W roku ubiegłym pobudował powiat spólnie z niemieckim powiatem Netzekreis most graniczny przez Noteć w Drawsku kosztem 60.000,— zł. Most ten jest bardzo ważnym objektem ze względu na usługi, które oddaje miejscowej ludności polskiej przy zbiorze siana i innych produktów rolnych z ziemi położonej w Niemczech. Pozatem służy także jako przejście graniczne dla osób przechodzących do Niemiec za paszportami i przepustkami granicznemi. Ogółem prowadzi do Niemiec 5 przejść granicznych, a mianowicie 1 kolejowe i 4 szosowe. Mostów granicznych przez rzekę Noteć znajduje się w obrębie powiatu 6.

Miasto Czarnków posiada gimnazjum utrzymywane z funduszów komunalnych. Pozatem znajduje się w Czarnkowie państwowe seminarjum nauczycielskie.

Szkół powszechnych znajduje się w powiecie 61. Oświacie przedszkolnej dają dobre usługi „Ochronki gminne" w Czarnkowie, Lubaszu i Wieluniu.

W Czarnkowie znajduje się również szpital powiatowy mający pomieszczenie dla 50 chorych. W ostatnim czasie został szpital gruntownie odnowiony i przebudowany oraz zaopatrzony w nowoczesne urządzenia szpitalne.

Miasto Czarnków jest położone malowniczo w dolinie Noteci, mając jako panoramę łuk otaczających je gór. Tworzy to razem wzięte piękny krajobraz.

Drugie miasto w powiecie Wieleń ma tę właściwość specjalną, że jest może jedynem miastem w Rzeczypospolitej, które ma nadmiar mieszkań. W dzisiejszych czasach ogólnego głodu mieszkaniowego słyszy się to wprost niewiarogodne, a jednak rzeczywiście tak jest. W Wieleniu znajduje się kilkadziesiąt wygodnych mieszkań, a nawet



Czarnków. Starostwo.

całych will gotowych do wynajęcia na dogodnych warunkach. Także Powiatowy Związek Komunalny posiada w Wieleniu piętrowy gmach, w którym dawniej mieściły się niemieckie władze powiatowe b. powiatu wieleńskiego. Do wymienionego budynku przylega piękny ogród. Gmach ten wraz z ogrodem zamierza Wydział Powiatowy sprzedać wzgl. wydzierżawić. Całość nadaje się na urządzenie sanatorjum, instytutu naukowego i t. p.

Ludność wiejska w okolicy Wielenia mówi tak zwaną gwarą mazurską. Według tradycji wieśniacy ci są potomkami Mazurów, osiedlonych rzekomo swego czasu przez dawniejszego dziedzica Wielenia, ks. Sapiehę, na swoich włościach. Uczeni jednak twierdzą, że gwara ta stanowi szczątki dawnej mowy Pomorzan, którzy zamieszkiwali dolinę Noteci.

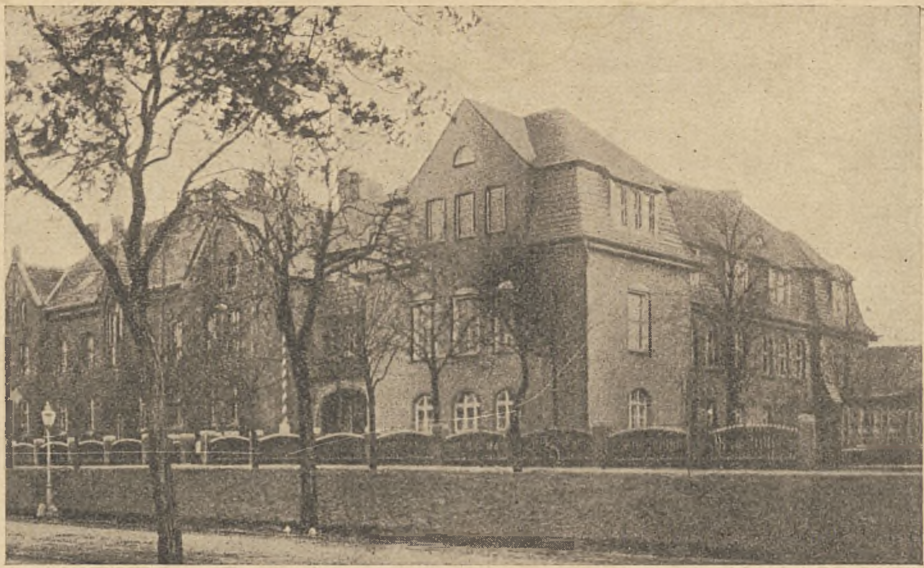
W gmachu Starostwa w Czarnkowie znajduje się Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Czarnkowskiego, która się stale rozwija, a zwłaszcza w ostatnim czasie świetnie prosperuje dzięki działalności i staraniom obecnego Naczelnika Zarządu p. Starosty Boguszewskiego.

Rozwój Kasy ilustrują następujące dane co do wkładów oszczędnościowych oraz sum obrotowych:

1) w roku 1928 obrót 4.910.348,82 zł., wkłady 146.995,71 zł.

2) w roku 1929 obrót 7.640.415,85 zł., wkłady 267.703,14 zł.

3) stan obecny (per 31.8.30) obrót (od 1.I.30) 6.511.032,74 zł., wkłady 447.941,87 zł.



Czarnków n/Notecią. Seminarjum Nauczycielskie.

CZARNKÓW

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE.

Miasto położone nad Notecią, okolone od strony południowo-wschodniej pasmem gór.

Do Polski przypadła tylko część miasta na południe od Noteci, natomiast większa część obszaru (na północ od Noteci) przyznano Niemcom. Nie małe trudności gospodarcze dla miasta powstały nietylko z powodu utraty $^2/_3$ obszaru, ale również z powodu odcięcia poważnej części zaplecza gospodarczego. Znaczne szkody wyrządzono miastu podczas powstania (Czarnków jako jedyne miasto nad Notecią nie tylko zdołano uwolnić, ale i utrzymać).



Internat gimnazjalny w Czarnkowie.

Liczba mieszkańców spadła w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości z 5000 na 4000, obecnie zaś wynosi przeszło 5000. Miasto więc nie cofnęło się w swej żywotności, mimo rozlicznych trudności. Nie mało przyczyniła się do tego stanu rzeczy ta okoliczność, że przy wielkich ofiarach ze strony miasta stworzono Państwowe Seminarjum Nauczycielskie. Istnieje na miejscu także Gimnazjum im. Janka z Czarnkowa (za czasów niemieckich tylko niższe gimnazjum), utrzymywane przez miasto przy pomocy Rządu i Wydziału Powiatowego. Gimnazjum posiada obecnie internat. Również o najmłodszej dziatwie nie zapomniano; założono dla niej ochronkę, liczącą przeszło 100 dzieci.

W pięknym kościele kolegjackim znajdują się m. in. pomnik Macieja Czarnkowskiego z wieku XVI oraz drogocenna trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego.

Okalające miasto pasmo gór przecina wąwóz „porta czarncoviensis". Okolica miasta jest bardzo ładna. Przybywa rok rocznie do Czarnkowa dużo letników i wycieczkowiczów.



Ogólny widok m. Czarnkowa.

INTERNAT GIMNAZJALNY W CZARNKOWIE.

Z dniem 1.9.1930 otwarto w Czarnkowie internat gimnazjalny przeznaczony dla młodzieży męskiej kształcącej się w Miejskiem Gimnazjum im. Janka z Czarnkowa (zakład posiada prawa szkół państwowych). Internat mieści się w pięknej willi, położonej w uroczym parku tuż za miastem w pobliżu lasu. Gmach jest wyposażony w wodociągi, centralne ogrzewanie, łazienki i t. d. W pobliżu internatu znajduje się boisko sportowe i gimnazjalny kort tenisowy. Jest obecnie jeszcze kilka miejsc wolnych, opłata umiarkowana.

WEJHEROWO

STOLICA KASZUBSKA

Miasto Wejherowo, należące do Województwa Pomorskiego położone na linji kolejowej Gdańsk—Gdynia—Szczecin, jest miastem najbardziej na północno-zachodnim krańcu Rzeczypospolitej Polskiej wysuniętem; stolicą Kaszub.

Założył je w pierwszej połowie XVII stulecia Jakób Wejher, wojewoda Malborski, wykonawca woli i wierny towarzysz Władysława IV w jego wyprawach wojennych i planach bałtyckich. Jakób Wejher między innemi przyczynił się do zwycięstwa pod Smoleńskiem, był strażnikiem polskiego wybrzeża i opiekunem floty polskiej i pod względem kultury dla północnego zakątka wielkie położył zasługi. Po wygaśnięciu rodu Wejherów dostało się Wejherowo przez Radziwiłłów królowi Janowi Sobieskiemu wraz z dobrami okolicznemi, a po śmierci jego przeszło na wdowę Marję Kazimierę, później na syna Aleksandra, a po jego śmierci na Jakóba Sobieskiego, który w roku 1720 sprzedał je hrabiemu Piotrowi Przebendowskiemu.

W roku 1782 nabył je konsul angielski w Gdańsku Aleksander Gibson, a od tegoż w roku 1796 kupił je hrabia Keyserlingk. W rękach potomków jego dobra okoliczne do dnia dzisiejszego się znajdują.

Wejherowo, liczące obecnie 14.000 mieszkańców, dziś jest letniskiem, do którego w miesiącach letnich zjeżdża coraz więcej gości. Letnicy po 14 dniowym pobycie w Wejherowie w sezonie letnim korzystają z ulg kolejowych. Pomieszczenie letnicy znaleźć mogą w dogodnych hotelach i mieszkaniach prywatnych po cenach przystępnych.

Pięknem swem położeniem w dolinie rzeki „Reda" między górzystemi lasami w których tuż pod miastem w lesie względnie parku miejskim znajdują się 26 kaplic, ufundowanych przez założyciela miasta Wejhera i stanowiących sławną Kalwarję Wejherowską, miasto Wejherowo zachwyca przyjezdnych turystów i letników. Jest słynnem z rok rocznie odbywających się tu odpustów sprowadzających doń tysiączne rzesze pątników z całych Kaszub na Kalwarję. Książę Radziwiłł wyznaczył potrzebny fundusz na utrzymanie Kalwarji Wejherowskiej i Król Jan Sobieski dekretem z dnia 5-go VIII. 1685 zapewnił jej swą szczególną opiekę.

Nie wiele posiada Wejherowo zabytków przeszłości. Nadmienić tylko wypada kościół OO. Reformatów (Poklasztorny) jako piękną budowlę barokową, kryjącą pod posadzką marmurową kaplic bocznych grobowce Wejherów i Przebendowskich. Ściany wewnętrzne zdobią 4 większe obrazy szkoły południowo-włoskiej.

Ponadto na szczególną uwagę zasługują niektóre kaplice Kalwarji, stylowo i architektonicznie ładnie wykonane. Najważniejszą z nich to kaplica „Krzyża Św." położona na pięknem lesistem wzniesieniu z ołtarzem marmurowym i 3 krzyżami, których cudownie wykonane figury są dziełem długoletniej pracy artystycznej ojca Franciszkanów Juniperusa.

Z nowoczesnych budowli zasługuje na uwagę gmach Starostwa, Ratusz i Seminarjum nauczycielskie wykonane w stylu neorenesansowym. Na przyjezdnych Wejherowo miłe czyni wrażenie swoją czystością całkowicie uporządkowanemi ulicami, z których niektóre toną wprost w zieleni, pięknemi willami i ładnemi zabudowaniami. Miasto Wejherowo jest siedzibą Starostwa Morskiego i posiada wszelkie nowoczesne zakłady użyteczności publicznej, jak gazownię, elektrownię, wodociągi, kanalizację i rzeźnię z maszynerją chłodniczą i wytwornią lodu sztucznego.

Własność miejską stanowi również pewien kompleks lasów otaczających miasto. Powierzchnia lasu miejskiego wynosi 263 ha.



Wejherowo. Ratusz.



Czarnków n/Notecią. Kościół Kolegjacki (parafjalny).

W Wejherowie znajdują się następujące zakłady naukowe: Gimnazjum męskie państwowe i gimnazjum żeńskie prywatne, Seminarjum nauczycielskie, Szkoła Handlowa, Szkoła dla głuchoniemych i 24 klasowa szkoła powszechna, zarazem zawodową szkołę dokształcającą. Pozatem wymienić należy obszerne Krajowe Zakłady Opieki Społecznej z Zakładem Psychjatrycznym i Etapem dla Emigrantów zamorskich.

Uroczą swą okolicę Wejherowo stanowi część tak zwanej „Szwajcarji Kaszubskiej" której stolicę — Kartuzy — łatwo osiągnąć można dzięki wygodnej komunikacji kolejowej i autobusowej. Bardzo korzystnem swem położeniem Wejherowo umożliwia też przebywającym w swych murach codzienne korzystanie z kąpieli na otwartem morzu przez dojazd do Gdyni (30 minutowa podróż koleją) lub do uroczo położonego Orłowa, oraz codzienny pobyt we wszystkich miejscowościach kąpielowych na całym półwyspie Hel. Do przyjemności tego rodzaju zaliczyć należy jeszcze nader sympatyczny pobyt w najdalej na zachodnio północnej granicy położonej miejscowości nadbrzeżnej Karwji, z prześliczną plażą morską, którą osiągnąć można również autobusem.

Miasto w bieżącym roku urządziło własną komunikację autobusową.

Dwa kina oraz perjodycznie przyjeżdżające do Wejherowa zespoły teatralne w dostatecznej mierze dadzą mieszkańcom potrzebną rozrywkę duchową. Wejherowo ma stosunkowo rozwinięty przemysł i handel. W mieście istnieją 3 tartaki 4 fabryczne przedsiębiorstwa budowy mebli i urządzeń domowych, oraz młyn parowy i szereg innych przedsiębiorstw.



Wejherowo. Kaplica pod nazwą „Chrystus przed Piłatem", położona w lesie miejskim.

Gospodarka miejska, zwłaszcza w ostatnich czasach znacznie się rozwija. Z nadwyżek budżetowych bowiem poczyniono poważne inwestycję np. wybudowano 2 baraki mieszkalne masywne dla 20 rodzin i 1 barak z desek dla 4 rodzin bezdomnych, ogólnym kosztem 76.000 — zł. Gazownia dotychczas w stanie zaniedbanym była przedsiębiorstwem deficytowem, obecnie przez wbudowanie nowych 2 pieców retortowych o 16 retortach nakładem kosztów w kwocie 56.000 — zł. odrazu stało się przedsiębiorstwem rentownem, dającem dużą zwyżkę produkcji gazu. Znacznego ulepszenia doznały również wodociągi miejskie, które w porze letniej przy wzmożonej konsumpcji nie dostarczały potrzebnej do zaspokojenia potrzeb ludności wody, dostarczanej wprost ze zbiornika głównego, drogą ciśnienia naturalnego. Przez wbudowanie pompy mechanicznej zasilającej zbiorniki i rezerwoar główny, niedomagania zostały usunięte. Inwestycja która kosztowała około 25.000,— zł.

Do listopada 1929 r. miasto zasilane było prądem przez prywatne przedsiębiorstwo. Od tego czasu miasto pobiera energję elektryczną z okręgowej elektrowni w Gródku w charakterze hurtownika i samo sprzedaje prąd swym mieszkańcom, mając z tego pokaźny dochód. Sprawa ta załatwiona została dla miasta dogodnie, gdyż okręgowa elektrownia sama wybudowała sieć rozdzielczą na przestrzeni około 25 kilometrów będącą własnością miasta, korzystając tylko z pożyczki otrzymanej na ten cel od miasta w wysokości 300.000 zł.

Obecnie zaznacza się w Wejherowie ożywiony ruch budowlany szczególnie na obszernych terenach ruchliwej Urzędniczej Spółdzielni Mieszkaniowej, położonych po obu stronach szosy Krakowskiej, tak, iż przypuszczać należy, że przy dalszym kontynuowaniu prac budowlanych w tempie jak obecnie w ciągu lat kilku nastąpić może całkowite zaspokojenie potrzeb pod względem mieszkań. Celem zapobieżenia brakowi mieszkań, miasto przydzieliło z gruntów miejskich znaczniejszą ilość parcel na prywatne cele budowlane i na bardzo dogodnych warunkach,—w pierwszych latach bez żadnej opłaty, — dając tym budującym tam, — przeważnie niezamożnym robotnikom — z własnych funduszów mniejsze kredyty budowlane.

Nie mniej znamienną zasługą obecnego zarządu miasta jest inicjatywa, wybudowania pierwszorzędnego boiska sportowego na cele przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Projekt ten urzeczywistniony został przy pomocy bezrobotnych w liczbie 130, którym udzielenie pomocy finansowej było dla miasta wobec ogólnego kryzysu gospodarczego rzeczą nie do uniknięcia.

Stadjon sportowy o obszarze ca 8 ha o bardzo pięknem położeniu w lesie miejskim z urządzoną na niem specjalną strzelnicą po wykończeniu odpowiadać będzie wszelkim wymogom nowoczesnym.

Zarząd miasta spoczywa w rękach p. Karola Bilińskiego adwokata i byłego naczelnika sądu, wybranego w styczniu 1928 na zastępcę burmistrza.

POWIAT WRZESIŃSKI

Powiat Wrzesiński leży przy szlakach kolejowych Poznań — Warszawa i Jarocin — Gniezno, oddalony od Poznania o 40 klm. Graniczy na wschód z powiatem Słupeckim, na zachód z Średzkim, na południe z Jarocińskim, na północ z Gnieźnieńskim. Ogólny obszar powiatu wynosi 63.122 ha. Profil powiatu przeważnie równy dobrze nawodniony, mało lasów. Ogólna liczba ludności wynosi 44.961 osób, w czem 4% narodowości niemieckiej obywateli państwa polskiego.

Ziemia naogół dobra.

Budżet powiatu Wrzesińskiego dochodzi do 1 miljona zł. W zarządzie Powiatowego Związku Komunalnego pow. Wrzesińskiego pozostaje:

1) Kolejka powiatowa, łącząca Wrześnię z woj. Łódzkiem (z miastem Pyzdry) oraz z powiatem Gnieźnieńskim (miastem Witkowem).

2) Komunalna Kasa Oszczędności, poważnie rozbudowana, posiadająca wkładów oszczędnościowych około 700.000 zł. Komunalna Kasa Oszczędności pokrywa zapotrzebowanie kredytowe drobnego rolnictwa w 80%-ach.

3) Szkółka drzewna dla potrzeb gospodarki drogowej.

4) Szpital powiatowy wybudowany w 1928 r. kosztem 1 i pół miljona złotych. Pojemności 150 łóżek. Szpital wyposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia, podzielony na stację chirurgiczną i wewnętrzną.

Powiat Wrzesiński za czasów zaborczych odznaczył się żywym duchem narodowym. W r. 1901 sławny strajk szkolny dzieci wrzesińskich zapoczątkował akcję oporu przeciwko polityce pruskiej wynaradawiania dzieci polskich.



Wejherowo. Gmach Dyrekcji Krajowych Zakładów Opieki Społecznej.

POWIAT CZĘSTOCHOWSKI

Położenie geograficzno-gospodarcze.

Powiat Częstochowski położony jest w południowo-zachodniej części b. Królestwa Kongresowego, obejmując część wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, wyniesionej średnio 300 mtr. ponad poziom morza. Wzdłuż granicy zachodniej powiatu ciągnie się pas Jury Środkowej, do której przylega Jura Górna. Wschodnią część powiatu wypełniają piaski dyluwjalne, w środkowej części objętej doliną rzeki Warty znajdujemy najnowsze warstwy geologiczne. Jura tutejsza obfituje w bogate złoża rudy żelaznej, kamienia wapiennego, glinki cementowej i ogniotrwałej, oraz szpatu i torfu.

Te bogactwa mineralne przyczyniły się znacznie do uprzemysłowienia powiatu, dzięki czemu ciąży on ekonomicznie do Zagłębia Dąbrowskiego, przybierając zarazem charakter powiatu przemysłowo-rolniczego.

Obszar powiatu wynosi 1924 klm² o powierzchni mocno pofałdowanej.

Ludność powiatu bez m. Częstochowy, podług powszechnego spisu 1921 r. wynosi 154.419 mieszkańców, z czego 84% przypada na ludność rolniczą, przyczem polacy stanowią 90%.

Pod względem administracyjnym powiat podzielony jest na 23 jednostki, w czem dwa miasta niewydzielone.

Uboga gleba przy dużej ilości gospodarstw skarłowaciałych, zmusza ludność rolniczą do szukania dodatkowego zarobku w fabrykach, lub do emigrowania poza granicę kraju. Powiat o tak ubogiej z natury glebie, w nędzy swej pogrążany był jeszcze i celową polityką zaborców, którzy nic nie zdziałali na polu podniesienia dobrobytu i kultury jego mieszkańców.

10-cie pracy Pana Starosty Kazim. Kühna.

W tych warunkach w 1920 roku obejmuje przewodnictwo Wydziału Powiatowego Pan Starosta inż. Kazimierz Kühn znany działacz społeczny — który w maju 1930 roku obchodził Jubileusz 10-cia pracy samorządowej w powiecie Częstochowskim.

Z racji tej nieprzeciętnej uroczystości ludność całego powiatu zgotowała Jubilatowi szereg owacji, podkreślając przytem Jego zasługi jakie poniósł dla powiatu w ciągu tych 10 lat usilnej pracy. Owoce tej pracy są olbrzymie, w poszczególnych działach przedstawiają się następująco:



Inż. Kazimierz Kühn. Starosta Powiatu Częstochowskiego.

Popieranie rolnictwa.

Opłakany stan kultury rolnej, przy ubogiej glebie, dał szerokie pole do pracy nad podniesieniem wytwórczości rolnej. Pracę tę podjął Wydz. Pow. przy pomocy agronoma powiatowego i subwencjonowanych organizacji rolniczych, posiadających 5 sił instruktorskich.

Meljoracje.

Doceniając potrzebę odwodnienia gruntów, odrazu przystąpiono do silnej propagandy na rzecz spółek wodnych, rezultatem czego jest powstanie 15 spółek wodnych. Ostatnio Wydział Pow. zorganizował własne Biuro Meljoracyjne, oparte na zasadach samowystarczalności, które w pierwszym rzędzie zajęło się wykończeniem robót rozpoczętych przez upadłe Biuro Urządzeń Rolnych w Warszawie.

Weterynarja.

Aby uprzystępnić należytą pomoc weterynaryjną, Wydział Pow. posiada własnego lekarza weterynaryjnego i 2-ch felczerów weterynaryjnych, oraz Szpital-lecznicę dla chorych zwierząt w Częstochowie i 4 przychodnie weterynaryjne rozmieszczone w powiecie.

Hodowla.

Celem uszlachetnienia rasy zwierząt gospodarczych, Wydz. Pow. posiada 10 zarodowych buhaji, 10 knurów i 3 ogiery, oraz zaprowadził wzorową hodowlę kur rasy karmazynów. Wyżej wymienione rozpłodniki rozmieszczono na 21 stacjach kopulacyjnych. Nie poprzestając na tem Wydz. Pow. udziela premji od skoków, przy zakupnie rozpłodników przez drobnych rolników. Celem zwiększenia wydajności mleka zaangażowano 3-ch asystentów Kół Kontroli Obór. W 1930 roku założono Cywilną Szkołę Kucia Koni i urządzoną przy niej wzorową kuźnię.

Oświata Rolnicza.

Wobec pędu innych powiatów w kierunku budowy szkół rolniczych, Wydział Pow. poprzestał na subwencjonowaniu młodzieży uczęszczającej do tych szkół, oraz udziela dużej pomocy Okręgowemu T. O. i K. R., które prowadzi: kursy ogólno-rolnicze i kursy poświęcone specjalnym działom gospodarstw wiejskich, urządza odczyty i pogadanki, wycieczki, propaguje czytelnictwo książek fachowych, urządza częste pokazy, konkursy i prowadzi doświadczalnictwo uprawowe, odmianowe i nawozowe. Oprócz pomocy finansowej Wydz. Pow. utrzymuje na swój koszt 4-ch instruktorów rolnych, jedną instruktorkę Kół Gospodar. Wiejsk., oraz 3-ch asystentów Kół Kontroli Obór, pracujących pod kierunkiem agronoma powiatowego. Aby skutecznie i szybko walczyć ze szkodnikami

i chorobami roślinnemi, zorganizowano sprawny aparat sygnalizacyjny przez odpowiednie rozmieszczenie korespondentów, utrzymujących ścisły kontakt ze Stacją Ochrony Roślin w Krakowie. Między innemi obecnie skutecznie walczy się z rakiem ziemniaczanym. Program prac O. T. K. i R. uzgodniony jest z Komisją Rolną Sejmiku Częstochowskiego, a na czele tej organizacji stoi Pan Starosta Kazimierz Kühn.

Prace kulturalno-oświatowe prowadzone są również przez Kółka rolnicze, których obecnie jest w powiecie 78. Istnieje 36 gospodarstw przodujących, ponadto Wydział Pow. wydzierżawił majątek państwowy w Turowie, gdzie urządzona została ferma wzorowa, mająca w pierwszym rzędzie za zadanie prowadzenie doświadczalnictwa i produkcję zbóż uszlachetnionych.

Spółdzielczość i Spółki.

Na terenie powiatu istnieją następujące organizacje spółdzielczo-rolnicze: 4 mleczarnie, 9 Kas Stefczyka, 4 Stacje Oczyszczania Nasion, 25 spółek maszynowych. Rolę spółdzielni rolniczo-handlowej spełnia Wydział Handlowy przy Komunalnej Kasie Oszczędności.

Kredyt.

Potrzebie, dostarczeniu rolnictwu taniego kredytu, uczyniono zadość przez powołanie do życia Komunalnej Kasy Oszczędności, która przy pomocy Gminnych Kas Oszczędności, Kas Stefczyka i przy wydatnej pomocy Państwowego Banku Rolnego odgrywa rolę regulatora wspomnianego kredytu.

Drogi, mosty, telefony.

Nie wnikając w metody pracy, dorobek samorządu w tej dziedzinie przedstawia się następująco:

w y b u d o w a n o:
200 klm. dróg bitych,
43 m. bież. mostów betonowych,
62 m. bież. mostów i przyczółków stałych,
857 m. bież. mostów drewnianych;

z a b r u k o w a n o:
16.682 m² rynków i placów,
17.402 mtr. bież. ulic;

z a s a d z o n o:
na drogach 15.860 drzewek, w tem 3.438 drzewek owocowych, uregulowano 258 klm. dróg gruntowych, gęstość dróg wynosi obecnie 194 klm. na 100 klm². $^3/_4$ tych prac dokonano przy pomocy spółek drogowych.

Wybudowano również 264 klm. sieci telefonicznej, łączącej 20 posterunków policji państw.. i 23 Urzędy gminne, oraz zbudowano betoniarnię, mającą za zadanie produkcję rur betonowych do przepustów drogowych, krawężników, chodników i t. d.

Popieranie przemysłu i handlu.

Mając stale na myśli podniesienie dobrobytu wsi nie zapomniano i o szkolnictwie zawodowem. W 1922 roku otworzona została Szkoła Przemysłu Ludowego z działami tkactwa i kilimiarstwa, zadaniem której jest umożliwienie młodzieży wiejskiej zapoznania się ze sposobami wytwórczości przemysłu ludowego. Celem osiągnięcia samowystarczalności tej szkoły, została założona przy niej Wytwórnia Kilimów; nie poprzestając na tem corocznie przeznaczane są znaczne sumy dla uczni szkół zawodowych różnego typu.

Zdrowie publiczne.

Rozumiejąc, że zdrowie ludu to potęga i dobrobyt narodu — poświęcono tej sprawie dużo uwagi. Cały powiat podzielony został na 5 rejonów sanitarnych, z lekarzami rejonowymi na czele, którzy są jednocześnie lekarzami szkolnymi. Lekarzom rejonowym podlegają akuszerki gminne, których jest 21 oraz znajdujące się w ich rejonie: szpitale, ośrodki zdrowia, urządzenia sanitarne jak kąpiele ludowe, kamery dezynfekcyjne i t. d.

Powiat Częstochowski posiada: 3 szpitale, 4 ośrodki zdrowia wraz z przychodniami przeciwgruźliczemi i przeciwjaglicznemi, 5 kąpieli ludowych, 4 kamery dezynfekcyjne Celem zaopatrzenia ludności w świeżą wodę wybudowano 7 studzien artezyjskich.

Oświata.

Doceniając znaczenie oświaty na wsi Wydział Pow. założył i utrzymuje 90 Przedszkoli, do których uczęszcza 4.350 dzieci obojga płci.

Aby umożliwić wieśniakom zapoznanie się z nowoczesnemi postępami wiedzy wszystkich dziedzin, oraz podnieść ich wartość społeczną, założono w 1928 roku Ośrodki Kulturalno-oświatowe, których obecnie jest 48.

Kompletny brak odpowiednich gmachów szkolnych dla pomieszczenia szkół powszechnych, skłonił Wydział Pow. do wszczęcia akcji budowy tych gmachów. Rezultatem tej akcji jest wybudowanie 57 gmachów szkolnych, wznoszonych systemem pawilonowym. Pracy tej dokonano przy pomocy ustawowego wykorzystania szarwarku.

Bezpieczeństwo.

Celem należytego zabezpieczenia wsi przed plagą masowych pożarów, zorganizowano 118 Straży Pożarnych, liczących 3.640 członków czynnych. Dzięki wydatnej pomocy finansowej Wydziału Pow. Straże te posiadają: 66 remiz, 22 orkiestry, 139 sikawek, i t. p.

Pracy tej Wydział Pow. mógł dokonać jedynie dzięki niewyczerpanej inicjatywie i zadziwiającej energji Pana Starosty Kazimierza Kühna.

TRIUMF POLSKIEGO PRZEMYSŁU GUMOWEGO

Nowa placówka przemysłu gumowego w Starołęce pod Poznaniem.

Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929 skoncentrowała całokształt przemysłu polskiego, dając temsamem możność zorjentowania się całemu społeczeństwu, jak dalece posunięta jest wytwórczość przemysłu polskiego w danej dziedzinie. Poznaliśmy wyroby takie, o których nawet nie przypuszczaliśmy, że są wyrabiane w kraju i to fabrykaty, które się w dużej mierze rzuca na eksport; jednakże z drugiej strony zauważyliśmy, że w bardzo wielu wypadkach możnaby zaspokoić rynki własną pro—



Centralna Poznańska Fabryka Wyrobów Gumowych. Poznań.

dukcją, a nawet powiększyć eksport, polepszając stan naszego bilnasu handlowego i zmniejszając olbrzymią ilość bezrobotnych w kraju.

Jedną z tych gałęzi przemysłu, o których mówimy, jest produkcja opon samochodowych.

W ubiegłych latach sprowadzono do Polski opon samochodowych w ogólnej wadze 14.075 kwintali (francuskich centnarów handl.) w równowartości złotych polskich 13.413.000.

Przyjmujemy, że 40.000 samochodów, które mamy w Polsce, zużywa rocznie ca. 100.000 opon samochodowych. Olbrzymie to zapotrzebowanie zaspakajano dotąd całkowicie w drodze importu z zagranicy i to z Anglji, Francji, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Niemiec.

Dziś możemy mieć nadzieję, że bilans handlowy zmniejszy się w najbliższej przyszłości o sumę pochodzącą ze sprowadzanych dotąd opon; w Starołęce bowiem na terenie miasta Poznania powstała Centralna Poznańska Fabryka Wyrobów Gumowych Sp. Akc., mająca za zadanie fabrykację opon samochodowych.

Wiadomość tę przyjmie z pewnością całe społeczeństwo polskie z prawdziwą radością w sercu i z pełnem zadowoleniem. Na ewtl. wypadek wojny Polska nie będzie uzależniona pod tym względem od zagranicy.

Inicjatywę założenia tej nowej placówki polskiego przemysłu podjął Zarząd Poznańskiej Kolei Elektrycznej po likwidacji f-my „Pneumatyk".

Do realizacji planów przystąpiono w czerwcu 1929 r., przejmujące kilka maszyn po zlikwidowanej fabryce „Pneumatyk".

System fabrykacji opracował wybitny fachowiec w dziedzinie wyrobów opon samochodowych p. inż. Mathern, Francuz. Był on przez 5 lat kierownikiem technicznym w fabryce wyrobów gumowych A. E. G. w Berlinie; później zorganizował dział opon samochodowych w fabryce opon „Prowodnik" w Rydze, gdzie również przez 5 lat kierował stroną techniczną. Pozatem był twórcą technicznym wielu fabryk tej gałęzi produkcji.

Redakcja nasza dzięki uprzejmości kierownictwa, zwiedziła fabrykę w ubiegłym miesiącu.

Teren fabryki zajmuje 100.000 mtr. kwadratowych z czego dotychczas zabudowane jest 2.000 mtr. kwadr. Z jednej strony leży przy ulicy Starołęckiej, z drugiej przylega do brzegu Warty i połączony jest bocznicą kolejową.

Przez kilka godzin zwiedzaliśmy poszczególne sale, uzyskując szereg informacyj i objaśnień, z któremi dzielimy się z czytelnikami.

Maszyn fabryka posiada conajmniej 30. W większej części sprowadzone są z Szwajcarji i — co wypada nadmienić — są całkowicie zapłacone.

Nie wyobrażaliśmy sobie nigdy, że zrobienie opony samochodowej wymaga tak skomplikowanego procesu pracy, przez ile maszyn i rąk przechodzi trudno nawet spamiętać. Z chwilą rozpoczęcia normalnej produkcji opon samochodowych, fabryka będzie zatrudniać przeszło 200 robotników.

W krótkości podamy przebieg fabrykacji. Rozpoczyna się ona w oddziale mieszalni surowców i przechodzi kolejno do walcowni, kalandrowni, impregnacji, karkasowni czyli konfekcji opon, w końcu do wulkanizacji, skąd wychodzi już gotowa opona.

W specjalnem laboratorjum poddaje się próbom materjały surowe oraz poszczególne stadja fabrykacji, co daje pewność, że produkt wypuszczony na rynek będzie najprzedniejszej jakości.

Dokonane próby wytrzymałości opony na specjalnym przyrządzie (opona otrzymuje obciążenie samochodu i ulega równym tarciom) dały wyniki dobre.

Zasadniczy surowiec — gumę sprowadza się z kolonji angielskich i holenderskich w postaci prasowanych arkuszy. Płótno używa się narazie francuskie, lecz w najbliższym czasie będą go dostarczały fabryki ze Środy i z pod Kalisza.

Znamienne jest, że wielkie fabryki płótna w Łodzi z góry odmówiły dostarczenia potrzebnego płótna.

Część chemikaljów pochodzi również z polskich fabryk.

Trudnością, z którą się z początku zupełnie nie liczono, jest sprawa sprowadzania plecionki drucianej, którą wyrabia jedynie jeden kraj i to Niemcy. Otóż plecionki tej nie zezwala Urząd Celny importować. Do tego czasu zdołano uzyskać zezwolenie na mniejszy wwóz. Najprawdopodobniej będzie ją dostarczać w przyszłości „Kabel Polski".

Tak więc polska fabryka, już w obecnym stanie, będzie mogła zaspokoić całe zapotrzebowanie rynku krajowego a nawet podjąć eksport.

Opony samochodowe, których marka fabryczna brzmi „Stomil", nie są dotąd wprowadzone na rynek, natomiast opony rowerowe zdobyły już wielki popyt i uznanie powiększono więc ich produkcję.

Na przyszłość przewiduje fabryka wyrób opon samolotowych, dalej zaprowadzenie fabrykacji dętek, artykułów sanitarnych i innych.

Rozwój fabryki zależeć będzie w dużej mierze od poparcia całego społeczeństwa polskiego. Kierownictwo fabryki zapewnia, że poparcie to nie poniesie w konsekwencji nawet najmniejszych strat, przeciwnie, już pierwsze fabrykaty będą conajmniej dorównywały oponom zagranicznym, a ceny będą konkurencyjne. Najważniejszą rzeczą będzie, aby mimo silnego wprowadzenia się na rynek nasz opon zagranicznych, przekonano się jaknajprędzej o wytrwałości i o dobrych zaletach opon polskich.

Mamy nadzieję, że tak samo jak i my, całe społeczeństwo polskie życzy fabryce z całego serca jaknajwspanialszego rozwoju.



Stanisław Szulczyński. Radny m. Poznania, wiceprezes Zarządu Gł. Zw. Inw. Wojennych R. P. i redaktor „Inwalidy".



Dzisiejszy wygląd „Strasznego Dworu" w Chodzieży, z pięknemi alejami w majątku p. Stanisława Mańczaka.

Z PROGRAMU GOSPODARCZO-HANDLOWEGO
DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH
W SIEDLCACH

Lasy państwowe Dyrekcji Siedleckiej położone są w Województwach Białostockiem i Lubelskiem, przyczem główne kompleksy stanowią Puszczę Augustowską, Puszczę Knyszyńską i Puszczę Kurpiowską. Ogólny obszar wynosi 353342 ha. W skład tego obszaru wchodzi 313.629 ha powierzchni leśnej, 14.384 ha wód, resztę zaś przestrzeni stanowią użytki rolne, łąki i inne.

Co do gatunków drzewnych ogromną przewagę stanowi sosna — około 70%, świerk 15%, dąb 3% i inne liściaste 12%.

Cały obszar Dyrekcji podzielony jest na 45 nadleśnictw, które stanowią samodzielne jednostki administracyjne, zagospodarowane podług planów, t. z. urządzenia lasów, przyczem kolej rębności dla gospodarstwa sosnowego i świerkowego przyjęta jest 100-letnia, dla gospodarstwa dębowego 120-letnia i dla innych liściastych 60—80-letnia. Na tej podstawie roczne użytkowanie lasów, czyli t. z. etat wynosi ogółem około 2.700 ha o masie drzewnej — około 725.000 m³.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Siedlcach już od roku 1920 przeprowadza wyrób drewna wyłącznie we własnej administracji, dostarczając nabywcom gotowych sortymentów bądź w lesie przy kolejkach leśnych, bądź przy składnicach wodnych i stacjach kolejowych. Nadto Dyrekcja systematycznie dążyła do objęcia we własny zarząd przerobu drewna na posiadanych tartakach i obecnie posiada 7 tartaków o 25 gatrach, które wszystkie eksploatuje we własnym zarządzie, przerabiając około 160.000 m³ surowca rocznie.

Dla transportu drewna służą kolejki leśne, trakcji parowej 260 klm., trakcji konnej 60 klm., pozatem dużą ilość drewna transportuje się spławem kanałem Augustowskim, Bugiem, Narwią i innemi drogami wodnemi.

Dyrekcja, posiadając dobre warunki komunikacyjne i zupełnie odpowiednio zorganizowane zakłady przemysłowe, już od szeregu lat przyjmuje duże obstalunki na wszelkie sortymenty drzewne tarte, przeznaczone przeważnie na eksport na rynki angielski, niemiecki, duński i południowo-amerykański, nadto wyrabiane są materjały skrzynkowe i materjał ciosany (sleepry, timbry), przyczem te ostatnie Dyrekcja może dostarczać do portu w Gdańsku, przyjmując we własny zarząd spław lub transport kolejowy. Podobnie jak i w latach poprzednich, Dyrekcja jest w trakcie przyjmowania obstalunków i zawierania tranzakcji na produkcję swych tartaków, a nadto w roku bieżącym przygotowane będą do sprzedaży większe partje drewna dębowego z klasyfikacją na kloce fornirowe, eksportowe i zwykłe użytkowe, oraz partje drewna olchowego i osikowego, również z klasyfikacją według wydatności tego drewna na wyrób fornieru, dykty, drewna zapałczanego, merlowego i t. p.

Niezależnie od produktów drzewnych Dyrekcja, prowadząc we własnym zarządzie niektóre gospodarstwa rybne, jest w posiadaniu większej ilości karpia, jako ryby kupieckiej, a nadto rasowego narybku, który może być sprzedany teraz lub z przechowaniem we własnych zimochowach do wiosny.



Sosna polska — Bogactwo Polski.

FABRYKA FAJANSU STANISŁAWA MAŃCZAKA

W CHODZIEŻY (Woj. poznańskie).

Od Wydawnictwa: W Nr. 6—7 „Federacji“ został zamieszczony poniższy artykuł, w którym autor popełnił kardynalny błąd: zamiast opisu fabryki fajansu p. Stanisława Mańczaka w Chodzieży podał opis fabryki porcelany, co niniejszem prostujemy.



Fabryka fajansu w Chodzieży. Część laboratoryjna.

Fabryka fajansu **Stanisława Mańczaka** w Chodzieży jest największem przedsiębiorstwem przemysłowem tego rodzaju w Polsce. Zatrudnia ona w chwili obecnej zgórą 600 robotników. Założona została w 1855 roku, czyli 75 lat temu wstecz. Główny pawilon fabryki został wzniesiony na fundamentach dawnego zamku średniowiecznego. Zamek ten należał ongiś do rodziny Grudzińskich, założycieli miasta Chodzieży i został zniszczony w czasie najazdów szwedzkich na Polskę. Zaznaczyć należy, iż wojska szwedzkie, gdy poraz pierwszy napadły na Polskę kierowały się drogą: Ujście na Chodzież. Mury fundamentów zamku ocalały do dnia dzisiejszego i one to właśnie podtrzymują główną i starożytną część wytwórni fajansu w Chodzieży.

W roku 1921-ym, pozostając w rękach właścicieli niemieckich, fabryka była bardzo zaniedbana; zatrudniała ona wówczas około 160 robotników.

Dopiero pod energicznym i troskliwym zarządem nowego jej właściciela p. **Stanisława Mańczaka**, ta wytwórnia fajansu zaczyna szybko się rozwijać, tak, iż w końcu ostatnich kilku lat zatrudnia ona — jak wskazaliśmy to na wstępie — zgórą 600 pracowników, a stale wzrastająca jej produkcja prowadzi do powiększenia i udoskonalania instalacji i urządzeń technicznych. Podkreślić zwłaszcza należy inwestycje o charakterze społecznym, przeznaczone do przysporzenia dobrobytu i ulepszenia warunków higjenicznych pracowników.

W tem przeto dążeniu zarząd fabryki zainstalował kąpiele dla robotników, urządził dobrze zaopatrzoną bibljotekę i obecnie ukończył na terytorjum wytwórni budowę obszernego parku oraz stadjonu sportowego. Nadto fabryka posiada straż ogniową i orkiestrę złożoną z robotników.

Produkty wytwórni są bardzo poszukiwane dzięki powabnej ich formie jako też precyzji i staranności wykonania. Mają przytem tę zaletę, iż ceny ich są bardzo umiarkowane.

Pokaźną ilość swych wyrobów fabryka wysyła zagranicę: do Ameryki, Holandji, Danji, Szwecji i innych krajów.

Pan **Stanisław Mańczak**, właściciel fabryki jest jednocześnie jej dyrektorem naczelnym. Szefem handlowym wytwórni jest p. **Maksymiljan Mańczak**; dyrektorem jest p. **Sylwester Mańczak.**

Wśród różnych wytworów fabryki fajansu w Chodzieży wymienić należy: serwisy do herbaty i kawy, przyrządy do tualety, utensylja kuchenne, **wazy artystycznie wykonane** i wogóle wszelkiego rodzaju objekty użyteczności gospodarstwa domowego.

Fabryka fajansu w Chodzieży p. **Stanisława Mańczaka** zasługuje w zupełności na zwiedzenie jej przez osoby zainteresowane, jako też przez wycieczki grup szkolnych, pragnących zapoznać się z rozmaitemi gałęziami przemysłu w woj. Poznańskiem.

Komukolwiek nadarzyła się dotychczas sposobność obejrzeć produkty tej wytwórni, które, dzięki ich umiarkowanym cenom — jak wspomnieliśmy o tem powyżej — nie obawiają się konkurencji podobnych im wytworów zagranicznych, ten oddać może rzetelną przysługę klijentom, polecając ich pamięci i specjalnej uwadze wyroby fabryki fajansu p. **Stanisława Mańczaka** w Chodzieży.

Dla wiadomości czytelników naszych zaznaczyć musimy, iż wyroby fabryki zostały nagrodzone na P. W. K. w Poznaniu złotym medalem oraz złotym medalem Minist. Przemysłu i Handlu.

Są to najbardziej okazałe **wyroby krajowe**, wykonane ze smakiem artystycznym i dostępne w cenach dla każdego gospodarstwa domowego.

Przedstawicielstwo na Warszawę wyrobów tej fabryki posiada p. **Aleksander Łakomski**, Warszawa, ul. Aleje Jerozolimskie Nr. 23 (sklep główny), ul. Bracka Nr. 20 (filja).

Sprzedaż: Fir. Gross Kraków — Rynek Gł. Lwów — B-cia Lewiccy.



Stanisław Mańczak, Przemysłowiec. Radca Izby Handlowo-Przemysłowej w Bydgoszczy.



Stoisko fabryki fajansu Stanisława Mańczaka w Chodzieży na Targach Poznańskich w 1930 r.

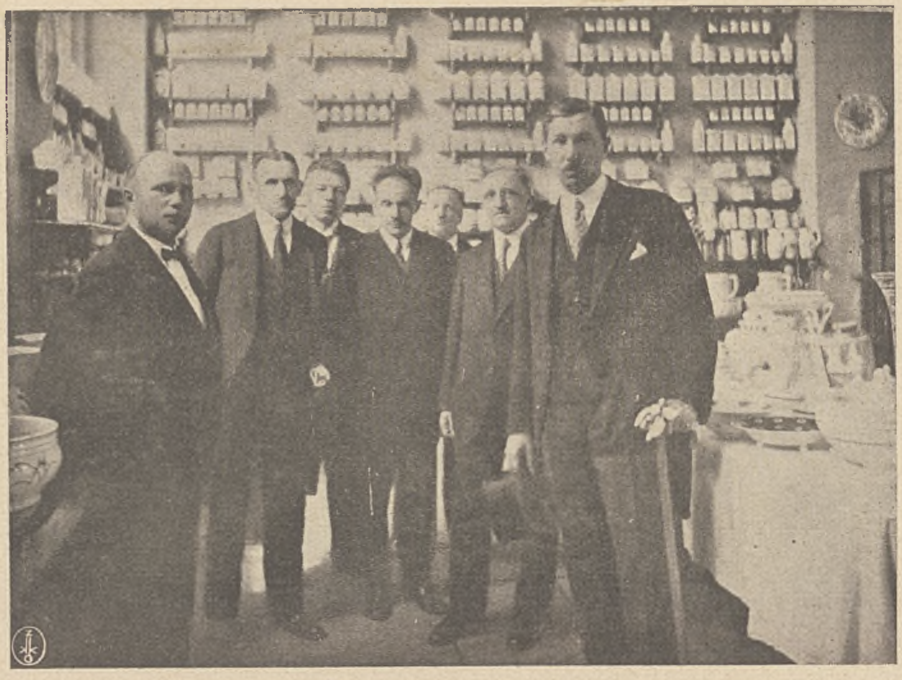
NOWY MIESIĘCZNIK FINANSOWO-GOSPODARCZY W POLSCE W JĘZYKU ANGIELSKIM p. t.

THE FINANCIAL AND ECONOMIC REVIEW.

Polska i jej znaczenie i możliwości gospodarcze nie są dziś jeszcze dostatecznie znane na terenie międzynarodowym, ponieważ kraj nasz w czasie półtorawiekowej niewoli politycznej bezpośrednich stosunków finansowych i gospodarczych z innemi krajami nie utrzymywał, a wszystko szło pod firmą zaborców. Nawet dziś, po 12-letniej ciężkiej i twórczej pracy Narodu nie wszystkie państwa europejskie i zamorskie znają Polskę. Stwierdzał to niejednokrotnie doradca finansowy Rządu polskiego p. Ch. Dewey oraz inni wybitni goście zagraniczni. Za mało znają Polskę i nie wiedzą jak wielką nasz kraj ma przed sobą przyszłość, nawet liczne narody, które z nami utrzymują bezpośrednie stosunki finansowe i gospodarcze od szeregu lat.

Nic więc dziwnego, że w naszych stosunkach finansowych i ekonomicznych z zagranicą i zarazem w naszej propagandzie eksportowej oddawna odczuwało się brak bezstronnego informatora, któryby w interesujący dla finansistów i ekonomistów cudzoziemskich sposób dawał przekrój całego życia ekonomicznego, a zarazem stanowił dla niego reptularz wszystkich możliwości naszego rynku, i ilustrował sytuację panującą na obcych rynkach dla naszych sfer zainteresowanych, czyniąc to w sposób wszechstronny i źródłowy.

Tej potrzebie po raz pierwszy czyni zadość nowy miesięcznik w języku angielskim THE FINANCIAL AND ECONOMIC REVIEW, którego pierwszy numer ukazał się właśnie pod redakcją doświadczonego ekonomisty p. Henryka Goldmana.



Zwiedzanie stoiska fabryki fajansu p. Stanisława Mańczaka w Chodzieży przez p. ministra Kwiatkowskiego na Targach Poznańskich w dniu 3 maja 1930 r.

Nowe czasopismo idzie dalej, niż wyłuszczone przez nas powyżej postulaty, dając mianowicie przejrzystą popularyzację ekonomiki naszego kraju, idei i doktryn dominujących nad naszem życiem gospodarczem. Nie ogranicza się do spraw polskich, lecz daje również ciekawe informację o rynku pieniężnym i towarowym świata, dane statystyczne ze wszystkich dziedzin przemysłu, co sprawia iż dla każdego bankiera, przemysłowca, eksportera i importera polskiego stanowi THE FINANCIAL AND REVIEW pouczającą lekturę.

Ponadto celem ściślejszego połączenia Polski z resztą świata, nowe czasopismo oddaje firmom do dyspozycji swoje kolumny dla inseratów.

Prenumerata roczna wynosi zł. 30.

Redakcja i administracja mieszczą się w Warszawie, ul. Świętokrzyska 17/6.

Na bogatą treść numeru I-go składają się:

1. List p. Ministra Poczt i Telegrafów.

2. Słowo wstępne redakcji. 3. Dr. R. Górecki: Polska w Gospodarce Światowej. 4. Tadeusz Sławiński: Ruch Koncentracyjny i Finanse Międzynarodowe. 5. S. Reller: Sytuacja na Rynku Drzewnym i Problematy Polskiego Eksportu. 6. Jan Zawiejski: Międzynarodowa Konferencja Rolnicza w Warszawie. 7. Dr. S. Buczkowski: Rynek Pieniężny i Kapitałowy. 8. M. Rogóyski: Rolnictwo Polskie w Ubiegłym Roku Gospodarczym. 9. M. K.: Obecne Położenie Górnictwa Węglowego Polski. 10. Zambrzuski: Kampanja Cukrownicza za Rok 1929/30. 11. M. K.: Żelazo i stal. 12. Polski Przemysł Naftowy w Roku 1930. 13. B. Borlicki: Handel Zagraniczny.

Łotwa: 14. G. H.: Ogólna Charakterystyka. 15. Przemysł. 16. Handel Zagraniczny. 17. Komunikacja. 18. Bank Łotwy.

Finlandja: 19. G. H.: Handel Zagraniczny. 20. Drzewo. 21. Rynek Pracy. 22. Dług Narodowy. 23. Żegluga. 24. Koleje Państwowe. 25. Ruch Towarowy.

Estonja: 26. G. H.: Ogólna Charakterystyka. 27. Finanse. 28. Handel Zagraniczny. 29. Nafta. 30. Rolnictwo.

Wielka Brytanja: 31. G. H.: Ogólna Charakterystyka. 32. Rynek Pieniężny. 33. Bank Angielski. 34. Banki Clearingowe. 35. Żelazo i Stal. 36. Przemysł Metalowo-Maszynowy. 37. Zboże.

Stany Zjednoczone: 38. G. H.: Rynek Pieniężny. 39. Spadek niewykonanych zamówień w stalowniach. 40. Surówka. 41. Stal. 42. Węgiel. 43. Rolnictwo. 44. Handel Zagraniczny.



Targi Poznańskie. Stoisko fabryki

Wiadomości z Polski: 45. Eksport pierza i puchu. 46. Wywóz świeżych owoców i jarzyn. 47. Miód. 48. Żegluga.
Z zagranicy: 49. Kanada: Zbiory. 50. Francja: Zboże. 51. Umowa handlowa między Włochami i Rosją. 52. Przyjazd delegacji sowieckiej do Anglji. 53. Przemysłowcy amerykańscy w Sowietach. 54. Raport Ligi Narodów. 55. Fuzje. 56. Likwidacja Banków. 57. Zawieszenie wypłat. 58. Wizyty przedstawicieli banków emisyjnych. 59. Światowa produkcja nafty w roku 1930. 60. Miedź. 61. Ołów. 62. Cynk. 63. Srebro. 64. Żelazo i Stal. 65. Kredyt dla Niemiec. 66. Niemcy podnoszą cło od pszenicy. 67. Dumping sowiecki. 68. Kredyt dla podtrzymania cen żyta. 69. Fundacja włókiennicza.
Statystyka: 70. Pieniądz i kredyt. 71. Kursy ważniejszych akcji na giełdzie warszawskiej. 72. Kursy ważniejszych papierów procentowych na giełdzie warszawskiej. 73. Rzeczywiste dochody i wydatki państwowe. 74. Wytwórczość i zbyt węgla i nafty. 75. Wytwórczość i zbyt żelaza i stali. 76. Rynek pracy. 77. Handel zagraniczny Polski. 78. Polskie koleje państwowe.

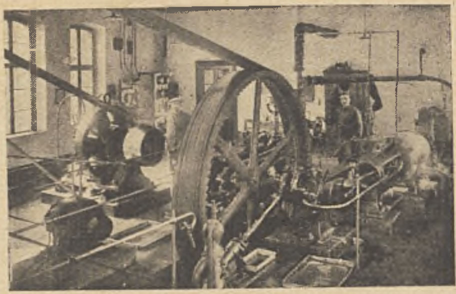
Jak z powyższego wynika nowe czasopismo zawiera artykuły i kronikę interesującą wszystkie sfery finansów, przemysłu, rolnictwa i handlu i winno od tych sfer doznać jaknajwiększego poparcia.



Widok stoiska fabryki fajansu Stanisława Mańczaka w Chodzieży na Targach Poznańskich w 1930 r.



Widok frontowy fabryki fajansu Stanisława Mańczaka w Chodzieży



Własna elektrownia p. Stanisława Mańczaka w Chodzieży



Piękny widok na jezioro w Chodzieży posiadłość p. Stanisława Mańczaka.

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM LASEM

(*ciąg dalszy ze str. 38*)

Umilkł na chwilę. Spojrzał po szeregach. W szeregach cisza panowała. Podniósł powolnym ruchem rękę do czapki. Lecz nie salutował. Głowę obnażył.

— Wieczna pamięć waszym poległym. Wam — sława. Dziękuję za wszystko.

— Wasza ekscelencjo — odpowiada pułkownik Rządkowski — legjon spełnił tylko swój obowiązek. Wasza ekscelencja prawdę nam powiedział. Walczyliśmy tylko dla swojej Ojczyzny.

Tegoż dnia 22-go lipca legjon wyrusza z Pożoga. Idzie przez Końską Wolę i Młynki w lasy, rozpościerające się nad Wisłą, w okolice Gołębia pod Dęblin. Tu dołącza się do niego, by z grobu powstała, zaginiona po bitwie pod Górą Puławską, 1 kompanja kapitana Trygara. Tu dnia 24-go lipca jenerał Bolesław Olszewski, Polak, dowódca brygady I dywizji grenadjerów robi przegląd legjonu. Nie wie jeszcze nic, nie przypuszcza, że w rok później sam będzie dowodził całą polską brygadą. Tu, pod Gołębiem, dnia 29-go lipca piętnastu legjonistów, jedyni z całego korpusu, przekrada się za Wisłę na wywiad. Cofają się później przez rzekę pod gradem austrjackich kul z jednej strony, pod naciskiem rosyjskiej artylerji — omyłkowo w nich bijącej — ze strony drugiej.

Tu dostaje legjon za bój pod Pakosławiem 44 krzyże świętego Jerzego i 45 medali, to jest dwa razy więcej, niż za swoje pakosławskie ataki odebrał cały korpus grenadjerów. Stąd, z lasów, w dniu 31-go lipca obserwuje łunę pożaru palących się Puław.

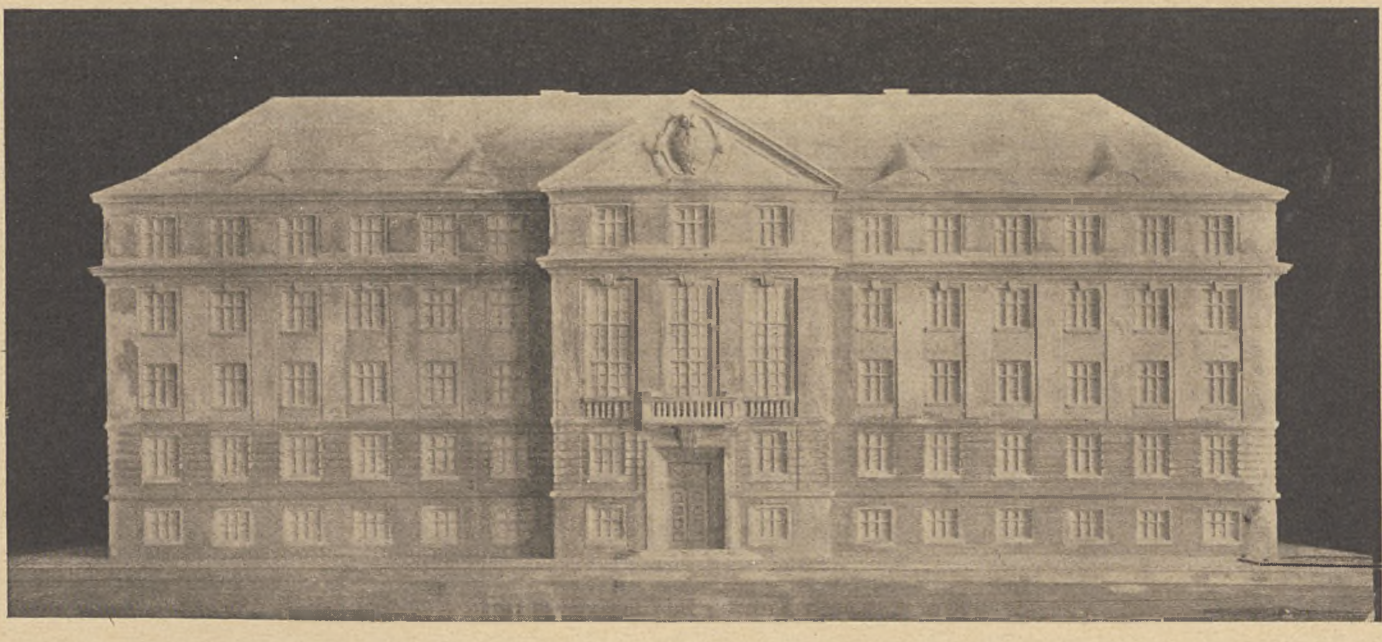
Nie zatrzymano Niemców na linji Wisły.

W blasku pożarów, w grzmocie armat wychodzi legjon z lasów pod Gołębiem. Staje we wsi Wólka-Profeska. Tu dołącza się do niego drugi legjon. Pięćset bagnetów, pięćset ludzi świeżych, wypoczętych, nie będących jeszcze w boju, chętnych, ochotnych do walki. 740-a Lubelska drużyna — urzędowa ich nazwa. W Puławach stali, cofając się stamtąd zwolna pod Dęblin.

Z przybyciem ich wieści przyszły. Niewesołe, przykre, bolesne. Polska brygada — urzędowo 194-a brygada pospolitego ruszenia — ma być, może już jest, rozwiązana. Prawda, że pierwszy legjon urzędowo już jej nie podlegał, podlegając korpusowi grenadjerów. W skład jej urzędowo zaliczone były ułańskie szwadrony, przemianowane na seciny pospolitego ruszenia, i legjon drugi. Teraz przekreślone ma być wszystko już ostatecznie: ułani oddzielnie, piechota oddzielnie. Sztab do innych celów będzie wzięty. Drugi legjon przestał być legjonem. Przyszedł, jako uzupełnienie dla przerzedzonych szeregów legjonu polskiego.

Dnie idą ciężkie, trwożne i groźne, choć słońce jasno świeci i na błękicie nieba żadna nie zbiera się chmura.

(*Ciąg dalszy w następnym numerze.*)



CENY OGŁOSZEŃ

1/1	zł. 1000.—	II, IV strona okładki	zł. 1.200.—
1/2	„ 550.—	III	„ 1.050.—
1/4	„ 300.—		

Zagraniczne, w tekście opisowe i w numerach specjalnych 25% drożej.

Prenumerata kwartalna zł. 4, półroczna zł. 7.50, roczna zł. 15.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 35. Tel. 694-78

ZAKŁADY GRAFICZNE E. i D-RA K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE.

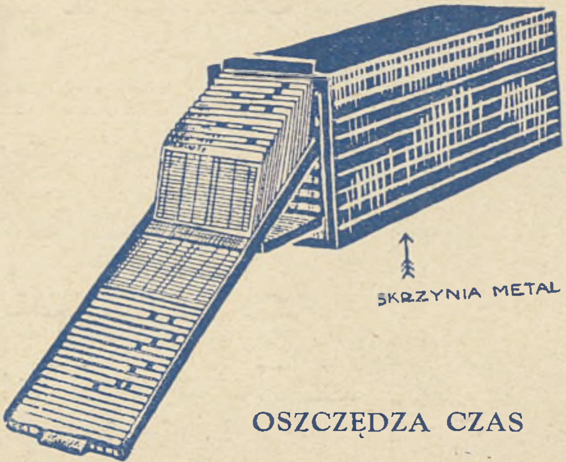
FABRYKA ODZNACZONA SREBRNYM MEDALEM
NA P. W. K. W POZNANIU

WYRÓB KRAJOWY

UDOSKONALONE KARTOTEKI METALOWE

„KONTO-WID“

OPATENTOWANE
ZNAK FABRYCZNY ZASTRZEŁONY



„KONTO-WID“ ŁĄCZY W SOBIE WSZELKIE ZALETY UDOSKONALONYCH KARTOTEK METALOWYCH WIDOCZNEGO SYSTEMU POZIOMEGO

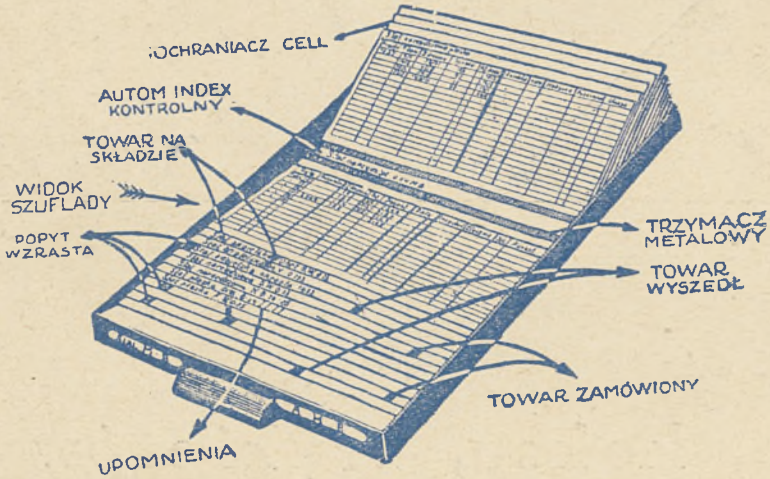
OSZCZĘDZA CZAS

IDEALNA PRZEJRZYSTOŚĆ I KONTROLA PRACY

WYMIAR KART NORMALIZACYJNY
I NA ŻĄDANIE WSZELKIE WIELKOŚCI

„KONTO-WID“ ZASTEPUJE PRZESTARZAŁY SYSTEM KARTOTEK PIONOWYCH

ZASTOSOWANIE: W SZCZEGÓLNOŚCI DLA INSTYTUCJI RZĄDOWYCH, KOMUNALNYCH, FINANSOWYCH PRZEMYSŁU, HANDLU I ROLNICTWA



DLA UŁATWIENIA W WYBORZE I ZASTOSOWANIA DO DANEGO PRZEDSIĘBIORSTWA DEMONSTRUJEMY PRZEZ SPECJALISTÓW KSIĄŻKOWYCH SZAFKI OD 500 KONT — WZWYZ KSIĄŻKI 200 KONTOWE

KARTOTEKI ZAOPATRZONE SĄ W SPECJALNE ZAMKI

BIURA FABRYKI

ZYGMUNT GAWROŃSKI

POZNAN
SKARBOWA 11

PRZEDSTAWICIELE WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH M. POLSKI